

AGNIESZKA LINGAS - ŁONIEWSKA

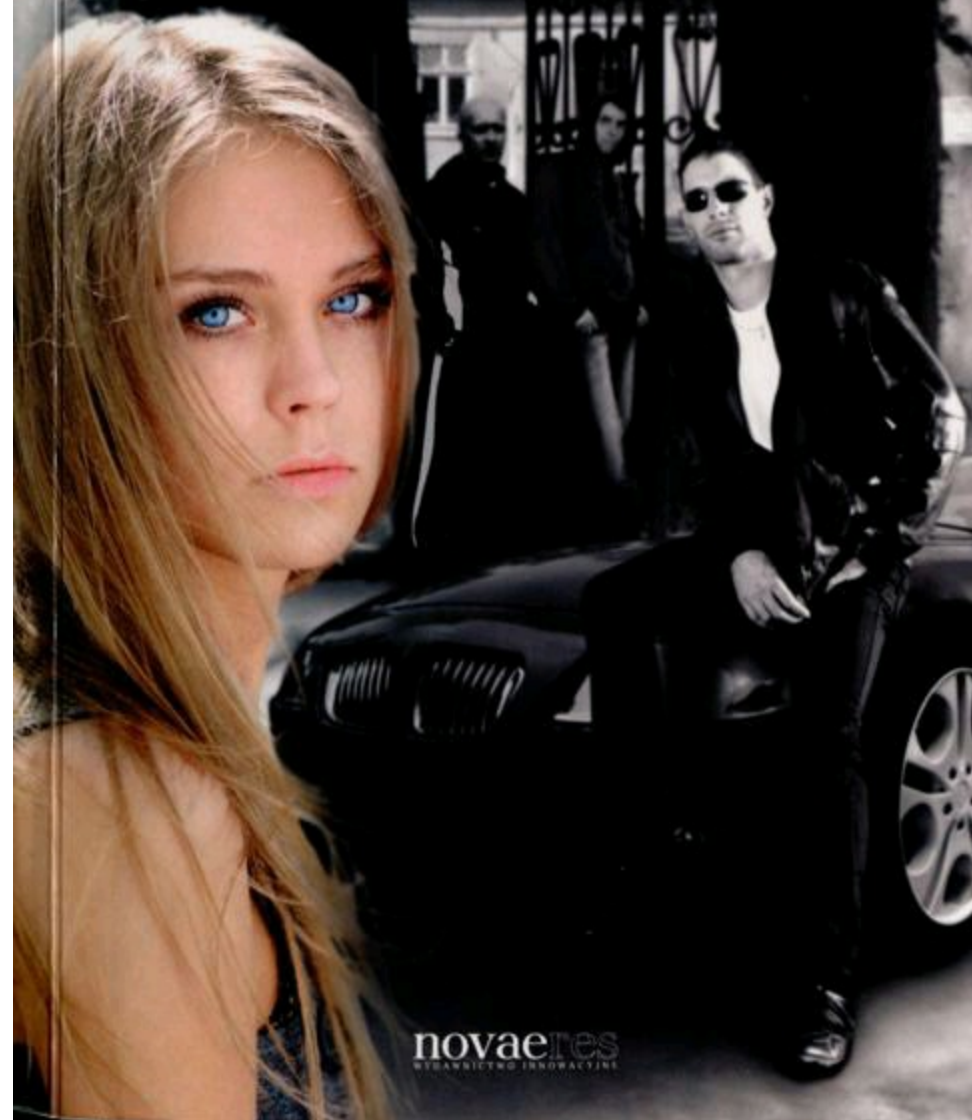
# W zapomnieniu



novae TELEVISION

AGNIESZKA LINGAS - ŁONIEWSKA

# W zapomnieniu



novae<sup>res</sup>  
STYKNIĘTO INNOWACJIE

**Czy mówiłem już kiedyś,  
że cię kocham? Nie?  
To kiedyś Ci powiem...**

Michał to mężczyzna z przeszłością.

Magda to kobieta z przyszłością.

On – charyzmatyczny gangster – mieszka w tym mieście  
zapomnienia od zawsze.

Ona – młoda pedagog – wraca po latach do rodzinnych korzeni.

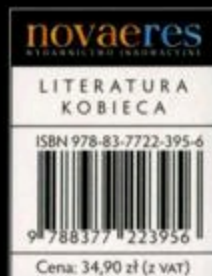
Michał samodzielnie wychowuje młodszego brata, który jest pod-  
opiecznym Magdy. Wychowawczynie dostrzegą w chłopcu ogromny  
potencjał i postanawia pomóc w jego wykształceniu.

W świat, gdzie liczą się duże pieniądze, łatwe kobiety, szybkie  
samochody oraz brudne interesy wkracza dziewczyna szczerą  
i czystą. Oddaje serce mężczyźnie, którego życie nauczyło,  
by nikomu nie ufać. Tych dwoje ludzi staje u progu uczucia  
zmieniającego spojrzenie na świat i sprawiającego, że przeszłość  
przestaje mieć znaczenie, a ważne jest jedynie to, co mogą razem  
stworzyć. Takie uczucie zdarza się tylko raz, drugiej szansy los  
już nie da. Lecz czy jest miejsce dla miłości  
w tym zapomnianym mieście?

„W zapomnieniu” to pełna dramatyzmu, emocji  
i uczuć opowieść o próbie znalezienia właściwej  
drogi w życiu i o tym, że prawdziwej miłości  
nie da się zapomnieć ani odrzucić.



KSIAŻKA DOSTĘPNA RÓWNIEŻ  
W WERSJI AUDIOBOOK



Agnieszka Lingas-Łoniewska

# W zapomnieniu



## Rozdział 1

Siedziała w pociągu, obserwując z obojętnością mijany krajobraz.

Wracała do swoich korzeni, do rodzinnego domu, do obdrapanych, ale znajomych ścian, do starej kamienicy w zapomnianym przez Boga mieście. Została teraz całkiem sama, jej rodzice dawno odeszli, a ukochana babcia umarła przed dwoma miesiącami, zostawiając jej mieszkanie, w którym dziewczyna się urodziła i prze

żyła najpiękniejsze chwile wczesnej młodości. Potem wyjechała do wielkiego miasta, weszła w szybki studencki świat, gdzie ciągła zabawa przeplatała się z wytężoną nauką. Starła się zawsze znaleźć jakąś równowagę pomiędzy kolejnymi etapami tamtego życia. I udawało się jej to, bo miała

określone cele, do których dąży

ła - i to było dla niej najważniejsze.

Pociąg dojeżdżał już do stacji. Stała na korytarzu z niedużą torbą i patrzyła na mijane szare budynki, pozbawione liści drzewa, brudne, opustoszałe ulice. Widziała hale produkcyjne, będące pozostałościami po zakładach. Dawniej zatrudniały pół miasta, a teraz straszyły dziurawymi oknami i sterczącymi kominami, z których miał już nigdy nie wydobyć się zatruwający całą okolicę dym.

Ekspres z piskiem wjechał na stację. Dobrze ją знаła, bo w czasie studiów starała się przyjeżdżać do domu na każdy weekend.

Gdy umarli jej rodzice, została tylko babcia. Dziewczyna chcia

ła przerwać studia, żeby móc się nią opiekować, ale staruszka 7

kategorycznie odmówiła, twierdząc, że nauka jest najważniejsza, że nauka to przyszłość.

Tak więc skończyła pedagogikę i wracała do rodzinnego miasta, aby podjąć pracę w szkole. To było jej marzenie, pracować z dziećmi i pomagać im.

Wysiadła na peronie jako jedna z nielicznych i ruszyła drogą w dół, w kierunku swojej ulicy i swojego domu. Wszystko znała tak dobrze, każde mijane drzewo, każdą starą kamienicę, poczciwą czerwoną pocztę, piekarnię, w której babcia kupowała jej jagodzianki.

Wreszcie skręciła w prawo i weszła na znajomą ulicę, z daleka widząc już żółty dom. Jej dom. Otworzyła skrzypiące drzwi od bramy i weszła na parter, kierując się do ukochanych brązowych, nieco obdrapanych drzwi. Jej mieszkanie nie było duże, pokój połączony z kuchnią i większy niby-salon, który był jednocześnie sypialnią i pokojem dziennym. Toaleta była na korytarzu, łazienki nie było. Wiedziała, że w pierwszej kolejności będzie musiała zrobić w mieszkaniu chociaż prysznic. Uzbierała trochę pieniędzy, umiała żyć oszczędnie, więc miała zamiar poodkładać jeszcze więcej ze skromnej pensji, którą jej zaproponowano, i dokonać remontu w mieszkaniu. Stare piece też ciągnęły resztką siły; marzyła o ogrzewaniu gazowym, ale to na razie było poza zasięgiem jej finansowych możliwości.

Rozpakowała się, zagotowała wodę na herbatę i myślała, co ma dalej ze sobą zrobić. Znała wszystkich sąsiadów, pewnie ci też już wiedzieli, że wróciła i miała tu zamieszkać. W tak zwartej społeczności niewiele dało się ukryć, wszyscy wiedzieli wszystko o każdym z osobna. Nazajutrz miała zacząć pracę. Nie chciała spędzić tego popołudnia, siedząc beczynn timer w domu, a na jakiegokolwiek porządku też nie miała ochoty. Przebrała się i postanowiła przejść się po znajomej okolicy, zwłaszcza że ten październik, choć wyjątkowo zimny, był

bardzo słoneczny. Ubrała się ciepło, zawinęła wokół szyi kolorowy szalik wyszła z mieszkania. Była niewysoką ciemną blondynką, mia

ła gęste, sięgające ramion włosy w kolorze ciepłego złota. Z twarzy 8

mogłaby uchodzić za pospolitą niebrzydką dziewczynę, gdyby nie duże oczy koloru ciemnoniebieskiego nieba i pełne usta, które często rozciągały się w szerokim uśmiechu, ukazującym śnieżnobiałe zęby.

Wyszła na podwórko i zobaczyła starszego mężczyznę. Przypatrywał się jej z miną wyraźnie wskazującą na to, że usiłuje sobie przypomnieć, skąd zna tę dziewczynę.

- Dzień dobry, panie Błaszak - uśmiechnęła się.

- Aaa, dobry, dobry - mężczyzna odpowiedział niepewnie, nadal nie wiedząc, z kim ma do czynienia.

- Nie poznaje mnie pan? To ja, Magda, wnuczka Helenki z parteru - wskazała w stronę swoich okien.

- Ojoj, Madzia! - twarz mężczyzny rozciągnęła się w uśmiechu. - Dziecko, aleś wyrosła. Studia skończyłaś?

- Tak, panie Błaszak, skończyłam. I wróciłam do domu - pokiwała głową.

- A co ty tu, dziecko, będziesz robić? Tu nic nie ma, roboty brakuje, młodzi na złe schodzą - machnęła ręką.

- Dostałam pracę w naszej szkole. Będę pracować jako pedagog - powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Oj, kochana, ta szkoła, te dzieciaki... - kręcił głową. - To już nie to, co kiedyś...

- Wiem, wiem - roześmiała się. - Wszystko się zmienia, panie Błaszak. Ale poradzę sobie. Do widzenia, idę pozwiedzać stare śmieci - pokiwała ręką do mężczyzny i poszła w dół uliczki.

- Oj, dziecko, dziecko... - starszy człowiek pokręcił z powątpiewaniem głową i wszedł do bramy starego domu.

Magda ruszyła w kierunku małego kościoła, w którym była chrzczona i przyjmowała Pierwszą Komunię Świętą. Był zamknięty. Minęła go i wstąpiła do małego parku, z którego wychodziło się na boisko szkolne. Z daleka widziała szary budynek szkoły. Pomy

ślała, że niewątpliwym plusem małego miasta jest to, że wszędzie ma się blisko. Zobaczyła, że na boisku gra w piłkę dwóch chłopców 9

w wieku około dziewięciu, dziesięciu lat. Jeden z nich miał na sobie kurtkę, natomiast drugi biegał w podkoszulku z krótkim rękawkiem. Było stanowczo za zimno na taki strój. Gdy stała tak przy szkolnym ogrodzeniu, usłyszała ryk silnika i basowe dudnienie muzyki. Odwróciła się i zobaczyła, jak duże czarne **B M W** zatrzymuje się z piskiem hamulców pod szkołą.

W środku siedziało czterech młodych mężczyzn w skórzanych kurtkach, dwóch z nich miało bluzy z kapturami założonymi na głowy. Od strony kierowcy otworzyły się drzwi i wybiegł z nich wysoki ciemnowłosy młody mężczyzna. Z zaciętą miną twarzy ruszył w jej stronę. Przestraszyła się, nie wiedząc, o co chodzi, ale mężczyzna wyminął ją i pobiegł w stronę chłopców grających w piłkę.

Złapał

mniejszego z nich za rękę, tego, który grał w samym podkoszulku, i narzucił na niego kurtkę leżącą na ziemi. Prawie uniósł go w górę i zaczął ciągnąć w kierunku samochodu, jednocześnie krzycząc:

- Ty głupi smarku, o której miałeś być w domu, do cholery?

I gdzie twoja kurtka? Myślisz, że nie mam nic do roboty, tylko będę niańczyć twoje obsmarkane dupsko?! - wrzeszczał wściekły.

- Puść mnie, to boli, puszczaj, głupku! - krzyczał chłopiec, a z oczu zaczęły mu lecieć łzy.

- Zamknij się! - warknął mężczyzna i dalej ciągnął dzieciaka w kierunku samochodu.

- Przepraszam, ale to chyba nie jest konieczne! - nie wytrzymała, widząc, jak chłopiec usiłuje się uwolnić z mocnego uścisku.

Ciemnowłosy popatrzył na nią z niedowierzaniem, że śmiała w ogóle się odezwać. Jednym ruchem wrzucił zapłakanego chłopca na tylne siedzenie samochodu, gdzie siedzący mężczyźni zaczęli klepać małego po plecach. Odwrócił się i ruszył w jej stronę z wrogim wyrazem twarzy.

- A ciebie pytał ktoś o zdanie? - warknął, stając przy niej bardzo blisko i patrząc na nią z góry. Teraz dopiero zobaczyła, jak bardzo jest wysoki.

**10**

- Nikt. Ale nie mogę patrzeć, jak ktoś tak traktuje dziecko - powiedziała śmiało, starając się nie okazywać strachu.

- A kim ty jesteś? Matką Teresą? - spytał z pogardliwą miną.

- Nie, ale chyba przesadzasz z brutalnością - patrzyła mu butnie w oczy.

W tym momencie koledzy siedzący w samochodzie zaczęli wysiadać, widząc, że coś się dzieje.

- Stary, pomóc ci przy tej lalce? - zapytał z głupim uśmiechem jeden z nich.

- Nie trzeba, Daro, poradzę sobie - uśmiechnął się, mierząc Magdę wzrokiem.

Dziewczyna ominęła wzrokiem ciemnowłosego stojącego przy niej i utkwiała wzrok w mężczyźnie, który przed chwilą został nazwany „Daro”. Zmarszczyła brwi, jakby usiłowała coś sobie przypomnieć, i głośno zapytała:

- Darek? Darek Karolak? - patrzyła na mężczyznę stojącego przy samochodzie. On również utkwiał w niej wzrok. Miał trochę rozkojarzoną minę.

- Tak... - powiedział trochę niepewnie. - A ty? - wpatrywał

się w nią.

- Nie poznajesz mnie? Twoja babcia mieszkała w moim domu -

ręką wskazała w stronę widocznego z oddali żółtego budynku z czerwonym dachem.

Chłopak nagle zrozumiał i po chwili wykrzyknął:

- Ale numer! Magda Lasocka? Najładniejsza laska w szkole? Kurde, Michał, nie poznajesz? Chodziliście chyba razem do klasy! - chłopak uderzył się dłońmi w uda i roześmiał jak z dobrego żartu.

- Lasocka? - Ciemnowłosa zmierzył ją spojrzeniem. - Faktycznie. Chodziliśmy razem tylko przez pierwsze trzy lata, potem przeniosłaś się do innej klasy.

Dziewczyna spojrzała na wysokiego mężczyznę i dopiero się zorientowała, kto przed nią stoi. Dopiero go poznała. Największy u

zawadiaka w szkole, obiekt westchnień wszystkich dziewczyn w okolicy, no, prawie wszystkich, Michał Langer.

- Cześć, Michał - uśmiechnęła się. - Nie poznałam cię.

- Ja ciebie też nie. Ty chyba wyjechałaś, nie? - patrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Wyjechałam i wróciłam - kiwnęła głową. - A ty co porabiasz?

- A nic, bujam się tu i tam - popatrzył na dziewczynę uważnie. - A ty nie miałaś gdzie wracać, tylko do tej dziury?

- Lubię tę dziurę. W mieście źle się czułam - pokręciła głową.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Dziwna jesteś. Dobra, my spadamy. Trzymaj się, Magda -

kiwnął w jej stronę głową i otworzył drzwi od strony kierowcy. -

Pakuj się, Daro - mruknął do drugiego chłopaka, który stał ciągle przed samochodem i patrzył na Magdę.

- Strzała, Magda, jeszcze się spotkamy, nie? - mrugnął do niej, wsiadając do samochodu.

- Pewnie tak - wzruszyła ramionami. W tym wielkim mieście nie było o to trudno. - Michał! - Zawołała ciemnowłosego, który wychylił głowę z auta. - Kim jest ten mały? - kiwnęła głową w stronę chłopca siedzącego z tyłu samochodu.



- Mój brat, Marcin - odpowiedział, dalej patrząc na nią z mru

żonymi oczami.

- Nie krzycz na niego! - rzuciła szybko, odwróciła się i nie czekając na jego reakcję, poszła w stronę swojego domu.

Nie widziała, że rzucił jej wrogie spojrzenie, ale za to usłysza

ła, że trzasnął drzwiami i ruszył z wyciem silnika. Samochód wzbił

za sobą tuman kurzu.

Nazajutrz z bijącym sercem szła w stronę szkoły, którą skończy

ła z wyróżnieniem dwanaście lat temu. Dyrektorką była ta sama

„żelazna Teresa”, jak ją wszyscy od lat nazywali. Nadal uczyła matematyki, wzbudzając strach u przeważającej liczby uczniów.

## 12

Magda weszła do znajomego budynku i udała się do sekretariatu.

Tam okazało się, że pani dyrektor nie ma teraz dla niej czasu. Poprosiła sekretarkę, żeby pokazała Magdzie gabinet pedagoga, który teraz miał być jej miejscem pracy. Sekretarką okazała się jej koleżanka ze szkoły podstawowej, która tak jak Magda mieszkała w tej dzielnicy Wałbrzycha i знаła wszystkich od lat. Wioletta była platynową blondynką z dużym biustem, mocnym makijażem, mnóstwem biżuterii i długimi kolorowymi tipsami. Mówiła dużo i szybko, nie dając Magdzie dojść do słowa. Idąc z parteru na pierwsze piętro, gdzie koło pokoju nauczycielskiego mieścił się od zawsze gabinet pedagoga, zdą

żyła opowiedzieć o pozostałych koleżankach z ich rocznika. Mówiła o tym, która za kogo wyszła, ile ma dzieci, co robi, gdzie mieszka.

Okazało się, że z rocznika Magdy tylko ona skończyła studia, ale też tylko ona i Wioletta nie były jeszcze mężatkami i nie miały dzieci.

Wreszcie dotarli do gabinetu. Lasocka ze zdumieniem stwierdziła, że nic się nie zmieniło, odkąd skończyła szkołę; miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Paplająca sekretarka wyraziła głośno swoją opinię na temat powrotu Magdy do tej „dziury”, mówiąc, że

„to dziwne”. Świeżo upieczona pedagog zaczęła się zastanawiać, od kogo jeszcze usłyszy ten sam zestaw słów.

Gdy w końcu zamknęły się drzwi za gadatliwą sekretarką, Magda objęła wzrokiem mały pokój z oknem, co najmniej dwudziestoletnie biurczko i krzesło, równie wiekowe. Obok stał mały stolik z

dwoma fotelami, nieopodal zaś wysoki regał, wypełniony teczkami z danymi uczniów, którzy byli pod opieką poprzedniego pedagoga. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała zapoznać się z tymi informacjami, żeby odpowiednio przygotować się do pracy.

Nie miała jednak za dużo czasu, aby się tym zająć, bo otworzyły się drzwi i weszła młoda nauczycielka, prowadząc przed sobą tego samego chłopca, którego wczoraj Magda usiłowała ratować z rąk wściekłego Michała Langerera.

### 13

- Dzień dobry, jestem nauczycielką polskiego. Proszę z nim porozmawiać, bo ja już nie daję rady - powiedziała zrezygnowanym tonem młoda nauczycielka.

- A co się stało? - spytała Magda, patrząc uważnie na chłopca, który stał z zaciętą miną, wpatrzony w przybrudzony, wytarty dywanik gabinetu.

- Już pomijam kwestię, że ciągle przeszkadza i utrudnia prowadzenie zajęć. Dzisiaj wskoczył na ławkę i zaczął skakać z jednej na drugą, burząc mi cały plan lekcji - sapnęła zdenerwowana nauczycielka.

- Dobrze, proszę go zostawić, porozmawiam z chłopcem i przyprowadzę go do klasy - Magda odparła spokojnie, ujmując dziecko za ramię i prowadząc w stronę fotela.

- Dobrze - nauczycielka kiwnęła głową i wyszła.

Magda spojrzała na chłopca, który stał obok fotela ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Usiądź - powiedziała łagodnie. - Jesteś Marcin, prawda?

Najmłodszy Langer klapnął ciężko na siedzisko, kiwnął głową i popatrzył na nią z butną miną. Dopiero teraz zorientował się, przed kim siedzi. Uciekł od razu wzrokiem gdzieś w bok i zaczerwienił się aż po same koniuszki uszu.

- Marcin, ja jestem pani Magda. Zostałam waszym nowym pedagogiem. Zawsze możesz do mnie przyjść i porozmawiać - mówiła spokojnym głosem.

Chłopak znowu podniósł wzrok i popatrzył na nią z widoczną kpina.

- Jasne - mruknął.

- Uwierz mi, jestem tu po to, żebyś mógł przyjść do mnie i porozmawiać, gdy coś będzie cię trapić - Magda patrzyła na rozrabiakę, starając się uchwycić jego spojrzenie, które biegło gdzieś pomiędzy ścianą a podłogą, czasami zatrzymując się na jej twarzy. - Powiedz mi, Marcin, dlaczego skakałeś po ławkach? - spytała.

### 14

Dziecko wzruszyło ramionami.

- Marcin, popatrz na mnie - powiedziała twardo i chłopiec spojrzał jej w oczy. - Dobrze. A teraz odpowiedz na moje pytanie.

- Bo nudno było - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

- Nudziło ci się na lekcji? Nie lubisz polskiego? Czy nie lubisz pani? - Magda uniosła brwi i czekała na odpowiedź.

Chłopiec ponownie wzruszył ramionami.

- Lubię. Pani jest spoko - odparł.

- To dlaczego sprawiasz jej przykrość? - spytała łagodnym tonem.

- To nie jej - odparł twardym tonem, znowu uciekając wzrokiem.

- A komu? Kolegom? - Magda drążyła dalej.

- Nie - pokręcił głową.

- Wyjaśnij mi to, Marcin, proszę. Możesz mi powiedzieć, po to jestem w tej szkole - pedagog schyliła się, żeby uchwycić spojrzenie dziecka.

- Jemu... - odparł cicho.

- To znaczy?

- Mojemu bratu - prawie wyszeptał.

Magda zdała sobie sprawę, że nie zapoznała się z danymi chłopca i nie wiedziała, jaka jest teraz jego sytuacja rodzinna.

- Nie lubisz brata? - delikatnie sprawdzała sytuację.

Chłopiec ze zniecierpliwieniem pokręcił głową.

- Nieee... no... lubię, ale to za wczoraj, za karę, że wtedy na boisku... - rzucił jej szybkie spojrzenie. - Zresztą widziała pani.

- Ale to ty masz teraz nieprzyjemności, a nie on - starała się mu coś uświadomić.

- Ale to jego wezwą do szkoły - uśmiechnął się radośnie.

- A czemu jego? - ostrożnie spytała.

- Bo on się mną opiekuje - odparł.

Ach, więc to tak. Magda wiedziała, że musi koniecznie zapoznać się z aktami dziecka. Jeżeli Michał został jego opiekunem, to **15**

oznaczało, że rodzice albo nie żyją... albo pozbawiono ich władzy rodzicielskiej. Z tego, co pamiętała, Langerowie nie byli modelową rodziną. Ojciec alkoholik, a jego żonę Magda pamiętała jako ciągle zastraszoną, zasuszoną kobiecinę, która chodziła opłotkami, jakby unikała ludzi i się ich bała. Za to ich starszy syn był postrachem całej szkoły i dzielnicy. I z tego, co widziała wczoraj, wywnioskowała, że niewiele się w tej kwestii zmieniło.

Pomyślała, że będzie musiała porozmawiać z Michałem Langerem, bo to, co się działo z jego młodszym bratem, mogło doprowadzić do jakiegoś nieszczęścia.

Odprowadziła chłopca, prosząc go, żeby nie robił już więcej takich występów na lekcji. Skoro lubi panią z polskiego, to powinien zachowywać się w sposób, który nie będzie nikogo ranił. Młody Langer pokiwał głową, ale jedyne, co chciał wiedzieć, to czy jego brat zostanie wezwany do szkoły. Odparła, że owszem, ale powiedziała też chłopakowi, że nie powinien mścić się na swoim opiekunie. Jednak Marcin był usatysfakcjonowany tym, co usłyszał. Pomknął do klasy, radosny, że plan się powiódł.

Wróciła do swojego gabinetu i zaczęła szukać teczek z danymi ucznia Marcina Langerera. Tak jak przypuszczała, Michał był jego prawnym opiekunem. Ojciec siedział w więzieniu, a matka nie żyła.

Chłopiec miał bogatą kartotekę, jeśli chodzi o wizyty u pedagoga.

Nie uczył się źle, ale z zachowaniem ciągle były kłopoty. Z zapisków wynikało, że Michała często wzywano na rozmowy do szko

ły w sprawie występów jego podopiecznego.

Ewidentnie dziecko czyniło to po to, by zwrócić na siebie uwagę. Pozbawione opieki rodzicielskiej, zanedbywane zapewne przez brata, robiło wszystko, aby zaznaczyć swoją obecność.

Magda postanowiła zadzwonić do Michała Langerera i zaprosić go na rozmowę w tej sprawie. Poszła do sekretariatu, gdzie były dane wszystkich uczniów, wraz z numerami kontaktowymi do **16**

rodziców i opiekunów. Wioletta, gdy usłyszała, do kogo Magda chce numer telefonu, roześmiała się i powiedziała:

- Dzień jak co dzień.

Po chwili odszukała akta Marcina i podała numer do jego opiekuna, życząc nowej pani pedagog powodzenia w rozmowie z „Majkim”, jak go nazwała.

Lasocka wzięła karteczkę z numerem i wróciła do swojego gabinetu, wybrała numer na równie wiekowym, co reszta sprzętów w tym pokoju telefonii i czekała na połączenie.

Po pięciu sygnałach, gdy już chciała się rozłączyć, usłyszała szorstki głos:

- Nawijaj.

- Ekhm, dzień dobry, czy pan Michał Langer? - spytała, trochę zbity z tropu nieszablonowym powitaniem.

- No, a kto pyta?! - głos z szorstkiego zmienił się w niecierpliwy.

- Dzwonię ze szkoły. Czy mógłby pan przyjść na spotkanie z pedagogiem? - postanowiła się nie przedstawiać. Michał Langer pewnie wymigałby się od spotkania, wiedząc, kim jest nowy szkolny pedagog. No, chyba że brat mu to przekaże, ale liczyła na to, że tak się nie stanie.

- A co on znowu zrobił? - mężczyzna spytał z lekkim westchnieniem.

- Trochę narozrabiał na lekcji, ale pedagog chce z panem porozmawiać. Czy mógłby pan dzisiaj podejść do szkoły, powiedzmy...

około godziny trzynastej, kiedy dzieci będą kończyć lekcje? - odparła poważnym tonem.

- Jasne, do kogo mam się zgłosić, znowu?! - spytał sarkastycznym nieco tonem.

- Pedagog szkolny, pierwsze piętro, pokój dwadzieścia sześć -

odparła szybko.

- Okej, będę o trzynastej, do widzenia - wyłączył się, nie dając jej szansy na odpowiedź.

Hm, to będzie jej pierwsze doświadczenie w rozmowie z trudnym rodzicem, a raczej opiekunem. Poczwała, że pocą się jej dłonie ze zdenerwowania. Wzięła głęboki oddech i szepnęła:

- Pani pedagog Lasocka, dasz radę.

## Rozdział 2

Michał spojrział na zegarek. Zbliżała się już godzina trzynasta i wiedział, że musi jechać do szkoły; ten gówniarz znowu coś narozrabiał i szkolny pedagog chciał się spotkać z jego opiekunem. W zeszłym roku Michał często chodził na spotkania z panią pedagog, którą była starsza kobiecina, rzucająca wciąż tymi samymi hasłami, wyuczonymi trzydzieści lat temu. Podobno miała odejść na emeryturę; był ciekawy, z jakim okazem teraz przyjdzie mu się zmierzyć. Odkąd cztery lata temu został opiekunem prawnym swojego brata i odkąd ten rozpoczął edukację szkolną, nie było miesiąca, żeby starszego Langer'a nie wzywano do dyrektorki, nauczycielki czy pedagoga.

Michał wiedział, że nie opiekuje się Marcinem tak, jak powinien, ale nie bardzo starał się to naprawić. Miał swoje sprawy, kumpli, nie do końca legalny biznes i temu poświęcał większość czasu. Oficjalnie handlował komórkami i szeroko rozumianym sprzętem elektronicznym. Mniej oficjalnie działał w odłamek grupy, która zajmowała się handlem częściami samochodowymi, samymi samochodami i innymi rzeczami, pochodzącymi z nie zawsze legalnego źródła. Wiedział, że może to nie potrwać długo, ale w takiej miejscowości, „dziurze bez przyszłości”, nie było zbyt wielu

możliwości. Większość jego kumpli utrzymywała się z tego biznesu, niektórzy mieli rodziny, dzieci i dalej w tym tkwili. Dla nich, podobnie jak dla niego, brakowało tu perspektyw. On też **19**

miał rodzinę, to znaczy Marcin był jego rodziną. Czasami wieczorem, gdy młody już spał, Michał wchodził do niego do pokoju, patrzył na ciemnowłosą głowę leżącą na poduszce i myślał, jakie życie czeka tego chłopca. Marcin i tak już wiele przeżył. Starszy Langer radził sobie z tymi wszystkimi chorymi rzeczami, które wydarzyły się w jego życiu, ale młody miał dopiero dziesięć lat i nie musiał umieć stawić temu czoła. Ktoś powinien mu pomóc, ale on, Michał, chociaż odnajdywał w sobie te resztki chęci, aby próbować być dobrym opiekunem, to najzwyczajniej w świecie nie miał na to czasu.

Teraz wsiadł do samochodu i pojechał do szkoły, szykując się na kolejne kazanie nudnego pedagoga, który musiał odhaczyć w swoim kajecie spotkanie z bratem najgorszego łobuza w szkole.

Zaparkował przed znajomym budynkiem i wszedł do środka.

Zobaczył swojego brata, który siedział na dole przed sekretariatem i wyraźnie czekał na niego.

- Co znowu zrobiłeś, baranie?

- Skakałem na polaku po ławkach - uśmiechnął się chłopiec.

- Ale ty jesteś głupi... Cholera, myślisz, że nie mam nic innego do roboty, tylko spotykać się ze starymi, marudnymi babami? -

warknął Michał, schylając się w stronę brata.

- Cha, cha, cha - zaśmiał się chłopiec. - Żebyś się nie zdziwił.

A to za wczoraj! - krzyknął i wybiegł ze szkoły.

Michał pokręcił głową. Gdy mijał sekretariat, otworzyły się drzwi i niby przypadkiem wpadła na niego sekretarka. Niby przypadkiem, bo całe miasteczko wiedziało, że Wioletta jeszcze od lat szkolnych kocha się w Michale i robi wszystko, by zaciągnąć go przed ołtarz. Chodziła na każdą dyskotekę (zresztą miasto nie oferowało młodym ludziom zbyt wielu atrakcji), a Langer bywał tam często, bo klub to miejsce, gdzie mógł swobodnie prowadzić swój biznes i nawiązywać kontakty. Wioletta nie przepuszczała żadnej okazji, żeby się o niego otrzeć albo go dotknąć, niby zupełnie **20**

przypadkiem. Tak jak i teraz, kiedy zatrzymała się z rękoma na jego klatce piersiowej.

- Och, Michał, a co ty tu robisz? - wykrzyknęła z dobrze udawanym zdziwieniem.

- Znowu Marcin... - machnął ręką.

- A będziesz w sobotę w Santanie? - spytała, uśmiechając się słodko i mocniej wypinając biust do przodu.

- Jak zawsze - wzruszył ramionami, wchodząc po schodach na górę.

- A wiesz, że Lasocka wróciła do miasta? - krzyknęła za nim, ale on w odpowiedzi machnął ręką i po dwa stopnie wbiegł na piętro, chcąc mieć już za sobą to bezsensowne spotkanie. Co go obchodziła dziewczyna, która zamiast uciec stąd jak najdalej, wraca

ła do tego miejsca zapomnienia?

Stał przed gabinetem numer dwadzieścia sześć, dobrze mu znanym jeszcze z czasów, gdy sam był uczniem, gdyż bardzo często tu przesiadywał po kolejnych ekscesach.

Zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł. Zobaczył niewysoką blondynkę stojącą na drabince i ściągającą zakurzone teczki z wyższych półek starego drewnianego regału. Dziewczyna wyraźnie przestraszyła się nagłego wejścia, gdyż drgnęła i na jej głowę posypały się przykurzone dokumenty.

- O cholera! - krzyknęła i za chwilę, zdawszy sobie sprawę, że nie jest sama, dotknęła dłonią ust i powiedziała: - Przepraszam.

Michał zaczął zbierać rozsypane papiery i podniósł na nią wzrok, gdy schodziła z drabinki.

- Co ty tutaj robisz? - spytał ze zmarszczonymi brwiami, poznając, kto przed nim stoi.

- Pracuję - wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać resztę rozrzuconych teczek.

- Ty jesteś nowym pedagogiem? - spytał zdumiony, stojąc i trzymając w dłoniach akta uczniów.

## 21

- Tak - odparła. Zabrała z jego rąk dokumenty i położyła je na biurku. Popatrzyła na niego i wskazała mu miejsce na fotelu przy stoliczku. - Usiądźmy - sapnęła, odgarniając włosy z czoła.

- Ty do mnie dzisiaj dzwoniłaś? - uniósł jedną brew i patrzył na Magdę, która wyjęła z torby wilgotne chusteczki i wycierała zakurzone ręce. Zauważył, że miała drobne dłonie, z delikatnymi palcami i nadgarstkami, tak cienkimi, że miał wrażenie, że zaraz się złamią. W ogóle była drobna i niewysoka. Przypomniawszy sobie, że gdy wczoraj stał przy niej tam na boisku, sięgała mu ledwie do ramienia.

Magda podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się, co sprawi

ło, że jej oczy rozjaśniły się i nie była już tak odpychająco surowa jak wczoraj.

- Tak. Słuchaj, musimy porozmawiać o twoim braciszku - popatrzyła z powagą na swego rozmówcę.

- Wiem, wiem, skakał po ławkach. On jest... taki... -nie mógł

znaleźć odpowiednich słów, ale okazała się pomocna.

- Taki jak jego brat? - uśmiechnęła się lekko.

- Noo, może nie całkiem, ale stara się. No dobra, bo nie mam za bardzo czasu. Jaką karę będzie miał czy jak? - Michał popatrzył

na nią już trochę zły, bo coś mu się w niej nie podobało, coś sprawiało, że nie czuł się tak jak zawsze, czyli bezpieczny i pewny swego.

- Nie będzie żadnej kary, nie można go karać za coś, czemu nie jest winien - schyliła się w stronę Michała. - Posłuchaj, on to zrobił, żeby się na tobie zemścić za wczorajsze zajście na boisku, kiedy go upokorzyłeś przy jego koledze, swoich kumplach... no i przy mnie. Michał... - wbiła w niego wzrok - to jest jego wołanie o pomoc. Nie widzisz tego? On zwraca na siebie twoją uwagę. Wiem, że ma tylko ciebie. Musisz poświęcić mu więcej czasu, to twój brat, jesteś za niego odpowiedzialny, chcesz, żeby się zmarnował? - wpatrywała się w siedzącego naprzeciwko mężczyznę, którego twarz zamieniła się w doskonałą maskę.

## 22

- O kurczę, wołałem tamtą pedagog. Wiem, co mam robić, myślisz, że wróciłaś z wielkiego miasta i możesz wszystkich pouczać? - powiedział twardym głosem, a jego oczy zamieniły się w dwa sopte lodu.

- Tu nie chodzi o pouczanie, tylko o dobro dziecka, które potrzebuje pomocy! - uniosła się trochę, ale starała się nie uzewnętrzniać emocji, które się w niej w tej chwili rozszalały.

- Dobra, wyluzuj, Lasocka, pogadam z nim, okej?! - pochylił

się w jej stronę i rzucił ostre spojrzenie ciemnobrązowych oczu.

- Posłuchaj, Michał, chcę wam pomóc, to nie są żadne zawodowe aspiracje czy chęć udowodnienia, że jestem dobrym pedagogiem. Przejrzałam akta twojego brata. Z nauką nie ma problemu.

Michał, on jest bardzo zdolny, gdybyś z nim popracował, zajął się bratem, poświęcił mu trochę czasu, mógłby naprawdę wiele osiągnąć! - tłumaczyła z zapałem, pochylona w jego stronę.

- Ale masz misję! I co, myślisz, że co cię czeka w tej zapadłej dziurze? Na pewno nic dobrego, tak jak nas wszystkich. Skończy

łaś studia, łyknęłaś wielkiego miasta i przyjeżdżasz tu, myśląc, że znasz odpowiedzi na wszystkie pytania? Nie minie miesiąc, góra dwa, jak uciekniesz stąd, zapominając o moim bracie i o tej całej zakichanej mieścinie! - mówił przez zaciśnięte zęby, przybliżając się jeszcze bardziej do jej twarzy, która lekko pobladła.

- Jeżeli się nim nie zajmiesz, złożę zawiadomienie do sądu rodzinnego i przyznają wam kuratora - odparła cichym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

- Co?! - gdyby wzrok mógł zabijać, już leżałaby martwa. - Co zrobisz? - poderwał się do góry



gwałtownie i patrzył na nią wzrokiem pełnym wściekłości.

Ona też wstała, nieco spokojniej, starając się nie dać ponieść nerwom. Jedyne unosząca się pierś wskazywała na emocje, jakie szalały teraz w jej wnętrzu.

## 23

- To, co słyszałeś. Jeśli nie jesteś w stanie sam się zająć bratem, będziesz potrzebował pomocy. Daję ci szansę, Michał, bo wiem, że możesz to zrobić sam - powiedziała cicho.

Stała blisko, niemal dotykając jego potężnej, buzującej wściekłością postaci. Pochylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, i wycedził:

- Dam... sobie... radę... - odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami tak mocno, że prawie wyleciały szyby z okien.

Wściekły jak nigdy przedtem, prawie sfrunął po schodach, o mało nie przewracając idącej Wioletty, która spojrzała na niego z przerażeniem. Wypadł na dwór. Chłodne powietrze nieco go uspokoiło. Poszukał wzrokiem brata, który siedział nieopodal samochodu. Widząc jego uśmiechniętą twarz, poczuł lekkie ukłucie w sercu na myśl o tym, że ktoś mógłby ich rozdzielić.

Pieprzona Lasocka, przyjechała i od razu namieszała w jego życiu! Pomyślał, że będzie musiał z nią porozmawiać, ale tak inaczej, żeby wiedziała, gdzie jest jej miejsce. I od czyjego życia ma się trzymać z daleka. Postanowił pojechać do niej do domu, przecież wiedział, gdzie mieszka, była w końcu dziewczyną z dzielnicy cudów.

Popatrzył na swojego brata i mruknął:

- Pakuj się, młody.

Marcin wsiadł do auta, które z rykiem silnika ruszyło spod szkoły, strasząc przechodniów, nie tylko dźwiękiem motoru, ale i głośną muzyką wydobywającą się ze środka.

Magda wyrzała przez okno, bo dotarł do niej hałas dobiegający sprzed szkoły. No tak, to dwóch Langerów w swoim szpanerskim samochodzie. Pokręciła głową. Nie rozumiała Michała, widać było, że zależy mu na Marcinie, jednak zachowywał się tak nieodpowiedzialnie. To było dla niej zupełnie niezrozumiałe.

Pozbierała swoje rzeczy i wyszła na korytarz. Zamknęła drzwi i zeszła do sekretariatu, żeby zostawić klucze do gabinetu. Pani dyrektor akurat skończyła lekcje i poprosiła Magdę do siebie.

## 24

- Magdo, mogę chyba tak do ciebie mówić? Znam cię od dziecka - spytała starsza kobieta, patrząc zza okularów.

- Oczywiście.

- Zadomowiłaś się w swoim pokoju?

- Już... prawie. Staralam się dzisiaj przejrzeć akta uczniów, ale trochę tego jest - westchnęła dziewczyna.

- To prawda. Do końca tygodnia dasz radę. A słyszałam, że mia

łaś dzisiaj małego Langera na tapecie - popatrzyła na nią uważnie.

- Tak, rozrabiał na lekcji polskiego. Rozmawiałam z nim. To nie jest złe dziecko, ale potrzebuje opieki i wsparcia - odparła Magda.

- Tak... - dyrektorka pokręciła głową. - Tam była straszna tragedia, ojciec zabił matkę, siedzi teraz w więzieniu, skazali go na dożywocie. Michał był przy tym, jak ojciec ugodził matkę nożem.

Marcina zamknął w pokoju obok, żeby mały nie był świadkiem kolejnej kłótni rodziców. Michał prawie zabił ojca, tak go pobił. Był

w areszcie, ale został wypuszczony. Starał się o opiekę prawną, dostał ją i przez pierwsze dwa lata miał nad sobą kuratora. Po tym czasie sąd uchylił ten nakaz, bo Langer radził sobie bardzo dobrze. Ale wszystko zaczęło się psuć, kiedy Marcin poszedł do szkoły, a Michał związał się z tymi bandytami z dyskoteki.

- Jakiej dyskoteki? - Magda zadała pytanie, gdyż ciągle przetrawiała informacje, które przekazała jej dyrektorka. Nie myliła się w ocenie rodziny i warunków, w jakich dorastali Michał i Marcin.

Ale nie spodziewała się czegoś takiego.

- No, tej u nas, jak jej tam... Santana. No i Michał szybko zaczął zarabiać duże pieniądze, widziałaś, jakim autem jeździ... Jednak obawiam się, że to wszystko niebawem się skończy. Marcin z nauką sobie radzi, ale zachowanie... - kobieta pokręciła głową.

- Wiem, czytałam jego akta - powiedziała Magda. - Rozmawiałam dzisiaj z Michałem - dyrektorka spojrzała na nią z uwagą. -

Powiedziałam mu, że jeżeli nie zajmie się odpowiednio bratem, to załatwię mu kuratora.

**25**

- Pewnie się wściekł? - pokiwała głową pani dyrektor.

- Bardzo... Powiedział, że sobie poradzi, i trzasnął drzwiami - odparła cicho Magda.

- Cały Michał, ciężko z nim rozmawiać, ale jedno jest pewne -

bardzo kocha brata. Jest duża szansa, że uda ci się wiele osiągnąć w tym przypadku - uśmiechnęła się pani Teresa.

- Mam nadzieję... - powiedziała dziewczyna. - Na razie nie wyglądał na skłonnego do współpracy.

- Przetrawi to i może weźmie sobie do serca twoje słowa. Zobaczymy. Informuj mnie, Madziu, bo zależy mi na tych chłopakach -

groźna Teresa miała jednak wielkie serce.

- Jasne - kiwnęła głową Magda i uśmiechnęła się do starej dyrektorki, wychodząc z gabinetu.

Gdy wychodziła już ze szkoły, natknęła się na Wioletkę, która wyraźnie na nią czekała.

- Idziesz do domu? - spytała z uśmiechem.

- Tak - Magda nie wiedziała, czy ma się cieszyć z niespodziewanego towarzystwa, czy też nie. Ale nie miała czasu, aby się nad tym zastanawiać, bo Wioletta ujęła ją pod ramię i ruszyły w stronę parku. Dawna szkolna koleżanka mieszkała po drugiej stronie parku, niedaleko domu Magdy, więc zapowiadało się, że część drogi przebędą razem.

- Słuchaj, a co Michał taki wkurzony wyleciał od ciebie z gabinetu? - spytała sekretarka niby obojętnym tonem.

Magda uśmiechnęła się do siebie. A więc od czasów szkoły niewiele się zmieniło w tym względzie. Wioletta nadal biegła za Michałem, a on ją ignorował. Nie wątpiła, że dzisiejsze towarzystwo dziewczyny w drodze do domu wynikało z chęci zebrania informacji na temat obiektu jej uczuć.

- Ach, po prostu nie zgadzamy się w kwestii wychowywania dzieci - powiedziała swobodnie Magda. No, to było bardzo łagodne określenie tego, co wydarzyło się w gabinecie.

**26**

- No tak, Majki nienawidzi, gdy ktoś zwraca mu uwagę. On w ogóle jest... porywczy i wariat taki - roześmiała się perliście, co niewątpliwie świadczyło o tym, że w niczym by jej to nie przeszkadzało, gdyby tylko kiwnął na nią palcem.

- Zauważyłam - westchnęła Magda, która już miała dość towarzystwa Wioletty.

Na szczęście wyszły już z parku i blondynka, pożegnawszy się z Magdą, skrzyła w swoją ulicę.

Dziewczyna ruszyła powoli w kierunku mieszkania po pierwszym dniu pracy, ciesząc się, że wraca do domu, do własnego domu. Z nadzieją i radością patrzyła w przyszłość, mając nadzieję, że wszystko się ułoży, ona wypracuje sobie dobre układy w szkole i poza nią. Martwiła się trochę małym Marcinem i jego nerwowym bratem, bo wiedziała, co przeżyli; nie byłoby jej łatwo podejmować drastyczne kroki wobec opieki sprawowanej przez Michała.

Ale dobro dziecka było tutaj najważniejsze; jeżeli nic się w tej kwestii nie zmieni, to osobiście się tym zajmie.

W domu zjadła niewielki, na szybko przygotowany posiłek i wzięła się za sprzątanie i doprowadzanie zapuszczonego mieszkania do stanu używalności. W miarę jej możliwości, oczywiście.

Włożyła przykrótkie dzinsy, spłowiąły podkoszulek, na włosach zawiązała chustkę i zaczęła szorować podłogi, które lata świetno

ści miały już dawno za sobą. Gdy skończyła z podłogami, zaczęła z szafkami w kuchni. Z zapalczywością walczyła z pożółkłymi kaflami, które były kładzione dwadzieścia lat temu, jeszcze przez jej dziadka. Nagle zorientowała się, że jest trochę za dużo wody. Zajrzała do obudowy pod zlewozmywakiem. Okazało się, że z kolanka leci cienkim strumieniem woda.

- No to super - mruknęła i pobiegła do przedpokoju w poszukiwaniu żabki, bo tak właśnie nazywał się ten przedmiot... chyba. Dziadek, złota rączka, miał zawsze pełen zestaw narzędzi do naprawienia czegokolwiek w domu i poza nim. Znalazła to, czego 27

szukała, i pobiegła szybko do kuchni, gdyż wody zaczynało przybywać w zastraszającym tempie. Dziewczyna, pamiętając, jak to robił dziadek, złapała kolanko w obręcz klucza francuskiego i przekręciła. Ale chyba strony jej się pomieszały, gdyż woda chlusnęła strumieniem na nią i na całe mieszkanie, oślepiając ją na moment.

W tej samej chwili usłyszała energiczne pukanie do drzwi.

Michał stał pod drzwiami Lasockiej, wkurzony i gotowy do przetłumaczenia jej swoich racji w każdy możliwy sposób. Nie mógł dopuścić do tego, że dostanie kuratora, bo wówczas gdyby cokolwiek poszło nie tak, mogliby mu zabrać Marcina. A tego by nie przeżył. Jasne, że będzie się starał dopilnować młodego, aby nie szalał w szkole, lecz nie mógł mieć nad sobą bata, cholera, nie dopuściłby do tego. I chciał dogadać się jakoś z tą Lasocką, która nie zamierzała wszystkiego olewać tak jak stara pedagog. Tak to jest, jak młode, zapalone absolwentki studiów wracają na stare śmieci i chcą się wykazać. „Siłaczka cholerna” - myślał wkurzony, stercząc pod jej drzwiami.

Gdy w końcu zapukał, usłyszał jakiś dziwny szum i krzyk Magdy. Po chwili otworzyły się drzwi i mignęła mu przemoczona dziewczyna, krzycząca:

- Właz, cholera, woda mi się leje!!!

Wszedł niepewnie do środka i zorientował się, że brodzi w wodzie. Pobiegł za Magdą do kuchni i zobaczył, jak mokra od stóp do głów walczy ze strumieniem tryskającym spod kuchennej obudowy. Zrzucił kurtkę, złapał jakieś szmaty i ręczniki i zapchał otwór, nie zważając, że woda moczy mu twarz, koszulę i dzinsy.

- No, a teraz powiedz, gdzie masz główny zawór wody. Trzeba to zakręcić - powiedział, patrząc na mokrusieńką Magdę.

- Eeee, zawór? - spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Tak, zawór. Zakręca wodę, wiesz? W każdym mieszkaniu jest coś takiego. Nie mogę tu siedzieć całą noc i kneblować rury. Musisz **28**

zakręcić zawór, a jutro wezwiesz hydraulika i po sprawie - tłumaczył jej, jakby była małym dzieckiem.

- Tak, tak, wiem, lecę szukać tego zaworu... - pokiwała głową i ślizgając się na mokrej podłodze, pobiegła do przedpokoju.

Pokręcił głową, wszystko poszło nie tak, jak planował. Był na nią zły, a teraz jej pomagał i jeszcze był cały mokry przez tę awarię. Nagle usłyszał okrzyk radości dobiegający z drugiej strony mieszkania, co było znakiem, że dziewczyna znalazła poszukiwany zawór. Po chwili woda przestała cieknąć i mógł wyprostować zdrętwiałe ręce.

- Jezu... - Magda dopiero teraz zobaczyła ogrom zniszczeń.

Dywan z pokoju był do wyrzucenia. Stara drewniana podłoga chłonęła wodę jak gąbka. Praktycznie powinno się zerwać te deski i położyć nowe. Ale to nie było w tej chwili na kieszeń Magdy.

- No, niewesoło to wygląda... - Michał popatrzył na zalane mieszkanie i spojrzał na dziewczynę. Była taka drobna, z jej włosów kapłała woda, podkoszulek był zupełnie przemoczony, przykrótkie, postrzępione dzinsy także. Zrobiło mu się jej żal, mieszka

ła sama w zapuszczonym mieszkaniu, które teraz będzie wymagało jeszcze poważniejszego remontu.

- O rany... - westchnęła i spojrzała na Michała, nagle uświadamiając sobie, że on tu jest. - Dzięki, Michał - uśmiechnęła się, a on doszedł do wniosku, że nie na darmo mówili o niej, że jest najładniejszą dziewczyną w szkole. - Nie poradziłabym sobie sama, przyszedłeś w samą porę.

- Nie ma sprawy - machnął ręką. - Mogę podesłać jutro kumpla, zna się na tego typu rzeczach - kiwnął głową w kierunku nieszczęsnego kranu. - Pomoże ci z tym bagienkiem - uśmiechnął się krzywo.

- Hm, jasne, dzięki. Jezu, Michał, chodź do pokoju, tu jest sucho, jesteś cały mokry - pociągnęła go za rękę do drugiego pokoju, w którym stało małe łóżko, telewizor, biurko, regał, a także stolik i dwa fotele.

**29**

- Daj spokój, zaraz wyschnie - był zdziwiony jej zachowaniem, bo postrzegał ją jako ostrą i surową, a tymczasem zachowywała się swobodnie i nawet zabawnie.

- Nie, nie, siadaj, dam ci ręcznik - popchnęła go lekko w stronę fotela i podbiegła do szafki, by wyjąć ręcznik z górnej półki. Ponieważ była niewysoka, pociągnęła za wystający rożek i wszystkie

ręczniki i ściereczki spadły jej na głowę. - Jasna cholera! - krzyknęła i usiadła na podłodze zrezygnowana.

Michał popatrzył na nią, wziął ręczniki i położył je na łóżku.

Podniósł Magdę i posadził w fotelu, wziął jeden ręcznik z zebranej kupki i podał zmęczonej dziewczynie.

- Uspokój się, nie szalej, takie rzeczy się zdarzają, mój kumpel jutro wszystko naprawi - stał i patrzył na nią, nie wiedząc, co robić. Nie mógł teraz na nią krzyżeć, na co miał wielką ochotę, gdy do niej jechał. W tej chwili jego krzyki były jej najmniej potrzebne.

- Ach, nie wiem... myślałam, że dobrze robię, wracając tutaj, ale to mieszkanie... tyle rzeczy do zrobienia, cholera... I wiem, że nadużywam tego słowa - westchnęła, podniosła głowę i spojrzała na niego.

Stał przemoczony, wysoki, z ciemnych, trochę dłuższych włosów kapała woda, na śniadych przedramionach błyszczały krople, które jeszcze nie zdążyły spłynąć. Pomyślała, że w sumie nie powinna dziwić się Wiołce, on był naprawdę bardzo przystojny. I nagle zorientowała się, że nie zapytała go jeszcze o przyczynę wizyty.

- Michał... - zaczęła, nadal zadzierając głowę do góry i patrząc na niego z uwagą. - A po co do mnie właściwie przyszedłeś?

Zerknął na nią, kucnął, bo nie chciał patrzeć na nią z góry. Spojrzał w jej ciemnoniebieskie oczy, otoczone czarnymi, długimi rzęsami, na których zatrzymały się małe kropelki wody wyglądające jak miniaturowe kryształki i powstrzymał nieopanowaną chęć dotknięcia ich palcem.

## 30

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że popracuję nad Marcinem, ale będę potrzebował twojej pomocy - nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział, ale w zamian został obdarzony najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział. - I jeszcze jedno - dodał. - Kup sobie niższe regały - mrugnął, teraz też uśmiechając się szeroko.

## Rozdział 3

Końcówka tygodnia upłynęła Magdzie na pracy i w domu, i w szkole. Michał, tak jak obiecał, na drugi dzień przysłał znajomego hydraulika. Był to niski, napakowany, łysy chłopak, który przy wejściu mruknął:

- Siema, jestem od Majkiego - i przez cały pobyt w jej domu nie odezwał się ani słowem. Naprawił wszystko w niecałą godzinę, a gdy zapytała, ile jest mu winna, popatrzył na nią, jakby miała trzecie oko, wzruszył ramionami i wyszedł.

Stwierdziła, że zadzwoni do Michała i zapyta, jak ma się z nim rozliczyć. Ciągle miała jego numer telefonu zapisany na karteczce.

Podniosła komórkę i po chwili czekała na połączenie.

Odezwał się po czwartym sygnale. Nie znał jej numeru, więc pewnie z nieufnością odbierał nieznanym połączenia.

- Halo - powiedział zachrypniętym i szorstkim głosem.

- Michał, to ja, Magda - odparła.

- Aaa, cześć, jak tam po powodzi? - szorstkość w głosie zniknęła.

- Czeka mnie remont... Chciałam ci podziękować za pomoc i zapytać, jak się mam z tobą rozliczyć, bo ten twój kolega to jakiś dziwny był i nic nie wziął - uśmiechnęła się.

- Nie ma o czym mówić. A on nic nie wziął, bo tak właśnie miał

zrobić - też się uśmiechnął.

- Ale Michał... - próbowała oponować.

### 33

- Daj spokój, dla mnie to nie problem. Jeśli chcesz mi się odwdzińczyć, to chodź z nami w sobotę do klubu. Pogadamy i rozerwiesz się trochę - powiedział szybko.

- Do tej Santany? - spytała, pamiętając, co mówiła na ten temat dyrektorka.

- No, a znasz tutaj inne miejsce, gdzie można by pójść? - spytał z przekąsem.

Nie uśmiechało się jej iść do miejscowej dyskoteki z tymi wszystkimi sztucznymi blond pięknościami i domorosłymi pseu-dogangsterami. Ale z drugiej strony chciała pewnej odskoczni od tego wszystkiego i nie ukrywała, że perspektywa wieczoru i rozmowy z Michałem wydawała się kusząca.

Wbrew rozsądkowi i wewnętrznemu głosowi, który podpowiadał, żeby unikała tego towarzystwa, odparła:

- No dobrze, nie żebym przepadała za dyskotekami, ale zgoda, może faktycznie dobrze mi to zrobi.

- To świetnie - wyraźnie się ucieszył. - Przyjadę po ciebie w sobotę o dwudziestej, pasuje?

- Hm, mno dobrze - nie była pewna, czy chciała się pokazywać w jego samochodzie, ale uznała, że głupio byłoby się wycofać.

W końcu to nic wielkiego.

- To jesteśmy umówieni. Postaraj się do soboty nie zdemolować swojego mieszkania bardziej, niż to będzie konieczne - roześmiał się.

- Bardzo śmieszne... - też się uśmiechnęła. - To na razie.

- Trzymaj się.

Sama do siebie pokręciła głową i zajęła się doprowadzaniem mieszkania do jako takiego stanu, aby nie zaprzętać sobie głowy dziwnymi myślami. Tak dawno nigdzie nie była, ostatnio los mocno ją doświadczył. W jej życiu wiele się zmieniło, ale miała dopiero dwadzieścia pięć lat i chciała wreszcie coś poczuć.

Wracając do tego miejsca, wiedziała, że tu jest całkiem inne życie niż w mieście, w którym studiowała. Tutaj było inaczej. A już **34**

zwłaszcza w dzielnicy, w której mieszkała. Podgórze było starą częścią

Wałbrzycha. Słyszono z kopalni, koksowni i linii kolejowych, tak więc były to same romantyczne i urokliwe rzeczy. Z drugiej strony wystarczyło pójść kawałek dalej, wspiąć się Beniowskiego do góry, przez tory, a już było się na urokliwych działkach. Jeszcze wyżej napotykało się gęsty las, w którym pachniało i człowiek miał

wrażenie, że przeniósł się i w czasie, i w miejscu. A widoki stamtąd też były przepiękne. Nawet dymiące w oddali kominy jakoś wpasowały się w ten zapierający dech w piersiach widok. Magda często też wchodziła z dziadkiem na Górę Zamkową, a najbardziej kochała wycieczki w pobliże tunelu, gdzie prowadziła linia kolejowa do Kłodzka. Ta ziejąca czernią dziura w górze zawsze wzbudzała w niej strach, ale i fascynację. Kolejną dziecięcą „strefą zakazaną”

były pobliskie kamieniołomy, do których także często wędrowała z dziadkiem i były to jedne z jej najlepszych wspomnień dzieciństwa. Ale samo życie w tej małej *podgórskiej* społeczności było wystawione na widok publiczny. Zaściankowość, małe perspektywy, wszyscy obecni w życiu wszystkich. Wiedziała o tym, czuła to, bo stąd pochodziła i cały czas tym żyła. Lecz tak naprawdę umiała się w tym odnaleźć i do tego tęskniła. Nie przeszkadzało jej przenikanie się pokoleń, bo większość rodzin sprowadziła się do tego miasta tuż po wojnie i teraz mieszkali tu ich dzieci i wnuki. Dostrzegała w tym niewidoczne dla innych plusy. Pewnie było to dziwne i niezrozumiałe dla miejscowych, którzy szeptali między sobą i pukali się w głowę, mówiąc o jej powrocie do miasta. A ona wiedziała, że nigdzie indziej nie potrafiłaby funkcjonować. I to był właśnie jej cel - skończyć studia i wrócić do jedyne miejsca na ziemi, w którym czuła się bezpiecznie.

Jednak nie spodziewała się, że kiedykolwiek coś będzie ją łączyło

z Michałem Langerem, którego przez cały czas edukacji w szkole podstawowej wyraźnie unikała. Poza tym on, zawsze otoczony wianuszkami dziewczyn, nie zwracał szczególnej uwagi na jedną **35**

z najlepszych uczennic w szkole; odpłacała się podobną obojętnością



ścią. Nie była w jego tak zwanej grupie docelowej. A ona uważa

ła, że on jest poza jej zasięgiem. I teraz, gdy ich znajomość zaczęła się dość nieszczęśliwie, Magda szła z nim w sobotę do klubu. Było to dla niej trochę dziwne i czuła się niepewnie, ale z drugiej strony, gdy wtedy był u niej i pomógł z tą nieszczęsną wodą, zobaczy

ła, że potrafi być i zabawny, i opiekuńczy, a do tego czarujący. Nie taki szorstki, jaki z reguły był wobec wszystkich. Poza tym wiedziała, że musi mu pomóc w sprawie opieki nad Marcinem; nie chciała, żeby sądził, że kierują nią litość czy współczucie. Wiedzia

ła, że wówczas nie chciałby z nią rozmawiać. Musiała go wesprzeć jako osoba, która mogła podpowiedzieć, jak powinien postępować z chłopcem. Też nie miała odpowiedzi na wszystkie pytania, ale na pewno mogła wskazać mu kierunek, w jakim powinien podążać.

On również nie mógł tego wiedzieć sam z siebie, zwłaszcza że wychował się w domu, w którym źle się działo.

Może zupełnie niepotrzebnie się na tym skupiła i analizowała całą sprawę, przecież nic jej nie łączyło z Michałem, oprócz tego, że chodzili kiedyś razem do szkoły. I teraz, po jej powrocie, zdążyli się poważnie posprzeczać, a potem umówić na wspólne wyjście.

Ech, było to trochę... niepokojące, ale jednocześnie podniecające.

Nie traktowała tego jak jakiejś randki, broń Boże, ona i Michał...

śmieszne. A jednak poszła do sypialni, otworzyła szafę i zaczęła się zastanawiać, w co się ubierze.

W piątek pod koniec dnia pracy poszła do dyrektorki z pewną propozycją, która od dawna już chodziła jej po głowie, jeszcze zanim było wiadomo, że w ogóle będzie tu pracować. Chciała wykorzystać tak zwane godziny dyrektorskie, które dostawał każdy szef placówki i mógł nimi dowolnie dysponować. Zamierzała w ich ramach zorganizować kółko talentów. Przychodziłyby tam dzieci chcące rozwijać swoje pasje. Mogłyby malować, rysować, śpiewać, a nawet grać na jakimś instrumencie. W jej domu leżały dwie **36**

stare gitary, do których dokupiła nowe struny i dała do naciągnięcia. Sama nauczyła się grać na tym instrumencie jeszcze w liceum i mogłaby tę umiejętność wykorzystać. Marzyła o stworzeniu takiego klubu talentów, do którego dzieciaki mogłyby przychodzić po szkole, zamiast przesiadywać w bramach lub na boisku. Wiedziała, że nie uleczy środowiska, ale na pewno część uczniów chciałaby skorzystać z możliwości rozwijania zainteresowań.

Dyrektorka powiedziała, że musi się nad tym zastanowić. Poza tym nie miała na razie wolnej sali, w której mogłyby się odbywać takie spotkania. Ale pomysł uznała za dobry i obiecała pomyśleć o tej koncepcji.

Gdy Magda wychodziła ze szkoły, spotkała małego Marcina, który zbiegał po szkolnych schodach w samym podkoszulku, z kurtką przewieszoną przez ramię.

- Marcin! - zatrzymała chłopca. - Skończyłeś już lekcje? -

spytała łagodnie.

- Tak, psze pani - skinął głową.

- Chyba nie masz zamiaru iść do domu tak ubrany? - wskaza

ła na kurtkę wiszącą na ramieniu dziecka.

- Ciepło jest - uśmiechnął się szeroko.

Pokręciła głową.

- Zrobisz, jak uważasz, ale uwierz mi, leżenie w szpitalu z zapaleniem płuc to nic fajnego - wzruszyła ramionami i poszła w stronę parku.

Marcin podbiegł do niej i zaczął wkładać kurtkę, patrząc na nią kątem oka.

- Idzie pani do domu? - spytał wesoło.

- Tak, a ty? - popatrzyła, zadowolona, że się jednak ubrał.

- A... nie wiem - wzruszył ramionami.

- Dlaczego? W domu nikogo nie ma? - delikatnie drążyła.

- Pewnie nie ma - znowu wzruszył ramionami.

- A gdzie twój brat? - zmarszczyła brwi.

**37**

- A gdzieś... buja się pewnie - machnął ręką.

- A... obiad masz jakiś? - spytała ostrożnie.

- Tak. Michał zawsze mi coś zostawia do zjedzenia. Albo daje kasę - pokiwał głową.

- A ty pewnie wydajesz ją na chipsy? - uśmiechnęła się.

- Nno... czasem - popatrzył na nią niepewnie, ale gdy zobaczył, że się śmieje, sam też się uśmiechnął.

Popatrzyła na niego i coś przyszło jej do głowy.

- A nie miałbyś ochoty na zupę pomidorową mojego autorstwa? - spojrzała na chłopca.

- Jasne... - pokiwał głową z zadowoloną miną.

Poszli wolnym krokiem do jej domu. Po drodze Magda opowiadała Marcinowi o swoich wspomnieniach ze szkoły. Mówiła, że wówczas pani Teresa także była dyrektorką i wszyscy się jej bali.

Chłopak pytał Magdę, czy знаła jego brata, gdy chodzili razem do szkoły, i czy faktycznie był takim łobuzem, jak twierdzą niektórzy nauczyciele. Śmiała się i opowiedziała kilka historyjek ze szkolnej przeszłości Michała. Dodała, że teraz kolej na Marcina. Miał

pokazać drugą stronę medalu, inne oblicze braci Langerów. Nie do końca był przekonany do tego pomysłu.

Dotarli do jej domu, umyli ręce. Magda zagrzała zupę, którą ugotowała poprzedniego wieczoru, i usiedli razem do stołu. Rozmawiając z Marcinem, doszła do wniosku, że to bardzo inteligentny i zabawny chłopiec. Tak jak jego starszy brat. Szkoda by było, żeby zszedł na złą drogę, naprawdę wielka szkoda.

Postanowiła opowiedzieć mu o swoim pomyśle stworzenia kółka talentów. Zapytała, czy chciałby jej w tym pomóc. Z pewną rezerwą przyjął tę propozycję, pytając, co miałby tam robić. Wówczas pokazała mu gitarę i zapytała, czy chciałby się uczyć na niej grać. Był zaskoczony, ale pokiwał głową i wziął instrument do ręki. Pokazała mu podstawowy chwyt i rozpisała pierwsze proste ćwiczenie. Chłopiec bardzo się zaangażował, ona również. Nie **38**

zauważyli, że zaczęło się ściemniać. Magda zorientowała się, że jest już dosyć późno. Postanowiła odprowadzić chłopca do domu; zmierzchało i nie chciała go puścić samego. Umówili się, że Magda porozmawia z Michałem, a jeśli ten się zgodzi, młody Langer będzie mógł do niej przychodzić trzy razy w tygodniu na naukę gry na gitarze. Była szczęśliwa, że udało się jej pokonać pierwszą barierę, aby dotrzeć do tego dziecka. Nie postrzegała tego jako zawodowego sukcesu czy czegoś w tym rodzaju. W ogóle nie myślała takimi kategoriami. Lubiła tego chłopca i wiedziała, że trzeba mu tylko wskazać właściwy kierunek, by poszedł lepszą drogą i coś osiągnął, zwłaszcza że naprawdę był zdolny.

Było już prawie ciemno. Szli razem szybkim krokiem w stronę domu Marcina. Magda miała tylko nadzieję, że Michał nie będzie zły za to, że mały nie wrócił na czas do domu, a ona nawet do niego nie zadzwoniła. Tak, to było głupie z jej strony.

Widziała, że obok domu Langerów stoi czarny samochód; to znak, że jego właściciel był w domu. Marcin popatrzył na nią i zapytał:

- Wejdzie pani ze mną?

Kiwnęła głową i otworzyła bramę. Weszli po schodach na pierwsze piętro, gdzie jak pamiętała, mieszkali Langerowie. Marcin nie zdążył nawet zapukać do drzwi, gdy te gwałtownie się otworzyły i stanął w nich wściekły Michał, rzucający wzrokiem gromy. Złapał chłopca za ramię i niemal wciągnął do mieszkania.

- Gdzie byłeś, do cholery?! - ryknął na cały głos.

- Puszczaj! - krzyknął chłopiec. - Byłem u pani Magdy!

- Jakiej pani... - nie dokończył, bo zobaczył wchodzącą tuż za bratem Magdę. Dziewczyna miała nieco przestraszoną minę.

- Michał, strasznie przepraszam, to moja wina, puść go - poprosiła cichym głosem.

- Jezu!!! Szukałem go po całej dzielnicy, ale nie przypuszcza

łem, że jest u ciebie! - puścił chłopca, który zaczął się rozbierać **39**

i spoglądał raz na Michała, raz na Magdę, czekając pewnie na reakcję starszego brata. - To była głupota z twojej strony, mogłaś zadzwonić do mnie, cholera!!!! - znowu się uniósł i widać było, że naprawdę się martwił.

- Wiem. Przepraszam, to nie jego wina, ja wykazałam się...

bezmyślnością, ale uspokój się, proszę - patrzyła na niego i mówi

ła powoli, spokojnie, wiedząc, że w obliczu furii taka reakcja drugiej osoby czasami odnosi skutek.

- Dobra, już nie przepraszaj, tylko na drugi raz pomyśl, po co kończyłaś te studia, skoro jesteś tak nieodpowiedzialna! - warknął

i popchnął lekko brata w kierunku kuchni. - Idź coś zjeść, baranie!

- Już jadłem! Pani Magda dała mi obiad! I uczyła mnie grać na gitarze! I będę do niej chodził na lekcje! I sam jesteś baran! -

krzyknął chłopiec i zniknął w najbliższym pokoju, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Magda poczuła się bardzo urażona, chociaż wiedziała, że to faktycznie nie było zbyt mądre z jej strony. Ale nie mogła pozwolić, żeby Michał ją obrażał. Odwróciła się i złapała za klamkę. Langer doskoczył do drzwi i przytrzymał je ręką, mówiąc szybko:

- Zaczekaj!

Popatrzyła na niego, zadzierając głowę do góry. Stał tak blisko i dopiero poczuła jego zapach; pachniał świeżością i piżmem, a tak

że alkoholem.

- Muszę już iść, jest późno - opuściła wzrok i spojrzała na drzwi.

Oparł się o nie, otoczył ramionami i uśmiechnął.

- Najpierw mi powiedz, o czym mówił Marcin. Jestem jego opiekunem, nie zapominaj o tym.

- Słuchaj, wiem, że to moja wina, że nie zachowałam się tak, jak powinnam. Nie pomyślałam, że powinnam do ciebie zadzwonić... Cholera, tak nam się dobrze rozmawiało, że straci

łam poczucie czasu. Dlatego przyszedłam tu z nim, żeby wszystko **40**

wytłumaczyć - gestykulowała żywo, a on nie spuszczał z niej wzroku, z którego ona z kolei nie mogła nic wyczytać.

- No widzisz, już myślałem, że jesteś taka doskonała, a okaza

ło się, że czasami też popełniasz błędy - powiedział z nieco pogardliwym uśmiechem.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- I co, lepiej ci z tym?

- Bosko! - uśmiechnął się szeroko, błyskając białymi, równymi zębami.

- To super, cieszę się, że mogłam dostarczyć ci takich emocji -

powiedziała, marszcząc brwi.

Nachylił się do niej i powiedział nieco ciszej:

- Hm, myślę, że gdybyś się postarała, mogłabyś mi dostarczyć nieco większych emocji.

Poczuła się bardzo niepewnie, zaczęły jej drżeć dłonie. Zaciśnę

ła je w pięści, żeby niczego nie zauważył, i powiedziała:

- Nigdy się o tym nie przekonasz!

- Nie bądź taka pewna - uniósł brew i nadal bacznie ją obserwował. Nagle bez ostrzeżenia złapał ją za ramiona, obrócił gwałtownie i oparł o drzwi, więząc pomiędzy swoimi ramionami. Nachylił się, a ona miała wrażenie, że serce wyleci jej za chwilę z piersi.

Patrzył na nią z lekkim uśmiechem, zbliżając się do twarzy dziewczyny i nie spuszczać z niej wzroku. Magda zaczęła lekko drżeć i odniosła wrażenie, jakby w jej brzuchu zamieszkało stadko motyli o najdelikatniejszych skrzydełkach, muskając ją od środka. Bała się, że Michał może zaraz ją pocałować, a jednocześnie obawia

ła się, że tego nie zrobi. Była na siebie zła. Powinna go odepchnąć, uderzyć, zrobić cokolwiek, ale na pewno nie stać jak zaczarowana, wpatrzona w niego nastolatka, czekająca na swój pierwszy pocałunek w życiu. On nadal stał bardzo blisko, niemal ją dotykając, a jednak nie zrobił nic więcej, zaś ona ostatkiem sił powstrzymywa

ła się, żeby nie przyłgnąć do niego całym ciałem. Wreszcie uniósł

rękę, delikatnie pogłaskał ją wierzchem dłoni po linii szczęki i powiedział cicho:

- Widzisz, przekonałbym się szybciej, niż myślisz...

Te słowa podziałały na nią jak zimny prysznic. Rzuciła mu piorunujące spojrzenie, odwróciła się z rozmachem, złapała za klamkę i wybiegła z jego mieszkania, nie zamykając drzwi. Usłyszała tylko za sobą jego krzyk:

- Magda, zaczekaj!

Ale nie miała zamiaru się zatrzymać. Niemal całą drogę do domu przebiegła. Wpadła do swojego mieszkania, zamknęła drzwi i usiadła na krześle. Pokręciła głową i powiedziała do siebie cicho:

- Ale jesteś głupia!!!

Usłyszała dzwonek komórki. To był on. Spojrzała na telefon i odrzuciła połączenie, a potem wyłączyła telefon. Rzuciła się na łóżko i starała się usunąć ze swojego umysłu prześladowający ją obraz wysokiego ciemnowłosego chłopaka z brązowymi oczami i pogardliwym uśmiechem.

Gdy wybiegła z jego mieszkania, chciał za nią pobiec, ale w porę się zatrzymał, wiedząc, że to nie byłoby mądre posunięcie. Był naprawdę zły i jednocześnie przestraszony, gdy nie mógł znaleźć brata. Przekonawszy się, że chłopiec był z Magdą, poczuł niewypowiedzianą ulgę, a nawet radość. Potem postanowił jej trochę dokuczyć, co spowodowało, że poczuła się urażona i chciała wyjść. Nie pozwolił jej na to, gdyż dobrze się bawił, widząc, jak na niego reaguje.

Ale nie przewidział jednego - że on także nie pozostanie obojętny.

Musiał użyć całej swojej siły woli, aby nie złapać jej w mocne objęcia i nie wpić się w jej wargi, które wyraźnie tego właśnie oczekiwały. Nauczył się rozpoznawać reakcje kobiet na siebie, zresztą nie miał z tym najmniejszego problemu. Ale nie spodziewał się, że ta drobna, delikatna dziewczyna będzie miała na niego aż taki wpływ.

Zamknął oczy. Nadal czuł jej zapach, który przenikał jego nozdrza, gdy stał tak blisko niej.

Nie chciał, by zobaczyła, że tak na niego działa, dlatego zakpił z niej, co spowodowało natychmiastową reakcję. Był na siebie zły i dlatego dzwonił do niej, ale odrzuciła połączenie i po chwili wyłączyła komórkę. Tak, miała swój honor, inna dziewczyna sama by do niego wydzwaniała, ale nie Magda, ona była całkiem inna. I to też go ujęło.

Pokręcił głową i poszedł do brata, wiedząc, że musi z nim porozmawiać. Chłopiec siedział przed komputerem i grał w jakąś grę.

Nie oderwał się nawet na chwilę od ekranu i nie spojrzał na wchodzącego starszego brata.

- Marcin, przerwij na chwilę - Michał poprosił cicho.

Chłopiec z ociąganiem włączył pauzę i popatrzył na niego.

- Co?

- Słuchaj, naprawdę się dzisiaj martwiłem. Kupię ci komórkę, żebyś mógł do mnie w każdej chwili zadzwonić, dobra? - Michał

usiadł na łóżku i patrzył na dziecko.

Marcin wzruszył ramionami.

- Okej.

- Młody, a fajnie było u pani Magdy? - spytał po chwili Michał.

- Fajnie - malcowi zapaliła się jakaś iskierka radości w oczach. -

Ona ze mną rozmawiała - chłopiec rzucił bratu szybkie spojrzenie.

- Hm... No tak. Słuchaj... jeśli będziesz chciał rozmawiać, to możesz to też ze mną zrobić, obiecuję...  
- uśmiechnął się do chłopca.

- Dobra. A słuchaj... z tą gitarą to jak będzie? - Marcin patrzył

na brata z nadzieją.

- Chcesz się uczyć grać? - Michał wyglądał na zdziwionego.

Chłopiec pokiwał energicznie głową.

- Jeśli Magda nadal będzie chciała, to ja nie mam nic przeciwko temu - starszy Langer rozłożył ręce i uśmiechnął się do brata.

- Super! - Marcin klasnął w ręce i odwrócił się w stronę komputera.

**43**

Michał rzucił w jego stronę:

- Jeszcze tylko pół godziny... - i otworzył drzwi.

- Michał! - usłyszał nagle.

- Co, młody? - mruknął do brata.

- A ta koma to z aparatem będzie? - Marcin uśmiechnął się szeroko.

- No ba! Kolo, mówisz i masz! - Michał też się uśmiechnął i poszedł do swojego pokoju.

Usiadł na łóżku i pomyślał, że wszystko jakoś się ułoży i dojdą z Marcinem do porozumienia. Nagle zdał sobie sprawę, że wiele zawdzięcza Magdzie. I pomyślał, że jutro jej za to podziękuję, o ile nadal będzie chciała gdziekolwiek z nim wyjść. Niewiele myśląc, wziął komórkę i wysłał do niej krótkiego esemesa o nader wymownej treści: „Przepraszam... M.”.

## Rozdział 4

Nazajutrz Magda wstała wcześniej rano, umyła się, ubrała i poszła do piekarni po chleb. Zawsze kupowała go „U Blabusia”, to była ulubiona piekarnia jej dziadka. Idąc, włączyła komórkę i zobaczyła, że ma nieodebrane połączenia od Michała, a także esemesa. Też od niego. Zastanawiała się, co o tym myśleć. Wczoraj była bardzo zła i miała do niego żal za takie głupie zachowanie. Nie chciała sobie nawet wyobrażać, co mogłoby się stać, gdyby została u niego.

Pewnie nic, bo dla niego to była tylko zabawa i próba pokazania, kto jest górą. No, ale patrząc na jej reakcję na niego, nie można było mieć wątpliwości, kto wyszedł zwycięsko z tego starcia. Cholera!

Tak dawno z nikim nie była, ostatnio spotykała się z chłopakiem na trzecim roku studiów, lecz nic z tego nie wyszło. Potem były jakieś przypadkowe znajomości, randki w ciemno, które do niczego nie prowadziły. A on... kurczę... on był bardzo niebezpieczny.

Tak, nie dość, że przystojny, to jeszcze z ujmującym, łobuzerskim wdziękiem, na który łapały się wszystkie dziewczyny w dzielnicy.

I ten jego uśmiech. Ech! Czyżby stała się kolejną dziewczyną, która nie potrafiła mu się oprzeć? Jeśli tak, to nie była to dobra wiadomość.

Potrząsnęła głową, założyła kaptur, bo zaczął lać deszcz, i ruszyła w stronę piekarni. Nagle usłyszała zbliżające się szybkie kroki, jakby ktoś biegł. Odwróciła się całym ciałem, bo miała na głowie kaptur i w związku z tym dość ograniczone pole widzenia.

## 45

Zobaczyła wysoką postać w skórzanej kurtce. Ten ktoś podbiegł

do niej i złapał ją za ramię.

- Magda! - usłyszała zdyszany głos Michała.

Dziewczyna popatrzyła na niego, odwróciła się gwałtownie i ruszyła w dół uliczki.

- Hej, poczekaj! - znowu złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. Spojrzała na niego; był cały mokry, a z włosów woda skąpy wa

ła cienkimi strumyczkami, mocząc czarną skórzaną kurtkę. - Zobaczyłem przez okno, że idziesz, i



pobiegłem za tobą - uśmiechał

się przyjaźnie.

Ale ona nie była nastawiona towarzysko, zwłaszcza po wczorajszym zajściu.

- A po co? - spytała wrogo.

- Nie gniewaj się, sorry. Wczoraj... byłem zły, wypilem drinka i trochę mi odwaliło - powiedział przeproszającym tonem.

- Michał, ja... ja nie będę się bawić w takie gierki. Nie wiem, może ciebie to bawi, ale mnie nie - chciała się odwrócić, ale jej nie pozwolił.

- Proszę... zaczekaj. Naprawdę jest mi przykro, nie gniewaj się Magda, proszę - było widać, że ciężko mu to przychodzi, chyba rzadko przyznawał się do błędu, a jeszcze rzadziej przeproszał kogokolwiek.

Popatrzyła na niego uważnie. Pomijając fakt, że wyglądał bardzo pociągająco z tymi mokrymi włosami, to wydawało się, że mówi szczerze. Naprawdę było mu przykro.

Magda westchnęła i pokręciła głową.

- No dobrze... nie gniewam się, ale więcej nie rób takich numerów - pogroziła mu palcem.

- Dobrze, psze pani - uśmiechnął się tym swoim łobuzerskim uśmiechem, a dziewczyna poczuła, że jej serce znowu przyśpiesza.

- Muszę już iść, bo chleba zabraknie - powiedziała, tak naprawdę wcale nie chcąc odchodzić.

**46**

Michał, jakby słysząc jej myśli, odparł:

- Pójdę z tobą, kupię bułki młodemu - i odwrócił ją w stronę piekarni, trzymając rękę na jej ramionach.

Po chwili zabrał dłoń, jakby z lekkim ociąganiem i szli już obok siebie jak dobrzy znajomi.

- To co, pójdiesz dzisiaj ze mną do klubu? - spytał, zerkając na nią z boku.

- Pójdę... chociaż nie wiem, czy dobrze robię - westchnęła.

- Będzie fajnie, przecież większość ludzi znasz. Pobawisz się ze starymi znajomymi - przekonywał.

- No wiem... wiem. Ale nigdy nie byłam fanką takich spędów, a poza tym nie wiem, czy tu pasuję - wzruszyła ramionami.

Wyprzedził ją i zaczął iść tyłem, żeby widzieć jej twarz.

- Mi bardzo pasujesz... - wyszczerzył się w uśmiechu.

- Aha, ilu dziewczynom już to mówiłeś? - też się uśmiechnęła.

- Czekaaj, niech policzę... - rzucił jej rozbawione spojrzenie. -

Och, daj spokój, będzie wesoło.

- Noo, nie wątpię. Ale! - zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego z boku. - A z kim zostaje twój brat, gdy ty wychodzisz?

Zdziwił się trochę, że o to zapytała.

- Sąsiadka ma klucz i sprawdza, czy wszystko w porządku. Czasami wsiadam w auto i przyjeżdżam, żeby zobaczyć, czy śpi. Nie martw się, potrafię o niego zadbać - odparł, marszcząc brwi.

- Wiem, że potrafisz - powiedziała łagodnie. - Chciałam się upewnić.

- Okej, słuchaj, rozmawiałem wczoraj z Marcinem. Naprawdę chcesz uczyć go grać na gitarze? - spytał poważnym tonem.

- Oczywiście. Jeśli tylko on będzie miał ochotę, dla mnie to będzie czysta przyjemność - wzruszyła ramionami.

- To masz pierwszego ucznia, bo młody bardzo się do tego zapalił. Zobaczymy, na jak długo... - dodał z przekąsem.

47

- No, z dziećmi różnie bywa, ale trzeba próbować - uśmiechnęła się.

- A czy mam kupić mu gitarę? - zapytał, gdy już wchodzili do piekarni, w której była długa kolejka do kasy.

- Nie musisz, mam dwie. Póki będzie się uczył, nie ma takiej potrzeby - pokręciła głową, ściągając przemoczony kaptur.

- Dobra, jak będzie robił postępy, to może mu kupię jakąś lepszą - kiwnął głową, stając za Magdą w długiej kolejce.

W piekarni było naprawdę mnóstwo ludzi, zrobiło się duszno i wilgotno. Gdy weszli tam razem, oczy obecnych były zwrócone w ich stronę, gdyż przecież w miasteczku każdy znał każdego i wszyscy wiedzieli wszystko. Magda wiedziała, że sąsiadki będą miały o czym plotkować w niedzielę po powrocie z kościoła. Młoda Lasocka, wielka studentka, wróciła i od razu zadaje się z tym bandytą Langerem. Tak, to był niewątpliwie minus życia w takim środowisku. Ale Magda nauczyła się nie

zwracać na to uwagi; inaczej nie mogłaby tu żyć.

Michał stał za nią i patrzył na jej włosy, które wskutek panującej wilgoci zaczęły się trochę zawijać na końcach. Nie mógł opanować przepełniającej go chęci, aby pochylić się i poczuć ich zapach, ten sam, którego od wczoraj nie mógł zapomnieć i o którym śnił

w nocy. Coś takiego nigdy mu się nie zdarzyło. Był na siebie zły, ale nie mógł nic na to poradzić. Schylił lekko głowę i powiedział po cichu Magdzie na ucho, jednocześnie wdychając jej zapach, aż lekko zakręciło mu się w głowie:

- Będą mieli o czym gadać w dzielnicy...

Magda wzruszyła ramionami, ale pomyślała, że też to zauwa

żył, i cieszyła się, że również nic sobie z tego nie robi. No tak... on miałby się tym przejmować? Michał Langer? Nigdy.

Gdy już odstali swoje w kolejce i zrobili zakupy, ruszyli do wyj

ścia. Michał przytrzymał Magdzie drzwi, puszczając ją przodem.

W tym momencie do środka wpadła Wioletta, chroniąc się przed 48

deszczem. Gdy ujrzała wychodzącą parę, obrzuciła ją zaskoczonym wzrokiem.

- O, cześć! - jej mina była bezcenna.

- Cześć - mruknął Michał.

- Hej, Wiola - uśmiechnęła się Magda.

- Eeee, na zakupy? - zapytała trochę bez sensu.

- No, jak widać - odparł mało przyjaźnie Michał.

- No tak... Michał, będziesz dzisiaj w Santanie? - Wiolka uśmiechnęła się szeroko.

- Aha - kiwnął głową. - Idziemy? - zwrócił się w stronę Magdy.

- To wy tak razem na zakupy chodzicie? - platynowa blondynka zaśmiała się nerwowo.

- Spotkaliśmy się przypadkiem - odparła szybko Magda, zanim Michał powiedziałby coś innego, na co wyraźnie miał

ochotę.

- Hm. Dobra, to do wieczora - kiwnęła palcami w kierunku Michała, który nic na to nie odpowiedział.

Poszli w milczeniu w górę ulicy. Magda uśmiechała się lekko.

Deszcz przestał już padać i mogła ściągnąć kaptur. Idący obok mężczyzna dostrzegł jej minę i mruknął:

- No co?

- Nic. Widzę tylko, że w tej kwestii nic nie zmieniło - wzruszy

ła ramionami, śmiejąc się lekko.

- Daj spokój, dziewczyna nie wie, kiedy powiedzieć stop -

machnął ręką.

- No, jak zobaczy, że przyszedłam z tobą do klubu, to będę miała wroga w pracy - Magda wiedziała, że tak właśnie się stanie.

- Martwi cię to? - zerknął na nią z boku.

- Nie - pokręciła głową.

- No i dobrze. To co, widzimy się wieczorem? - zatrzymał się, bo już zbliżyli się do jego domu.

49

- No tak... - westchnęła.

- Magda, nie wzdychaj... - pokręcił głową. - Będę przed dwudziestą, psze pani - mruknął z łobuzerskim uśmiechem, od którego dziewczynie robiło się jakoś miło w okolicach serca.

- Dobrze - kiwnęła głową i ruszyła w stronę swojego domu.

Michał przez cały dzień nie mógł sobie za bardzo znaleźć miejsca.

Rano zajął się Marcinem, zagonił go do odrabiania lekcji, a potem pozwolił młodemu pograć w gry komputerowe. Nie musiał gotować obiadu, bo w soboty zawsze dostawali ciepły posiłek pani Marii, sąsiadki z tego samego piętra, samotnej wdowy. Była szczęśliwa, że może im pomagać i czasami przypilnować Marcina. Pani Maria od początku wiedziała, co się dzieje w domu Langerów. Gdy stała się ta straszna tragedia i zamknęli Michała, opiekowała się małym Marcinem, a potem wspierała starszego z braci i nie dała nikomu złego słowa o nim powiedzieć. Z kolei ten, chcąc się jej jakoś odwdziaczyć, załatwił chłopaków, którzy odmalowali kobiecie całe mieszkanie. Wiedział, że pieniędzy od niego nigdy by nie przyjęła.

Po południu był umówiony z chłopakami, mieli odebrać partię sprzętu elektronicznego i przewieźć towar do Grubego, który mieszkał w małej wiosce, oddalonej dziesięć kilometrów od Wałbrzycha. Gdy jego kumpel Daro spytał, skąd jest ten towar, usłyszał

w odpowiedzi, że spadł z **TIR**-a. O nic więcej nie pytał.

Pojechali dwoma samochodami, Darek z Michałem jego **B M W**, a drugi kumpel, Broszka, zabrał się busem, do którego mieli zapakować sprzęt.

Załatwili wszystko bardzo sprawnie i dostarczyli towar do dziupli Grubego, który od razu wypłacił im część kasy. Resztę mieli dostać po upłynięciu sprzętu. Michał wiedział, że nie będzie z tym problemu, bo Gruby był wypłacalny i siedział w tym biznesie na tyle długo, że wszyscy wiedzieli, że można mieć do niego zaufanie.

**50**

Wracali do domu i Darek popatrzył na swojego przyjaciela, który z pewną nonszalancją prowadził auto, trzymając kierownicę jedną ręką.

- Podobno byłeś dzisiaj z Lasocką na zakupach - powiedział

obojętnym tonem, gdyż znał swojego kumpla i wiedział, że lepiej go nie denerwować.

- No i? - mruknął Michał.

- No nic. Ale już wróbelki o tym ćwierkają, he, he, he, że Langer wyrywa najlepszą laskę w naszej cudnej dzielnicy - roześmiał się Darek.

- Ludzie zawsze gadali, a zwłaszcza o Langerach, mam to w dupie - Michał wzruszył ramionami.

- Jasne, stary. Wiem o tym doskonale. Tylko ci mówię. A Wiolka to chyba zajoba dostanie. He, he, he... No, ale trzeba przyznać, że fajna dupa z tej Magdy - Darek śmiał się, ale gdy zobaczył minę kumpla, to uśmiech zastygł mu na twarzy.

- Weź się, Daro, zamknij, kurwa! Po pierwsze, nikogo nie wyrywam, ona pomaga mi przy Marcinie, bo wiesz, jakie mam z nim kłopoty, a Magda jest w końcu pedagogiem. Po drugie, Wiolka dynda mi i powiewa, o czym wiedzą wszyscy. A po trzecie... nie mów tak o Magdzie, to nie jest blachara z Santany! - powiedział

zimnym tonem Michał.

Darek uniósł dłonie w obronnym geście.

- Dobra, Majki, nie unosź się, tak tylko chlapnąłem, rany... - Darek zerknął na swojego kumpla. - Kolo, załazła ci za skórę, co? - zaczął się śmiać.

Gdyby wzrok mógł zabijać, to Darek nie czułby się zbyt dobrze.

- He, he, he, wiedziałem, stary, znam cię lepiej niż siebie -

miał niezły ubaw, a Michał siedział ze ściągniętą twarzą i w ogóle się nie odzywał. Podjechał pod

dom Darka i czekał, aż ten wysiądzie. Przyjaciel spojrzał na niego i spytał: - Dzisiaj wieczorem u Burasa?

**Si**

Buras, a właściwie Tomek Bury, był ich kumplem i właścicielem klubu Santana.

- Wieczorem... - kiwnął głową Michał i gdy Darek wysiadł, zawrócił, otworzył okno i krzyknął do chłopaka: - Daro!

- No? - przyjaciel zatrzymał się i patrzył wyczekująco.

- Tylko się nie zdziw i nie rób akcji, ale dzisiaj przyjadę tam z Magdą - Langer wolał uprzedzić kumpla, żeby faktycznie nie wyrwał się z czymś głupim.

Twarz Darka rozjaśnił szeroki uśmiech.

- A nie mówiłem?! - krzyknął i zniknął w bramie starego domu.

Michał pokręcił głową, ale też się uśmiechnął, włączył głośniejszą muzykę i ruszył w stronę swojego domu.

\*

Magda szykowała się do wyjścia, nie bardzo wiedząc, jakie wybrać ciuchy. Stwierdziła, że ubierze się zgodnie ze swoim stylem, czyli swobodnym stylem Magdy L., na który składały się dzinsy rurki, czarne oficerki i czarna tunika, a na to skórzana kurtka. Włosy rozpuszczone, długie czarne kolczyki. Swobodna elegancja, zero sztuczności i plastiku. Zrobiła sobie trochę mocniejszy makijaż, oczy podkreśliła czarną kreską, usta musnęła karminową szminką i spojrzała w lustro, widząc jakąś obcą twarz. Nigdy się tak nie malowała, ale w końcu wybierała się na imprezę, więc musiała zdecydować się na jakąś zmianę. A poza tym wiedziała, że wszyscy będą ją obrzucać krytycznymi spojrzeniami; nie chciała wyglądać tak jak zawsze, czyli jak siedemnastoletnia dziewczynka.

Była już naszykowana i czekała na Michała. Nie wiedziała, czy on zadzwoni do niej, że już czeka w samochodzie, czy przyjdzie po nią do domu. Nie miała pojęcia, czy będzie sam, czy z tą gromadą wystrzyżonych, napakowanych mięśniaków, z którymi pokazywał

się praktycznie wszędzie i zawsze.

Boże!

**52**

Z kim ona się spotykała, gdzie jechała, co robiła? Zaczynała wątpić w słuszność podjętej decyzji. Najchętniej zadzwoniłaby do Michała i wymówiła się przykładowo migreną lub złym samopoczuciem. Ale zanim dojrzała do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, usłyszała pukanie do drzwi i nie miała już czasu, żeby cokolwiek wymyślić. Otworzyła i zobaczyła uśmiechniętego Michała, który

ubrany w czarne dżinsy, czarną skórę i jasnokremowy golf wyglądał... zabójczo.

Otaksował ją śmiałym wzrokiem z góry do dołu i obdarzył

pięknym uśmiechem.

- No, no, psze pani, mogę być pani uczniem - jak zawsze z wszystkiego potrafił zadrwić, ale ten zawołany komplement nawet ją rozbawił i sprawił jej przyjemność.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Gotowa? - spytał, podając jej kurtkę, która wisiała na wieszaku.

- Chyba... - mruknęła.

Gdy wyszli i Magda zamykała drzwi, z góry schodziła akurat sąsiadka z poddasza. Obrzuciła dziewczynę krytycznym spojrzeniem. W tym samym momencie Michał uklonił się starszej kobiecie w pas i powiedział z szerokim uśmiechem:

- Witam serdecznie, pani Walczakowa. Piękny mamy wieczór, nieprawdaż?

Kobieta popatrzyła na niego z uśmiechem godnym niewinnej panienki i zarumieniła się, machając pomarszczoną ręką:

- Ach, Michałku, wariacie jeden...

Gdy wyszli z kamienicy, Magda wzniosła oczy ku niebu, a Michał mrugnął do niej i otworzył przed nią drzwi od auta. Ruszył

spod jej domu, włączył muzykę i zerknął na dziewczynę, która mia

ła jakiś dziwny wyraz twarzy.

- Co jest? - spytał, patrząc na nią raz po raz.

- Ach, nic - machnęła ręką.

- No mów! - rozkazał.

**53**

- Powiedz, jak ty to robisz? - zwróciła się do niego.

- Niby co? - nie wiedział, o co jej chodzi.

- No, przykładowo Walczakowa - mnie to najchętniej na stosie by spaliła, a do ciebie się uśmiecha i rumieni, **R U M I E N I**, jakby miała osiemnaście lat, cholera! - Magda znowu pokręciła głową.

- Znowu nadużywasz.

- Nieważne. Ale powiedz, jak to robisz?

- Cha, cha, cha, nie wiem, chyba jestem, no wiesz... przystojny - znowu obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- Taaa i skromny do tego - mruknęła.

- To też... Słuchaj... - powiedział po chwili - niektórzy moi kumple mogą wydawać się dziwni, zwłaszcza w stosunku do dziewczyn - dokończył trochę niepewnie.

- Hm, można jaśniej? - spojrzała na niego.

- No wiesz, różni ludzie tam przychodzą, w klubie przesiaduje specyficzna grupa, łysi kołesie i ich blond lale - zerknął na nią, jakby chciał sprawdzić, czy nie jest zniechęcona.

- Domyślam się, plastikowe Barbie, coś w tym stylu? - wydawała się rozbawiona.

- No, coś w tym stylu - kiwnął głową.

- A co mi do tego? - zapytała.

- Nic, ale wolałem cię uprzedzić, wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do takiego towarzystwa. Najlepiej nie zwracaj na tych ludzi uwagi. I trzymaj się blisko mnie. Będiesz nietykalna - dodał poważnym tonem.

Roześmiała się.

- A ty co, ojciec chrzestny? - parsknęła.

- Tak jakby - odparł ponuro, już na nią nie patrząc.

Wobec takiego stwierdzenia więcej się nie odezwała. Jechała wpatrzona w boczną szybę, obiecując sobie, że porozmawia z nim o tym, co robi ze swoim życiem. I to jeszcze dzisiaj!

S4

## Rozdział 5

Gdy podjeżdżali pod klub Santana, już z daleka dobiegł ją dźwięk dudniącej muzyki, a parking przed dyskoteką wyglądał jak zjazd tuningowanych samochodów. Michał zaparkował auto i kiwał do jakiegoś mocno wygolonego wysokiego faceta, na którego ramieniu uwieszona była platynowa blondynka ubrana w różowo-biały kostium, białe kozaczki i różową skórzaną kurtkę. Jej szczęki poruszały się miarowo, gdy żuła gumę, a usta przy wykonywaniu tej czynności nie zamykały się do końca.



Michał wysiadł, szybko okrążył auto i szarmancko otworzył

drzwi przed wysiadającą już Magdą. Do jej uszu dotarły dźwięki głośnej muzyki w samochodzie wielkoluda, który stał z blondynką. Barbie, bo tak w myślach nazwała ją Magda, śpiewała ucieszona, żując gumę i stukając nogą w rytm dudniącego rapu.

Pani pedagog wsłuchiwała się w słowa piosenki i rzuciła Micha

łowi szybkie spojrzenie, a jemu zadrgał lekko kącik ust, ale nic nie powiedział. Było tam coś o Kenie i Barbie, co na imprezę wpadli.

Chyba adekwatny tekst do zaistniałej sytuacji.

Michał lekko ujął Magdę za ramię i chciał poprowadzić ją w stronę wejścia, ale wygolony chłopak podszedł do nich z uśmiechem, przybijając Langerowi piątkę.

- Siemano, Majki! - krzyknął z wyraźną radością.

- Siemano, Glon - uśmiechnął się Michał.

55

- Co to za cizia? - chłopak bez krępacji kiwnął głową w stronę Magdy, która obrzuciła go szybkim spojrzeniem, zimnym jak lód.

- Hamuj, brachu, to jest nasza nowa pani pedagog. Magda, poznaj Glona, starego pokerzystę - Michał dokonał prezentacji.

Glon ujął z teatralną elegancją dłoń Magdy i złożył na niej gło

śny pocałunek.

- Rozumiem, że jesteś kobietą Majkiego. Witaj, piękna pani pedagog... - powiedział z uśmiechem i ukłonił się szarmancko.

- Glon, nie rób kwasu, idziemy? - Michał walnął kolegę w plecy i ujął Magdę za rękę, pociągając ją lekko w stronę wejścia.

Jego dłoń była duża i ciepła. Taka... bezpieczna.

Weszli do środka. W klubie panował wszechogarniający hałas, szum i chaos. Stroboskopy, zawieszane pod sufitem, oślepiały swoim białym blaskiem, a tańczący ludzie wyglądali, jakby zatrzymywali się w czasie wykonywania skomplikowanych ćwiczeń gimnastycznych. Michał pociągnął Magdę w stronę łoży umiejscowionej w nieznacznym oddaleniu od parkietu, ale za to bliżej baru. Tutaj przynajmniej można było porozmawiać. W łoży siedziało już trzech młodych mężczyzn. W jednym z nich Magda rozpoznała Darka. Obok nich zobaczyła dwie dziewczyny, których nie знаła, i Wiolkę. Ta ostatnia, ujrawszy Langerę, uśmiechnęła się radośnie, lecz gdy spostrzegła,

kogo on prowadzi i w dodatku trzyma za rękę, uśmiech zamarł jej na twarzy.

- Siema, Majki, cześć, Magda. Siadajcie - Darek, śmiejąc się, wskazał im miejsce na sofie.

Magda siedziała pomiędzy Darkiem a Michałem. Ten ostatni przedstawił całemu towarzystwu dziewczynę, nie omieszkując dodać, gdzie jego towarzyszka pracuje i czym się zajmuje. Jedna z pań zachichotała idiotycznie i skomentowała:

- W szkole pracujesz, ale padaka...

Michał spojrzał szybko na stałą bywalczynię i klubu, i solariów, a jego oczy na moment zamieniły się w dwa sople lodu. Potem

przeniósł wzrok na siedzącą obok niego Magdę i jego spojrzenie od razu się ociepliło.

- Czego się napijesz? - zapytał, nachylając się do ucha dziewczyny tak bardzo, że kosmyk jej włosów poślaskotał go po nosie.

- Nie wiem... niech będzie wódka z sokiem porzeczkowym -

zdecydowała.

Michał machnął ręką na kelnerkę i złożył zamówienie.

W tym czasie siedząca naprzeciwko Wioletta pochyliła się w stronę Magdy i powiedziała:

- Magda, nie wiedziałam, że lubisz dyskoteki...

- Ciężko tu mówić o lubieniu bądź nie. Po prostu rzadko bywam i bywałam w takich klubach - odparła.

- A jak byłaś na studiach, to nie korzystałaś z uroków miasta? -

drażyla Wioletka, ale Magda wiedziała, o co dziewczyna tak naprawdę chce zapytać.

- Czasami, ale rzadko, miałam naprawdę dużo nauki - machnęła ręką.

- A po co tu wróciłaś? - spytała jedna z dziewczyn, Magda nawet nie pamiętała jej imienia. - Jakbym stąd wyjechała, nigdy bym już nie wróciła.

Lasocka wzruszyła ramionami.

- Lubię to miejsce. A poza tym dostałam pracę, o jakiej marzy

łam, więc... - n i e dokończyła.

- Ty, Magda, ale za dużo to ty tam nie zarobisz - chłopak, który to powiedział, chodził z nią do szkoły, a konkretnie był w klasie z Michałem, teraz zaś szefował temu klubowi.

- No, majątek to nie jest - uśmiechnęła się. - Ale mi wystarczy.

- Mi na waciki by nie starczyło... - roześmiała się dziewczyna siedząca obok Tomka Burego. Magda doszła do wniosku, że oni chyba są razem.

- Ja nie używam wacików - odparła Lasocka z kamienną twarzą, chociaż oczy jej się śmiały.

57

- Dobra, koniec tych inteligentnych dyskusji! - krzyknął

Darek. - Idziemy potaćzyć! Chodź, Magda, zobaczysz, jak się bawimy - kiwnął głową w stronę dziewczyny. Magda wstała i zaczęła wychodzić z łoży. Gdy była na zewnątrz, spojrzała na Michała i wzrokiem spytała go, czy idzie. Pokręcił przecząco głową i uśmiechnął się lekko, nie przerywając rozmowy z grubawym, wytatuowanym blondynem.

Poszła więc z całym towarzystwem na parkiet. Uznała, że Darka będzie w stanie naprawdę polubić.

Magda tańczyła dobrą godzinę. Darek cały czas bawił się w jej pobliżu, a Michał rozmawiał z jakimiś podejrzanymi typami. Widziała, jak od jednego z nich dostaje szarą kopertę, którą następnie chowa do wewnętrznej kieszeni kurtki. Wiolka trochę pobawiła się z nimi, a potem wróciła do stolika i usiadła obok Michała, łapiąc go za ramię i szepcząc coś do ucha. Na twarzy Michała pojawiło się zniecierpliwienie. Wykonał ruch ramieniem, jakby chciał

odgonić natrętnego owada. W pewnym momencie muzyka trochę zwolniła i Magda chciała zejść z parkietu, ale poczuła, że ktoś łapie ją za rękę. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, prawie łysego chłopaka, który lekko pociągnął ją za ramię i nader elegancko poprosił do tańca słowami:

- Pobujasz się, lalka?

W tym momencie Michał wstał od stolika, a Darek podszedł do chłopaka i odwrócił go w stronę ich łoży, mówiąc do niego z uśmiechem:

- Zły adres, kolo.

Michał pokiwał palcem, jakby karciał młodszego brata, a wysoki chłopak zbladł, wymamrotał: „sorry” i w szybkim tempie oddalił się od dziewczyny.

Langer podszedł do Magdy, popatrzył na nią i spytał:

- Zatańczymy?

58

Kiwnęła głową. Michał przysunął ją do siebie, ujmując jej dłoń i obejmując ramieniem. Zaczęli krążyć w takt muzyki. Magda widziała, że Wiolka rzuca jej już oficjalnie nader nieprzyjazne spojrzenia.

- Chyba Wioletta już mnie nie lubi... -Lasocka podniosła głowę i spojrzała na swojego partnera.

- Ona nie lubi żadnej przedstawicielki tej samej płci - uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Zwłaszcza gdy ta przedstawicielka przebywa za blisko twojej osoby - roześmiała się.

- Zgadza się - kiwnął głową. - A co ci powiedział ten łysy frajer, który ciągnął cię za rękę? - spytał po chwili.

- Chciał się ze mną pobujać, co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że chciał ze mną zatańczyć... chyba. Nie znam tego slangu -

Magda wzruszyła ramionami. - Ale wystarczyło twoje pogrozenie palcem i zniknął tak szybko, jak się pojawił. Wiesz, mógłbyś być dobrym nauczycielem, miałbyś niesamowity posłuch, zwłaszcza w starszych klasach.

- Taaak, tylko gorzej by było, gdybym stosował inne metody, którymi zwykle się posiłkuję - uśmiechnął się.

Lasocka nagle spojrzała na niego poważnie:

- Michał, jak długo masz zamiar tak żyć?

Rzucił jej ostre spojrzenie, ale nic nie odpowiedział.

- Proszę - patrzyła mu w oczy.

- Porozmawiamy o tym, ale nie tutaj, okej? - spojrzał na nią.

W odpowiedzi pokiwała głową. Przygarnął ją bliżej i oparł podbródek o czubek jej głowy. Ona przywarła do jego klatki piersiowej i wdychała świeży zapach jego perfum pomieszany z męskim piżmowym aromatem. Poczwała, że to wszystko zmierza w jednym kierunku. I że nie skończy się to dobrze, a już na pewno nie dla niej.

59

Gdy piosenka się skończyła, odsunęła się od niego i nie patrząc mu w oczy, powiedziała:

- Michał, chcę już wracać.

Uniósł brwi zdziwiony i odparł cicho:

- Dobrze, zawiozę cię.

Podszedł do swojego towarzystwa, wziął rzeczy swoje i Magdy, pożegnał się i odprowadzany smutnym wzrokiem Wioletty, lekko ujął Lasocką pod ramię, prowadząc ją w stronę wyjścia.

Po drodze zaczął ich Tomek Bury, który pożegnał się z Magdą, a w stronę Michała rzucił cicho:

- Majki, za tydzień dostawa.

Ten w odpowiedzi kiwnął głową, podał dziewczynie kurtkę i wyszli na zewnątrz.

W milczeniu wsiedli do jego auta. Michał włączył cicho muzykę i ruszył powoli w stronę domu. W pewnym momencie, jakby kierowany jakimś impulsem, zerknął na milczącą Magdę i skręcił

w przeciwną stronę niż jej ulica.

Dziewczyna popatrzyła na niego i spytała:

- Gdzie jedziesz?

- Coś ci pokażę, dobrze? - zerknął na nią.

- Dobrze - westchnęła.

- Coś się stało? - zapytał po chwili.

- Och... nic, to chyba nie dla mnie - pokręciła głową.

- No wiem, towarzystwo jest... specyficzne - uśmiechnął się. -

Ale bawiłaś się dobrze, obserwowałem cię, wyglądałaś na wyluzowaną - rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Było fajnie, dawno nigdzie nie tańczyłam, nie bawiłam się... -

machnęła dłonią.

- To co się dzieje? Zrobiłem coś nie tak? - drażył temat, jednocześnie parkując auto pomiędzy drzewami. W oddali było widać schody prowadzące gdzieś do góry.

**60**

- Gdzie jesteśmy? - spytała Magda, trochę zdezorientowana, zarówno jego pytaniem, jak i miejscem, w którym się znaleźli.

- W moim ulubionym miejscu, chodź - powiedział z lekkim uśmiechem, wysiadając z samochodu.

Wyszła i mocniej opatulila się kurtką, bo w powietrzu czuć było przenikliwe zimno. Michał podszedł do niej, ujął jej dłoń w swoją i poprowadził w stronę stromych schodów. Gdy pokonali około czterdziestu stopni, lekko zdyszanej Magdzie ukazał się zachwycający widok. I już wiedziała, gdzie się znajduje. Michał podjechał

z drugiej strony, dlatego nie wiedziała, gdzie ją przywiózł. Ale teraz rozpoznała miejsce, w które

często przywoził ją jej ukochany dziadek. To była olbrzymia tama na jeziorze Bystrzyckim w Zagórze Śląskim. Roztaczał się stamtąd zapierający dech w piersiach widok na okoliczne góry.

Michał szedł szybkim krokiem wzdłuż murku, Magda starała się dotrzymać mu kroku. Gdy byli na środku, zatrzymał się, obrócił

i przytulił ją gwałtownie do siebie. Zupełnie się tego nie spodziewała. Ręce dziewczyny oparły się o jego skórzaną kurtkę, uniosła głowę i spojrzała na niego zaskoczona i trochę przestraszona.

- Teraz mi powiedz, co myślisz, co robię źle, co się dzieje? - patrzył na nią uważnie.

- Michał... ja... sama nie wiem, ale czuję się niepewnie w twoim towarzystwie - powiedziała cicho, starając się wytrzymać jego spojrzenie.

Milczał długą chwilę, nadal trzymając dziewczynę mocno w objęciach. Wreszcie puścił ją, odwrócił się, opierając dłońmi o kamienny murek, i powiedział cicho:

- Ja też.

Popatrzyła na jego szerokie plecy, teraz lekko zgarbione, i podeszła bliżej, walcząc z chęcią pogłaskania go po dłuższych brązowych włosach. Wreszcie po chwili pokonana uniosła dłoń

i zrobiła to, z czym nie mogła i nie chciała walczyć, po czym spytała cicho:

- Porozmawiamy teraz?

Michał, czując jej chłodne palce na swoich włosach, spojrzał

na nią i zacisnął mocniej pięści. Nie wiedział, co się z nim dzieje, ale czuł, że ta dziewczyna, jej obecność sprawiają, że jakaś nieznana siła zaczyna nim rządzić, a on bardzo nie lubił, gdy ktoś lub coś przejmowało kontrolę. Poza tym wiedział, o czym ona chce rozmawiać, a on nie był gotowy na poruszanie takich tematów. Ale gdy spojrzał w jej prawie granatowe oczy, wiedział, że zrobi wszystko, o co go poprosi.

- Pytaj - odparł, jednocześnie zamykając jej drobną dłoń w swojej dużej, ciepłej ręce.

Spojrzała na swoją dłoń, całkowicie ukrytą w jego, podniosła na niego wzrok i powiedziała:

- Michał, dlaczego to robisz?

- Pytasz o to, czym się zajmuję?

- Tak, Michał, to... to jest na krótką metę, a co będzie, jak cię zamkną? Zabiorą Marcina do domu dziecka, zdajesz sobie z tego sprawę? - Magda postanowiła od razu zacząć od najważniejszego, od młodszego brata.

- Nie zamkną - pokręcił głową.

- Skąd wiesz, Michał, powiedz mi... - uwolniła dłoń z jego uścisku, podniosła obie ręce i objęła nimi jego twarz. - Powiedz mi, czy wszystko, co robisz, jest zgodne z prawem?

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Nagle gwałtownie się odwrócił i zaczął chodzić, gestykulując i wyrzucając z siebie słowa z szybkością karabinu.

- A z czego mam żyć? Z czego zapłacić rachunki? W co ubrać Marcina? Co? - przystanął na chwilę i utkwiał w niej wzrok. - Widziałaś tu jakieś zakłady, firmy? Wszystko poupadało, pozamykano biznesy. Widziałaś pustostany? Tam kiedyś pracowali ludzie, **62**

a teraz jedyne, co im pozostało, to oczekiwanie pod spożywczym na kolejną dostawę taniego wina. Nie chcę tak żyć! Odkładam kasę i jak będę miał odpowiednią sumę, to otworzę sklep ze sprzętem komputerowym. Znam się na tym, ale póki co muszę robić to, co robię. Radzę sobie, jestem ostrożny i mam zaufanie do ludzi, a ludzie mają do mnie. Powiedz, Magda, co innego mógłbym teraz, tutaj, w tym momencie robić? Jeśli będziesz miała jakąś sensowną odpowiedź, to przysięgam, że zastanowię się nad tym - stanął przed dziewczyną i utkwiał w niej wzrok.

- Nie dam ci odpowiedzi, bo sama jej nie znam. Ale wierzę, że jeżeli byłbyś w stanie zrezygnować z tego łatwego zarobku, z tego życia, to jesteś na tyle silny i twardy, że dałbyś radę. Nawet tutaj, w tym mieście, w tym czasie. Pokonałeś wiele, Michał, sam wiesz...

nie muszę ci tego tłumaczyć. Pomogę ci... - powiedziała prawie szeptem, patrząc na niego gorącym wzrokiem.

- Teraz nie mogę, Magda, nie mogę - pokręcił głową. - Mam zobowiązania, nie pozwoliliby mi odejść - wyprostował się i potarł oczy. - Marcin jest dla mnie najważniejszy. Ale teraz muszę jeszcze w tym zostać... zrozum, to nie jest takie proste - patrzył

na nią z góry.

- Nie wiem, czy rozumiem, ale staram się. Ale Michał, błagam, bądź ostrożny. To wszystko jest ulotne, złudne. To nie jest prawdziwe życie, musisz sobie z tego zdawać sprawę - uniosła twarz i spojrzała na niego.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze sobie zdaję sprawę... - powiedział cicho. - Czemu tu przyjechałaś, Magda? Żeby mi to uświadomić? - spytał, wpatrując się w nią.

- Ja wróciłam, Michał, wróciłam. I spotkałam ciebie. I posłuchaj ... nie chcę, żeby coś ci się stało, tobie albo Marcinowi - powiedziała to tak cicho, że nie był do końca pewien, co usłyszał.

Ona też nie była przekonana, czy do końca wie, co mówi.

I żeby się upewnić, podeszła bliżej, uniosła twarz, stając niemal na 63

palcach, i lekko dotknęła swoimi ustami jego ust. Pocałunek był

ulotny, delikatny, ale Magda zdążyła poczuć, że jego usta są miękkie i ciepłe. Odsunęła się,

otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Miał lekko zdziwioną, a nawet zszokowaną minę. Ale nie na długo. Przygarnął ją do siebie śmiałym ruchem i zatopił się w jej pełnych wargach. Jedną dłoń zanurzył w gęstych włosach dziewczyny, a drugą obejmował ją, mocno przyciskając do siebie. Ich usta lekko się rozwarły i zatracili się w sobie głęboko i łapczywie. Drobną dłoń Magdy rozpoczęła teraz wędrówkę w jego włosach, a druga gładziła mu kark. Nie istniało nic, tylko ich pragnienie, czyste, nieskalane, tu na szczycie tamy, pośród szumiących drzew i pohukiwania sów.

Z trudem oderwali się od siebie, czując, że to, co się zdarzy

ło, było czymś, czego do tej pory nie zaznali, i że na zawsze zmieni ich życie. Michał popatrzył na Magdę, której usta były wilgotne i jeszcze drżały po niedawnym pocałunku. Przejechał po nich lekko kciukiem, objął ją i powiedział cicho:

- Teraz już wiesz, dlaczego czuję się przy tobie niepewnie -

przytulił ją mocniej, całując we włosy.

Magda wtuliła się w niego jeszcze mocniej, ale nic nie odpowiedziała; nie była w stanie, bo dotarła do niej pewna oczywista prawda. Już wcześniej była jej świadoma, ale teraz ujawniła się i dobijała się do najdalszych zakątków jej umysłu. Prawda, która była jasna, przejrzysta i mówiła, że ona, Magda Lasocka, zaczynała się zakochiwać w Michale Langerze.

64

## Rozdział 6

Nazajutrz Magda miała zamiar poleniuchować do południa albo i dłużej, i wypocząć przed nadchodzącym tygodniem pracy.

W nocy, gdy Michał przywiózł ją do domu i odprowadził do drzwi, musiała użyć całej swojej siły woli, żeby nie zaprosić go do środka.

Wiedziała, że nie byłoby to dobre posunięcie, ale chciała tego jak niczego wcześniej w życiu. Lecz on popatrzył na nią jakimś nieodgadnionym wzrokiem i gdy już miała nadzieję, że pocałuje ją na pożegnanie, lekko pogłaskał ją po policzku i szepnął ochryłym głosem:

- Spij dobrze - odwrócił się i poszedł.

Dziewczyna długo nie mogła zasnąć, przypominając sobie każdy szczegół wieczoru spędzonego z Michałem, a zwłaszcza każdy szczegół ich pierwszego pocałunku. Ciągle widziała tego chłopaka, a właściwie mężczyznę, jego piękne włosy, mocne ramiona, którymi ją obejmował, namiętne usta, łobuzerski uśmiech. Boże! Zachowywała się jak nastolatka przeżywająca swoją pierwszą miłość! Ale moment, chwila! Czy to była już miłość? Nie, chyba nie. To była raczej fascynacja... Już pomijając jego zniewalającą powierzchowność, Michał okazał się całkiem fajnym facetem, który po przeje



ściach starał się jakoś odnaleźć w tej pokręconej rzeczywistości.

Lecz nie do końca droga, którą obrał, była tą właściwą. Ale Magdę urzekło też to, że Michał zdawał sobie z tego sprawę i miał jakieś plany na przyszłość.

68

Gdy leżąc w łóżku, rozmyślała o Michale Langerze, przez myśl jej nie przeszło, że on rozmyśla... o niej.

Michał, gdy odwiózł Magdę, wrócił do domu, zajrzał do Marcina, którego przykrył kołdrą i pogłaskał po głowie, i położył się w łóżku, nie zawracając sobie głowy ściągnięciem ubrania. Cały czas czuł zapach Magdy i nie mógł spokojnie zasnąć, postać Magdy, jaką ciągle widział przed oczami, sprawiała że miał ochotę na coś innego niż sen.

To wszystko, co się wydarzyło, odkąd wróciła... Nie mógł tego pojąć, wiedział, że dzieje się z nim coś, czego do tej pory nie do

świadczył. Ale wiedział także, że ona jest inna, wykształcona, ma pracę, marzenia, cele. Magda to całkowite przeciwieństwo ludzi z jego towarzystwa. A zwłaszcza dziewczyn. Z jego otoczenia jedynie Wiolka miała jako tako poukładane w głowie - tylko jednego nie chciała przyjąć do wiadomości, mianowicie tego, że on do niej nic nigdy nie czuł i nie było szansy, żeby mogło się to zmienić.

Natomiast Magda... Czy do niej mógłby poczuć... coś? A może to już się stało? Jasne, działała na niego jako kobieta - i to bardzo.

Wczoraj na tamie, gdy go pocałowała, najpierw znalazł się w cholernym szoku, czując jej delikatne usta na swoich. A potem musiał się powstrzymać z całej siły, żeby się na nią nie rzucić i nie zrobić jakiegoś głupstwa. A gdy przyjechali do jej domu, stojąc przed jej drzwiami, czuł, że ona się waha i chce, żeby ją pocałował.

Ale on wiedział, że gdyby to zrobił, to już nie byłby w stanie się powstrzymać i skończyliby u niej w łóżku, kochając się do rana. Tak, marzył o tym. Cholera!

Przypominał sobie ją z czasów, gdy chodzili razem do szkoły. Już wtedy o niej marzył, stanowiła przedmiot jego ukrytych fantazji, kiedy z chłopca zmieniał się w mężczyznę. Ale nigdy nie dał jej odczuć, że jest obiektem jego fascynacji. Nie, to dziewczyny pragnęły Michała Langerę, a nie na odwrót. To one składały mu propozycje, prosiły, a on, w zależności od humoru czy chęci, brał lub nie to, co 66

mu ofiarowywały. Natomiast Magda zawsze stała z boku, nigdy nie znalazła się w tej grupie. Gdy na koniec szkoły wszyscy uczniowie tańczyli poloneza na balu absolwentów, robił wszystko, żeby znaleźć się z nią w parze. Ale ona zamieniła się z Wiolką i nawet wtedy nie mógł chociaż na chwilę znaleźć się blisko niej. Dlatego traktował ją zawsze z pogardliwą obojętnością, cierpiąc w samotności i wmawiając sobie, że uważa się za lepszą i nigdy nie zwróci uwagi na syna starego

pijaka? Rodzice Magdy byli wykształceni, gdy zginęli w wypadku, jej wychowywaniem zajęli babcia i dziadek, ale nawet ta tragedia nie stanęła jej na przeszkodzie, aby zrealizować swoje cele. On, Michał, skończył tylko zawodówkę, marzył o tym, żeby zrobić maturę i pójść na studia informatyczne. Ale gdy zostali sami, musiał zająć się Marcinem. Wówczas Gruby zaproponował

mu handel komórkami i sprzętem elektronicznym. I Michał zobaczył, że w krótkim czasie może zarobić niezłe pieniądze. Nieważne, że często towar, który dostarczał, nie był z legalnego źródła. Ważne, że dzięki zarobionym pieniądząom wyremontował zapuszczone mieszkanie, kupił sobie samochód, ubrał siebie i Marcina, który dzięki temu nie musiał chodzić w porwanych spodniach i dziurawych butach, tak jak Michał, gdy był w jego wieku. Wtedy dzieciaki ze szkoły i z sąsiedztwa kpiły z niego, nie tylko z powodu jego ubożego wyglądu, lecz także przez ojca. Pamiętał, jak często razem z matką musieli wyciągać go z pobliskiej knajpy, obrzyganego i ob-sikanego, a potem prowadzić ulicą w środku dnia, narażając się na spojrzenia, od współczujących po pogardliwe. Jednak kpiny i pogarda skończyły się w momencie, gdy Michał skończył dwanaście lat.

Wówczas w ciągu wakacji urósł o kilkanaście centymetrów i zmężniał. Wtedy w jego życiu nastąpiły dwie zasadnicze zmiany: mocne pięści szybko zamknęły usta szydzącym z niego kolegom, a wciąż rosnące i rozwijające się ciało, połączone z przystojną twarzą i gęstymi brązowymi włosami, stało się niewątpliwym magnesem na wszystkie dziewczyny ze szkoły i sąsiedztwa. No, prawie wszystkie.

67

A teraz była Magda i Michał kompletnie nie wiedział, co ma dalej robić. Ale czuł, że nieustannie przepełniony jest pragnieniem, żeby mieć ją jak najbliżej siebie. Już pomijając pragnienie jej jako kobiety, czuł się w jej towarzystwie swobodnie, chociaż jednocześnie trochę niepewnie. Czasami po prostu wstydził się, wiedząc, że jest wykształcona, ma stanowisko, a on jest tym, kim jest. Ale z drugiej strony ona chyba też coś do niego czuła, jakąś... sympatię, skoro chciała z nim przebywać. No i jeszcze ten pocałunek... cholera! Nie mógł spokojnie o tym myśleć, bo od razu stawały mu przed oczami obrazy, które sprawiały, że jego ciało automatycznie na to reagowało.

Dość już tego! Michał wstał z pewną myślą, przepełniającą go już od momentu przebudzenia. Nie ma przecież piętnastu lat, tylko o dziesięć więcej i nie będzie zachowywał się jak niepewny siebie gówniarz! Wziął telefon i wybrał numer.

\*

Magda wstała wreszcie, chociaż było już przed pierwszą po po

łudniu, umyła się, ubrała i zjadła śniadanie, które właściwie było obiadem.

Zastanawiała się, co mogłaby robić w taką niedzielę. Jednocze

śnie patrzyła tęsknym wzrokiem w stronę telefonu, walcząc z chęcią zadzwonienia do Michała. Gdy rozważała wszelkie za i przeciw w kwestii rozmowy z nim, jej komórka zaczęła wibrować, a na wyświetlaczu pojawiła się nazwa „Michał”. Drżącymi palcami nacisnęła zieloną słuchawkę odbioru połączenia i powiedziała z dudniącym sercem:

- Halo?

- Cześć, tu Michał, możesz rozmawiać? - spytał tym swoim zachrypniętym głosem.

- Jasne, co tam? - starała się, żeby jej głos brzmiał beztrąsko.

- Słuchaj... dzisiaj niedziela, masz jakieś plany? - zapytał

z pewnym ociąganiem.

68

- W sumie żadnych - uśmiechnęła się.

- No, to może pojechałabyś z nami do Książa? Pogoda jest niezła, padać chyba raczej nie będzie - też się uśmiechnął.

- Z wami? To znaczy? - spytała ostrożnie.

- No, ze mną i z młodym - odparł szybko.

- Ano tak - roześmiała się. - Jasne, z wielką chęcią.

- A obiad już jadłaś? - zapytał.

- W sumie dopiero zjadłam śniadanie - odparła.

- No to jak będziemy wracać, to zapraszam cię na pizzę, dobrze?

- Dobrze - pokręciła głową i uśmiechnęła się. - Ile mam czasu? - zapytała.

- Pół godziny? Wystarczy? - upewnił się.

- Jasne!

- Okej, w takim razie za pół godziny po ciebie przyjadę - odpowiedział.

- Dobrze, to na razie.

- Pa! - rzucił i rozłączył się.

Magda siedziała przez chwilę i wpatrywała się z bijącym sercem w telefon. Michał Langer zaprosił ją na wycieczkę i na pizzę.

Och! Była taka szczęśliwa! Rzuciła się w kierunku szafy, żeby poszukać jakiegoś sensownego ubrania. Do zamku jeździła zawsze z dziadkiem, zabierał ją na weekendowe wycieczki; znała to miejsce jak własną kieszeń, ale teraz jechała tam z Michałem i było to dla niej coś całkiem innego... i takiego ekscytującego! Włoży

ła swoje ulubione niebieskie džinsy, do tego błękitny golf, czarne oficerki i czarną kurtkę. Wzięła skórzany plecak i przyciemniane okulary, bo dzień był naprawdę słoneczny. Spojrzała w lustro i stwierdziła, że przypomina szesnastolatkę. Czy nie mogła wyglądać trochę poważniej?! Żeby dodać sobie trochę lat, zrobiła lekki makijaż, nie tak mocny jak poprzedniego dnia, gdy wychodziła do Santany; podkreśliła nieznacznie oczy, musnęła pudrem policzki i pomalowała usta szminką. Potem jednak ją starła i pomalowała

usta bezbarwnym błyszczakiem. Delikatnie spryskała się swoimi ulubionymi perfumami Truth Calvina Kleina i czekała z wypiekami na policzkach na sygnał od Michała.

Po chwili usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Otworzyła i zobaczyła niepewnie uśmiechającego się Marcina.

- Dzień dobry - powiedział chłopiec.

- Cześć, Marcin - Magda podała mu rękę, którą szybko ujął

i lekko nią potrząsnął.

- Czy jest już pani gotowa? Michał czeka w aucie - kiwnął głową w kierunku wyjścia.

- Jasne, chodźmy - odrzekła, zamykając drzwi.

Wsiedli do samochodu, w którym grała muzyka, a Michał jak zawsze rozmawiał z kimś przez komórkę. Kiwnął w stronę Magdy i ruszył. Gdy skończył rozmawiać, zerknął na milczącą dziewczynę i spytał:

- Wszystko gra?

- Jasne - kiwnęła głową i uśmiechnęła się. - Marcin? - zwróci

ła się do siedzącego z tyłu chłopca. - Jutro pierwsza lekcja?

- Tak - dziecko pokiwało radośnie głową.

- Tylko zachowuj się! - Michał rzucił w stronę brata, patrząc na niego przez środkowe lusterko.

- Oj, wiem... - wzruszył ramionami zniecierpliwiony Marcin.

- Taaa, ty zawsze wiesz, a potem ja muszę wysłuchiwać - mruknął starszy z braci.

- Spokojnie - ręka Magdy lekko dotknęła przedramienia kierowcy. - Marcin nie będzie sprawiał żadnych kłopotów, prawda? -

uśmiechnęła się do chłopca.

- Prawda - przytaknął z uśmiechem a do brata wykrzywił się złośliwie.

Michał wzniósł oczy ku niebu, pokręcił głową i mruknął: „zobaczymy”, ale nie kontynuował tematu.

70

Dojeżdżali już do zamku Książ, który otoczony lasami i większymi i mniejszymi pagórkami stanowił sam w sobie urzekający widok. A jeszcze można było zwiedzać wnętrze lub udać się do zamkowej restauracji na smaczny obiad. Ale oni nie mieli zamiaru tutaj jeść, postanowili obejść zamek dookoła i zwiedzić ogród i park, gdzie Marcin mógł pobiegać i przejść się po tak zwanej

„ścieżce zdrowia”.

Gdy chłopiec bawił się, pokonując kolejne przeszkody, Michał

z Magdą usiedli na ławce i patrzyli na biegającego Marcina.

- Często tu przyjeżdżasz? - spytała wreszcie Magda, przerywając niewygodne milczenie.

- Nie tak często, jak bym chciał. Lubię to miejsce - rozejrzał

się dookoła.

- Ja też. Przyjeżdżałam tu zawsze z dziadkiem - odparła.

- Ja przyjeżdżałem tu sam albo z kolegami. A potem z Marcinem - oparł się łokciami o kolana i patrzył przed siebie.

- Ciężko ci? - spytała cicho.

Zerknął na nią z boku.

- A o co konkretnie pytasz?

- No w ogóle, to, co się wydarzyło w waszym domu... - zaczęła

ostrożnie, ale nie dokończyła, bo Michał wstał i rzucił jej spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Nie chcę o tym mówić - odparł i odwrócił się, patrząc na młodszego brata.

- Dobrze, przepraszam - powiedziała cicho, ganiąc się w my

ślach za próbę podjęcia tego tematu.

Westchnął i usiadł koło niej.

- Nie przepraszaj. Po prostu nie lubię o tym mówić... nigdy zresztą o tym z nikim nie rozmawiam, bo i po co? Powiedz lepiej, co masz zamiar zrobić ze swoim mieszkaniem - zaczął zupełnie innym tonem.

71

- Ach... - wzruszyła lekko ramionami. - Sama nie wiem. Chyba muszę zerwać podłogi i położyć, nie wiem, deski, panele. Coś w tym rodzaju.

- Deski chyba będą lepsze.

- Ale droższe - uśmiechnęła się.

- Za to trwalsze - też się uśmiechnął. - A masz już kogoś, kto mógłby ci to położyć? - zapytał ostrożnie.

- Jeszcze nie - rozłożyła ręce.

- No to już masz.

- Co masz na myśli? - spojrzała na niego.

- Chłopaki położą ci nową podłogę w kilka dni. U mnie to robili i nie spartolili roboty. Są naprawdę dobrzy w tym temacie - zapewniał.

- Ale... ja... ale jeszcze muszę to, muszę najpierw kupić, no wiesz, materiał i w ogóle - lekko się zamotała.

- Słuchaj, pojedziemy do marketu, wybierzesz, co chcesz. Patryk, mój kumpel, pojedzie z nami, pokażesz mu, co ci się podoba.

On wszystko wymierzy i sam kupi, co potrzeba. Najlepiej będzie wiedział. Co ty na to? - wpatrywał się w Magdę w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Hm, co ja na to? Kurczę, nie wiem... no... super by było. Jezu, dzięki, Michał, naprawdę! - gestykulowała żywo, wyraźnie nie panując nad odruchami.

Była zaskoczona tą ofertą pomocy, zwłaszcza że za bardzo nie wiedziała, jak ma się do tego wszystkiego zabrać. A tu taka zupełnie nieoczekiwana propozycja!

- No to świetnie. W tygodniu pojedziemy na zakupy budowlane, powiedz tylko, kiedy będziesz chciała - uśmiechnął się.

- Dobrze, Michał - stanęła przed nim i położyła mu dłoń na ramieniu. - Bardzo ci dziękuję. Wiesz, nie jest mi łatwo, a ty naprawdę pomagasz - patrzyła na niego z góry.

Jednym ruchem złapał ją i posadził sobie na kolanach.

**72**

- Zawsze będę ci pomagać, Magda. Zawsze. Bo ty pomagasz mi... pomagasz Marcinowi - obejmował ją w pasie i wpatrywał

w jej twarz.

Magda trochę się zmieszała i szybko wstała, uśmiechając się niepewnie. Michał też się podniósł, ujął jej dłoń i rzucił z uśmiechem:

- Gotowa na ścieżkę zdrowia? - i pociągnął ją w stronę toru przeszkód.

Wraz z Marcinem urządzili sobie wyścigi i zawody na drewnianej ścieżce zdrowia. Było w miarę ciepło, słońce przeświecało przez drzewa, w części już pozbawione liści. Potem pobiegli szeroką alejką i urządzili sobie małą bitwę, Michał obrzucał czerwono-

żółtymi liśćmi Magdę, a Marcin jego.

Gdy zmęczeni szli w stronę wyjścia z parku, słońce już zaczyna

ło chować się za górami. Marcin pobiegł przodem, Magda szła nieznacznie przed Michałem, zmęczona i zaczerwieniona po wspólnym szaleństwie. Mężczyzna podszedł do niej, gdy zobaczył, że młodszy brat zniknął za rogiem zamkowego muru, złapał ją za dłoń i odwrócił do siebie. Magda popatrzyła na niego zaskoczona, ale gdy ujrzała wyraz jego twarzy, wiedziała, co za chwilę się stanie, i poczuła, że drżą jej nogi. Michał wpatrywał się w nią gorącym wzrokiem, wreszcie podniósł dłoń i wyciągnął jej liście z włosów, lekko dotykając nimi czubka nosa dziewczyny. Roześmiała się, a on przyciągnął ją bliżej i pocałował jej półotwarte usta. Magda lekko go odepchnęła i szepnęła:

- Marcin - zerknęła w kierunku, w którym poszedł chłopiec.

- Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać - szepnął ochryplym głosem.

- Wiem... - też szepnęła i uśmiechnęła się łagodnie.

Michał objął ją i przytulił do siebie. Ruszyli w stronę zamkowej bramy. Marcin już czekał przy samochodzie. Nie okazał zdziwienia, widząc swojego brata obejmującego panią pedagog, która

**IS**

wydawała się z tego bardzo zadowolona. Gdy podeszli bliżej, powiedział z lekkim uśmiechem:

- Michał się zabujał!

Magda roześmiała się, a Michał złapał brata lekko za kark i wepchnął do auta, mówiąc z poważną miną, ale kąciki jego ust lekko drżały:

- Ty, filozof, jeśli nie chcesz jechać w bagażniku, lepiej milcz!

Pojechali na obiad, a właściwie kolację, do pobliskiej pizzerii, której właścicielem też był jakiś znajomy Michała. Zresztą, gdzie on nie miał znajomych? Oczywiście spotkali też kilka osób, z „towarzystwa”, jak mówił o nich Michał i Magda już wiedziała, że teraz już wszyscy będą mówić, że ona spotyka się z Langerem. Ale przecież nie mogła nic na to poradzić. Poza tym sama nie wiedziała,

co tak naprawdę ich łączy, była tylko pewna, że jej z nim dobrze i że on niesamowicie na nią działa. I miała wrażenie, że ona też nie jest mu obojętna.

Po obiadokolacji ruszyli w drogę powrotną, Magda obawiała się tego wspólnego powrotu, bo bardzo nie chciała zostać sama, ale nie wiedziała, jak ma to przekazać Michałowi. Przecież nie mogła mu tak wprost powiedzieć: „Przyjdź do mnie wieczorem”. Chociaż to by było najuczciwsze, bo tak właśnie czuła i tego chciała. Ale nie była w stanie się przemóc i wypowiedzieć coś takiego. To nie ona, nie Magda.

Gdy podjechali pod jej dom, nie śmiała nawet spojrzeć na Micha

ła, pożegnała się z Marcinem i już chciała rzucić szybkie „cześć” Michałowi, gdy zobaczyła, że ten wysiada z samochodu. Ona również wyszła, chłopak przytrzymał jej drzwi i odprowadził ją do mieszkania. Przed wejściem odwróciła się i spojrzała na niego.

- Dzięki za to, że wyciągnąłeś mnie z domu - powiedziała z uśmiechem. - Było bardzo fajnie.

- To ja dziękuję, że dałaś się wyciągnąć - mruknął. - Słuchaj...

- zaczął z pewnym ociąganiem. - Co robisz wieczorem?

- Nic nie robię, muszę przygotować się do pracy - wzruszyła ramionami.

74

- Ach... no tak - był trochę rozczarowany.

- No tak - patrzyła na niego, pragnąc krzyknąć, żeby przyszedł, że będzie czekała, ale nigdy by jej to nie przeszło przez gardło.

- Dobra, to ja spadam, to... zadzwonię jutro, okej? - spytał, wpatrując się w nią.

- Jasne - pokiwała głową. - Jeszcze raz dzięki - powiedziała, wchodząc już do domu.

- Nie ma sprawy - machnął ręką, zbiegając po schodach.

Magda weszła do mieszkania, wyzywając się najróżniejszymi epitetami, wśród których „idiotka” należał do stosunkowo łagodnych. Ciągłe wyrzucając sobie swoją dziwną, wrodzoną skromność i brak przebojowości, zagrzała wodę i umyła się. Obiecała sobie, że kolejnym zakupem po remoncie podłóg będzie prysznic i przepływowy ogrzewacz wody. Potem włożyła białą bawełnianą koszulkę, w której spała, frotowe skarpetki, na to bluzę z polaru, bo w mieszkaniu zrobiło się chłodno, i napaliła w piecu, żeby trochę się ogrzać.

Usiadła przy ciepłym piecu w fotelu i próbowała skupić się na lekturze, ale za bardzo jej się to nie udawało. Wreszcie zdecydowanym ruchem sięgnęła po telefon i zanim mogłaby się zastanowić, co robi, wysłała do Michała esemesa o krótkiej treści: „Przyjdź. M.”.



Nie zdążyła nawet odłożyć telefonu na stolik, gdy usłyszała energiczne pukanie do drzwi. Nie wiedziała, kto mógł o tej porze do niej pukać. Może któryś z sąsiadów czegoś potrzebował? Pobiegnęła w stronę drzwi i otworzyła, nawet nie patrząc przez wizjer, kto stoi po drugiej stronie. Na korytarzu był Michał. Trzymał w dłoniach komórkę i czytał esemesa. Spojrzał na nią i pokazał jej wiadomość, którą przed chwilą do niego wysłała.

- Byłem szybszy - powiedział cicho, robiąc jednocześnie krok w jej stronę. Wycofała się lekko, on zamknął drzwi, nie spuszczać z niej wzroku. Ściągnął kurtkę, rzucił ją na wieszak i przyciągnął dziewczynę do siebie.

- Nie mogłem sobie znaleźć miejsca... - wyszeptał w jej włosy.

75

- Ja też nie - odparła cicho.

Uniósł jej głowę i spojrzał w jej twarz.

- Magda, nie jestem dobry w tych tematach, wiesz, układach, związkach, ale... w tobie jest coś, co sprawia, że nie mogę realnie myśleć - patrzył na nią gorącym wzrokiem, jednocześnie gładząc kciukiem jej brodę.

- To nie myśl... - szepnęła.

Wtedy jego oczy pociemniały dziko, podniósł ją jednym śmia

łym gestem i objął jej udami siebie, jednocześnie wpijając się w wargi dziewczyny, dając tym samym upust tęsknocie, jaką był przepelniony przez te wszystkie lata. Ona przywarła jeszcze mocniej do niego, otoczyła jego szyję ramionami i z równym zapamiętaniem oddawała mu głębokie pocałunki. Położył ją na łóżku, przyciskając swoim potężnym ciałem, a ona poczuła, jakie szaleństwo się w nim czai, i cała drżała w oczekiwaniu, aż on całkowicie je z siebie wyzwoli. Kochali się w zapamiętaniu, ucząc się nawzajem swych ciał, odruchów, reakcji. Ona była jasna, krucha i drobna, on potężny, ciemnowłosy i smagły. Te dwa ciała, tak odmienne fizycznie, zdawały się stworzone dla siebie i poruszały się w zaskakującej harmonii.

Mieli przed sobą całą noc i skwapliwie ją wykorzystali. Gdy już świtało, leżeli w objęciach, twarz przy twarzy, wpatrując się w siebie i nic nie mówiąc... bo i słowa nie były potrzebne. Wiedziała, że stało się to, co przewidywała, co czuła, że nadchodzi, i przyjęła to z radością, bo czuła się szczęśliwa. A on... dla niego to był szok, grom z jasnego nieba, ogarnęło go to nagle, a tak naprawdę tkwiło w nim od lat, przecież doskonale o tym wiedział. Ale dopiero teraz sobie to uświadomił. Że oto w wieku dwudziestu pięciu lat właśnie przeżywał swoją pierwszą miłość. Bo do tej pory tak naprawdę nie kochał żadnej dziewczyny i nie czuł tego ogromu uczuć, które przepelniały go w stosunku do niej... do Magdy Lasockiej.

76

Rozdział 7

Następnego ranka Magda czuła się, jakby przebiegła jakiś nieprawdopodobnie długi dystans bądź cały poprzedni dzień wędrowała po górach. Już pomijając kwestię niewyspania, bolały ją wszystkie mięśnie, a w ciele czuła dziwną słabość. Michał wyszedł od niej nad ranem, chociaż najchętniej nigdzie by go nie puszczała. Musiał jednak przypilnować brata i wyszykować go do szkoły. Magdzie bardzo się to podobało - nie zapominał o Marcinie ani o swoich obowiązkach. Gdy Michał wychodził, pocałował ją czule i pogłaskał

po policzku, patrząc tym swoim ciepłym wzrokiem. Nie umawiali się, nie planowali kolejnego spotkania, po prostu popatrzyli na siebie i Michał wyszedł. A ona miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, poczuła dziwną lekkość w całym ciele i to niesamowite uczucie tęsknoty, zanim jeszcze zdążyły się za chłopakiem zamknąć drzwi.

Troszkę się zdrzemnęła, ale już wkrótce zadzwonił budzik. Musiała wstawać i szykować się do pracy. Pomimo niewyspania i zmęczenia cieszyła się nadchodzącym dniem, jakby to był całkiem inny poniedziałek niż te, które do tej pory przeżywała. Jakby to było całkiem inne życie niż to, jakie wiodła do tej pory. Przepęłniało ją niesamowite uczucie radości, szczęścia i miłości, którą czuła całą sobą.

Teraz wiedziała, że te nieliczne związki, które miała w swoim życiu, były tylko załączkiem tego, co teraz, w tym momencie czuła do Michała. Zdała sobie sprawę z tego, jak potężne jest obezwładniające ją uczucie. I czuła się z tego powodu cudownie.

77

Wyszykowała się do pracy, wzięła książki, które miała poczytać przez weekend, ale oczywiście nic z tego nie wyszło, i powoli ruszy

ła w stronę szkoły. Jednak niedane jej było dojść tam w samotności, która teraz bardzo jej odpowiadała. Po drodze dogoniła ją Wioletka.

Dziewczyna rzuciła z uśmiechem:

- Cześć.

Magda od razu poczuła, że ten uśmiech i słowa wcale nie są tak szczere, jak jeszcze niedawno.

- Pójdziemy razem? - spytała wysoka blondynka.

- Jasne.

- Słuchaj... - zaczęła z pewnym ociąganiem Wioletka, a Magda podświadomie czuła, czego będzie dotyczyć rozmowa. - Mogę ci zadać pewne pytanie? - zerknęła na nią z boku.

- To zależy... - Magda wzruszyła ramionami.

- No dobra, zapytam prostu z mostu: co łączy ciebie i Majkiego? - Wioletta zatrzymała się i patrzyła

stojącą obok kobietę wyraźnie nieprzyjazytnym wzrokiem.

Magda też stanęła i obdarzyła ją lodowatym spojrzeniem.

- Ale co to w ogóle za pytanie? Nie rozumiem... - pokręci

ła głową.

- No, proste pytanie, chcę wiedzieć, czy jesteś z Michałem Langerem... - Wioletka była wyraźnie wkurzona.

- A jeśli odpowiem, że tak? - Magda spytała zaczepnym tonem, bo nie przywykła do takich rozmów.

- Nic, ale chyba nie sądzisz, że z jego strony to coś poważnego? - ton głosu Wioletty trochę złagodniał. - Wiesz, taki facet jak on może mieć wiele kobiet - uśmiechnęła się przyjaźnie. - A ty jesteś tu niewątpliwie atrakcją, ale chyba nie wierzysz, że to coś poważnego z jego strony? Słuchaj, znam to towarzystwo, żyję tu tyle lat i wiem, jak to funkcjonuje - wyglądała na naprawdę szczerą. -

Nie chcę, żeby cię zranił, po prostu... Wystarczy, że rani mnie...

tyle lat - ostatnie słowa powiedziała niemal szeptem.

78

Magda spojrzała na nią uważnie.

- Wioletta, mogę się domyślać, co czujesz, ale ja naprawdę...

sama nie wiem, co mnie łączy z Michałem. I o tym, czy coś z tego będzie, czy też nie, wolałabym się sama przekonać - starała się mówić normalnym tonem, chociaż głos jej lekko drżał.

- Jak chcesz, ale uwierz mi, on cię skrzywdzi, ty nie pasujesz tutaj - Wioletka ruszyła w stronę szkoły, odwracając się do Magdy tyłem.

- A ty pasujesz? - spytała ta ostatnia.

Blondynka spojrzała na nią z boku, odwracając się lekko.

- Ja tak, jestem cały czas przy nim i będę czekać. On w końcu przejrzy na oczy, komu tak naprawdę na nim zależy, i bądź pewna, że wówczas będę w pobliżu - powiedziała takim tonem, jakby rzucała wyzwanie, odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem w stronę szkoły, zostawiając Magdę w parku.

Dziewczyna pokręciła głową i westchnęła. O nie, to było nie dla niej. Jakieś dziwne przepychanki, walka o faceta?! To było dziecinne i głupie. Magda uśmiechnęła się do siebie, Wioletka była taka...

śmieszna z tym swoim zafascynowaniem. Gdzie jej duma i honor?

Jak mogła tak się poniżyć? I czy myślała, że Magda chce z nią w jakiś sposób rywalizować o względy Michała? Bez sensu!

Tak rozmyślając, zakochana pani pedagog dotarła do szkoły i weszła do sekretariatu po klucz do swojego gabinetu. Wiolka podała jej go bez słowa, obdarzając nieprzyjaznym spojrzeniem. Magdzie zrobiło się trochę przykro, bo w gruncie rzeczy lubiła tę dziewczynę i nawet było jej trochę żal dawnej koleżanki, nieszczęśliwie, bez wzajemności zakochanej od lat w chłopaku. Tym samym, który teraz stał się dla Magdy ważny, o ile nie najważniejszy. Chora sytuacja!

Dzień pracy minął Lasockiej dość szybko. Zapoznała się z dość dużą liczbą akt uczniów szkoły, powypełniała raporty z rozmów, które dzisiaj przeprowadziła z dziećmi sprawiającymi kłopoty.

79

Zauważyła z radością, że nie było w tej grupie Marcina Langerera, co nie zdarzało się często.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy zadzwonić do Michała albo chociaż wysłać mu esemesa. Ale skoro on się do niej nie odzywał, ona też nie miała zamiaru tego robić. Za to zadrezczała się przez cały czas, że być może to, co powiedziała Wiolka, to prawda i wczorajsza noc była tylko kolejną nocą z dziewczyną „zaliczoną”

przez Majkiego, jak go wszyscy tutaj nazywali. Starła się wyrzucić takie myśli z głowy, ale nie było to łatwe.

Po skończonych lekcjach zebrała dokumenty uczniów, które chciała przejrzeć w domu, oddała klucze i wyszła przed szkołę.

Tam czekał na nią Marcin. Gdy ją zobaczył, podszedł z uśmiechniętą miną i przywitał się radośnie:

- Dzień dobry, pani Magdo!

- Cześć, Marcin - jak zawsze podała mu rękę. - Idziesz do mnie na lekcje? - spytała.

- Tak! - chłopak pokiwał z radością głową.

- To chodźmy - ujęła go za ramię i ruszyli w stronę parku.

Przez całą drogę miała ochotę zapytać Marcina o brata, ale nie chciała manipulować dzieckiem ani angażować go w ten dziwny układ, jaki zaistniał między nią a starszym Langerem. Dlatego rozmawiała z chłopcem na neutralne tematy, starając się nawet nie wspominać o Michale.

Gdy doszli do jej domu, okazało się, że zupełnie niepotrzebnie cały dzień zadrezczała się i myślała o najgorszym. Pod budynkiem stało zaparkowane czarne **BMW**, a jego właściciel stał oparty o drzwi auta i patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.

Niejako w odpowiedzi podszedł bliżej, objął ją i pocałował we włosy. Dla Marcina ten widok był jak najbardziej normalny i gdy Magda rzuciła mu spłoszone spojrzenie, ten w ogóle nie dał po **80**

sobie poznać, że układ pomiędzy jego bratem a panią Magdą ze szkoły w jakiś sposób go szokuje lub zawstydza.

- A ty, młody, może byś najpierw do domu przyszedł? Obiad czeka - Michał rzucił w stronę brata.

- Michał, obiecałam mu lekcję, a on chyba nie mógł się doczekać. Ale... - spojrzała na chłopca - na drugi raz najpierw wróc do domu, zamelduj się bratu, a potem przyjdź do mnie na lekcje, zgoda? - uśmiechnęła się do chłopca.

- Okej - odparł z lekkim ociąganiem.

Weszli do jej mieszkania, Marcin od razu pobiegł do pokoju, gdzie o krzesło stała oparta gitara, i zaczął brzdąkać ćwiczenie, jakie ostatnio pokazała mu Magda.

Michał usiadł w kuchni i patrzył na dziewczynę, która szykowa

ła im wszystkim coś do picia.

Odwróciła się i spojrzała na swojego gościa.

- O co chodzi? - spytała niepewnie.

- O nic. Jesteś śliczna, wiesz? - powiedział to swobodnym tonem, a ona poczuła niesamowite uczucie radości, zmieszania, pragnienia.

- Przestań - uśmiechnęła się.

Wstał i podszedł do niej, zerkając w stronę pokoju, z którego dochodziły trudne do zniesienia dźwięki gitary. Stał za Magdą i wtulił twarz w jej szyję.

- Nie przestanę. Jesteś śliczna i cudownie pachniesz...

Przymknęła oczy. Czowała, że musi się odsunąć, bo jego magnetyczna siła wyzwalała w niej wszystko, co szalone. Za ścianą był dziesięciolatek, nie mogła sobie na takie coś pozwolić. Odeszła w drugi kąt małej kuchni i spojrzała na Michała, który oparty o szafki rozglądał się po małym pomieszczeniu.

- Lepiej zostań tam, gdzie stoisz - uśmiechnęła się lekko.

Rzucił jej ten swój łobuzerski uśmiech i odparł: **81**

- Przyjechałem do ciebie, bo oprócz tego, że musiałem się z tobą zobaczyć... - otaksował jej sylwetkę z góry do dołu - to mam jeszcze propozycję... a właściwie ofertę.

- To znaczy? - Magda bardziej skupiła się na pierwszej części wypowiedzi niż na drugiej, której sens

teraz zaczął do niej dochodzić. - J a k ą ofertę?

- Chłopaki zrobią ci tutaj gruntowny remont, położą podłogi, 0 czym rozmawialiśmy, i zbudują małą łazienkę. Poczekaj, daj mi skończyć - uniósł ostrzegawczo rękę, widząc, że ta uparta kobieta zaraz będzie protestować. - Chcę, żebyś potraktowała to jako transakcję wiązaną: ja załatwię ci ekipę, a ty pouczysz Marcina i zajmiesz się nim, gdy będę musiał wyjechać. Rozmawiałem z nim.

Gdy zapytałem, czy zostanie z panią Marią, naszą sąsiadką, odpowiedział, że wolałby z tobą.

- Ale Michał... bardzo chętnie z nim zostanę, ale nie możesz...

Michał ponownie nie dał jej skończyć:

- Magda, mam mnóstwo ludzi, którzy są mi coś winni, tak to funkcjonuje w moim środowisku. I teraz będą mieli okazję spłacić swój dług. A że przy tym mogę pomóc tobie, to dla mnie czysta przyjemność. Proszę, zgódź się... Poniesiesz tylko koszt materiałów, chociaż w tej kwestii też mógłbym ci pomóc - zerknął na nią z oczekiwaniem.

- Nie ma mowy! - rzuciła twardo.

- Okej, rozumiem, tak właśnie myślałem, ale zawsze warto spróbować - uśmiechnął się.

- Aaa gdzie wyjeżdżasz, o ile to nie tajemnica? - spytała niepewnie.

- Mam sprawę, jadę do Niemiec na dwa dni - powiedział wymijająco.

Magda podeszła do niego i zajrzała mu w oczy.

- Michał...

**82**

- Nic się nie martw, muszę przywieźć auto dla kumpla, sprowadza sobie z Niemiec. Wszystko jest jak najbardziej na legalu -

uśmiechnął się.

Pokręciła głową, ale już nic nie powiedziała.

- To co, robimy deal? - spytał.

- Dobrze. Ale Marcinem zawsze mogę się zająć, bez żadnych...

dealów... - westchnęła.

- Dzięki, Magda... - uśmiechnął się. - Będę się zbierał, muszę z Darem podjechać w jedno miejsce. To... - spojrzał na nią - widzimy się wieczorem? - zapytał, patrząc uważnie.

- Tak - kiwnęła głową.

- Cieszę się - pogłaskał ją po policzku i wychodząc, rzucił do brata:

- Młody, jak wrócisz do domu, to pani Maria da ci obiad. Ja będę później!

Marcin, zajęty ćwiczeniem, kiwnął tylko głową i nawet nie spojrzał w kierunku mężczyzny.

- Zaprowadzę go do domu i dam mu obiad. Mógłby zjeść u mnie, gdybym coś ugotowała, ale niestety... - rozłożyła ręce i uśmiechnęła się lekko.

- Zrobiłem tyle, że starczy i dla ciebie, mała - mrugnął do niej i już go nie było.

Magda zajęła się małym Langerem. Poćwiczyli grę, chwyt, potem pomogła mu odrobić lekcje, chociaż jej pomoc ograniczała się do kontrolowania tego, co robi chłopiec. Marcin był

naprawdę zdolny, potrzebował jedynie uwagi i zainteresowania, sam doskonale sobie ze wszystkim radził. Po skończonych zajęciach odprowadziła chłopca do domu, zagrzała mu obiad, którym sama też się poczęstowała. Stwierdziła, że musi zapytać Michała, czy to on tak świetnie gotuje, czy też może to dzieło pani Marii.

«3

Upewniwszy się, że Marcin jest najedzony, spakowany na jutro do szkoły, kazała mu zamknąć drzwi i nikomu nie otwierać, po czym poszła do siebie do domu. Po drodze wybrała numer do Michała, żeby mu powiedzieć, że przypilnowała młodego, ale niestety nie odbierał telefonu. Wysłała mu zatem wiadomość i poszła do siebie, ze zniecierpliwieniem oczekując jego przybycia.

W tym czasie Michał wraz z Darkiem pojechali do Grubego, tam zostawił swój samochód i autem Grubego pojechali na spotkanie w sprawie planowanego wyjazdu. To, co powiedział Magdzie na temat wyjazdu, zgadzało się... prawie. Nie dodał tylko, że jedzie po samochody, a nie po samochód. I że te auta nie będą kupowane, tylko kradzione. I to na zamówienie przyjaciół z za wschodniej granicy. To była duża sprawa i mógł zarobić spore pieniądze. On sam musiał tylko przewieźć auto z punktu A do punktu B - swojego garażu, który na dwie doby musiał się stać dziuplą dla zamówionego towaru. Nie było w tym biznesie żadnego ryzyka, robili już wcześniej takie rzeczy, ale nie chciał denerwować Magdy; wiedział, że ona by tego nigdy nie zrozumiała i nie zaakceptowała. A zależało mu na niej i obiecywał sobie, że to jedna z ostatnich akcji tego typu.

To, co się wydarzyło wczoraj, było niesamowite. Była taka...

namiętna, boska wprost! Miał dużo kobiet w życiu, ale z żadną tak naprawdę się nie kochał, tylko uprawiał seks. A z Magdą się kochał ... Oprócz ogromu namiętności i pożądania obdarzyli się taką porcją czułości, jakiej w swoim życiu nigdy nie otrzymał, ale też i nie ofiarował.

To było dla niego nowe doznanie; sprawiało, że patrzył na świat inaczej... z nadzieją. Czyli z czymś, o czym do tej pory myślał, że jest wszędzie, ale nie w tym zapomnianym miejscu.

Z chłopakami szybko załatwili sprawy, uzgodnili, że za dwa dni wyjeżdżają i pod Berlinem spotykają się z Robalem, który nagrywał tematy u zachodnich przyjaciół.

84

Gdy Michał wracał, zobaczył, że dzwoniła do niego Magda i wysłała mu esemesa. Napisała, że zajęła się Marcinem i wszystko jest pod kontrolą. Gdy czytał tę wiadomość, zrobiło mu się jakoś ciepło na sercu. Po raz pierwszy od wielu, może nawet kilkunastu lat czuł, że oto jest ktoś, kto może się zatroszczyć o niego lub o jego brata.

Chyba musiał mieć rozanielony wyraz twarzy, bo siedzący obok niego Darek przyglądał mu się przez chwilę i wreszcie nie wytrzymał:

- Widzę, Majki, że pani pedagog jest na tapecie? - roześmiał się.

- No i? Jakiś problem? - Michał rzucił mu szybkie spojrzenie i przybrał swoją zwykłą, pogardliwoponurą minę.

- Ależ skąd, jaki problem? - Darek nadal się śmiał. - Serio, chłopie, potrzebna ci była taka laska, ładna i z rozumem.

- Wiem o tym bez ciebie, Daro - Michał uśmiechnął się.

- Majki, a ona wie? O tym wszystkim? - chłopak patrzył na kumpla wyczekująco, a ten wzruszył ramionami.

- Coś tam wie, ale nie wszystko, zresztą po co?

- Tak tylko pytam, twój biznes jakby... - Darek uniósł ręce w geście poddania.

- No właśnie, mój - powiedział cicho Michał.

Dojechali do domu, Darek poszedł do siebie, a Michał postawił auto i wbiegł po schodach do domu. Sprawdził, co u brata. Był

zaskoczony, że młody ma już odrobione lekcje i jest przygotowany na następny dzień do szkoły. Wykąpał się, przebrał i poszedł

do sąsiadki, prosząc ją, by zajrzała do Marcina wieczorem, bo on wróci późno.

Pani Maria, tak jak wszyscy w dzielnicy, wiedziała, z kim Michał się spotyka, bo gdy wychodził, powiedziała z uśmiechem:

- A ta Madzia to dobra dziewczyna.

Chłopak spojrzał na nią, ale nic nie powiedział.



- Michałku, postaraj się, myślę, że warto... - dodała starsza kobieta, bo wiedziała, że ten związek to szansa dla Langerera na normalne życie.

85

- Wiem - powiedział krótko, kiwnął głową do sąsiadki i wyszedł.

Do Magdy poszedł na piechotę, bo nie było to tak daleko.

Chciał się przejść i przez chwilę pomyśleć. Wiedział, że dla takiej dziewczyny jak ona warto się zmienić i zrezygnować z wielu rzeczy. Bo co w tej chwili mógł jej ofiarować? Nic. Nie miał pracy, wykształcenia, a jedynie samochód i pieniądze, które dzisiaj były, ale jutro mogło ich już nie być. Musiał koniecznie coś z tym zrobić, bo słowa pani Marii uświadomiły mu jedno: Magda jest inna i zasługuje na więcej, niż on może jej w tej chwili dać. I jeśli to spieprzy, dalej będzie żył tak jak do tej pory, czyli bez perspektyw na przyszłość.

Dotarł do domu z czerwonym dachem, wbiegł po schodach i niecierpliwie zapukał do drzwi. Otworzyła, a gdy wszedł do środka, trochę zła powiedziała:

- Po co ci ta komórka, skoro nie odbierasz i nie dajesz znaku życia?

- Byłem na spotkaniu, więc nie odbierałem. Ale esemesa przeczytałem. Dzięki za pomoc przy młodym - uśmiechnął się przeproszająco.

- Nieważne. Na drugi raz pomyśl, że może się o ciebie martwić

- rzuciła ze zmarszczonym czołem i poszła do pokoju.

- Hej, hej, poczekaj - złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. -

Nie gniewaj się, przepraszam... - powiedział z uśmiechem, dotykając ustami jej czoła.

- Nie jesteś sam na świecie, jest ktoś, kto może się o ciebie martwić! - nadal była zła.

- Wiem, wiem, będę musiał się do tego przyzwyczaić... - przytulił ją mocno. - Ale już się nie gniewaj, dobrze?

- No dobrze... - westchnęła.

- Tęskniłaś za Majkim? - wymruczał w jej włosy.

- Bardzo... - szepnęła.

86

- Ja za tobą też, mała... - uniósł jej twarz i popatrzył w oczy. -

Jesteś śliczna, ale to już mówiłem ci rano... - uśmiechnął się.

- Nie przeszkadzaj sobie, możesz się powtarzać - powiedziała z niewinną miną.

- Ale tego, że jesteś dla mnie ważna, nie mówiłem? - spytał poważnie.

- Nie - szepnęła.

- A to, że czuję, że się w tobie zakochałem?

- Też nie... - pokręciła głową.

- Aha, to kiedyś ci powiem, dobrze? - uśmiechnął się kącikiem ust.

- Dobrze - odparła cicho.

Ujął twarz Magdy w swoje dłonie i pocałował delikatnie, a gdy z jej ust wydobyło się lekkie westchnienie, wziął ją na ręce i poszedł w stronę sypialni.

## Rozdział 8

Gdy nazajutrz Magda wyszła z pracy w samochodzie przed szkołą czekał na nią Michał. Razem z nim był też niewysoki, przystojny brunet, który okazał się wspomnianym Patrykiem - złotą rączką od wszelkich remontów. Magda zbiegła po schodach wprost w ramiona uśmiechniętego Michała, który ją przytulił i jak zawsze pocałował jej pachnące włosy. Szczęśliwa dziewczyna nie widziała, że w oknie sekretariatu pojawiła się blondynka patrząca z zaciśniętymi ustami na scenę powitania dwojga zakochanych.

Magda usiadła koło Michała, Patryk z tyłu i ruszyli w stronę marketu budowlanego. W sklepie Lasocka wybrała deski, które jej się podobały i na które było ją stać. Michał pokazał jej kabinę prysznicową, jaka według niego zdałaby u niej egzamin, a Magda uznała, że też jest na jej kieszeń. Patryk wszystko zapisał w grubym notesie. Pojechali do domu, gdzie kolega Michała dokonał niezbędnych pomiarów.

Gdy Patryk wyszedł, Langer też wrócił do siebie, obiecując, że zjawi się u Magdy wieczorem. Nazajutrz miał wyjechać, więc uzgodnił z nią, że te dwa dni dziewczyna pomieszka u nich, żeby przypilnować Marcina. W tym czasie chłopaki już rozpoczną remont w jej domu. Lasocka uznała, że to całkiem niezły pomysł, nawet nie protestowała.

Wieczorem naszykowała dobrą kolację i czekała na Michała.

Postanowiła porozmawiać z nim poważnie o tym, co robi, czym 89

się zajmuje, i dowiedzieć się, na czym tak naprawdę polega jego układ z ludźmi z Santany. Ciągle martwiła się o niego, o towarzystwo, w jakim się obraca, o miejsca, w które jeździ, i o to, co tam robi. Wiedziała, że jego zajęcie nie jest dobre ani bezpieczne, ale zdawała sobie sprawę, że tkwi w tym głęboko i ciężko mu będzie wyrwać się z tego środowiska.

Michał przyszedł późnym wieczorem i gdy Magda zaczynała się już martwić, zadzwonił do niej i uprzedził, że będzie po dwudziestej drugiej; musiał jeszcze pojechać z Darkiem w jedno miejsce. Westchnęła, ale nic nie powiedziała; nie chciała mu robić wyrzutów przez telefon, zresztą nie o to tutaj chodziło, żeby zabawiała się w marudną panią żonę. Nie, nie, nie tędy droga.

Gdy wreszcie przyszedł, usiedli do późnej kolacji, którą Magda dla nich przygotowała. Chłopak przyniósł czerwone wino. Rozlał je do kieliszków i z uśmiechem podał jedno z naczyń swojej towarzyszce.

- Widzisz, dzisiaj pamiętałem, żeby do ciebie zadzwonić.

- No, to mam bić brawo? - odparła.

- A co to? Jakieś humory? - uniósł jedną brew, siadając w fotelu naprzeciwko niej.

- Ach nie, ale już zaczynałam się martwić. Gdzie byłeś? - spytała ostrożnie.

- U kumpla, tu niedaleko. Umawialiśmy się na jutro - machnął niedbale ręką.

- Michał, mam wrażenie, że nie mówisz mi całej prawdy - odstawiła kieliszek i popatrzyła na chłopaka.

Rzucił jej szybkie spojrzenie i uniósł kieliszek do ust, chyba tylko po to, by zyskać na czasie.

- Mówię ci tyle, ile potrzebujesz wiedzieć. Kompleksowa wiedza nie jest ci potrzebna - powiedział tym swoim nieco pogardliwym tonem.

- Jasne, ty musisz o tym decydować?

## 90

- Jezu, nie unoś się, może źle się wyraziłem. Po prostu to są moje sprawy i nie chcę, żebyś musiała się tym zamartwiać - pochylił się w stronę Magdy, patrząc jej w oczy.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Czyli mam powody do zmartwienia? Uważasz, że nie będę w stanie przyjąć prawdy, stawić jej czoła, może pomóc? Nie jestem plastikową Barbie, jeśli jeszcze nie zauważyłeś. Nie wiem, jak chcesz to rozegrać, ale pamiętaj, za kogo jesteś odpowiedzialny! -

krzyknęła oskarżycielskim wręcz tonem.

Michał też wstał, bo cierpliwość nie była jego mocną stroną.

- Ale co ciebie napadło? O rany! Ja o tym doskonale wiem, czy musisz teraz robić mi wykład na ten temat?!

- Bo się martwię! Bo nie chcę, żeby ci się coś stało! Bo jesteś dla mnie ważny! Ciężko to pojąć?!

- Ale jakoś sobie do tej pory radziłem, więc nie musisz być nadopiekuńcza!

- No to super, chcesz, żebym była nic niemyślącą i nierozumiejącą idiotką, wożącą dupę w twoim BMW? Może sobie włosy na platynowy blond zafarbuję? Tego chcesz?! - wrzasnęła mu w twarz, już kompletnie nie panując nad sobą.

Michał stanął tuż przed nią i rzucił wściekłym tonem:

- Gdybym chciał, wziąłbym pierwszą lepszą blacharę z Santany. To ty nie traktuj mnie jak idioty! - odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami. Nawet nie włożył kurtki, tylko tak jak stał, wybiegł na zewnątrz.

Magda tkwiła na środku pokoju, parując wprost ze wściekłości i żalu, który ją teraz przepelniał. Nie tak miał wyglądać ten wieczór! Cholera! On był uparty i zادیorny, nie dało się z nim normalnie rozmawiać, jeśli temat mu nie pasował! Bez sensu.

Usiadła w fotelu, pohamowując chęć zadzwonienia do niego albo wyjścia na dwór, żeby zobaczyć, gdzie jest. Nie, to on wyszedł, więc nie będzie się błaźnić, to on nie chciał rozmawiać, to był jego 91

wyбір! A z drugiej strony czuła ucisk w sercu. Nie chciałyby, żeby to się skończyło w tak głupi sposób.

Wzięła jego kurtkę, zastanawiając się, czy powinna jednak wyjść. W tym momencie usłyszała, jak otwierają się drzwi wejściowe i do mieszkania wchodzi Michał.

Spojrzał na nią, siedzącą na krześle z jego kurtką w dłoniach, westchnął i powiedział:

- Wybacz... - kucnął przed nią, ujął dłonie Magdy w swoje i lekko pocałował koniuszki jej palców. - Czasami nie panuję nad sobą, unikam takich rozmów, bo nigdy z nikim nie musiałem 0 tym dyskutować. W sumie nie gadałem na żaden temat, który był

dla mnie niewygodny. Od lat nie musiałem się przed nikim tłumaczyć i liczyć z czyimś zdaniem czy uczuciami. Więc wybacz mi, jeśli cię zraniłem. Nie chciałem tego. Czasami ciężko mi nie ranić ludzi, ale uwierz, nie robię tego świadomie. Muszę nauczyć się funkcjonować, będąc z tobą, bo do tej pory nie było nikogo, na kim by mi zależało, tak jak zależy mi na tobie - popatrzył jej w oczy.

- Mnie też na tobie zależy, dlatego musisz mnie zrozumieć.

Będzie się martwiła o ciebie i o Marcina, dopóki czegoś nie zrobisz ze swoim życiem, Michał... - pogłaskała go po włosach.

- Posłuchaj, jutro jadę, wrócę za dwa dni i wtedy porozmawiamy. Zastanowię się, co dalej. To nie jest dla mnie łatwe, nie zmienię się w ciągu tygodnia. I nie rzucę nagle swojej profesji, bo mam zobowiązania, to wszystko jest cholernie zamotane, Magda. Ale dzisiaj nie chcę się już kłócić ani rozmawiać na ten temat. I nigdy, przenigdy nie mów mi, że traktuję cię jak głupią, pustą lalę. Proszę! Bo to mnie obraża! - popatrzył spod zmarszczonych brwi na dziewczynę.

- Dobrze, ale gdy wrócisz, to i ja wrócę do tego tematu, choćby był dla ciebie bardzo niewygodny. Obiecuję ci to! - Magda rzuciła twardo i wstała, chcąc pójść do pokoju.

- A ty gdzie? - on także poderwał się do góry, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

**92**

- Do pokoju - powiedziała, ciągle zła.

- Nadal się gniewasz? - spytał z lekkim uśmiechem, przytulając ją do siebie.

- Trochę... - westchnęła.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnął do jej włosów.

- Co takiego?

- Gdy chodziliśmy razem do szkoły, marzyłem o przytulaniu cię tak jak teraz i całowaniu twoich włosów - powiedział cicho.

Magda uniosła głowę i spojrzała na niego zdziwiona.

- Jak to? Myślałam... myślałam, że mnie nie lubisz - odparła.

- Nooo, kamuflowałem się. Nieźle mi szło, nie? - mruknął. -

A tak naprawdę wiedziałem, że jesteś w sferze tylko i wyłącznie moich marzeń, więc...

- Co nie do końca okazało się prawdą - uśmiechnęła się.

- Dalej jesteś w sferze moich marzeń, Magda... - wymruczał jej do ucha. - Gdy wyjadę, będę marzył, że jestem przy tobie, wtulam się w ciebie i wdycham twój zapach - mówiąc to, całował ją delikatnie po szyi.

- Ja też... będę za tobą tęskniła i wolałabym, żebyś nigdzie nie jechał - powiedziała smutno.

- Wiem... To tylko dwa dni, mała, nie martw się, wszystko będzie git - usiadł i posadził ją sobie na kolanach. - A teraz pocałuj mnie, zrób to, bo to też jedno z moich największych marzeń. Magda Lasocka siedzi na moich kolanach i całuje mnie swoimi pięknymi, wilgotnymi ustami - szeptał, dotykając lekko ustami jej policzków.

- Chcę spełniać twoje marzenia, Michale Langerze - odparła, zbliżając usta do jego lekko rozchylonych warg.

Nazajutrz Michał z samego rana wyruszył do Berlina wraz z Darkiem, Grubym, Broszką i Glonem. Jechali samochodem tego ostatniego, a wracać każdy miał osobnym autem, bo do przywiezienia 93

mieli w sumie trzy. Michał obiecywał sobie, że po tej akcji da sobie na razie spokój i zajmie się tym, co robił oficjalnie, czyli handlem komórkami, które sprzedawał na giełdzie i w internecie. A może wynajmie gdzieś jakiś punkt lub małe stoisko i spróbuje w ten sposób prowadzić biznes, stopniowo rozszerzając asortyment? Gdy o tym myślał, z każdą chwilą coraz mocniej wierzył, że w sumie to mogłoby się udać. Zwłaszcza że odłożył trochę gotówki, którą mógł zainwestować w jakiś legalny biznes. I mając przy sobie Magdę, wiedział, że pomogłaby mu, podtrzymała na duchu w razie jakichś kłopotów.

Wówczas jego życie nabrałoby sensu. On zaś miałby jakiś cel.

Do Berlina dojechali w cztery godziny. Czekał na nich ich kumpel, Robal, w którego garażu stały zaparkowane trzy samochody, czekające na transport do Polski. Były to dwa dwuletnie **B M W** i roczne Audi.

Sprawa wyglądała w ten sposób, że były to tak zwane jurny na zamówienie; niemieccy właściciele chcieli uzyskać odszkodowania ze swoich polis ubezpieczeniowych, żeby móc kupić sobie nowe samochody.

A kontakt Glona z Przemyśla miał zamówienie od kolesi z Ukrainy na właśnie takie auta. Udało się wszystko doskonale zgrać w czasie; do Michała i jego kumpli należało tylko przejechać tymi samochodami przez Niemcy i przetrzymanie ich ze dwa dni u siebie w „dziuplach”. Była to transakcja, dzięki której Langer mógł zarobić naprawdę dużą kasę, dlatego też zgodził się na udział w tym przedsięwzięciu.

A poza tym wszystko nagrał Glon. Do takiego biznesu brał tylko zaufanych ludzi, a Michał był jednym z jego najbliższych kumpli.

Na wieczór Robal zaplanował przyjęcie dla przyjaciół zza Odry, jak siebie nawzajem nazywali. Było mnóstwo wódki, trawy i oczywiście dziewczyny. Takie ich typowe imprezki, które od czasu do czasu sobie urządzali w momencie kręcenia większego lub mniejszego biznesu.

Wieczorem, gdy impreza rozkręciła się w pełni, Michał zadzwonił

do Magdy, żeby przekazać jej, że u niego wszystko gra, i zapytać, jak sobie radzi z młodym. Oczywiście z Marcinem wszystko było w jak najlepszym porządku. Magda dodała, że jak tak dalej pójdzie, to on, **94**

Michał, okaże się cięższym przypadkiem wychowawczym od tego kochanego dziesięciolatka, jak go nazwała. Langer nie omieszkał jej podziękować i nazwać złośliwym belfrem. Prawiąc sobie takie zło

śliwości, rozmawiali ponad godzinę, aż po Michała przyszedł Darek, wołając go z powrotem do towarzystwa. Langer powiedział swojej dziewczynie, że mają małą imprezę, ale on nie ma zamiaru za dużo pić, bo nazajutrz będzie przecież prowadził. Pomiął milczeniem kwestię damskiego towarzystwa i innych używek, bo po raz kolejny uznał, że Magdzie nie jest to do niczego potrzebne. Na koniec powiedział, że tęskni za nią i marzy o... to już mówił do niej szeptem, a Darek stał

w wejściu na taras z głupim uśmiechem. Gdy Michał zakończył konwersację ze swoją dziewczyną, jego przyjaciel powiedział:

- Widzę, Majki, że to poważna sprawa.

- No, poważna - Michał stwierdził, że nie ma sensu zaprzeczać.

- Kurde, stary, ty i Magda Lasocka... - jego kumpel kręcił głową.

- A co? - Langer spytał nieco zaczepnie.

- Nic, ale wydawało mi się, że kiedyś ją olewałeś. Ona ciebie zresztą też... - powiedział Darek.

- No widzisz, ludzie się zmieniają... - Michał walnął kumpla w plecy. - Chodź, napijemy się... - popchnął Darka w stronę salonu, skąd dobiegała głośna muzyka i śmiechy dziewczyn.

Impreza trwała do wczesnych godzin rannych. Michał, tak jak mówił Magdzie, nie pił za dużo, gdyż nie przepadał za alkoholem w związku z tym, co przeżył w rodzinnym domu za sprawą ojca. Z innych używek też nie korzystał, uznając zażywanie ich za wyraz słabo

ści i niepewności. Michał nigdy nie wspomagał się niczym, ćwiczył, chodził na basen i gardził kolegami, którzy „koksowali” i stosowali inne „wspomagacze”, aby osiągnąć masę. Langer był znany jako wróg wszelkich nałogów. Nikt nawet nie próbował go namawiać na zażywanie czegokolwiek, jeśli chciał uniknąć spotkania z jego twardą pięścią. Bo Michał ostrzegał tylko raz, nie zwracając sobie głowy powtarzaniem prośby, żeby ktoś się od niego odpieprzył. Jednak 95

tutaj nie wszyscy go znali i jedna z dziewczyn wyraźnie upatrzyła sobie wysokiego, dobrze zbudowanego chłopaka z brązowymi oczami i dłuższymi ciemnymi włosami, który albo rozmawiał przez komórkę, albo dyskutował zawzięcie ze swoimi kolesiami, w ogóle nie zwracając uwagi napęcz przeciwną. Podeszła do niego, zaciągając się skrętem, i bez żadnego ostrzeżenia usiadła mu na kolanach. Wydmuchała smugę dymu w jego stronę.

- Mogę? - spytała zalotnie.

- Chyba najpierw powinnaś zapytać, a potem to robić? - popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Ja najpierw robię... a robię to dobrze... - oblizwała usta.

- No to super, ale pakuj się stąd, bo dzisiaj coś zrobisz, ale na pewno nie ze mną... - Michał jednym ruchem podniósł dziewczynę do góry i postawił przed sobą. PaniENCE nieco chwiała się nogi.

- A ty co, kurwa? Ciepły jesteś? - wulgarnie krzyknęła, wyraźnie wkurzona.

- Jestem nawet gorący, ale nie dla ciebie. Wyjazd... - mruknął.

Wstał i odszedł w stronę barku, gdzie stał Glon.

Dziewczyna wykrzywiła się do niego i podeszła do jakiegoś innego faceta, który najwyraźniej był zainteresowany jej osobą.

- Co jest, Majki? - spytał Glon, który widział tę całą sytuację.

- Nie w formie?

- Forma jest, ochoty brak - Michał wzruszył ramionami.

- Stary, niedobrze, co się dzieje? - kumpel nie dawał za wygraną.

- Daj mu spokój, zajęty jest - roześmiał się Darek, a Michał rzucił mu piorunujące spojrzenie.

- Uuuu, Majki, czy to ma związek z naszą piękną panią pedagog?

- Glon walnął Langerę w plecy.

- Odwal się - Michał nie miał zamiaru rozmawiać o tym z nikim, a zwłaszcza ze swoimi kumplami.

- He, he, he. Majki, spoko, rozumiem. Szkoda, że nie chodzę do szkoły, specjalnie bym skakał po ścianach, żeby mnie tylko do siebie 96

wzywała - Glon miał niezły ubaw. Langer popatrzył na niego jak na samobójcę. - Dobra, Majki, chłopie, znam to spojrzenie. Przecież wiesz, że żartuję. Magda to twoja kobieta i rozumiem, dlaczego nie korzystasz z uroków życia - mówiąc to, wykonał ruch dłonią, jakby pokazywał, co Michał traci. - Powiem nawet, że ci zazdrozczę. Gdybym ja spotkał taką laskę z rozumem, to też może zachowywałbym się tak jak ty.

- Ty, Glon? Chyba po kolejnych narodzinach... - roześmiał się Langer.

- A skąd wiesz... - Glon chciał coś dodać, ale Michał machnął ręką i poszedł do swojego pokoju, bo był już zmęczony i chciał się wyspać.

Następnego dnia wyruszyli zaraz po obiedzie; rano imprezowicze nie nadawali się do zajęcia miejsca za kierownicą. Wszyscy mieli legalne dokumenty na prowadzone przez siebie pojazdy. Michał jechał

srebrnym **BMW**, bo to była jego ulubiona marka. Prowadził ostrożnie, ponieważ teraz, gdy nie było już granicy pomiędzy Niemcami a Polską, po autostradzie jeździły patrole straży granicznej. Z reguły nie zatrzymywano Niemców, ale wolał nie przekraczać prędkości ani nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, żeby nie prowokować losu.



Nie miał zamiaru dać się złapać w samochodzie wątpliwego pochodzenia, bo jako jedyny z całego towarzystwa nie był jeszcze karany i wołał, żeby nic się w tej kwestii nie zmieniło. Wtedy... gdy ojciec zaatakował

matkę, Michał wpadł w szal, pobił go do nieprzytomności. Wówczas zamknęli go na **48** godzin, ale taka była procedura, a potem wypu

ścili i nie postawili mu żadnych zarzutów. Ale wiedział, co to znaczy znaleźć się w areszcie, być zamkniętym w miejscu, gdzie tylko prawo i paragrafy stanowią o nim jako człowieku. Nie miał zamiaru kiedykolwiek tego powtórzyć. Zwłaszcza że był Marcin... i Magda.

\*

Te dwa dni, które Magda spędziła z Marcinem, uznała za jedne z najfajniejszych w życiu. No, może oprócz chwil u boku Michała, ale to jakby pod inną kategorię podchodziło. Rano razem szli do szkoły, 97

potem zaglądali do jej mieszkania, żeby zobaczyć, jak ludzie „Majkiego” radzą sobie z remontem. Potem wracali do domu Michała, Magda szykowała obiad, jedli, odrabiali lekcje, ćwiczyli grę na gitarze, a wieczorem Marcin pokazywał opiekunce swoje ulubione gry i razem w nie grali. Chłopiec powiedział jej, że czuje się jak na koloniach i Michał może częściej wyjeżdżać. Magda odebrała te słowa bystrego dziesięciolatka jako wspaniałe komplement.

Wieczorem, gdy dopilnowała Marcina, który zjadł kolację, wykąpał się i położył do łóżka, poszła do swojego domu, gdyż Michał

już dzwonił, że dojeżdża do miasteczka. Uzgodniła, że gdy będzie na miejscu i trochę się ogarnie, to przyjdzie do niej, bo bardzo się stęsknił, jak powiedział jej przez telefon. Ona zresztą też, czego nie omieszkała mu przekazać.

Gdy przyszła do domu, trochę się przeraziła, bo remont był naprawdę gruntowny, ale już wyobrażała sobie, jak to mieszkanie będzie wyglądało, gdy wszelkie prace się skończą. Umyła się, włożyła piżamę i dres, i czekała na Michała, który już powinien być w domu.

Gdy minęła kolejna godzina, a on nadal się nie zjawiał, zadzwoniła do niego na komórkę, ale miał wyłączony telefon. Zdenerwowana zaczęła się ubierać, żeby pójść do ich mieszkania, posiedzieć jednak z Marcinem i poczekać na Michała. Nagle zadzwoniła jej komórka.

Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Od razu poczuła, że robi się jej słabo. Z szaleńczo bijącym sercem odebrała połączenie.

- Halo?

- Magda? Tu Glon, kolega Majkiego, pamiętasz? - usłyszała basowy głos.

- Tak, pamiętam, stało się coś? - starała się, żeby w jej głosie nie było słyhać paniki.

- Stało. Psiarnia zgarnęła Majkiego.

98

## Rozdział 9

Rozmawiając z tym całym Glonem, umówiła się, że ten podjedzie po nią i zawiezie ją do mieszkania Michała, gdyż Marcin nie mógł

zostać sam. Kumpel Michała obiecał też, że wyjaśni jej, co właściwie się stało. Magda błyskawicznie się ubrała, zapakowała kilka osobistych rzeczy i wybiegła z domu. Glon już czekał w samochodzie. Wsiadła i spojrzała na chłopaka.

- Co się dzieje? - spytała twardym tonem.

Zerknął na nią; nie był pewny, ile tak naprawdę może jej powiedzieć.

- Noo, ktoś zakapował Majkiego i psy zabrały go do aresztu, na dołek - odparł ponuro.

- Ale dlaczego? Co zakapował? Co Michał zrobił? - pytała, niczego nie rozumiejąc.

- Okej, dobra, słuchaj. Mieliśmy nagrany deal z kumplem z Niemiec. Przywieźliśmy trzy bryki i mieliśmy je przechować u siebie przez dwa dni. Michał postawił jedno auto w swoim garażu i ktoś to widział, nie wiem, zadzwonił na policję, że u Langerów stoi jakieś podejrzanego auto. Na szczęście nie złapali go, jak jechał tym trefniakiem, tylko z domu go wyhaczyli. Kurwa! Ktoś go bardzo nie lubi! - Glon, wyraźnie wkurzony, uderzył ręką w kierownicę.

- Ale... jakie auto? Kradzione? Z Niemiec? - Magda patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

Spojrzał na nią z lekkim politowaniem.

99

- No, a na jakim ty świecie żyjesz? Majki nic ci nie mówił?

- Nie. Uważał, że nie są to sprawy, którymi powinnam sobie zaprzętać głowę - odparła ponuro.

- Eeee, dobra, tego, nie mój biznes - Glon już zamilkł.

Gdy podjeżdżali pod dom Langerów, Magda zapytała cicho:

- Słuchaj, skąd miałeś do mnie numer telefonu?

- Jak go zamykali, kazał Marcinowi zadzwonić do ciebie. Młodego chcieli też zabrać, ale sąsiadka się nim zajęła. Marcin dał mi numer twojej komórki. Dzięki, że chciałaś przyjechać. Wiesz, Majki to mój kumpel od lat. Kurwa, nie chciałem go wpakować w jakieś bagno... - zaparkował auto w podwórku i popatrzył na siedzącą obok dziewczynę.

- To twoja zasługa? Super. Fajni kumple jesteście, nie ma co -

Magda pokręciła głową i zaczęła wysiadać.

- Daj spokój, taki jest nasz biznes. Dowiem się jutro, co z nim.

Zadzwoń do ciebie? - spytał.

- Zadzwoń... - wkurzona dziewczyna kiwnęła głową i trzasnęła drzwiami.

\*

U Langerów w domu była pani Maria. Marcin na szczęście już spał. Sąsiadka wyraźnie oczekiwała na przyjście Magdy.

- Jesteś, dziecko... Boże, co za nieszczęście, biedny Michałek, Marcinek... - załamywała ręce.

- Pani Mario, Michałek jest najmniej biedny w tym wszystkim - Magda nie miała zamiaru w najmniejszym stopniu go usprawiedliwiać.

- No tak, ale co on teraz robi? Boże, takie nieszczęście... -

starsza kobieta wyraźnie nie przyjmowała do wiadomości, że to, co spotkało starszego Langerę, było niejako na jego własne życzenie.

Magda odprowadziła sąsiadkę do domu i obiecała, że zajmie się Marcinem, dopóki nie wyjaśni się sprawa z Michałem.

**100**

Zajrzała do chłopca, sprawdzając, czy śpi. Miał otwarte oczy i patrzył na nią smutnym wzrokiem.

- Śpij, Marcin, rano do szkoły nie wstaniesz... - powiedziała cicho, siadając na łóżku dziecka.

- Nie mogę zasnąć - mruknął.

- Wiem, ale postaraj się. Rano razem pójdziemy, dobrze? - spytała z lekkim uśmiechem.

Chłopiec kiwnął głową i po chwili zapytał:

- Proszę pani... a... wypuszczą go?

- Pewnie tak. Jutro będziemy wiedzieć więcej, nie martw się -

pogłaskała chłopca po ciemnych włosach.

- Dzisiaj chcieli mnie do jakiejś izby zabrać - odparł.

- Ale nie zabrali. Mogłam zostać, nie byłoby tej sytuacji. Nie martw się, Marcin, zajmę się tobą, póki twój brat nie wróci. Nikt cię stąd nie zabierze... - uśmiechała się do dziecka, ale czuła pod powiekami palące łzy. - A teraz spać! - powiedziała rozkazującym tonem, jednocześnie mrugając do chłopca.

- Dobrze, dobranoc - Marcin odwrócił się na bok i nakrył kołdrą.

- Dobranoc - odpowiedziała Magda, wychodząc i delikatnie zamykając drzwi.

Poszła do pokoju Michała i położyła się w ubraniu na jego łóżku. Boże! Nie wiedziała, co teraz będzie, policja chciała zapewne zabrać Marcina do policyjnej izby dziecka. Dobrze, że sąsiadka w porę zareagowała. Magda wyrzucała sobie, że poszła do domu, zamiast poczekać na Michała, ale z drugiej strony, gdyby zobaczyła, jak wyprowadzają go zakutego w kajdanki... nie wie, jaka byłaby jej reakcja. Nie znała się za bardzo na prawie, ale obawiała się, że je

żeli zamkną go w areszcie, to sąd może wydać nakaz umieszczenia Marcina w izbie dziecka. A to najgorsze miejsce z możliwych dla takiego chłopca. Jednak dobrze przeczuwała, że Michał ją okłamuje, to wcale nie był żaden transport samochodu kupionego przez **101**

kumpla, lecz zwyczajna kradzież i paserstwo. Co on narobił? Była taka wściekła, a jednocześnie obawiała się o niego, wyobrażając go sobie teraz zamkniętego w celi i niewiedzącego, co będzie z nim i z Marcinem. Jasne, że sam był sobie winien, ale co mogła poradzić na to, że go kochała takiego, jaki był? I że choć narobił bałaganu w swoim życiu, będzie przy nim i pomoże mu z tego wyjść.

Tak rozmyślając, przeleżała w jego łóżku do wczesnych godzin rannych. Wreszcie wtuliła twarz w poduszkę, która pachniała nim, i zasnęła niespokojnym, nerwowym snem.

Rano obudziła się z podkrążonymi oczami i pękającą z bólu głową. Wzięła szybki prysznic, przebrała się i obudziła Marcina, który też nie wyglądał na zbyt wyspanego. Zjedli śniadanie w milczeniu i poszli razem do szkoły. Magda zaprowadziła Marcina do szatni i udała się do sekretariatu po klucz. Tam była już Wiolka.

Blondynka popatrzyła na wchodzącą kobietę i podając jej klucz, powiedziała:

- Słyszałam, że Majkiego zamknęli?

Magda obdarzyła ją uważnym spojrzeniem i odparła spokojnym tonem:

- Wieści szybko się rozchodzą.

- A coś wiadomo? - spytała szybko Wiolka.

- Jeszcze nic - Lasocka pokręciła głową i poszła do swojego gabinetu.

Dzień pracy minął jej jak sen. Czekwała na jakikolwiek sygnał od któregoś z kolegów Michała, ale na

razie nikt do niej nie dzwonił.

Po skończonych zajęciach Marcin przyszedł do jej gabinetu i poczekał, aż dziewczyna skończy pracę. Potem razem ruszyli do domu.

Magda wreszcie nie wytrzymała i postanowiła zadzwonić do Glona, jednak nie odbierał telefonu. Do nikogo innego nie miała numeru, więc zrezygnowana ruszyła w stronę domu, zastanawiając się, co robić. Pod budynkiem czekał na nią rzeczony Glon wraz z Darkiem **102**

Karolakiem. Nie chcieli rozmawiać na dworze, więc zaprosiła ich na górę, do mieszkania Michała, które i tak znali lepiej niż ona sama.

Pani Maria ugotowała dla nich obiad, więc Magda zaprowadzi

ła Marcina do sąsiadki, żeby zjadł w spokoju. Nie chciała rozmawiać na temat Michała przy chłopcu.

Wróciła do mieszkania i spojrzała na dwóch siedzących przy stole mężczyzn.

- I co? - spytała krótko.

- No i siedzi, na razie zamknęli go na czterdzieści osiem - odparł Glon.

- Ale co dalej?

- To zależy od sądu. Może wydać nakaz aresztowania na trzy miesiące i wtedy to by była kicha. Ale nasz papuga rozmawiał na ten temat i jest duża szansa, że Majkiego wypuszczą po tych czterdziestu ośmiu ze względu na Marcina i dlatego, że nie był do tej pory karany.

- A jakieś zarzuty mu postawili? - Magda oparła dłonie o stół

i patrzyła na swoich rozmówców.

- Jeszcze nie, on wszystkiemu zaprzecza - odezwał się wreszcie Darek.

- Bez sensu, kto mu uwierzy? - pokręciła głową.

- Nieważne, wali ścierne, że wynajął jakiemuś znajomkowi znajomka ten garaż na jeden dzień i nie wiedział, co jest w środku -

odparł Darek, a Glon rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, które nie uszło uwadze Magdy.

- Słuchaj, Glon, nie patrz tak, chcę wiedzieć wszystko, w końcu... jestem z nim - dodała już ciszej. - Rozumiem, że wy też mieliście w tym swój udział? - spojrzała twardo na chłopaków.

- Tak - kiwnął głową Glon.

- Czyli... czyli Michał na wasz temat nic nie wspomniał?-spytała ostrożnie.

- Nic... to nie Majki, on by tego nigdy nie zrobił - pokręcił

głową Darek.

- Nie znam się na prawie, ale gdyby to zrobił, to chyba mógłby liczyć na przychylność sądu? - utkwiała wzrok w Darku.

- Nno... pewnie tak. Ale on wali ścierne i poza tym wiesz, wyszłoby, że działa w grupie, a teraz, nawet jeśli psy go znają, to nie mają nic na niego, więc tak jest lepiej - tłumaczył Darek.

- Taaaa, ciekawe dla kogo? - spytała z sarkazmem. Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

- Magda, on z tego wyjdzie, papuga robi wszystko, żeby go wypuścili - Glon starał się uspokoić zdenerwowaną dziewczynę.

- Ale tak czy siak jego papiery nie będą już czyste! - odparła wkurzona Magda.

- Onitakjakojedynjakośdotejporymiałfarta... -uśmiechnął się Darek, ale za chwilę spowaźniał, czując na sobie lodowaty wzrok Magdy.

- Jezu! Nie mogę tego zrozumieć... - dziewczyna usiadła i zakryła twarz rękoma.

- Nie martw się, Magda. Chcesz mu coś przekazać przez naszego papugę? - Darek dotknął lekko jej ramienia i zaraz zabrał rękę.

- Och... nie wiem - pokręciła głową, ale za chwilę dodała: -

Niech mu powie, że zajmuję się Marcinem. Na razie nie musi się o niego martwić.

- Okej. Dobra, my będziemy się zbierać.

Mężczyźni wstali i ruszyli do wyjścia.

- Słuchajcie... - zatrzymała ich Magda. - A kiedy coś będzie wiadomo?

- Dzisiaj to już raczej nie, najpewniej jutro. Jak coś będę wiedzieć, to dam ci znać, okej? - spytał Glon.

- Jasne... dzwoń, jak tylko czegoś się dowiesz.

- Trzymaj się, Magda.

- Wy też - rzuciła szybko i zamknęła za wychodzącymi drzwiami.

Do wieczora czekała na jakikolwiek sygnał od Darka albo tego Glona. Kilka razy dzwoniła też do nich, żeby czegoś się dowiedzieć.

Jednak na razie nie było żadnych informacji na temat sytuacji Michała. Dostała tylko wiadomość, którą przekazał prawnik, że Langer dziękuje jej za wszystko i ma się o niego nie martwić. Świetnie, ciekawe, jak miała to zrobić? Ale cieszyła się nawet tym strzępkim informacji, gdyż czuła się, jakby wyjechał na drugi koniec globu i nie było żadnej możliwości kontaktu z nim.

Kolejna noc minęła jej na rozmyślaniach o cholernej tęsknocie za Michałem, która nawet ją zszokowała. Nie mogła uwierzyć, że przeżywała to tak bardzo. Zrzucała to na karb intensywności doznań, jakie jej zapewniał, szybkości, z jaką doszło do tego, że teraz oto leżała w jego łóżku i zamartwiała się o niego, zamkniętego w policyjnym areszcie.

Następnego dnia rano, gdy szła z Marcinem do szkoły, zadzwoniła jej komórka. To był Darek. Odebrała niemal natychmiast.

- Halo!
- Magda, tu Darek, wypuszczają go - powiedział zdyszczanym tonem, nie wdając się w szczegóły.
- O której? - spytała z mocno bijącym sercem.
- Jadę po niego w południe. Przywiozę go do domu, bo chłopak zjechał pewnie po tym wszystkim jest - odpowiedział.
- Dzięki, Darek, ja będę w domu koło czternastej. Powiesz mu?
- Jasne. Narka, Magda.
- Trzymaj się.

Marcin spojrzał na nią, ale już wiedział, o co chodzi.

- Gdy wrócisz do domu po szkole, twój brat już będzie -  
uśmiechnęła się do chłopca.

- Dobrze - kiwnął głową z niepewną miną.
- Nie cieszysz się? - spytała trochę zdziwiona.
- Cieszę... ale jak pani myśli, na długo? - chłopiec popatrzył  
na nią.

- Co na długo?

- Na długo go wypuszczą? - Marcin nie spuszczał z niej oka.

- Ach, rozumiem. Słuchaj, obiecuję ci, że zrobię wszystko, żeby mu pomóc. Zobaczysz, jakoś się to wszystko ułoży. Ty się tym nie zamartwiaj, dobrze? - Magda kucnęła i popatrzyła dziecku w oczy.

- Dobrze... - kiwnął posłusznie głową. - Ale... pani będzie ze mną? - spojrzał na nią brązowymi oczami swego brata, a Magda poczuła, jak na jej piersi osiada cholernie wielki ciężar.

- Będę - uśmiechnęła się i pogłaskała chłopca po twarzy. -

A teraz chodź do szkoły, bo jak się spóźnimy, to oboje będziemy mieć kłopoty.

Ruszyli szybkim krokiem. Magda powiedziała Marcinowi, żeby po lekcjach nie czekał na nią, tylko poszedł do domu, tam pani Maria da mu obiad. Sama miała tego dnia sporo pracy, więc kończyła nieco później niż zwykle.

Po zajęciach poszła jak zawsze do sekretariatu, gdzie Wiolka stała przy ksero i robiła odbitki ankiet dla uczniów.

- I co u Majkiego? - spytała przyjaznym tonem.

- Dzisiaj wychodzi - odpowiedziała Magda zgodnie z prawdą, wiedząc, że i tak zaraz wszyscy będą to wiedzieć.

- Nie spodziewałaś się czegoś takiego, nie? - sekretarka utkwiała w niej wzrok.

ła w niej wzrok.

- To znaczy?

- No, ty - wykształcona, po studiach, wiążesz się ze złodziejem.

- Odkąd masz takie zdanie na temat Michała? O ile mnie pamięć nie myli, wcześniej nie przeszkadzało ci, czym się zajmuje...

Byłaś gotowa lecieć do niego na każde skinienie! - Magda patrzyła na Wiolkę ze zmarszczonym czołem, czując, że jeszcze chwila, a powie, co myśli na temat głupich, narzucających się i pozbawionych honoru dziewczyn.

ła na Wiolkę ze zmarszczonym czołem, czując, że jeszcze chwila, a powie, co myśli na temat głupich, narzucających się i pozbawionych honoru dziewczyn.

Ta spojrzała na nią lekko zszokowana; nie spodziewała się takiej reakcji po spokojnej i ułożonej Magdzie Lasockiej.



- Oooo, widzę, że jesteś gotowa go bronić jak lwica. Tylko wiesz co, Magda? Nie jesteś stworzona do takiego życia. Wiem o tym, a ty, jeśli teraz masz jeszcze jakieś wątpliwości, wkrótce przejrzysz na oczy - Wiolka stanęła przed nią, obejmując się ramionami.

- Och, daj spokój, nie potrzebuję twoich wywodów, jestem dorosła i wiem, czego chcę - Magda machnęła ręką. - A poza tym zdaję sobie sprawę, co tobą kieruje. I wiesz co... to jest żalosne. Na razie, cześć - dokończyła i wyszła, starając się nie trzasnąć drzwiami.

A Wiolka stała dalej w niezmienionej pozycji i wpatrzona w drzwi powiedziała do siebie:

- Ciekawe, jak długo wytrzymasz?

Magda zdenerwowana wyszła ze szkoły i odetchnęła świeżym powietrzem. Czuła, że ma naprawdę poważnego wroga w osobie Wiolki. Nigdy wcześniej nie spotkała się z tak otwartą wrogością.

Uderzyło to w nią tak, że aż czuła fizyczny ból. Do czego mogła być zdolna zazdrosna kobieta? Magda miała nadzieję, że nigdy nie będzie miała okazji się o tym przekonać.

Wyrzucając z głowy ponure myśli, weszła do parku i zobaczy

ła, że w jej stronę idzie wysoki ciemnowłosy mężczyzna o zmęczonej twarzy.

- Michał! - krzyknęła i podbiegła do niego. Złapał ją w objęcia i przytulił mocno, wtulając twarz w jej szyję.

- Magda... -szepnął i odsunął ją lekko, aby na nią spojrzeć.

- Darek cię przywiózł? - spytała, patrząc w jego podkrążone oczy.

- Tak - westchnął.

- Marcin w domu?

- Tak, pani Maria się nim zajęła. Powiedział mi, o której kończysz. Musiałem cię jak najszybciej zobaczyć. Bardzo tęskniłem -

uśmiechnął się lekko.

- Chodźmy do domu - pociągnęła go za ramię.

- Poczekaj, muszę z tobą porozmawiać - zatrzymał ją.

- Tak?

**107**

- Wiem, że Darek i Glon wyjaśnili ci temat... -złapał ją za rękę i poprowadził w stronę ławki.

Usiedli. Michał patrzył na nią w oczekiwaniu.

- Jeśli tematem nazywasz transport kradzionych samochodów z Niemiec, to coś o tym wspominali - odparła z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- Magda, nie wiem, jak mam ci spojrzeć w oczy... - popatrzył

w ziemię.

- Michał, musisz. Wiem wszystko i powinieneś mówić mi o tym, czym się zajmujesz. Potem się zastanowimy, co dalej, teraz skupmy się na twojej sprawie i bezpieczeństwie Marcina - dotknę

ła lekko jego ramienia.

- Myślałem, że już nie będziesz chciała mnie znać. Siedziałem tam i doprowadzałem sam siebie do

szalu - kucnął przed nią, ujmując jej dłonie w swoje.

- Głupio myślałeś, Michał. Jestem i będę z tobą, tylko daj sobie pomoc - powiedziała twardo. - A teraz wyjaśnij mi, jak to wszystko wygląda...

- Wygląda to tak, że ze względu na Marcina nie zamknęli mnie na trzy miechy. Ale postawią mi zarzut ukrywania rzeczy uzyskanej za pomocą czynu zabronionego, czy jakoś tak.

- Ile ci grozi?

- Od trzech miechów do pięciu lat - powiedział, nie patrząc na nią.

- Boże... Michał - pokręciła głową.

- Nie martw się, papuga powiedział, że jest wielka szansa, że dostanę wyrok w zawiasach.

- Och! Nie chcę nawet o tym myśleć. Wiesz, że teraz musisz z tym skończyć! Nie masz odwrotu! - ujęła jego twarz w dłonie.

- Wiem... - pokiwał głową. - Magda, dziękuję ci bardzo. Boże, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy, że jesteś tu, że zajęłaś się Marcinem... - pocałował jej dłoń.

## 108

- Ja też szalałam, gdy ciebie nie było - przytuliła twarz do jego włosów.

- Och, Magda, kocham cię. Bardzo. Nie wiedziałem, że pokocham kiedyś kobietę w taki sposób jak ciebie. Zwłaszcza że miło

ści w życiu za dużo nie zaznałem - dodał cicho.

- Wiem. Jeśli mi pozwolisz, dam ci tyle miłości, ile tylko będę w stanie, ale zaufaj mi i już nigdy niczego przede mną nie ukrywaj - odparła.

- Obiecuję... - odpowiedział, wstał, podał jej rękę i poszli objęci w kierunku domu.

## Rozdział 10

\

Końcówka tygodnia minęła w miarę spokojnie, jeśli nie liczyć ciągłych wizyt kumpli Michała, którzy wdzięczni mu, że nikogo nie wsypał, ciągle do niego przychodzili, dziękując i przynosząc różne rzeczy, od alkoholi po prezenty dla Marcina. W mieszkaniu Magdy remont minął półmetek i Patryk powiedział, że w połowie przyszłego tygodnia powinni zakończyć temat. Lasocka poświęca

ła dużo czasu Marcinowi, ćwiczyła z nim grę na gitarze i chłopak opanował już pierwsze sensowne fragmenty.

Nadszedł weekend. Michał miał zamiar iść wieczorem do Santany. Chciał spotkać się z chłopakami i porozmawiać o tym, że na razie musi się trochę przyczaić i odpuścić pewne tematy. Wiedział, że Magda będzie zła na niego, ale nie mógł tak z dnia na dzień wyprzeć się środowiska, w którym żył przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Nie było to takie proste, jak się wydawało, Magda mogła tego nie rozumieć, ale on doskonale wiedział, jak to funkcjonuje. Dzięki różnym przedsięwzięciom wielu ludzi mia

ło w stosunku do niego pewne zobowiązania, co dawało mu wysoką pozycję w tej pokręconej hierarchii wzajemnych układów.

A teraz, gdy okazał lojalność wobec najbliższych kolegów, jego akcje poszły znacznie w górę. Dzwonili do niego kumple zza Odry i kolesie ze Wschodu; takie zachowanie bardzo się liczyło w tym środowisku. I Michał był rozdarty pomiędzy obietnicą daną Magdzie, pomiędzy zdrowym rozsądkiem, który do niego przemawiał, **111**

a zobowiązaniami wobec półświatka, w jakim z wielkim powodzeniem funkcjonował.

Dlatego postanowił porozmawiać z Magdą i przedstawić jej całą sytuację. Wykorzystał moment, kiedy Marcin poszedł do kolegi, a Magda siedziała w pokoju i szykowała jakieś papiery potrzebne jej do pracy. Podeszedł do niej i gdy ujrzał ją, jak siedzi w skupieniu nad stertą dokumentów, jedną ręką przesuwając poszczególne kartki, a drugą odgarniając opadające włosy, to pomyślał, że chciałby, aby zostało już tak na zawsze. Ona w jego domu, przygotowująca się do pracy, zajęta, ale cały czas w zasięgu jego wzroku... i rąk.

Podeszedł do niej, schylił się i pocałował ją w usta.

- Hm, to było miłe... - uśmiechnęła się.

- Dziękuję - mrugnął do niej. - I nawzajem.

- Och, mam trochę roboty, ale przynajmniej ogarnęłam już co nieco, jeśli chodzi o dokumentację, którą otrzymałam w spadku. Mam zamiar założyć kółko talentów w szkole. W przyszłym tygodniu, mam nadzieję, Teresa wygospodaruje mi wolną klasę.

Na razie zajęcia będą się odbywać raz w tygodniu, ale jak zaczną przychodzić więcej dzieci, to może uda mi się zawalczyć o więcej godzin. Byłoby super, uczyłabym dzieciaki grać na gitarze.

Marcin już trochę umie, mógłby im pokazać, że to możliwe. Do tego jakaś sekcja plastyczna i muzyczna, może też coś z filmem i... - całe szczęście, że zabrakło jej powietrza, bo chyba nie przestałaby mówić.

- Wiesz, jesteś cudowna, jak się do czegoś zapalasz - Michał

patrzył na nią zafascynowany.

- Ach, bo mi zależy i Marcin też na tym skorzysta, on naprawdę bardzo chce, ja to widzę. Wiesz, że się uspokoił i na razie nie ma na niego żadnych skarg? - Magda odłożyła papiery na stolik i patrzyła

na swojego chłopaka.

- Wiem, to wszystko dzięki tobie - usiadł naprzeciwko niej i złapał ją za ręce. - Jesteś moim lekiem na całe zło - pocałował

**112**

ją w dłonie. - Ale teraz posłuchaj. Mam jeszcze kilka niedokończonych spraw i muszę wybrać się do Santany. Pojedź ze mną, jak ostatnio, pobawisz się, a ja pozałatwiam kilka tematów - patrzył

na nią z poważną miną.

- Michał, wiesz, jak te twoje tematy ostatnio się skończyły...

Nie chcę ci walić moralizatorskich gadek, ale zdajesz sobie sprawę, że stąpasz po cienkim lodzie? - Magda patrzyła na niego surowo.

- Owszem. I dlatego muszę się z pewnymi osobami spotkać i pogadać. To nie jest tak, że dzisiaj mówię: „walcie się, nie znam was” i życie toczy się dalej. Mam ludzi, którzy są zależni ode mnie, a także ja mam zobowiązania względem innych. Tak to funkcjonuje. Muszę pewne rzeczy uzgodnić. To będzie tylko rozmowa, nic poza tym, obiecuję - patrzył jej w oczy i uśmiechał się lekko, czując, że znowu nie mówi całej prawdy, ale nie mógł jej wyjawić wszystkiego. Nie zrozumiałaby tego.

- Dobrze, idź, ale ja zostanę w domu - powiedziała twardo i wstała, chcąc iść do kuchni. Poderwał się i przytulił ją mocno do siebie.

- Ale nie będziesz zła? I poczekaasz, aż wrócę? I przytulisz mnie mocno? I obejmiesz udami? - szeptał jej we włosy, jednocześnie głaszcząc jej plecy od szyi aż po pośladki.

- Och... - westchnęła. - Nie możesz tak robić, manipulujesz mną, Langer - wtuliła się w jego szyję. Tak właśnie się czuła, była cholernie od niego uzależniona, a on wiedział, jak to wykorzystać.

Posiadał diabelnie skuteczną broń... siebie samego.

- Kocham tobą manipulować, kocham widzieć, jak roztapiasz się, mała, jak się we mnie wtulasz, jak wdychasz mnie całego, jak mnie obejmujesz, jakbyś chciała mnie wchłonąć tam do środka... -

całował jej twarz, włosy, szyję.

- Bo chciałam - szepnęła.

- Ja też... - wymruczał, ściągając z niej bluzkę i wtulając się w jej piersi.

**113**

Wieczorem Michał pojechał do Santany, a Magda, tak jak obieca

ła, została w domu. Wolała posiedzieć z Marcinem, niż jechać tam i widzieć całe to chore towarzystwo.

Michał zapowiedział, że wróci przed północą. Musiała mu obiecać, że będzie na niego czekać. W drodze do klubu podjechał po Darka, który chciał się zabawić, dlatego nie brał swojego samochodu. W dyskotecce czekali na nich już wszyscy kumple, którzy przygotowali dla Langerera małe przyjęcie w ramach podziękowania za jego lojalność wobec całego środowiska. Tutaj bardzo się to liczyło i Michał czuł, że jego pozycja jeszcze się umocniła. Z jednej strony odczuwał swego rodzaju zadowolenie, a z drugiej wiedział, że będzie mu jeszcze trudniej się od tego odciąć.

Po przywitaniu się prawie ze wszystkimi znajomymi usiadł ze swoimi najbliższymi kumplami w ich łoży, aby przedstawić im swój punkt widzenia na zaistniałą sytuację.

- Dzięki, chłopaki, za to zamieszanie - uśmiechnął się.

- Majki, dla ciebie wszystko. Dzięki tobie udało się uratować tamte dwie bryki. Oto twoja kasa - Glon wyciągnął grubą kopertę i przesunął w stronę chłopaka.

- Ale przecież beemka skoszona... - Michał pokręcił głową.

- No i co z tego? Twoja działka, nic nie mów, bierz, należy ci się - Glon włożył kopertę do kieszeni kurtki Michała leżącej na oparciu. - Mamy swój honor, pamiętaj, brachu, i doceniamy po

święcenie innych.

- Wiem, stary, wiem - Michał uśmiechnął się i przybił kolegom

„piątkę”. - Lepiej się zastanówmy, kto mógł mnie wsypać.

- Myśleliśmy o tym... - odezwał się Darek. - To mógł być zupełny przypadek, jakiś sąsiad, któremu załazłeś za skórę. Na pewno nikt od nas.

**114**

- To wiem. Z sąsiadami raczej dobrze żyję. Nie wiem, cholera.

To wszystko odbyło się tak szybko, nie zdążyłem się nawet przebrać, bo miałem iść do Magdy, a tu już psiarnia stała pod moimi drzwiami.

- No właśnie, a gdzie twoja pani? - uśmiechnął się Bury.

- W domu została, siedzi z Marcinem - Michał nie chciał mówić im wszystkiego, bo i po co?

- Teraz masz dobrze, przynajmniej młodego przypilnuje - odparł Buras.

- No, pomaga mi - krótko uciął Michał. - Słuchajcie, muszę teraz trochę przystopować. Mogą mieć na mnie oko. Rozprawa odbędzie się najprędzej za sześć miesięcy, jest szansa, że to będą zawiasy, ale

nie mogę narażać brata - utkwiał wzrok w kumplach.

- Jasne, Majki, oczywista sprawa. Poczekamy, aż to trochę zaschnie, psy przecież nie będą za tobą biegały w nieskończoność -

powiedział Darek.

- Ale Majki, jutro będzie dostawa, o której ci mówiłem... - zaczął Buras. - Pewne rzeczy nam przechowasz, co? Każdy coś bierze? - Tomek popatrzył na Michała.

- Przechowam... - westchnął, wiedząc, że nie ma za bardzo wyjścia. - Ale już nie w garażu. Mam pewną skrytkę w pokoju.

Tam można. Aha, jeszcze jedno. Musimy to zrobić tak, żeby Magda nie wiedziała - popatrzył na kumpli.

- No jasne, im mniej wie, tym lepiej. Po co ma sobie zaprzętać tę swoją śliczną główkę? - roześmiał się Glon.

- Weź, Glon, nie pierdol! Tu nie chodzi o to! - Michał się zdenerwował.

- Ale Majki, wrzuć na luz, zrobimy to tak, żeby nie było kwasu... - Glon walnął Langerę w plecy i kiwnął ręką na kelnerkę.

- A co? Magda się wkurzyła o to wszystko? - spytał z zainteresowaniem Darek.

- No, a zgadnij - mruknął Michał.

"5

- Bo ona jest mądra i będziesz miał przesrane, Majki, taka jest prawda... - powiedział poważnie Buras. - To twoja sprawa, ale ona się tu nie wpasuje, stary. Mogłeś być z tą Wiolką, ona by siedziała cicho i nie miałbyś z tym problemu, a też fajna z niej dupa.

A z twoją panią pedagog tak łatwo ci nie pójdzie - utkwiał wzrok w Michale.

- Bury, a może zajmiesz się sobą i swoim blond pustakiem, a ode mnie i od Magdy się odpierdolisz?

- Majki, nie unos się, ja tylko mówię, co myślę... - Bury wiedział, kiedy się wycofać, ale swojego zdania nie miał zamiaru zmieniać.

- To nie myśl i nie dziel się tym ze mną, jeśli chcesz jeszcze kiedyś napić się ze mną wódki i siedzieć przy jednym stole, okej, kumplu? - Michał patrzył na niego spokojnie. Jego twarz przypominała maskę.

- Dajcie spokój, chłopaki, bawić się mieliśmy, a nie siać kwas -

Darek starał się rozładować atmosferę.

- Dobra, słuchajcie, jutro zadzwońcie najpierw do mnie. Magda ma iść do siebie do mieszkania po rzeczy, wtedy przywieziecie towar i schowamy go u mnie. Dużo tego będzie? - Michał popatrzył na Burego.

- Do ciebie zawieziemy trzy kartony. Same DVD i radia samochodowe. Zabiorę to za tydzień. Od razu dostaniesz kasę, czysty zysk, stary - Buras walnął Michała w plecy.

- Dobra, tylko najpierw zadzwońcie, pamiętaj! - popatrzył na Burego.

- Jasne, Majki, wszystko ustalone - uśmiechnął się.

- Okej, ja będę się zbierał. Trzymajcie się, chłopaki - Michał

wstał i zaczął wkładać kurtkę.

- Ale gdzie idziesz, chłopie? Impreza dopiero się rozkręca... -

wszyscy zaczęli namawiać Langerę, żeby został, jednak ten był nieustępliwy.

## 116

- To wypijcie za moje zdrowie, ja spadam - gdy wychodził

z łóży, wpadł na zbliżającą się do ich stolika Wiołkę.

- Oooo, hej, Majki! - uśmiechnęła się szeroko. - Już wychodzisz? - spytała zawiedziona.

- Tak, na razie - minął ją i poszedł w stronę wyjścia.

- Poczekaj! - krzyknęła Wiołka i ruszyła za nim.

Michał podszedł do samochodu. Otwierał drzwi, gdy usłyszał

za sobą kroki. To była ona.

- Michał, zaczekaj - podbiegła do niego zdyszana.

- Co jest? - popatrzył na dziewczynę.

- Nnic... chciałam porozmawiać - rozłożyła dłonie, patrząc na niego.

- O czym? - Michał nie bardzo był w nastroju do jakichkolwiek rozmów.

- O nas? - odparła nieco ciszej.

Michał spojrział na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.



- Jakich nas? Nie ma nas, Wiolka - pokręcił głową.

- Michał, od tamtego razu... nie mogę przestać o tobie myśleć, nie radzę sobie z tym, nie wiedziałam, że kiedykolwiek zdobędę się na to, żeby ci to powiedzieć, ale strasznie mi na tobie zależy. Nie jestem głupia, taka jak te laski z Santany. Chciałam, żebyś tylko dał

mi szansę - dziewczyna patrzyła na niego nieco szklistymi oczami. - A ty? Powiedz mi, czy ty i ona, Magda, to tak już na poważnie, na sto procent? - utkwiała w nim wzrok.

- Słuchaj... wiem, że nie jesteś głupią lalką, wiedziałem to zawsze. Ale to, że kiedyś spędziliśmy razem noc, nie znaczy, że będziemy razem całe życie. Jestem z kimś innym i tak, jeśli pytasz, to ci odpowiem - to jest na poważnie. Daj sobie spokój, Wiolka, bo nic z tego nie będzie, tracisz nerwy i czas. Sorry, że tak stawiam sprawę, ale nie potrafię inaczej. Wolę, żebyś wiedziała, na czym stoisz. Odetnij się od tego, tak będzie dla ciebie najlepiej - odwrócił się i otworzył drzwi samochodu.

117

- Michał! Prędzej czy później dostrzeżesz to, co widzą wszyscy.

Ona nie jest dla ciebie, a ty nie jesteś dla niej. Musisz to wiedzieć, chociaż teraz jeszcze tego nie zauważasz! - głos dziewczyny drżał, ale powstrzymywała napływające do oczu łzy.

Mężczyzna rzucił jej wrogie spojrzenie i powiedział cicho:

- Nie poniżaj się już bardziej... - po czym wsiadł do samochodu, zatraskując drzwi.

Wiolka stała z boku i patrzyła, jak odjeżdża. Dopiero gdy auto zniknęło za zakrętem, pozwoliła łzom płynąć po policzkach.

Michał, jadąc do domu, myślał o tym wszystkim, o tym, co mówili jego kumple, o rozmowie z Wiolką. Dlaczego nikt nie widział

przyszłości dla niego i dla Magdy? Może to była zwykła ludzka zawiść? Ze strony Wiolki trudno było się doszukiwać obiektywizmu, ona patrzyła na to wszystko przez pryzmat własnych uczuć.

Natomiast jego kumple... ich ocena tej sytuacji wynikała zapewne z dbałości o wspólny biznes, tak więc też nie mógł brać sobie do serca tego, co mówili. Ale podświadomie czuł, że jego związek z Magdą to coś więcej niż tylko wożenie się szpanerskim autem, cotygodniowe wypadki do klubu i uprawianie seksu w momencie, gdy akurat nie ma innej laski na tapecie. Bo tak właśnie wyglądały związki jego kumpli. Mielili kobiety, które od czasu do czasu dostawały jakiś modny gadżet i czekały cierpliwie, aż facet będzie miał

dla nich czas. Dla Michała takie związki były nie do zaakceptowania, dlatego tak naprawdę nigdy z nikim nie był. Tak na poważnie.

Nie licząc seksualnych przygód, do których także zaliczał noc spędzoną z Wiolką jakieś osiem miesięcy temu. Ale jak mógł się spodziewać, dla niej to było coś więcej. Zresztą dla niej wszystko

związane z nim było czymś więcej. Wiedział o tym od zawsze, ale nie mógł nic na to poradzić. Owszem, lubił ją, ale nic poza tym, więc nie uważał za uczciwe dawania jej jakiegokolwiek nadziei na zaistnienie między nimi czegoś więcej niż wspólna noc raz na jakiś czas.

## 118

Przyjechał do domu, Marcin już spał, natomiast Magda leżała w sypialni i przy zapalonej lampce czytała książkę. Spojrzał na nią i poczuł lekkie ukłucie w sercu. Była taka normalna, to, że w jego domu, w jego łóżku, czeka na niego kobieta, która była i piękna, i mądra, i odpowiedzialna, stanowiło dla niego cud sam w sobie.

A do tego była to ta sama dziewczyna, o której marzył od lat. Nigdy nie przypuszczał, że jego marzenia się ziszczą. I teraz musiał

zrobić wszystko, żeby tego nie zepsuć. Wiedział, że będzie to jedno z najtrudniejszych zadań w jego życiu.

Magda popatrzyła na niego, na zegarek i uśmiechnęła się.

- Jesteś przed czasem.

- Wydawało mi się, że to, co czeka na mnie w domu, jest ciekawsze niż zadymiony klub - odpowiedział, siadając na łóżku i ściągając bluzę.

- Noo, jesteś pewien? - zaśmiała się.

- Zaraz się przekonam - odparł, nachylając się nad nią i wpatrując się w jej niebieskie oczy. - Jesteś piękna - powiedział cicho.

- A ty nieznośny... - mruknęła. - Nie czaruj mnie, tylko powiedz, jak poszło...

Michał spojrzał na nią przeciągle i położył się obok, przygarniając ją do siebie.

- Po pierwsze, nie czaruję cię, tylko mówię, co widzę, po drugie, poszło nieźle. Wszyscy uznali, że nie mogę się teraz wychylać.

Spokojnie, jakoś wszystko się wyciszy... - mówił cichym tonem, jedną ręką głaszcząc jej plecy.

- No dobrze, ale już nie będziesz się tym zajmował? - podniosła się na łokciach i spojrzała na niego.

- Nie zrobię niczego głupiego - odparł wymijająco.

- Mam nadzieję, Michał. Nie chcę na tobie nic wymuszać, nie tędy droga. Liczę, że sam dostrzegasz powagę tej sytuacji, nie jesteś samobójcą, mam nadzieję - patrzyła mu w oczy.

## 119

- Nie jestem. Daj mi trochę czasu. Na razie wszystko jest okej, nie martw się, Madziu - pierwszy raz powiedział do niej tak zdrobniale i podobało mu się, jak jej imię miękko brzmi w jego ustach.

Też to dostrzegła, uśmiechnęła się i położyła głowę na jego piersi. Bardzo chciała wierzyć, że to, co mówi, to prawda, że zdaje sobie sprawę, że nie może dalej żyć tak jak dotychczas. Była w stanie mu pomóc, trwać przy nim, motywować go, ale on sam musiał

chcieć wyjść na prostą. Był silny, mógł to zrobić, ale powinien tego chcieć. A nie do końca była o tym przekonana, nie do końca mu ufała w tym względzie, bała się, że znowu nie wyjawiał jej całej prawdy albo mówi tylko to, co ona chce usłyszeć. Obiecała sobie, że będzie z nim rozmawiać na ten temat tak często, jak tylko się da.

Widziała że był rozdarty pomiędzy pokusami świata, w którym żył, a odpowiedzialnością za brata, a także, miała nadzieję, uczuciem, jakim ją darzył. Ale teraz cieszyła się tą chwilą niesamowitej bliskości z nim, patrzyła na jego zamknięte oczy, otoczone długimi rzęsami, na ładne brwi, śniadą twarz, na gęste brązowe włosy, na mocne ramiona, duże dłonie z odciskami sygnalizującymi, że ich właściciel poznał smak ciężkiej fizycznej pracy. Wiedziona nagłym impulsem, ujęła jego rękę, przysunęła sobie do ust i powiodła lekko ustami po wierzchu dłoni. Spojrzała na niego i zobaczyła, że obserwuje ją z jakimś nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Uśmiechnęła się i zaczęła muskać lekko ustami jego rękę, począwszy od dłoni, poprzez przedramiona, aż po ramię i zatrzyma

ła się na obojczykach. Czowała, jak ciężko oddycha, i słyszała, jak mocno bije jego serce. Wówczas, nadal dotykając go niemal ulotnie, przesunęła usta na jego pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową, świadomie omijając wrażliwsze miejsca. Zjeżdżała coraz niżej i gdy doszła do płaskiego podbrzusza, naznaczonego ścieżką czarnych włosów, wciągnął gwałtownie powietrze i wbił palce w jej włosy, niemal boleśnie. Odwrócił się gwałtownie, przygniatając ją swoim ciałem i szepnął ochryplym głosem: **120**

- Boże... co ty ze mną robisz... - i zaczął ją całować. Mia

ła wrażenie, że znajduje się poza swoim ciałem, a na pewno poza umysłem.

Ich szaleńcza pogoń za własnymi odczuciami i emocjami, nieokiełznana namiętność wybuchwała i gasła, aby za chwilę na nowo osiągnąć swoje apogeum przez niemal całą noc, tak jakby ciągle i ciągle nie mogli się sobą nasycić. Wreszcie nad ranem usnęli wtuleni w siebie, wdychając nawzajem swój zapach, jakby to był ich nie-dający się pokonać nałóg.

\*

Następnego dnia Magda musiała pójść wreszcie do swojego mieszkania, aby zabrać trochę rzeczy. Poza tym obiecała Marcinowi, że przyniesie mu gitarę, żeby mógł ćwiczyć także u siebie. Powiedzia

ła Michałowi, że za jakąś godzinę powinna wrócić. Umówili się, że pojedą znowu na wycieczkę do zamku, a potem na pizzę. Na tę wieść Marcinowi rozjaśniła się buzia.

Gdy dochodziła już do domu, zauważyła, że nie ma kluczy od mieszkania, ponieważ zostały w torebce, która wraz z jej komórką leżała w pokoju Michała. Wkurzona zawróciła, wymyślając sobie w myślach od starych sklerotyczek. Gdy zbliżała się do mieszkania Langerów, zobaczyła białego busa i znajomego chłopaka za kierownicą. Podeszedłszy bliżej, ujrzała Darka i Glona wyciągających jakieś kartony i wnoszących je na górę, wyraźnie do mieszkania Michała. Gdy ją zobaczyli, zmieszali się i stanęli z paczkami, nie wiedząc, co robić. Po chwili usłyszała, jak ktoś zbiega po schodach i ujrzała Michała zanim on ją zdołał zauważyć, krzyczącego do swoich kumpli:

- Umarliście czy co, idioci?!

I wówczas zobaczył Magdę, która wpatrywała się w niego z najbardziej smutnym i zranionym wyrazem twarzy, jaki przez ostatni czas miał okazję widzieć u kogokolwiek. Poczł, że uginają się pod 121

nim nogi, bo już nawet nie chodziło o to, co robił, tylko o to, że to tak dotknęło Magdę. A ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, żeby cierpiała. Mruknął do Darka:

- Zanieście to na górę, zaraz przyjdę - i podeszedł do Magdy.

- Zapomniałam kluczy - powiedziała zupełnie beznamiętnym głosem. - Co jest w tych pudłach?

- Magda...

- Co jest w tych pudłach? - nie zamierzała wysłuchiwać jakichkolwiek tłumaczeń.

- Sprzęt - odparł krótko.

- Kradziony? - utkwiała w nim wzrok.

- Tak... - nie widział sensu w ukrywaniu przed nią prawdy, zresztą nie chciał robić z niej idiotki, a byłoby tak, gdyby teraz zaczął kręcić.

- Okej. Idę po klucze - powiedziała i pobiegła do góry.

Chłopak został na dole, nie wiedząc, co ma jej teraz powiedzieć.

Znowu ją zawiódł, ale wiedział, że teraz czuła się naprawdę dotknięta. Poczł cholerny strach. Magda po chwili zbiegła na dół

i nie patrząc na niego, ruszyła w stronę swojego domu.

- Magda, zaczekaj! - złapał ją za ramię i odwrócił. - Porozmawiaj ze mną.

- Michał, wydaje mi się, że rozmawiałam z tobą wystarczająco długo! Nie jesteś małym dzieckiem, chociaż gdy widzę coś takiego... - kiwnęła głową w stronę białego busa - to mam co do tego pewne wątpliwości. Michał, kocham cię, ale nie dam rady sama ci pomóc. Dlatego chcę, żebyś wiedział, że złożę zawiadomienie do sądu rodzinnego i dopilnuję, żeby przyznali ci kuratora, bo nie jesteś w

stanie sam zając się Marcinem. Przykro mi - spojrzła na niego. Widziała, jak po jego twarzy przebiega cała kaskada uczuć, od żalu, przerażenia, niedowierzania, aż po wściekłość.

- Co zrobisz?!! Nie mówisz tego poważnie, Magda! - złapał ją za przedramiona i zupełnie bezwiednie ścisnął.

**122**

- Puść mnie, to boli... - powiedziała cicho, a on momentalnie zabrał ręce. - Mówię jak najbardziej poważnie, Michał. Nie jestem w stanie ci pomóc... Próbowałam, ale ty tego nie chcesz. Wydaje mi się, że mnie też nigdy tak naprawdę nie chciałeś. Masz swój świat i swoje towarzystwo. To powinno ci wystarczyć. Ale nie pozwolę, żebyś pociągnął za sobą Marcina. Wybacz mi, ale robiąc coś takiego, nie dajesz mi wyboru - odwróciła się i odeszła, a on jej nie zatrzymywał.

Popatrzył za oddalającą się drobną sylwetką, powstrzymując się całą siłą woli od pobiegnięcia za dziewczyną, upadnięcia przed nią na kolana i błagania, by go nie zostawiała. Ale to nie byłby on, prawdziwy on, Michał Langer, który nie okazywał słabości i radził

sobie już z gorszymi rzeczami. I tym razem się wylize. Tylko w tym momencie za cholere nie wiedział, jak poradzi sobie z tym przejmującym bólem, który opanował go całego i z sekundy na sekundę, gdy postać Magdy oddalała się coraz bardziej, wzmagał się, powodując, że Michał nie był w stanie się ruszyć ani nawet myśleć.

## Rozdział 11

Następne dni Magda przeżyła tak, jakby przebywała na innej planecie albo przynajmniej jej umysł tam był. Nie mogła spać, kręciła się w łóżku aż do świtu, a potem zasypiała niespokojnym, nerwowym snem, który był brutalnie przerywany przez dzwoniący budzik. Wszystkie obowiązki wykonywała automatycznie, nie zdając sobie sprawy, co tak naprawdę w danym momencie robi. Pierwszy raz poczuła coś takiego i zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Czuła się, jakby była chora, jakby bolał ją każdy skrawek jej skóry, każda komórka ciała. To było tak niespodziewane, że aż nieprawdopodobne.

Nadal uczyła Marcina gry na gitarze, lekcje odbywały się u niego w domu, ponieważ u niej ciągle był remont. Jednak gdy przychodziła, nigdy nie było Michała. Z ciężkim sercem przekraczała próg jego mieszkania, ale jej sprawy osobiste nie mogły odbijać się na młodszym Langerze, który i tak widział, że między nią a jego bratem coś się popsuło. Z tego powodu chodził bardzo smutny.

Magda, ochłonawszy trochę z pierwszego gniewu, jaki ją ogarnął pod domem Langerów, nosiła się z myślą, aby do niego zadzwonić i zaproponować spotkanie. Czuła, że musi z nim porozmawiać, nie mogła tego tak zostawić. Ale nadal miała zamiar złożyć zawiadomienie w sądzie rodzinnym. Uznała, że zrobi to bez względu na konsekwencje.

**125**

Dyrektorka szkoły w której pracowała Magda, udostępniła jej klasę na zajęcia dodatkowe i

dziewczyna zaangażowała się w zorganizowanie kółka talentów. Wraz z Marcinem i kilkoma uczennicami ze starszych klas przygotowali plakat informujący o powstaniu klubu dla dzieci chcących rozwijać różne zdolności i zainteresowania. W pierwszym dniu przyszło kilkoro uczniów, niektórzy z czystej ciekawości, inni przynieśli farby i kredki, jeden chłopiec przyszedł z gitarą i od razu znalazł z Marcinem wspólny temat do rozmowy. Magda miała nadzieję, że to się jakoś rozwinie i coraz więcej dzieci będzie chciało właśnie tutaj spędzać swój wolny czas.

Organizacji kółka poświęcała każdą wolną chwilę, ciesząc się, że ma zajęcie pozwalające jej nie myśleć o rzeczach, które ją raniły i przez które nie mogłaby normalnie funkcjonować.

Michał w tym czasie całą energię włożył w swój legalny biznes, bo nie chciał, zgodnie z umową, podejmować teraz żadnych podejrzanych działań. Sprzęt, który miał w domu, został zabrany po trzech dniach. Langer zarobił na tym trochę kasy. Rzadko bywał w domu, ciągle gdzieś wyjeżdżał, kupował towar, sprzedawał

go na giełdzie, a także w internecie. Starał się nie myśleć o Magdzie, o tym, co mu powiedziała, ale czuł, że ona tak łatwo nie zrezygnuje i robi to, co postanowiła. Był na nią zły, a jednocześnie bardzo tęsknił i ostatkiem sił powstrzymywał w sobie chęć pój

ścia do niej i błagania o wybaczenie. Albo chociaż zadzwonienia, by usłyszeć jej głos.

Z drugiej strony wiedział, że gdy teraz czegoś nie zrobi i pozwoli Magdzie odejść, to, co się w nim obudziło, umrze, a wówczas już nigdy nie zazna spokoju i szczęścia. Powoli dojrzewał do podjęcia decyzji, żeby jednak pójść do niej i po prostu porozmawiać.

Nie mógł zachowywać się jak urażony gówniarz. Poza tym chciał

ją przekonać, żeby nie szła do sądu rodzinnego. Sam wiedział, że to, co zrobił, było głupie, ale teraz już z tym skończył i zachowywał ostrożność.

## 126

Nadszedł wieczór. Michał wiedział, że dzisiaj Magda siedziała dość długo w szkole, bo przejeżdżał w pobliżu budynku szkolnego i zobaczył zapalone światło w jej gabinecie. Miał zamiar poczekać na nią i podwieźć do domu, ale obawiał się, że nie będzie chcia

ła wsiąść z nim do samochodu. Dlatego postanowił podejść do niej wieczorem, kiedy będzie miał pewność, że jest w domu i nie będzie mogła uciec. No, chyba że po prostu go nie wpuści. Ale uznał, że spróbuje. Nie chciał dzwonić, pytać; zamierzał tylko przyjść i poprosić o chwilę rozmowy.

Stał teraz pod jej drzwiami i zastanawiał się, co właściwie ma jej powiedzieć.

Magda siedziała dość długo w szkole, gdyż musiała uzupełnić kilka dokumentacji. Tego dnia nie miała ani zajęć dodatkowych, ani lekcji z Marcinem, więc nie chciała wracać do domu, zwłaszcza że w mieszkaniu nadal panował wielki rozgardiasz; nie byłoby gdzie usiąść i w spokoju pomyśleć. A musiała się zastanowić, co dalej robić ze sobą, ze swoim życiem i z Michałem, za którym tęskniła w

każdej minucie, w każdej sekundzie. Gdy wracała do siebie, widziała z daleka dom, w którym mieszkała, widziała, że świeci się światło w pokoju Marcina. Musiała użyć całej siły woli, aby nie skręcić w prawo i nie pójść do mieszkania dwóch Langerów, którzy stali się dla niej bardzo ważni.

Teraz siedziała w swojej kuchni, która wyglądała jak po przej

ściu huraganu, gdyż jej część została wygospodarowana na małą łazienkę. Postawiono ściankę oddzielającą te dwa pomieszczenia, w związku z tym mała kuchnia stała się maleńką kuchnią. Ale to Magdzie w niczym nie przeszkadzało, cieszyła się, że będzie miała chociaż prysznic, nowe podłogi. Kiedy pomaluje ściany, będzie mogła mieszkać w niezłych warunkach.

A w przyszłym roku kolejny remont, może ogrzewanie, w zależności, oczywiście, od sytuacji finansowej. Ale powoli, systematycznie, doprowadzi to mieszkanie do takiego stanu, że będzie **127**

mogła w nim mieszkać i czuć się może nie komfortowo, ale po prostu dobrze.

Gdy rozmyślała o tym wszystkim, usłyszała pukanie do drzwi.

Od razu poczuła, że coś zaczyna ją dusić w gardle. Jeszcze nie wiedziała, kto stoi po drugiej stronie drzwi, ale podświadomie już coś czuła, zwłaszcza że na nadmiar niespodziewanych gości późnym wieczorem raczej nie narzekała. Dla pewności popatrzyła przez wizjer i zobaczyła Michała. Oparła się o drzwi i czekała... On z drugiej strony usłyszał, jak podchodziła, i też czekał. Wreszcie przysunął się bliżej i powiedział cicho, ale doskonale go słyszała:

- Magda, proszę, otwórz...

Dziewczyna stała, dłonie zaczęły jej drżeć i poczuła pod powiekami palące łzy. Wreszcie wzięła głęboki wdech i przekręciła zamek, otwierając przed nim drzwi.

- Wejdz - powiedziała cicho i cofnęła się w głąb mieszkania.

Michał wszedł, mierzając ją uważnym wzrokiem. Od razu zwrócił uwagę na zaczerwienione oczy dziewczyny. Poczł się jak ostatni gnojek.

Zamknął za sobą drzwi, ściągnął kurtkę i poszedł za Magdą do pokoju. Usiadła na łóżku i popatrzyła na niego w oczekiwaniu. On zajął miejsce w fotelu i obrócił się w jej stronę.

- Słuchaj, muszę z tobą porozmawiać, o tym wszystkim... -

zmusił się, żeby spojrzeć jej w oczy, chociaż było to dla niego bardzo trudne. Ona nie miała z tym problemu, wpatrywała się w niego z intensywnością, od której poczuł się trochę niepewnie.

- Wiem. Słucham, zatem... - odparła cicho.

- Nie jestem dobry w przyznawaniu się do winy i w tego typu sprawach, ale... wiem, że dałem dupy po całości. I cholernie źle się z tym czuję - wstał, podszedł do niej i kucnął, patrząc już bez żadnego wewnętrznego oporu w jej oczy. - Naprawdę, uwierz mi!

Pierwszy raz w życiu poczułem niechęć do samego siebie. Za to, co zrobiłem, jak się zachowałem, za to, jak potraktowałem ciebie, **128**

że nie mówiłem ci prawdy. Magda, nie mogę sobie z tym poradzić, myślałem, że dam radę, ale nie. Nie mogę sobie poradzić z tym, że nie ma cię przy mnie... - powiedział cicho, ujmując jej dłoń.

- Michał, rozumiem, staram się zrozumieć. Mi też jest bez ciebie bardzo źle. Nie spodziewałam się, że to tak przeżyję. Zwłaszcza że jest jeszcze Marcin, na którym też mi zależy.

- Mi też na nim zależy... - przerwał jej, ale gdy zobaczył, że unosi dłoń, prosząc go, aby nie przerywał, kiwnął głową i słuchał.

- No właśnie. I dlatego musisz przyjąć pomoc. I to nie moja.

Michał... - teraz ona złapała jego ręce w swoje - w przyszłym tygodniu złożę zawiadomienie do sądu rodzinnego - utkwiała w nim wzrok.

- Co? - patrzył na nią wzrokiem, który w tym momencie nie wyrażał zupełnie nic. - Ale Magda, dlaczego?

- Dlatego, że potrzebujesz pomocy - powiedziała łagodnie.

- Ale nie jakiegoś zasranego urzędasia! - poderwał się i krzyknął: - Taka pomoc nic mi nie da! Dlaczego mi to robisz?!

- Żeby cię zmobilizować - wstała i spojrzała na niego, starając się mówić spokojnie.

- Wiesz co, masz dziwne pojęcie na temat mobilizowania mnie do czegokolwiek. Nie mogę zrozumieć, dlaczego chcesz to zrobić?!

- wpatrywał się w nią wzrokiem, w którym wściekłość mieszała się z bólem.

- Michał, nie krzycz, tylko posłuchaj. Nie robię tego, żeby cię zranić. Miałeś już raz kuratora, pamiętasz? Dałeś sobie radę, sprawdziłeś się jako opiekun? Tak. A dlaczego? Bo musiałeś, bo byłeś do tego zmobilizowany, bo czułeś, że ktoś w każdej chwili może cię skontrolować. Potem wszedłeś w te dziwne klimaty i poczułeś się na tyle swobodnie, że zaczęłeś popełniać błędy. Nikt z nas nie jest wszechwiedzący, wszyscy robimy czasem coś głupiego. Może teraz też potrzebujesz jakiejś wskazówki, skierowania na odpowiedni tor... Dlatego uważam, że to może ci tylko pomóc. Ja **129**

nie byłam w stanie nadać ci odpowiedniego kierunku... - doda

ła trochę ciszej.

- Ale! Jezu! Co ty mówisz?! Nie widzisz, ile się zmieniło, odkąd wróciłaś? Jak zmienił się Marcin? Jak ja się zmieniłem? Naprawdę tego nie dostrzegasz? Możesz tego nie widzieć, bo wcze

śniej cię tutaj nie było. Ale ja to widzę, młody to widzi, wszyscy to widzą. Tylko daj mi szansę, do



cholery, nie jestem w stanie zmienić siebie i swojego życia w tydzień. Potrzebuję czasu i... potrzebuję ciebie, Magda - nie mógł już dłużej wytrzymać, stojąc tak blisko niej, wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie. - Potrzebuję ciebie w każdej minucie mego głównianego życia... - szeptał w jej włosy, a ona poczuła, że nie jest już w stanie utrzymać palących łez pod powiekami. - Nie płacz, błagam, bo czuję się jak ostatni skurwiel, nie płacz, Madziu... proszę... - mówił gorączkowo, jednocześnie scałowując jej łzy.

- Michał, ja też ciebie potrzebuję. Ale nie zmienię swojej decyzji. Wiem, że mnie za to znienawidzisz, ale już postanowiłam, przykro mi - powiedziała cicho, patrząc na niego czerwonymi, zapuchniętymi oczami.

Spojrzał na nią przeciągle wzrokiem, z którego nie mogła nic wyczytać, tylko zaciśnięte usta sygnalizowały, że coś się dzieje w jego wnętrzu.

- Dobrze. Zrób, jak uważasz - ujął jej twarz w dłonie i delikatnie wytarł mokre policzki. - Zrób, jak uważasz... - powtórzył jakby do siebie, spojrzał na nią, jakby przed czymś się wzbraniał, odwrócił się i wyszedł, lekko zamykając za sobą drzwi.

Magda stała jeszcze przez moment jak zamurowana, a po chwili położyła się na łóżku i zaniósła szloch tak głośnym, że musiała wbić twarz w poduszkę, żeby nie było jej słychać wcale kamienicy.

Michał, gdy wyszedł, zamknął drzwi i oparł się o nie, starając się zachować spokój i nie wpaść w szał, który zaczynał go ogarniać. Usiłował zrozumieć pobudki Magdy, ale ciężko mu to **130**

przychodziło. Był cholernie rozdarty pomiędzyprzenikającymi się w jego umyśle dwoma sprzecznymi uczuciami - nienawiścią i mi

łością do niej. To powodowało, że czuł się, jakby coś rozdzierało go od środka, nie mógł realnie myśleć, nie wiedział, co mówić, co robić, jak się ma zachować. Gdy stał tak blisko niej, miał ochotę ją całować, poczuć znowu miękkość jej skóry pod swoimi dłońmi, a jednocześnie chciał wykrzyzczyć jej w twarz, że niepotrzebnie tu przyjeżdżała i namieszała w jego życiu tak, że już nie wiedział, na czym stoi i co ma ze sobą zrobić. Przez nią czuł się słaby i mocny jednocześnie. Mocny, bo dawała mu nadzieję i wierzyła, że może jeszcze coś osiągnąć w życiu, słaby, bo gdy jej nie było, on też nie istniał. Funkcjonował, ale nie żył, nie czuł, bo wszystkie te uczucia zostały przy niej.

Oddychając głęboko, z zamkniętymi oczami, opierał się o jej drzwi, gdy nagle usłyszał rozdzierający szloch dobiegający z jej mieszkania. Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Szloch przeszedł

w delikatne łkanie, jakby lekko przytłumione. Nie mogąc już dłu

żej stać beczynn timer, otworzył drzwi i wszedł do mieszkania Magdy. Skierował się szybkim krokiem w stronę jej sypialni. Leżała na łóżku z twarzą ukrytą w poduszce i zanosila się płaczem.

Usiadł na łóżku, podniósł ją i mocno przytulił, szepcząc jak w gorączce:

- Boże, nie płacz, moja mała, proszę, nie płacz. Zrobię wszystko, żeby to naprawić, zgodzę się na wszystko, tylko mi wybac, błagam.

Byłem głupim, egoistycznym skurwysynem. Ty chciałaś dobrze, od początku miałaś rację, ale ja uważałem, że wiem lepiej. Gównowiedziałem. Magda, kocham cię jak nikogo innego w życiu, jesteś dla mnie wszystkim, co dobre. Naprawię to, co schrzaniłem, obiecuję, tylko mi wybac i już nie płacz, kochanie, proszę... - wyrzucał

z siebie słowa, jakby był w jakimś transie. Jednocześnie kiwał się lekko, przytulając Magdę mocno do siebie, i głaskał ją po plecach i po włosach.

## 131

Dziewczyna zaczęła się uspokajać, już nie łkała, tylko pociąga

ła lekko nosem i oddychała nierówno. Podniosła głowę i spojrza

ła na niego. Twarz Michała była ściągnięta jak maska, oczy podkrążone, usta zaciśnięte. Dotknęła ich lekko palcami i trochę się rozluźniły. Przybliżyła się, pocałowała go delikatnie i powiedzia

ła cicho:

- Nigdy mnie tak nie zostawiaj.

Westchnął, przytulił ją i odpowiedział:

- Nigdy cię nie zostawię... nigdy...

\*

W następnym tygodniu Magda złożyła zawiadomienie do sądu rodzinnego o trudnej sytuacji Michała Langerera jako opiekuna ma

łoletniego Marcina Langerera, z zaznaczeniem uzyskania nadzoru i pomocy ze strony kuratora. Poinformowała o tym Michała, który przyjął to kiwnięciem głowy i nie skomentował tego wydarzenia.

Lasocka skupiła się na swojej pracy, a Michał rozkręcał coraz bardziej komórkowy biznes. Nie widywali się praktycznie w ciągu dnia, a noce spędzali albo u niej w mieszkaniu, albo u niego, w ogóle nie wracając do trudnych kwestii w ich życiu. Magda czu

ła, że unikanie rozmów o problemach nie jest dobre, ale na razie nie była w stanie tego zmienić ani przebić się przez mur, jaki Michał wokół siebie zbudował. Bo że to uczynił, nie miała najmniejszych wątpliwości.

Pewnego dnia, gdy już miała wychodzić ze szkoły, usłyszała pukanie do drzwi gabinetu. Otworzyła i zobaczyła Wiolettę z jakimś nieznanym mężczyzną. Sekretarka powiedziała:

- Magda, jakiś pan chciał z tobą porozmawiać. Proszę... -

zwróciła się do nieznanego - to właśnie pani Magda Lasocka

- wpuściła mężczyznę i zamknęła drzwi, obdarzając dziewczynę niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

**132**

Pedagog spojrzała na mężczyznę, który mógł mieć około trzydziestu lat, był wysoki, miał miłą przystojną twarz, jasne włosy i okulary, które nadawały mu nieco poważniejszy wygląd. Ubrany był w ciemne dżinsy, golf i marynarkę, w ręku trzymał teczkę.

Uśmiechnęła się i podała mu rękę:

- Magda Lasocka, jak już pan wie.

- Tak wiem, bardzo mi miło-ujął jej rękę i dodał: - Jacek Żmudziński, kurator sądowy - uśmiechnął się szeroko nieznanomy.

**Rozdział 12**

Magda spojrzała na mężczyznę i poprosiła go, aby usiadł w fotelu.

Zajęła miejsce naprzeciwko niego i utkwiała w nim wzrok.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała.

- To pani złożyła zawiadomienie odnośnie do osoby pana Michała Langer?

- Zgadza się.

- Chciałem z panią porozmawiać na jego temat. Odszukałem jego akta. Już raz przyznano mu kuratora po zejściu w jego domu, kiedy to Jerzy Langer...

- Znam sprawę - przerwała. - O co właściwie chodzi?

- Rozumiem - kiwnął głową. - Czy pani zna pana Langer?

- Tak.

- Dlaczego pani uznała, że pan Langer potrzebuje nadzoru kuratora?

- Uznałam tak, ponieważ... ponieważ pan Langer obraca się w środowisku, które jest pewnym zagrożeniem dla niego i uniemożliwia mu podjęcie normalnego życia.

- Czyli, nazwijmy rzecz po imieniu, pan Langer działa w grupie przestępczej? - mężczyzna spojrzał na nią surowo.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - odparła twardym tonem. - Jednak na pewno potrzebuje pomocy i nadzoru, aby jego opieka była tak dobra jak do tej pory.

**135**

- Jak dobrze zna pani małego Marcina Langerę? - spytał, jednocześnie notując coś w notesie.

- Bardzo dobrze, jest uczniem tej szkoły, poza tym udziela się w kółku talentów, które prowadzę. To zdolne dziecko, nie ma problemów z nauką, jedynie trochę z zachowaniem, chociaż w ostatnim czasie zauważyliśmy dużą poprawę - odparła Magda zgodnie z prawdą.

- Rozumiem, a co może pani powiedzieć o jego bracie? - mężczyzna popatrzył na nią uważnie.

- Michał... jest dobrym opiekunem dla Marcina, dba o niego.

Jeśli zna pan ich akta, to wie pan, ile przeżyli - Magda patrzyła na swojego rozmówcę. - I teraz potrzebują opieki i nadzoru, aby pójść w dobrym kierunku, to wszystko - zakończyła.

- Dobrze, to na razie wszystko. Dziękuję, pani Magdo, jeśli będę miał jeszcze jakieś pytania, to gdzie mogę panią znaleźć, poza szkołą, oczywiście? - dodał z lekkim uśmiechem.

- Proszę zanotować sobie numer mojej komórki... - Magda podała numer telefonu kuratorowi i odprowadziła go do drzwi.

Mężczyzna nagle odwrócił się i powiedział:

- Wie pani, że na panu Michale Langerze ciąży zarzut z artykułu

291 paragraf 1 kodeksu karnego, który mówi, że...

- Wiem! - przerwała mu. - Wiem, panie Żmudziński, dlatego to zrobiłam, żeby go zmobilizować, żeby mu pomóc... - dodała

trochę ciszej.

Kurator obrzucił ją uważnym spojrzeniem i wychodząc, powiedział:

- Jeszcze raz dziękuję, będziemy w kontakcie.

- Dobrze, do widzenia.

- Do widzenia, pani Magdo - odparł i zamknął za sobą drzwi.

Gdy kurator wyszedł, Lasocka poczuła się zobowiązana zadzwonić do swojego chłopaka i powiadomić go, że może mieć go

ścisła z sądu. Michał odebrał po drugim sygnale.

- Co tam, maleńka? - spytał wesoło.
- Kurator u mnie był, pewnie przyjdzie do was do domu - powiedziała bez ogródek.
- Jak się nazywa?
- Jacek Żmudziński czy jakoś tak. Nawet rzeczowy i miły - starała się pozytywnie nastawić Michała do tej wizyty.
- Taaa, oni są wszyscy zajebiście mili. No dobra, jadę do domu, żeby się nie naciął na samego Marcina. A ty kiedy będziesz? - spytał trochę zniecierpliwionym tonem.
- Może lepiej, żeby mnie nie widział u ciebie? - zaproponowała ostrożnie.
- A jakie to ma znaczenie? Zresztą, jak uważasz - mruknął, ale wyczuła, że jest zły.
- Będę za godzinę. Muszę jeszcze coś zrobić. Nie złość się i postaraj się być, no wiesz, miły... - poprosiła.
- Jasne, jak zawsze. Na razie, czekam na ciebie - dodał.
- Dobrze, będę jak najszybciej. Pa, Michał.
- Pa! - odparł i rozłączył się.

Magda spojrzała na telefon i zamyśliła się. Niewątpliwie Michał miał do niej żal za to, co zrobiła. Teraz, gdy pojawił się kurator z krwi i kości, zdał sobie sprawę z powagi sytuacji i pojął, że zawdzięcza to jej, Magdzie, swojej dziewczynie. Nie rozmawiał z nią na ten temat od tamtego wieczora w jej mieszkaniu, kiedy najpierw się pokłócili, potem jednak wrócił i prosił, by mu wybaczyła. Wtedy poczuła, że naprawdę go kocha. Wiedziała, że i on kocha ją. Ale potem już nie rozmawiali na drażliwe tematy. Magda bardzo chcia

ła, ale on unikał konfrontacji i nie udało się jej poznać jego zdania na ten temat. Teraz, gdy widziała, że zajął się poważnie swoim legalnym biznesem, czasami żałowała tego, co zrobiła, wyrzucając sobie, że działała pod wpływem nerwów, chwili, impulsu, że mogła jeszcze poczekać i dać mu trochę więcej czasu. Z drugiej strony tłumaczyła sobie, że ta zmiana to właśnie skutek jej działań i Michał

musiał poczuć zagrożenie, żeby wziąć się w garść, przemóc i spróbować żyć uczciwie.

Langer wbiegł do mieszkania i sprawdził, czy młodszy brat odrobił lekcje. Zadania domowe były

zrobione i Marcin wychodził do kolegi z klasy, u którego mieli razem pracować nad ćwiczeniem z techniki. Michałowi było to nawet na rękę. Kiedy brat wyszedł, chciał trochę posprzątać, ale nie zdążył, bo rozległo się pukanie do drzwi. Wiedział, kto może stać po drugiej stronie. Podszedł powoli i otworzył.

- Dzień dobry, pan Michał Langer? - spytał wysoki blondyn w okularach.

- A kto pyta? - odparł niezbyt uprzejmym tonem.

- Jacek Żmudziński, kurator sądowy - odpowiedział spokojnie nieznajomy. - Mogę wejść? - zapytał.

- Jasne, proszę... - Michał otworzył drzwi i przepuścił mężczyznę. - Proszę tutaj, w prawo, do pokoju.

Kurator wszedł, rozglądając się uważnie po mieszkaniu. W my

śli odnotował, że jest to czyste i zadbane lokum, widać, że niedawno remontowane. Popatrzył nieco dłużej na dość wysokiej klasy sprzęt elektroniczny, telewizor plazmowy i skórzane sofy, na których usiedli. Teraz zerknął na właściciela mieszkania i pomyślał, że spodziewał się nieco innej osoby. Sądził, że zobaczy krępego, napakowane-go, łysego dresiarza, tymczasem siedział naprzeciwko faceta, który na pewno mógł podobać się kobietom. Uznał, że Michał ma inteligentną twarz i bystre spojrzenie. Langer, poza tym, że był dobrze zbudowany, w najmniejszym stopniu nie przypominał tak zwanych

„chłopców z miasta”, którymi Żmudziński dość często się zajmował.

- W czym mogę panu pomóc? - spytał spokojnie Michał, obserwując gościa i starając się wyczytać z jego twarzy, co tak naprawdę myśli.

## 138

- Otrzymaliśmy zawiadomienie, że jest pan jedynym opiekunem małoletniego Marcina Langer i nie radzi sobie pan z obowiązkami wynikającymi z pełnienia tej funkcji. Poza tym czeka pana rozprawa, bo ciąży na panu zarzut oparagrafowany w kodeksie karnym. Czy zdaje sobie pan z tego sprawę? - mężczyzna popatrzył zza rogowych okularów na Michała.

- Jasne, że zdaję sobie sprawę. Ale dobrze zajmuję się moim bratem, mieszka w normalnych warunkach, dobrze się uczy, nie mam z nim problemów - Langer mówił spokojnie, lecz czuł, że zaczyna się denerwować.

- Ale jednak zawiadomienie do sądu dotarło, czyli coś jest nie tak. Czy zna pan panią Magdę Lasocką? - kurator patrzył uważnie na Michała.

- Tak - odparł krótko.

- Ta pani jest pedagogiem szkolnym, ona właśnie złożyła to zawiadomienie. Proszę mi powiedzieć, czy były jakieś problemy wychowawcze z pana bratem?

- Owszem, ale nie było to nic, z czym bym sobie nie poradził.

A poza tym... Magda bardzo mi pomogła przy Marcinie, można to chyba sprawdzić w szkole. Teraz nie ma na niego żadnych skarg -

powiedział poważnie Michał.

- Czyli dość dobrze zna pan panią Magdę? - mężczyzna zmarszczył brwi i popatrzył na Langerę.

- Oczywiście, to moja dziewczyna - wzruszył ramionami Michał.

Kurator utkwiał w nim wzrok.

- Chce pan powiedzieć, że pana dziewczyna złożyła na pana zawiadomienie do sądu rodzinnego? - Żmudziński wolał się upewnić.

- Tak właśnie było - kiwnął głową.

- I pan o tym wiedział?

- Oczywiście.

Mężczyzna lekko uśmiechnął się i pokręcił głową.

## 139

- Muszę panu powiedzieć, że to pierwszy taki przypadek w mojej karierze. No, ale człowiek uczy się przez całe życie.

- Na pewno. Proszę mi powiedzieć, jak to wygląda? - Michał

poczuł coś w rodzaju sympatii do tego faceta, który może nie oka

że się bezdusznym dupkiem, tylko dostrzeże, że on naprawdę potrafi się dobrze zająć swoim bratem.

- Będziemy się często spotykać, to mogę obiecać. Na pewno będę chciał porozmawiać z pana bratem, oczywiście, w pańskiej obecności. Proszę nie robić niczego głupiego, a gwarantuję, że uzyska pan ode mnie pozytywną opinię. Teraz na pana miejscu martwiłbym się rozprawą, która pana czeka, i wyrokiem, jaki panu grozi. Ma pan adwokata?

- Mam - Michał kiwnął głową.

- A którego, jeśli mogę zapytać?

- Janickiego - krótko odpowiedział.

- Ach, no tak. Mogłem się tego spodziewać, nooo, to jest duża szansa dla pana na wyjście z tego z wyrokiem w zawieszeniu. Oczywiście, pod warunkiem że nic się w międzyczasie nie wydarzy -

Żmudziński utkwiał wzrok w Langerze.

- Nie wydarzy się, nie ma takiej opcji... - Michał pokręcił głową.

- To dobrze. Szkoda by było pana brata. Okej, na dzisiaj to wszystko, pojawię się niebawem i wówczas będę chciał spotkać się z chłopcem - mężczyzna podniósł się i ruszył do wyjścia.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka weszła Magda z jakimiś teczkami. Zahaczyła nimi o framugę i wszystkie papiery rozsypały się w przedpokoju.

- O cholera! - krzyknęła swoim zwyczajem i wówczas zobaczyła, kto wychodzi z pokoju. - Oooo, to pan, eee, przepraszam -

mruknęła i zaczęła zbierać dokumenty.

- Witam ponownie, pani Magdo - kurator utkwiał w niej zaciekawiony wzrok. - Już z panem Langerem skończyliśmy, pomogę pani - mężczyzna kucnął i zaczął zbierać rozsypane dokumenty.

## 140

Michał z drugiej strony przedpokoju też zbierał papiery. Nie uszedł jego uwadze sposób, w jaki Żmudziński przypatrywał się jego dziewczynie. I to mu się bardzo nie podobało. Nie, to mu się cholernie nie podobało!

- Proszę, Madziu - powiedział Michał, podając jej teczkę. -

Pan kurator już wychodzi, odprowadzę pana - dodał z uśmiechem i skierował gościa w stronę wyjścia.

- Do widzenia, panie Langer, do zobaczenia, pani Magdo... -

rzucił kurator, wychodząc. Michał zamknął za nim drzwi. Odwrócił się i spojrzał na swoją dziewczynę, która wpatrywała się w niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Co to było? - spytała w końcu.

- A co konkretnie? - Michał uniósł jedną brew i patrzył na dziewczynę.

- No, ten twój uśmiech, sztuczny, dodajmy, i w ogóle... -

uśmiechnęła się lekko.

- Ty znasz moje uśmiechy? - zdziwił się.

- Znam, już trochę cię znam - kiwnęła głową.



- On mnie wkurwia - rzucił Michał szybko i poszedł do kuchni.
- Aha, a dlaczego? - Magda położyła swoje rzeczy w przedpokoju i poszła do łazienki umyć ręce.
- Bo tak! - krzyknął Michał z kuchni.
- Jasne, no to mamy uzasadnienie - powiedziała Magda do siebie i nagle krzyknęła, bo poczuła dłonie Michała na swojej talii.
- Słyszałem... - mruknął i przytulił się do niej od tyłu. - Nie podoba mi się, jak ten urzędas na ciebie patrzył. Na początku myślałem, że będzie w porządku, ale teraz najchętniej wywiózłbym go do lasu i inaczej z nim porozmawiał - Michał zmarszczył brwi i spojrzał na Magdę odbijającą się w lustrze.
- Och, nie mów tak, Michał, to nie jest śmieszne... - zmrużyła oczy i pokręciła głową.

## 141

- A właśnie, że jest... - uśmiechnął się z tym swoim łobuzerskim urokiem.
- Jesteś niemożliwy. Ale jak w ogóle było? - odwróciła się lekko i spojrzała na niego.
- Potem o tym pogadamy. Wiesz, że Marcin poszedł do kolegi robić ćwiczenia na technikę? - wymruczał jej do ucha.
- No wiem. Mieli zadanie w parach, bo będzie wystawa i... - nagle zorientowała się, o co mu chodzi, i poczuła, że jego dłonie zjeżdżają niżej i niżej, a ciało Michała zaczyna się do niej mocniej przyciskać, wyraźnie już gotowe na coś więcej niż zwykła rozmowa.
- Och... Michał, ty tak masz na zamówienie? - pokręciła głową i uśmiechnęła się do jego odbicia.
- Ale tylko gdy ty zamawiasz... - szepnął jej do ucha, jednocześnie łapiąc ustami lekko jego płatek. - A teraz zajmij się tym, niewątpliwym problemem, bo trochę mi niewygodnie.
- Jesteś okropny, Michale Langerze! Ale za to cię kocham... - mruknęła, odwracając się i zarzucając mu ramiona na szyję.
- Wiem - uśmiechnął się i przytulił ją mocno do siebie, kierując ją w stronę sypialni.
- Czyli teraz będę rozwiązywać twoje problemy???
- Tak, palące i twarde problemy.
- Och...

Kolejne dni minęły im na pracy, Magdzie w szkole i poza nią, a Michałowi głównie w trasie pomiędzy Wałbrzychem a Wrocławiem, do którego jeździł po nowy towar do swojego komórkowego biznesu. Wieczory spędzali na doprowadzaniu mieszkania Magdy do stanu używalności, gdyż remont już się zakończył i teraz pozostało tylko sprzątanie. Magda była szczęśliwa, bo wreszcie miała łazienkę i piękne podłogi, a Michał był szczęśliwy, bo Magda była szczęśliwa. I tak się ich wzajemne koło uzależnień zamykało.

## 142

Między nimi pojawiła się jeszcze większa zażyłość, o ile mogła być większa niż do tej pory. Michał wprost szalał za „piękną panią pedagog” pierwszy raz zdarzyło mu się naprawdę zakochać i ciągle był w szoku, przytłoczony intensywnością uczuć, jakie go przepelniały. Magda często rzucała mu ukradkowe spojrzenia, najczęściej, gdy nie patrzył, bo na przykład był zajęty komputerem albo szorował szatki u niej w kuchni. I gdy go tak obserwowała, pięknego, wysokiego, z cudnie zbudowanym ciałem, nie mogła uwierzyć, że on jest jej, że może w każdej chwili go dotknąć, posmakować, poczuć.

Teraz zaczynało się wszystko jakoś układać i Magda miała nadzieję, że Michał nie da się już w nic głupiego wmanewrować i kurator nie będzie miał żadnych zastrzeżeń co do jego opieki nad Marcinem.

\*

Któregoś dnia, gdy Magda kończyła już pracę, zadzwonił do niej ktoś spod nieznanego numeru. Gdy odebrała, okazało się, że to kurator Żmudziński chciał wiedzieć, czy pani pedagog jest jeszcze w pracy, bo miał do niej sprawę. Magda odparła, że jeszcze nie wyszła z pracy i czeka na niego w swoim gabinecie. Mężczyzna przyjechał w ciągu piętnastu minut.

- Dziękuję, pani Magdo, że zechciała pani na mnie zaczekać -

powiedział w drzwiach. - Potrzebuję akta Marcina Langerera z zapiskami z dotychczasowych konsultacji pedagogicznych. Jest mi to potrzebne do raportu.

- Rozumiem, zaraz je przygotuję - kiwnęła głową. - Tylko myślę, że w raporcie warto by zaznaczyć, że są to sprawy przeszłe i obecnie z dzieckiem nie ma większych problemów wychowawczych - dodała twardo, podając mu teczkę młodszego Langerera.

- Oczywiście, ale musimy wszystko sprawdzić. To, że teraz jest dobrze, nie znaczy, że mamy zapomnieć o poprzednich zajściach -

Żmudziński popatrzył na Magdę. - Jutro odwiozę pani te akta, nie będzie z tym problemu? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Nie będzie - również się uśmiechnęła. - Proszę poczekać, ja też już wychodzę.

Wzięła swoje rzeczy. Wyszli, Magda zamknęła drzwi gabinetu.

Zeszli w milczeniu na dół. Dziewczyna zaniósła klucze do sekretariatu, w którym na szczęście nikogo nie było. Zostawiła klucze w szafce ku temu przeznaczonej i wyszła na korytarz, gdzie czekał na nią kurator.

- Może panią podwieźć? - spytał, gdy schodzili po schodach szkoły. Magda zobaczyła zaparkowaną nieopodal srebrną vectrę.

- Nie, dziękuję, mam niedaleko - uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

- Pani Magdo, mam pytanie. O ile mogę je zadać... - popatrzył

na nią trochę jakby prosząco.

- To zależy, ale proszę... o co chodzi? - kiwnęła w jego kierunku głową.

- Jak to się stało, że pani złożyła zawiadomienie na swojego chłopaka i on o tym wiedział? I patrząc na jego... osobowość, przyjął to tak spokojnie? Jeśli pytanie jest nie na miejscu, proszę nie odpowiadać, ale dla mnie to trochę szokujące. Jak pani sobie z tym wszystkim radzi? - mężczyzna wyglądał na naprawdę zaintrygowanego i szczerego.

- Hm. Po prostu musiałam to zrobić, żeby go ratować. A poza tym skąd pewność, że przyjął to spokojnie? - uśmiechnęła się lekko.

- Anie?

- Nieważne... - machnęła ręką. - Proszę mi powiedzieć, na razie dobrze to chyba wygląda? Marcin wiele przeżył, nie może stracić brata - stanęła naprzeciwko kuratora i utkwiała w nim wzrok.

- Pani Magdo, w tej chwili nie wygląda to źle, oczywiście, wszystko w rękach pana Langerera. Widzę, że zależy pani na tym dziecku - mężczyzna popatrzył uważnie na Magdę.

- Bardzo - powiedziała cicho.

- Proszę być dobrej myśli i motywować swojego chłopaka do trzymania się jasnej strony - uśmiechnął się i dotknął lekko dłonią jej ramienia.

- Oczywiście, staram się - też się uśmiechnęła.

- Widzę. W ogóle podziwiam panią i trochę ciężko mi pojąć, jak pani trafiła do tego środowiska -

powiedział cicho.

- Wychowałam się tu... - wzruszyła ramionami. - Skończy

łam studia i wróciłam, bo nie mogłabym żyć gdzie indziej - dokończyła.

- To tym bardziej panią podziwiam... - odparł i wskazał na swoje auto. - Na pewno nie chce pani jechać?

- Nie, dziękuję, przejdę się - pokręciła głową.

- Dobrze, w takim razie do zobaczenia jutro? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Do zobaczenia i dziękuję... - odparła.

- To ja dziękuję - popatrzył na nią trochę dłużej, niż wskazywałaby zwyczajna grzeczność, odwrócił się i poszedł do swojego samochodu.

Magda też się odwróciła i ruszyła w stronę parku, myśląc, że ten Żmudziński to całkiem w porządku facet i gdy zobaczy zaangażowanie Michała, na pewno pomoże mu w sprawie opieki nad bratem.

W tym czasie Michał czekał na nią w domu. Siedział z kamiennym wyrazem twarzy, wpatrzony w swoją komórkę. Przed chwilą dostał zadziwiającą wiadomość. Było to zdjęcie przedstawiające Magdę stojącą bardzo blisko kuratora Żmudzińskiego, którego ręka spoczywała na jej ramieniu. Obydwoje wydawali się pogrążeni w swobodnej rozmowie, na co wskazywały uśmiechy na ich twarzach. Michał nie mógł znieść, że piękny uśmiech Magdy, który tak kochał, tym razem skierowany był do tego biurokratycznego kutasa. Żmudziński w jednej chwili stał się jego wrogiem numer jeden.

Michał nie wiedział, od kogo dostał tego ememesa, ale nie to było teraz najważniejsze. Czekał na Magdę, chodząc po mieszkaniu

/

**145**

i licząc od dziesięciu do jednego, aby się uspokoić. Czul, że mógłby rozerwać tego gnojka gołymi rękami. Sam był zdziwiony negatywnymi emocjami, które zaatakowały go, gdy ujrzał to zdjęcie.

Ale tak właśnie reagował, kiedy czuł, że ktoś zbliża się do jego kobiety, którą kochał najmocniejszą i najbardziej szaloną miłością na tym świecie, gdzie nikt nie nauczył go kochać.

**Rozdział 13**

Gdy Magda wróciła do domu, Michał już na nią czekał z jakimś nieodgadnionym wyrazem twarzy. Spojrzała na niego i wyczuła, że coś jest nie tak.

- Jak ci minął dzień? - spytał uprzejmie.

- Bardzo dobrze. Miałam trochę pracy papierkowej, której nie lubię, ale jakoś się z tym uporałam. A ty w domu? Nie jedziesz nigdzie? - spojrzała na niego z uwagą.

- Dzisiaj dałem sobie spokój. Przypilnowałem młodego z lekcjami i pomyślałem, że spędzę popołudnie z taką jedną fajną dziewczyną - powiedział poważnie.

- Ach, rozumiem, to w takim razie nie będę wam przeszkadza

ła... - Magda uśmiechnęła się lekko i poszła do sypialni się przebrać.

Poszedł za nią, oparł się o drzwi i nie spuszczał z niej wzroku.

- Miałaś dzisiaj jakichś gości? - spytał beznamiętnym tonem.

Spojrzała na niego zaskoczona. Dłoń, w której trzymała bluzkę, zadrżała lekko.

- Jakich... gości?

- Pytanie chyba jest zrozumiałe, a może się mylę? - zmrużył

oczy. Już widziała, że jest zły.

- Gości nie miałam żadnych, był u mnie jedynie kurator... -

wzruszyła ramionami i odwróciła się do niego, wieszając rzeczy w szafie.

**147**

- To jednak miałaś gościa - usłyszała jego głos tuż za plecami.

Odwróciła się gwałtownie.

- Michał, o co ci chodzi? - uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Chodzi mi o to, że gdy jeszcze raz zobaczę tego pieprzonego urzędasza zbyt blisko ciebie, to obiecuję ci, że przekona się, jak wygląda mój bagażnik od środka! - powiedział twardym tonem, patrząc jej w oczy.

Magda lekko zbladła.

- Ale, Jezu, co ty mówisz? - nic nie rozumiała.

- Co ja mówię? Czego nie rozumiesz?! Od razu czułem, że ten frajer zagiął na ciebie parol. Myślisz, że nie widziałem, jak gapi się na ciebie maślanym wzrokiem? I pewnie zachodzi w głowę, jak ty, pedagog z wykształceniem, na poziomie, możesz być z takim elementem jak ja! Nienawidzę gnoja i nie wierzę, że cię odwiedza, bo musi. Przyjeżdża do ciebie, bo chce, jestem o tym przekonany!!! -

krzyknął w końcu.

Magda przerażona patrzyła na niego. W wypowiedzi Michała najbardziej uderzyło ją to, że miał rację co do jednego - faktycznie, Żmudziński dziwił się, jak ona może żyć w tym środowisku. Wzię

ła głęboki wdech i powiedziała spokojnie:

- Nie krzycz na mnie, bo nie masz powodu, aby to robić.

Mnie i kuratora łączy tylko i wyłącznie twoja sprawa, a właściwie sprawa Marcina. A poza tym śledzisz mnie? Co to w ogóle ma znaczyć?

- Nie śledzę cię, ale pamiętaj, gdzie mieszkasz, tutaj nic się przede mną nie ukryje! - nie miał zamiaru mówić, skąd wie, że spotkała się dzisiaj z kuratorem. - Wiem, że nic cię nie łączy z tą łajzą, pierwszy bym o tym wiedział, uwierz mi. Ale szlag mnie trafia, gdy tylko sobie pomyślę, że będziesz się z nim jeszcze spotyka

ła - podszedł do niej bliżej i oparł się szeroko rozstawionymi rękami o ścianę, mając Magdę między nimi.

**148**

- Przestań być zazdrosny, bo nie masz o co. Zupełnie bez sensu, co ci w ogóle przyszło do głowy?! - patrzyła na niego. Była już bardzo zła.

- Jestem i będę zazdrosny, bo nie lubię jak jakiś dupek zbliża się do mojej kobiety, którą uwielbiam ponad wszystko, bo ona należy tylko do mnie. Rozumiesz? - zniżył twarz i patrzył jej w oczy z jakimś dziwnym błyskiem w oczach.

- Michał, nie denerwuj mnie, nie daję ci powodu do takich samczych zachowań, a poza tym nie jestem twoją własnością! -

Magda, wyraźnie wkurzona, usiłowała wydostać się z zasięgu jego ramion, ale złapał ją mocno w objęcia i nie miał zamiaru puścić.

- Samcze zachowania? - spytał zdziwiony. - Jeśli chcesz, mogę ci pokazać cały ich repertuar, jaki posiadam, a uwierz mi, jest dosyć bogaty - złapał ją za nadgarstki i lekko unieruchomił, a ustami przywarł do jej szyi.

Magda, ciągle na niego zła, próbowała się wyrwać, ale wysiłki spełzły na niczym. Tak samo poniosło porażkę jej ciało, które od razu zareagowało na pieszczoty Michała, chociaż wcale tego nie chciała.

- Puszczaj! Jestem na ciebie zła, nie możesz wykorzystywać tego, że jesteś silniejszy ode mnie! - powiedziała mu prosto do ucha.

Spojrzał na nią z żarem w brązowych oczach i uśmiechnął się tym swoim niebezpiecznym uśmiechem.

- Aha, jasne, powiedz to teraz... - i jedną ręką przytrzymał

jej nadgarstki, a drugą podniósł koszulkę, w której cały czas stała przed nim, uwolnił piersi z miseczek biustonosza i przywarł gorącymi ustami i językiem do jej zdradziecko wyprężonych sutków.

Wygięła się lekko i wbrew sobie cicho jęknęła. Uniósł głowę i spojrzał na nią z niemym triumfem.

**149**

- Wiedziałem... - uśmiechnął się jeszcze szerzej, a wówczas rzuciła mu wrogie spojrzenie i szarpnęła się, już wyraźnie wściekła na niego.

Michał uniósł ją gwałtownie i wziął na ręce, kładąc błyskawicznie na łóżku i przyciskając całym sobą do miękkiej pościeli. Od razu ogarnął ją dziki ogień, gdy poczuła, jak bardzo jest podniecony, działało to na nią niesamowicie i on o tym doskonale wiedział.

Znowu używał samego siebie jako broni, na którą była nieodporną, i to ją wkurzało, ale jednocześnie nie mogła nic z tym zrobić.

- Nie rzucaj się mała, bo osiągasz przeciwny skutek, niżbyś chciała - uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. - Nie złość się na mnie, nie poradzę na to, że kocham cię jak wariat i najchętniej wybiłbym wszystkich frajerów, którzy zatrzymują cię na sobie wzrok dłużej, niż to konieczne, nie mówiąc już o dotykaniu ciebie.

- Nikt mnie nie dotyka... - nie dokończyła, bo przytknął jej palce do ust.

- Cicho! Powiedz mi tylko, czy nadal jesteś na mnie zła? - spojrzał na nią swoimi czekoladowymi oczami z opadającymi na czoło i ramiona gęstymi włosami, obejmując ją mocnymi rękoma, a ona bardzo chciała skłamać... ale nie mogła.

- Nie... - zagryzła lekko wargi, bo wiedziała, co zaraz się stanie.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś była na mnie zła. Wolę, abyś inaczej wykorzystwała swoją energię... - powiedziawszy to, w jednym momencie uniósł jej biodra, zdzierając bieliznę, i po chwili był już w niej, drżący i niecierpliwy, a ona wbijała mu palce w ramiona i już nie pamiętała, o co tak naprawdę poszło.

Następnego dnia Magda z bijącym sercem oczekiwała przyjścia Jacka Żmudzińskiego. Po wczorajszym nie chciała, aby Michał

znowu zaczął robić jakieś dziwne akcje, ale i odzywała się w niej **150**

buntownicza strona jej natury, która podpowiadała, że nie robi nic złego, a Langer nie może w ten sposób ograniczać jej wolności i insynuować rzeczy, jakich nie zrobiła. Wiedziała, że on tak się zachowuje, bo naprawdę ją kocha, jednak było to trochę głupie i takie typowo... męskie. Zwłaszcza w jego wykonaniu. Poza tym zachodziła w głowę, skąd on wiedział, że kurator odwiedził ją w szkole.

Albo któryś z jego kumpli widział ich razem, albo ktoś rozpoznał

samochód Żmudzińskiego stojący koło szkoły. W tak zwartej spo

łeczności mało było rzeczy, które udałoby się ukryć, a ona przecież nie miała powodu, by zatajać fakt przypadkowego spotkania z kuratorem. Lecz uderzyło ją to, że Michał od razu o tym wiedział i jeszcze zrobił z tego taką aferę. Wiedziała, że byłby zdolny do rzeczy, o których mówił. I to ją najbardziej w tym wszystkim przerażało.

Teraz siedziała w swoim gabinecie i zastanawiała się, czy kurator przyjedzie dzisiaj i przywiezie jej akta, które mu wczoraj dała.

W tym czasie Michał pojechał na spotkanie z Darkiem i Glonem, gdyż zadzwonili do niego z prośbą o pilny kontakt. Okaza

ło się, że pojawiła się jakaś konkurencyjna grupa, składająca się z odłamu grupy zachodniej, do której także i oni należeli. Nie byłoby w tym nic dziwnego, każdy chciał zarabiać, gdyby nie fakt, że ich działania weszły w rejon, na którym tematy kręcili Michał i reszta chłopaków. Chodziło głównie o handel samochodami, sprzętem, papierosami i środkami wspomagającymi różnej maści. Była to poważna sprawa, szykowało się duże spotkanie wszystkich ludzi z grupy, łącznie z sektorem berlińskim, który był z nimi ściśle powiązany. Zjazd, jak to nazywali, miał się odbyć w najbliższy weekend i Michała też brano pod uwagę, bo miał dosyć wysoką pozycję w grupie. Wszyscy wiedzieli, że obecnie trochę przyhamował, jeśli chodzi o działalność w różnych tematach, jednakże nadal był ich człowiekiem i trzeba było powiadomić go o planach na przyszłość.

Michał także zdawał sobie z tego sprawę, nie mógł tak po prostu **151**

odciąć się od tego, uznając, że im więcej będzie wiedział, to tylko dla niego in plus, a nie wiązało się to z żadnym ryzykiem. Uznał, że powie Magdzie, iż mają po prostu spotkanie starej paczki, co nie do końca było kłamstwem.

Lasocka nawet nie przypuszczała, w jakie nieciekawe sytuacje znowu pakuje się jej ukochany. Teraz wspominała poprzedni dzień, kiedy kochali się tak, jak jeszcze nigdy dotąd. I myśląc o nim, o jego niecierpliwych rękach, odnajdujących każdy zakamarek jej cia

ła, czuła miłe pulsowanie w podbrzuszu. Boże! Miała do czynienia z ostrym stanem napalenia - i to napalenia na własnego faceta.

Nie potrafiła nawet skutecznie mu się przeciwstawić czy zezłościć, bo wystarczyło, że zbliżył się do niej i poczuła jego zapach, już był

gotowa na przyjęcie jego mocnego ciała. Czy to nie było chore? To uzależnienie od jego osoby? A on wiedział o tym i za każdym razem to wykorzystywał, a ona nie miała nic przeciwko temu. Głupia!

Rozmyślając w tak fascynujący sposób o sobie, nie usłyszała pukania do drzwi, dopiero gdy te się uchyliły i zobaczyła uśmiechniętą twarz kuratora, otrzeźwiała nieco i spojrzała na niego przytom-



niejszym wzrokiem.

- Och, to pan, przepraszam, zamyśliłam się - wskazała mężczyźnie fotel, sama usiadła na drugim i spojrzała na niego. Dzisiaj wyglądał trochę inaczej, a to dlatego, że był ubrany w luźne jasne spodnie, sportowe buty i sportową kurtkę. Chyba zauważył jej spojrzenie, bo roześmiał się lekko.

- Hm, no tak, nie jestem dzisiaj na służbie, jeśli mogę to tak nazwać. Podjechałem tylko, bo obiecałem zwrócić akta Marcina - powiedział, podając jej teczkę.

- Ach, rozumiem. W sumie to mogło poczekać, ale dziękuję bardzo - wzięła od niego teczkę i schowała do szafy. - Kiedy ma pan zamiar porozmawiać z Marcinem?

- Myślę, że w przyszłym tygodniu. Oczywiście, muszę to uzgodnić z jego opiekunem.

**152**

- No tak... - Magda nawet nie chciała sobie wyobrazić, jak ta rozmowa będzie przebiegać.

- Pani Magdo, w sumie to mam trochę inną sprawę... - mężczyzna spojrzał na nią trochę niepewnym wzrokiem.

- O co chodzi?

- Wiem, że prowadzi pani kółko zainteresowań. Otóż myślę, że mógłbym pomóc. Kiedyś prowadziłem coś podobnego w domu kultury. Zostało mi po tym mnóstwo rzeczy, które mogłyby się pani przydać. Kupowałem wszystko za własne pieniądze, a gdy zlikwidowali dom kultury, zabrałem to z myślą o przekazaniu do jakiejś placówki wychowawczej, domu dziecka, tego typu miejsca, rozumie pani? - spojrzał na Magdę, a ta kiwnęła głową. - Mogę to przywieźć. Po co te rzeczy mają leżeć u mnie w domu i się kurzyć?

- popatrzył na nią z uśmiechem.

- Ale ja tak nie mogę... przecież pan to sam kupił - czuła się trochę niezręcznie.

- Kupowałem to nie dla siebie, ale dla dzieciaków. Spokojnie, to nie jest mi do niczego potrzebne. Proszę tylko powiedzieć, że się pani zgadza. Przywiozę wszystko w przyszłym tygodniu, bo dzisiaj wyjeżdżam na kilka dni w góry - mężczyzna pochylił się w stronę Magdy i patrzył na nią uważnie.

- Oczywiście, że się zgadzam, jestem w szoku. Bardzo panu dziękuję! - uśmiechnęła się promiennie do swojego rozmówcy.

- No to super, jesteśmy umówieni - Żmudziński też się uśmiechnął i wstał. - Już będę się zbierał. W przyszłym tygodniu zadzwonię do pani, okej?

- Jasne. I... jestem Magda - wiedziona nagłym impulsem wyciągnęła rękę w kierunku mężczyzny.

- Jacek - uśmiechnął się szeroko i szybko ujął jej dłoń. Jego ręka była ciepła, może nie tak duża jak

Michała, ale ten lekki uścisk nie wzbudził w niej negatywnych uczuć. - Czyli jesteśmy umówieni? - jakby z lekkim ociąganiem puścił jej rękę.

**153**

- Jesteśmy - kiwnęła głową, idąc w stronę wyjścia, żeby wypuścić swojego gościa.

- Super, w takim razie do zobaczenia, Magdo - uśmiechnął się raz jeszcze i wyszedł.

- Do zobaczenia - odparła, zamykając za nim drzwi.

Po wyjściu kuratora Magda zaczęła zastanawiać się nad tym wszystkim. Wiedziała, że nie będzie mogła powiedzieć Michałowi o wizycie tego mężczyzny, o rozmowie i o tym, że przeszli na ty.

I o tym, że miała dostać od Żmudzińskiego pomoce do jej klubu.

Na razie oczywiście, bo nie zamierzała tego ukrywać przez Micha

łem, przecież nie o to chodziło. Uważała jedynie, że powinna go na to przygotować i dawkować irytujące go informacje.

Gdy wychodziła do domu i zostawiała klucze w sekretariacie, natknęła się na Wiołkę.

- Hej, wychodzisz już? - spytała przyjaźnie do tej pory wrogo nastawiona dziewczyna.

- Już - Magda kiwnęła głową.

- Znowu był u ciebie ten facet z sądu? - upewniała się dziwnie ucieszona Wiołka.

- No był. Przywiózł akta Marcina - wzruszyła ramionami Magda.

- Ostatnio często przyjeżdża do szkoły. To prawda, że ty zawiadomiłaś sąd? - platynowa blondynka już nie wyglądała na przyjaźnie nastawioną.

- A jakie to ma za znaczenie? - Magda też nie była w nastroju do swobodnych rozmów z Wiołką.

- Kurczę, a co Majki na to? Pewnie wpadł w szal? - uśmiechnę

ła się dziewczyna.

- Jest już późno, a ja umówiłam się z Michałem. Na razie - spojrzała znacząco na zegarek i złapała za klamkę.

- Hm, ciekawe, czy Majki wie, że cię tutaj pan kurator tak często odwiedza? - Wiołka popatrzyła na Magdę spod zmrużonych powiek.

- Ale to chyba nie twoja sprawa! - pani pedagog rzuciła ostro i trzasnęła drzwiami. „Och! Że też ta Wioletta musiała się do wszystkiego wtrącać. I wszystko wiedzieć! Cholera!!!”. Zbiegła wściekła ze schodów i wpadła niemal na Michała, który czekał na nią przy samochodzie.

- Ej, maleńka, gdzie tak biegniesz? - spytał z uśmiechem, łapiąc ją w objęcia.

- Do domu... a ty co tutaj robisz? - zdziwiła się.

- Czekam na moją małą... - przytulił ją i pocałował mocno w usta. - Widzę, że ktoś zza firanki nas obserwuje. Jak myślisz, pokażemy jej nasze ulubione układy? - wymruczał Magdzie do ucha, patrząc na ukrytą w oknie sekretariatu dziewczynę.

- Och, daj spokój, Michał. Już i tak wystarczająco mnie nienawidzi. Jedźmy do domu - powiedziała, odsuwając się nieco.

- Nie ma mowy, nie jedziemy do domu. Marcin jest u kumpla, będzie u niego nocował, a ja zabieram cię na imprezkę do mojego przyjaciela - uśmiechnął się, otwierając przed nią drzwi auta.

- Jaką imprezkę? - zmarszczyła brwi.

- Mała, kameralna, dobre jedzonko, wódeczka, sami swoi.

Gruby, nasz kumpel, ma trzydzieste urodziny - odparł, odpalając silnik i ruszając spod szkoły.

- Ale dlaczego tak nagle, w środku tygodnia? I nic mi wcześniej nie powiedziałeś? A poza tym pojedźmy do domu. Może się najpierw przebiorę w coś bardziej... imprezowego! - Magdzie nie bardzo podobał się pomysł niespodziewanego przyjęcia.

Michał obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Maleńka i tak wyglądasz, jak chodzący seks, więc lepiej się już w nic imprezowego nie przebieraj!  
- uśmiechnął się szeroko.

- Zresztą mówię ci, że sami swoi będą, Daro, Buras, Glon, Gruby i kilku innych kumpli, których poznasz. Niech pani wyluzuje, psze pani - mrugnął do niej, a ona tylko pokręciła głową, bo jak zwykle ją zagadał i przekonał.

iSS

- A masz jakiś prezent dla tego Grubego? - spytała po chwili.

- Mam - uśmiechnął się.

- Co takiego, jeśli mogę zapytać? - spojrzała na niego.

- To, co Grubas lubi najbardziej, czyli skrzynkę whiskacza -

odparł, patrząc na drogę.

Nie skomentowała tego, bo w końcu Michał lepiej znał upodobania swojego kumpla.

- Słuchaj, Madziu, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. W sobotę mamy spotkanie ze starymi kumplami. Może potrwać długo, wrócę późno. Dlatego też Gruby robi dzisiaj party zamiast w weekend

- powiedział, zerkając na nią z boku.

- Co to za spotkanie? - zapytała ostrożnie.

- Przyjeżdża kilku kumpli, z którymi robiliśmy kiedyś biznesy. Będzie mała popijawa, taki samczy spęd, mówiąc twoim językiem... - uśmiechnął się kpiąco.

- Bardzo śmieszne... - pokręciła głową. - Ale Michał, to nie jest nic złego? - utkwiała w nim wzrok.

- Nic złego. Nie martw się, widzisz, że zbastowałem. Magda, będzie git - złapał jej za rękę, podniósł do ust i pocałował.

- Mam nadzieję... ty ci to iziomale... - pokręciła głową.

- No co, dziewczyno z miasta? Też jesteś ziomalka... - roze

śmiał się i pokręcił głową.

- Dobra, Majki, to zrobimy deal? - też się roześmiała.

- Z tobą zawsze, Maggie - przybił jej piątkę, a potem złapał jej dłoń i pocałował.

- Wariat! - pogłaskała go po policzku.

Dojechali już do domu Grubego, którego podjazd zastawiony był samymi czarnymi **B M W** lub Audi. Widać było, w jakich markach samochodów gustowali koledzy Michała. On sam też doskonale wpasowywał się w ten trend. Ze środka dochodziła dudniąca muzyka, głośne krzyki, piski, śpiewy. Magda rzuciła szybkie spojrzenie na Michała.

**156**

- Kameralna imprezka, mówisz? Taaaa. Czemu nie jestem zdziwiona?

- Daj spokój, imprezka trochę się... rozrosła - uśmiechnął się kącikiem ust. - Chodź, maleńka, zabawimy się, będzie fajnie - powiedział, wyciągając z bagażnika prezent dla Grubego.

- Och... Dobrze, chodźmy - uśmiechnęła się i podała mu dłoń.

Gdy weszli do środka, zewsząd dobiegł ich okrzyk radości kolegów Michała.

- No, stary, super, myślałem, że nie przyjdziecie! - wielki łysy facet podszedł do nich i walnął Langerę w plecy.

- Masz, Gruby, śniadanie dla ciebie - Michał podał mu karton whiskey. - Sto lat, brachu! - dodał z uśmiechem.

- Dzięki, Majki, ty wiesz, czego mi trzeba - Gruby uśmiechnął

się i przeniósł wzrok na Magdę. - A my się jeszcze nie znamy? - powiedział, uważnie taksując ją wzrokiem.

- To moja Magda, a to Grubas, ale możesz też mówić do niego Piotrek, chociaż nie wiem, czy zareaguje - Michał przedstawił ich sobie i uśmiechnął się.

- Witaj, Magdo, wiele o tobie słyszałem... - Gruby podał rękę dziewczynie, nadal nie przestając taksować jej wzrokiem.

- Hm, tak? A co na przykład? - uśmiechnęła się lekko, ale poczuła się trochę niepewnie.

- Same dobre rzeczy, zapewniam. Chodźcie, wódeczka stygnie

- gestem zaprosił ich do salonu, gdzie faktycznie stoły ugięły się pod ogromną ilością jedzenia i różnej maści alkoholi.

Michał poprowadził Magdę i usiedli koło Darka, Glona i Burego. Magda cieszyła się, że ktoś znajomy był na tej imprezie, bo większości ludzi nie znała, w przeciwieństwie do Michała, do którego co chwilę ktoś podchodził, przybijał mu piątkę, klepał po plecach, mówiąc: „szacun”, „jesteś ziom”, „Majki, ukłon”. Magda nie rozumiała za bardzo, o co chodzi, ale nie chciała teraz pytać o to swojego chłopaka.

**157**

W pewnej chwili Michał powiedział jej, że zaraz wróci, i podszedł do jakichś nieznanych jej wygolonych facetów, którzy widząc go, uśmiechnęli się szeroko i rozłożyli ramiona. Witali się wylewnie, krzycząc: „Majki, kopę lat!”. Langer stanął z nimi przy barze i zawzięcie dyskutował. Po chwili podeszły do nich jakieś dziewczyny. Jedna z nich krzyknęła: „Majki, skarbie!” i stanawszy na palcach pocałowała go w policzek. Michał przywitał się z dziewczynami i nadal rozmawiał z mężczyznami. Brunetka, która wcześniej tak wylewnie go przywitała, stanęła obok Langerę i przytuliła się do jego ramienia, on spojrzał na nią przez moment i kontynuował rozmowę. Magda w tym momencie zwróci

ła się do Darka:

- Daro, zatańczymy?

Chłopak spojrzał na nią, uśmiechnął się i odparł:

- Jasne, chodźmy.

Przeszli do drugiej części salonu, która wygospodarowana została na parkiet. Tam falował już tłumek ludzi. Magda po drodze wypła drinka, którego zrobił jej wcześniej Gruby, zgarnęła jeszcze „wściekłego psa” i teraz czuła, jak przyjemne ciepło rozprzestrzenia się po wszystkich komórkach ciała, a dłonie i nogi zaczynają przyjemnie drżeć. Ruszyła do tańca i wraz z Darkiem bawiła się, dopóki obojgu nie zachciało się pić. Michał w tym czasie cały czas rozmawiał z nieznajomymi, a dziewczyna nadal stała przytulona do jego ramienia i co jakiś czas wybuchała głośnym śmiechem, odchylając głowę do tyłu. Magda poczuła, że zaraz trafi ją szlag. Podeszła do stolika, naląa sobie kolejnego drinka i wypi

ła go niemal jednym haustem. Darek chyba zauważył, co się z nią dzieje, rzucił krótkie spojrzenie w kierunku Michała i spojrzał na dziewczynę.

- Hej, Magda, nie denerwuj się, kolesie, z którymi rozmawia Majki, to dosyć ważni goście ze Wschodu. Wiele dla nich zrobił

i mają do niego duży respekt.

**158**

- No to super, cieszę się... - wzruszyła ramionami i przechyliła kolejnego wściekłego. - Idziemy? - kiwnęła głową w stronę parkietu.

Darek westchnął i ruszył za Magdą na parkiet. Dziewczyna czu

ła, że jest już bardzo wstawiona, ale generalnie teraz było już jej wszystko jedno. Było dobrze, świat wirował, a ona czuła tylko dudniącą w niej muzykę i całkowicie się jej poddała. Tańczyła naprzeciwko Darka i w pewnej chwili podeszła bliżej chłopaka, zarzuci

ła mu ramiona na szyję i uśmiechnęła się szeroko. On spojrzał na nią trochę niepewnie, złapał jej dłonie i objął ją jednym ramieniem, a drugą ręką chwycił dłoń dziewczyny w klasycznym ustawieniu w tańcu w parach. Ale ona roześmiała się i znowu zarzuciła mu ręce na szyje, przytulając się do niego mocno.

- Magda, chodź, usiądziemy - powiedział jej do ucha.

- Nie chcę, przytul mnie, zatańcz ze mną... - podniosła głowę i szeptała mu do ucha.

- Magda, chodź. Za dużo wypłaś, zawołam Michała - Darek widział, że dziewczynie płaczą się nogi i tak naprawdę nie wie, co robi.

- Po co go wołasz? Jest bardzo zajęty, niech się zajmie tą spaloną na solarce brunetą, która cały wieczór na nim wisi. A ty, Darek, zajmij się mną... - powiedziała i pogładziła chłopaka po włosach.

- Chodź, wyjdziemy, musisz odetchnąć świeżym powietrzem -

odparł twardo, łapiąc ją za ręce i jednocześnie kiwając w stronę Michała, który od dłuższej chwili obserwował całą scenę.

Gdy Darek wyprowadził Magdę na zewnątrz, zaraz dołączył

do nich Michał.

- Co się dzieje? - spytał, patrząc spod zmarszczonych brwi na przyjaciela.

- Magda ma fazkę, stary. I jest na ciebie wkurwiona. Zostawiam was, narka - klepnął Michała w plecy i wszedł z powrotem do domu.

**iS9**

Dziewczyna spojrzała trochę rozbieranym wzrokiem na Michała, odwróciła się i zaczęła iść w kierunku ogrodu.

- Ej, a ty gdzie? - Michał podbiegł i złapał ją za ramię.

- Do domu! - warknęła.

- To akurat nie w tę stronę... - mruknął w odpowiedzi.-Magda, co cię opętało, żeby kleić się do Dara?! Co się dzieje, do diabła? -

Michał patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co?! Ja?! Kleić?! Co się dzieje?! Langer, siebie zapytaj! Przywozisz mnie tutaj, obiecujesz dobrą zabawę, a potem zostawiasz jak psa i sam gadasz z jakimiś frajerami, a laski ze sztucznymi cyckami wiszą na tobie jak pierdolone bombki na choince!!! - wrzasnę

ła i pobiegła w stronę wyjścia na ulicę.

Michał stał przez chwilę osłupiały, zaskoczony zarówno jej wybuchem, jak i słownictwem, jakiego użyła. Nie przypuszczał, że to tak ją wkurzy. Spotkał się z kolesiami ze Wschodu, którym kiedyś nagrał duży biznes. Od tamtej pory mieli u niego dług wdzięczno

ści. A laska, która stała koło niego, to dziewczyna tamtego kolegi.

Byli dobrymi znajomymi, niejedną imprezę razem przegadali, więc traktował ją jak kumpelę. Kurwa! Powinien przyprowadzić Magdę, przedstawić ją, a nie zachowywać się jak ostatni dupek. Ale tak właśnie się zachował, jakby nadal był sam, bez dziewczyny, którą zostawił i cały wieczór w ogóle się nią nie zajmował. Wyzywając się od najgorszych debili, pobiegł za Magdą i złapał ją za ramię, po czym odwrócił ku sobie.

- Kochanie, to byli moi kumple, ta dziewczyna to kobieta jednego z nich, znam się z nimi kupę lat, to

nie nie znaczyło. Przepraszam, że cię zostawiłem, mój błąd. Nie pomyślałem, dałem ciała, nie gniewaj się... - trzymał ją w mocnym uścisku, bo była ciągle wściekła i wyrwała mu się.

- Ciągle o mnie zapominasz, ty powinieneś być sam albo z kimś, kto nie będzie od ciebie niczego wymagał - powiedziała całkiem trzeźwo i składnie jak na osobę, która wypiła tyle alkoholu.

**160**

- Ale co ty mówisz? Nie mów takich rzeczy, Magda...- potrząsnął nią lekko.

- Nieważne, zawieziesz mnie do domu, czy mam wezwać taksówkę? - spytała twardo i zobaczył, że naprawdę jest wściekła. Zrozumiał, że bardzo ją zranił.

- Zawiozę cię, oczywiście. Poczekaj w aucie, pożegnaj się z Grubym - poprowadził ją w stronę samochodu, poczekał, aż wsiądzie, i poszedł do swoich kumpli. Po chwili wrócił, wsiadł do auta i spojrzał na Magdę, która odwrócona do niego bokiem, spoglądała przez boczną szybę. Westchnął lekko, pokręcił głową i ruszył w stronę domu.

Całą drogę nie odzywali się do siebie. Gdy podjechali pod jego kamienicę, Magda spojrzała na niego i powiedziała cicho:

- Zawieź mnie do mojego mieszkania.

- Magda, proszę... - zaczął, ale nie dała mu dokończyć.

- Ty ciągle mnie prosisz. A ja cię proszę, żebyś mnie zawiózł do domu. Muszę to przetrwać, potraktowałeś mnie jak niepotrzebną rzecz. Nie mogę, Michał... po prostu nie mogę tak dalej... - ukryła twarz w dłoniach, a on poczuł, że może ją naprawdę stracić. I sam jest sobie winien.

- Dobrze, już jedziemy - powiedział cicho i ruszył pod górę Katowicką, w stronę mieszkania Magdy.

- Dzięki... - szepnęła.

Gdy podjechali pod blok dziewczyny, Michał wysiadł i pobiegł

za Magdą, która już zdążyła wysiąść z auta i lekko się zataczając, poszła w stronę bramy wejściowej. W ostatniej chwili złapał ją, bo pośliznęła się na schodach i niewątpliwie upadłaby na twardą posadzkę.

- Chodź, mała, chodź... - westchnął i przygarnął ją do siebie, prowadząc do mieszkania. Wziął od niej klucze, otworzył drzwi i wprowadził dziewczynę, której dopiero teraz alkohol uderzył do głowy i zaczęła mówić nieskładnie.

**161**

- Och, Michał, jak mogłeś mnie tak zostawić? Chciałam z tobą zatańczyć, żeby wszyscy zobaczyli, że jesteś mój, żeby te wszystkie plastikowe laski zobaczyły, że jesteś mój, żeby się od ciebie odczepiły,



głupie lale. Nienawidzę ich, one cię rozbierają wzrokiem, ona głaskała cię po włosach, ty jesteś mój, ale ja nie jestem twoja, nie jestem... - mamrotała.

Michał położył ją na łóżku i patrzył na nią zszokowany tym, co usłyszał. Pogłaskał dziewczynę po policzku, przykrył kocem i po

łożył się obok. Patrzył na nią i słuchał jej niespokojnego oddechu.

Boże! Ona miała rację! A jak on by się zachował, gdyby poszedł

z nią do jej towarzystwa i jakiś facet przytulałby się do niej, a ona nie zwracałaby na niego, Michała, najmniejszej uwagi? Co by wówczas zrobił? Znajac go, impreza szybciej by się skończyła, niż zaczę

ła, a facet wylądowałby na ostrym dyżurze. Tak właśnie by było.

Zakrył twarz dłońmi i usiłował nie zabić samego siebie za takie głupie zachowanie. Czy ciągle musiał ją ranić i sprawiać, że płakała przez niego? Może faktycznie to prawda, co powiedziała - że on nie potrafi z nikim być w normalnym związku? Że jest głupim, egoistycznym skurwielem, który najwyżej powinien prowadzić się z jakimś pustakiem bez własnego zdania i wymagań?

Popatrzył na śpiącą Magdę, przytulił jej drobne ciało, wtulił

twarcz we włosy dziewczyny i wiedział jedno: że jeżeli nie popracuje nad sobą i nie zacznie czegoś z siebie dawać, a nie tylko brać, to ona odejdzie, a on zwariuje, bo bez niej nie mógłby żyć.

**162**

## Rozdział 14

Nazajutrz Michał obudził Magdę wcześniej rano, tak aby mogła doprowadzić się do porządku przed wyjściem do pracy. Zrobił

jej herbatę z cytryną, lekkie śniadanie, podał tabletki przeciwbólowe. Zaprowadził pod prysznic, rozebrał, umył jej włosy, wytarł, otulił szlafrokiem. Nie komentowała wczorajszego wieczoru, a on na razie też nie poruszał tego tematu. Wreszcie usiedli przy stole, Magda piła herbatę i patrzyła gdzieś przed siebie, unikając wzroku Michała. W końcu ten nie wytrzymał, złapał ją za rękę i powiedział:

- Magda, popatrz na mnie.

Dziewczyna spojrzała na niego i czekała.

- Co mam ci powiedzieć? Że jestem idiotą? Tak, jestem. Że znowu cię zraniłem? Tak właśnie było, wiem to. Że nie pomyśla

łem? Tak, byłem bezmyślny. Że mam ochotę sam sobie obić mordę? Tak właśnie jest. Ale błagam, powiedz coś, Magda, popatrz na mnie i powiedz coś, bo zaraz oszaleję... - ścisnął jej ręce i zaglądał

w oczy, usiłując dojrzeć w nich jakiś błysk uczucia, bo najgorsza była obojętność.

- Co ja mam ci powiedzieć, Michał? Zgadza się ze wszystkim, co powiedziałeś, nic dodać, nic ująć. Bardzo mnie zraniłeś.

I jest mi smutno. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć - odpar

ła, patrząc na niego.

**163**

- Magda, daj mi szansę, wiesz, że dla mnie to nowa sytuacja, muszę się w niej odnaleźć. Zdaję sobie sprawę, że ciągle cię o coś proszę, ale po prostu daj mi szansę... - mówił gorączkowo.

- Och, wciąż daję ci szansę - na wszystko: na nowe życie, na opiekę nad Marcinem, na związek ze mną. Daję ci całe cholerne wiadro szans, bo cię kocham, bo jesteś dla mnie najważniejszy. A ty mnie odrzucasz, wypierasz się mnie - mówiła tak smutnym tonem, że Michał miał wrażenie, że zaraz pęknie mu serce.

- Kochanie... - uklęknął przed nią i złapał jej ręce w swoje. -

Co mam zrobić, powiedz, co mam zrobić, żeby już więcej nie widzieć twoich łez, twoich smutnych oczu? Błagam, pomóż mi... -

schylił głowę, dotykając czołem jej kolan.

- Michał - złapała jego głowę i uniosła, by spojrzeć mu w oczy

- nie zapominaj o mnie, po prostu, pamiętaj, że jestem twoja... je

śli jestem - patrzyła na niego z niemym pytaniem.

- Ty pytasz? Magda, jesteś tylko moja, uwielbiam cię, jesteś dla mnie wszystkim. Błagam, nie wątp w to już więcej - całował dłonie dziewczyny, objął jej biodra i wtulił w nią twarz.

- To rób tak, żebym nie wątpiła... - szepnęła, podniosła jego głowę i przyłożyła usta do jego czoła.

- Dobrze. Będę. Obiecuję.

Po chwili wstał i spytał:

- Jak się czujesz?

- Już dobrze. Muszę szykować się do pracy - też wstała i popatrzyła na niego.

- Wiem, przyjdę po ciebie. O której kończysz? - uśmiechnął

się lekko.

- Dzisiaj mam kółko, bądź o piętnastej - odparła.

- Okej. To idź się szykować.

- Zaraz pójde... - odpowiedziała, nadal stojąc przy nim. Po chwili uniosła dłonie, ściągnęła mu koszulkę i położyła dłonie na nagim torsie, jednocześnie przytulając się do niego policzkiem.

**164**

- Och, zawsze jesteś taki ciepły i pachnący... - mówiła cicho. -

I taki mocny i silny - przytuliła się jeszcze mocniej, a on otulił ją ramionami. Jego ręce rozwiązały pasek szlafroka i dotknęły nagiej skóry jej pleców, zjeżdżając niżej i zatrzymując się na pośladkach.

- A ty jesteś tak bosko mięciutka i... - jednym zgrabnym ruchem zagłębił palce w jej wnętrzu. - I zawsze tak słodko wilgotna.

Doprowadza mnie to do szaleństwa, cała doprowadzasz mnie do szaleństwa, Magda... - szeptał, nie przestając jej pieścić, a ona dyszała ciężko, łapiąc go za ramiona, bo bała się, że nie utrzyma się na nogach. Schylił głowę i objął ustami jej piersi, mocno ją przytrzymując, bo odchyliła się, wydając cichy jęk. Nie przestawał i po chwili poczuła, że wszystko zaczyna wirować, drżeć. Złapała go mocno za ramiona, wpijając się ustami w jego szyję, która przyję

ła na siebie zduszony jęk rozkoszy. Po chwili wziął ją na ręce i tulił

do siebie, uspokajając jej rozedrgane ciało. Położył Magdę na łóżku i patrzył na piękną twarz z rozchylonymi czerwonymi ustami.

- Kocham cię, moja mała - powiedział cicho, a ona przygarnę

ła go do siebie bliżej i szepnęła:

- To mnie kochaj...

Zrobił to, o co go prosiła.

Końcówka tygodnia upłynęła im wprost cudownie. Wieczory i noce należały do nich. Spędzali je w mieszkaniu Michała, bo nie chcieli zostawiać Marcina samego. Jedli razem kolację, potem oglądali filmy, a gdy młody zasnął, Michał zajmował się Magdą, a Magda Michałem. I ta wzajemna afirmacja ich ciał trwała do późnych godzin nocnych, a czasami zaczynała się ponownie wczesnym rankiem. Nie mogli się sobą nasycić, on, będąc tak blisko niej, nie potrafił jej nie dotykać, a dotyk od razu zamieniał się w namiętą pieśczętę, którą ona przyjmowała z porażającą go gotowością.

I Magda, widząc, jak on na nią reaguje, robiła to samo, nie mogąc **165**

zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem. To było jak fala, która atakowała, pochłaniała i na

koniec zostawiała ich zmęczonych, spełnionych, tulących się do siebie nawzajem. Te cudowne chwile pokazały, jak bardzo są ze sobą zespoleni i od siebie uzależnieni.

W sobotę późnym popołudniem Michał szykował się do wyj

ścia na spotkanie ze starymi kumplami. Darek miał po niego przyjechać, bo Langer wyjątkowo obiecał napić się z nimi wódki, dlatego nie jechał swoim samochodem. Magda była u niego w mieszkaniu, ponieważ miała zająć się Marcinem i także czekać na swojego chłopaka, aż ten wróci z imprezy. Powiedział, że do północy powinien się pojawić, jeżeli coś miałoby się przedłużyć, obiecał do niej zadzwonić.

Wieczorem pojechał na spotkanie, a Magda siedziała z Marcinem i ćwiczyła z nim grę na gitarze. W pewnej chwili usłyszała dźwięk esemesa przychodzącego na jej komórkę. Myślała, że to Michał daje znać, że dojechał na imprezkę, ale była to wiadomość od kogoś innego. Jeszcze raz przeczytała tekst: „Pozdrowienia z gór przesyła Jacek”. Hm. Zdziwiła się bardzo, ale grzeczność nakazywała jej odpowiedzieć, wysłała więc wiadomość zwrotną z podziękowaniami za pamięć i za pozdrowienia. W sumie nawet było to miłe. Jej chłopak pewnie miałby inne zdanie na ten temat, ale nie widziała niczego złego w grzecznościowej wiadomości. Wieczorem zrobiła sobie i Marcinowi kolację, obejrzała film, poczytała książkę i położyła się do łóżka, bo około dwudziestej trzeciej zadzwonił do niej Michał i powiedział, że impreza trochę się przeciągnęła i będzie później. Obiecał, że gdy wróci, nie omieszka jej obudzić, a ona kazała mu być grzecznym i zachowywać się. Magda miała tylko nadzieję, że z tych spotkań z kolegami znowu nie wynikną jakieś kłopoty dla Michała, bo w uczciwość jego *ziomów* i ich intencji szczególnie nie wierzyła.

W tym czasie Langer siedział ze swoimi kumplami w knajpie w centrum, bo tam zaplanowali spotkanie wszystkich ludzi z grupy.

## 166

Było ich około dwudziestu, sami mężczyźni. Siedzieli przy długim, suto zastawionym stole. Ustalono kilka kwestii, kto za co jest odpowiedzialny, wyrażono szacunek dla Michała za jego niezłomność pomimo zamknięcia w areszcie i planowano akcję zrobienia porządku „na mieście”, jak to nazywali. A chodziło o bardzo prostą rzecz, mianowicie przejęcie towaru konkurencyjnej grupy i pokazanie tamtym chłopakom, kto rządzi tym terenem i gdzie jest ich miejsce. Zaplanowano akcję w połowie tygodnia, bo Gruby miał

cynk, że konkurencyjna grupa będzie przekazywała partię lewego sprzętu do znajomego pasera. Ten ostatni wolał współpracować z chłopakami z Santany, jak ich powszechnie nazywano, niż z jakimiś młodymi napaleńcami, dlatego osobiście poinformował Grubego o dacie i godzinie przekazania fantów. Poza tym towar był

zgarnięty z ich terenu, więc byłoby to tak jakby odzyskanie swojej własności. Michał oczywiście także był wzięty pod uwagę do udziału w tym przedsięwzięciu, głównie do „rozmowy” z natrętami, próbującymi wchodzić inwazyjnie na nie swój teren.

Po ustaleniu szczegółów wszyscy zgodnie uznali, że ten wieczór nie może się tak szybko skończyć, i

Bury zaprosił rozbawione towarzystwo do swojego klubu. Tak więc całą ekipą pojechali do Santany, aby tam dokończyć imprezę, napić się i zaszaleć. Michał

zadzwoił do Magdy i powiedział, że będzie późno; nie chciał, by się denerwowała i martwiła.

W Santanie czekała na nich ich loża. Wszyscy byli uprzedzeni o gościach, kelnerki w pełnej gotowości czekały na szefa i jego przyjaciół. Langer siedział z przyjaciółmi ze Wschodu, pił z nimi i jak zawsze prowadził zapalczywe dyskusje. Dobrze się czuł w tym towarzystwie, bo wszyscy znali się bardzo długo i nawzajem na sobie polegali.

W pewnym momencie Daro zarządził wyjście na parkiet i pociągnął za sobą Michała, który już miał trochę w czubie. Dziewczyny tańczące na parkiecie były przeszczęśliwe, że trafiła się im **167**

okazja bawienia się z chłopakami z Santany, a zwłaszcza z Micha

łem Langerem, który do tej pory był nieszczególnie pozytywnie nastawiony do tego typu spędów, zwłaszcza z pannami z dzielnicy.

Nagle poczuł, że ktoś dotyka lekko jego ramienia. Odwrócił

się i zobaczył Wiołkę, która jak co sobota nie mogła opuścić swojej ulubionej rozrywki. Kiwnął do niej, a ona obdarzyła go szerokim uśmiechem i wskazała gestem na bar. Gdy Michał stwierdził, że ma już dość płasów, zwłaszcza że dziewczyny wyraźnie coraz bliżej wyginały swoje częściowo obnażone ciała, poszedł do swoich kumpli siedzących przy barze. Wiołka też tam była i rozmawiała z Glonem, którego także dobrze знаła, jak zresztą większość tego towarzystwa.

- Hej, Michał, napijesz się z nami? - znowu uśmiechnęła się do niego i pokazała wolny taboret obok siebie.

- Co pijecie, Glonu? - spytał, siadając we wskazanym miejscu.

- Wściekle - kumpel popatrzył na niego trochę już rozbieganym wzrokiem.

- Dawaj... - Michał machnął ręką, chociaż też czuł, że ma trochę nieskoordynowane ruchy.

Cała trójka zgodnie przechyliła kieliszki. Glon w tym momencie lekko zzieleniał i ruszył w stronę toalet.

- On już chyba minął granicę - Michał pokręcił głową, patrząc na Wiołkę.

- Chyba tak. Jak tam spotkanie? - spytała.

- Dobrze - powiedział krótko, nie wdając się w szczegóły.

- A jak... u ciebie? - przechyliła głowę i wpatrywała się w Michała.

- A o co konkretnie pytasz?

- Chodzi mi o twojego brata i tego kuratora - odparła.

- Na razie cisza. Raz u mnie był, zrobił krótki wywiad, zobaczył, że nie mieszkam w pieprzonej melinie, i to wszystko - odpowiedział, pocierając lekko oczy, bo zachciało mu się spać.

**168**

- Nie rozumiem, po co ona na ciebie donosiła. Głupio zrobi

ła - Wiolka pokręciła głową, a Michał rzucił jej ostre spojrzenie.

- Wiolka, jeśli chcesz uderzać w te tony, to odpuść sobie.

- Dobrze, przepraszam. A wiesz, że ten kurator to ciągle chyba akta Marcina bada - powiedziała obojętnym tonem.

Michał utkwiał w niej wzrok.

- Jak to... bada?

- No bo co i raz przyjeżdża do szkoły i siedzi u Magdy. Ostatnio znowu był - wzruszyła ramionami, jakby ją to mało obchodziło.

- Kiedy go widziałaś? - spytał.

- Wczoraj, przedwczoraj, codziennie jest. Ostatnio nawet tak na luzie przyjechał, jak na wycieczkę ubrany. Nie wyglądał jak urzędnik - Wiolka się uśmiechnęła.

- Aha, no tak. Dobra, ja muszę spadać - Michałowi zakręciło się trochę w głowie.

- Poczekaj, porozmawiamy jeszcze. Chcesz to wyjdziemy na dwór - zaproponowała, ujmując go pod ramię.

- Dobra, chodźmy, za dużo wypilem. Nigdy tyle w siebie nie wlewam - Michał pokręcił głową.

- Wiem... i wiem, dlaczego tego nie robisz... - odparła cicho, a on spojrzał na nią z ukosa, ale nic nie powiedział.

Wyszli i stanęli nieopodal parkingu zapełnionego niemal w cało

ści samochodami różnej maści. Michał musiał wyjść, ale nie ze względu na wypity alkohol, tylko żeby przetrwać te rewelacje, którymi obdarowała go Wiolka. Nie mógł uwierzyć, że mogłaby to być prawda, ale z drugiej strony widział, jak ten frajer reaguje na jego dziewczynę... Tylko czemu ona mu tego nie powiedziała? No jasne, odpowiedź była prosta - nie powiedziała, bo wiedziała, jaka będzie jego reakcja, i chciała mieć po prostu spokój. I kto tu tyle mówi o zaufaniu?!

Michał odwrócił się i oparł łokciami o niskie ogrodzenie, przy którym stali. Wiolka przysunęła się

bliżej niego.

169

- Wszystko okej? - spytała.

- Okej - mruknął, nie patrząc na dziewczynę.

- Lepiej się czujesz? - patrzyła na niego z boku.

- I tak, i nie - odparł cicho.

- Michał, znam cię tyle lat. Całe życie. Widzę, że coś jest nie tak - wyprostowała się i dotknęła lekko jego włosów. Michał też się wyprostował i popatrzył na nią z góry. - Nasza ostatnia rozmowa... nie chciałam, żeby to tak wyszło. Też zachowywałam się jak głupia, przepraszam - uniosła głowę i patrzyła na niego lekko zamglonym wzrokiem. - Wiesz o tym, że jesteś dla mnie ważny i nie chcę, żebyś cierpiał, żeby ktoś cię zranił - przysunęła się bliżej i po

łożyła dłonie na jego klatce piersiowej.

- Co robisz? - spytał trochę niewyraźnie.

- Nic... odepchnij mnie, ale pozwól najpierw, że zrobię to - zarzuciła dłonie na jego szyję, przyciągnęła jego głowę do siebie i pocałowała go mocno w usta.

Odsunął się gwałtownie i złapał jej dłonie za nadgarstki, patrząc na nią z góry.

- Odepchnij mnie, Michał, tak jak robisz to całe życie - powiedziała cicho, zadzierając głowę do góry i patrząc mu w oczy.

- Nie chcę cię odpychać, Wiolka. Nie możesz być po prostu moją koleżanką? Lubię z tobą rozmawiać, ale z tego nic by nigdy nie było, uwierz mi - nadal trzymał jej ręce w uścisku i patrzył na nią, nie chcąc tym razem sprawić jej przykrości.

- Postaram się. Ale... Michał, pocałuj mnie, proszę, ostatni raz, tak jak kiedyś - wpatrywała się w niego niemal błagalnie.

- Nie mogę, Wiolka, nie mogę - pokręcił głową.

- Znasz mnie od dziecka, to jedyna rzecz, o którą cię proszę.

To tak wiele? Chciałam cię mieć na całe życie, daj mi chociaż to... -

szeptala, jakby była w jakimś transie.

Michał spojrział na nią, westchnął i przysunął ją bliżej siebie.

opanować, znowu zarzuciła mu ręce na szyję i rozsunęła lekko wargi. Michał złapał jej głowę w dłonie i tak jakby walczył ze sobą, pocałował ją jeszcze raz mocno i głęboko, aż oderwał ją gwałtownie od siebie i powiedział cicho, ale stanowczo:

- Nie.

Wiolka stała przed nim, lekko dysząc i uśmiechając się, a on, zły na nią, na siebie, odwrócił się w stronę klubu i zobaczył Darka przypatrującego mu się z jakimś nieodgadnionym wyrazem twarzy. Minął go i poszedł do środka po swoje rzeczy bo dzisiaj Karolak był kierowcą i rozwoził chłopaków do domów.

Wrócił ubrany już w kurtkę i podszedł do przyjaciela.

- Stary, zawieź mnie do domu.

- Okej - odparł Darek, idąc do samochodu. Wsiedli do środka.

Wówczas chłopak popatrzył na Michała i zapytał trochę zły: - Co ty tam odpierdalałeś z Wiolką?

Ten wzruszył ramionami.

- Nic.

- Stary, jak to nic?

- Gadałem z nią.

- Aha, widziałem. Wiesz, generalnie mnie to zgrzewa, ale kurwa... Co ty, Wiolki nie znasz? Pierwsze co, to poleci z tym do Magdy!

- Nie poleci - Langer pokręcił głową.

- Jasne, Majki, znasz ją od wczoraj czy co? Wiesz, że ma zajoba na twoim punkcie!

- Magda też jest nie w porządku - mruknął Michał.

Darek zerknął na niego szybko.

- Jak to? O czymś nie wiem? - spytał zdziwiony.

- W sumie nic takiego, ten mój kurator się do niej przystawia -

Michał powiedział ponurym tonem.

- No to wytłumacz mu, czyją ona jest kobietą, jak zawsze, Majki - dla Darka wszystko było proste i nieskomplikowane.



- Jasne, mam mu spuścić wpierdol? Żeby mnie zamknęli i zabrali Marcina? - Langer popatrzył na przyjaciela z politowaniem.

- O kurwa, my to zrobimy, jak ci udowodni? - Darek przewrócił oczami.

- Głupi nie jest, będzie się mścił, narobi mi kwasu, będzie czyhał na mnie i na każdy mój fałszywy ruch. Nie, dzięki... - Michał

pokręcił głową.

- Dobra, ale co, myślisz, że Magda z nim coś... teges? - spytał

zdumiony Darek.

- Nie. Na pewno nie.

- No to o co ci chodzi, brachu?

- Daro, czuję, że ona mu się podoba. I popatrz na nas, stary. Co on może jej zaoferować, a co ja? On ma studia, pracę, też nieźle wygląda, a ja? Sam wiesz - machnął ręką.

- Majki, chyba się na smutno dzisiaj upiłeś. Ja tam się na tym nie znam, ale widzę, jak ona na ciebie luka. Wydaje mi się, że zabujana w tobie jest, stary. Więc nie pierdol mi tu bzdur i wiesz, jak coś, to daj znak, pogadam osobiście z tym panem *kurwatorem* - Darek roześmiał się.

Michał pokręcił głową i też się roześmiał.

- Dobra, Daro, będę pamiętał o twojej ofercie.

- Zawsze żywa, stary, zawsze... - śmiał się Darek, podjeżdżając pod dom Michała. - Trzymaj się, brachu, i miłego kaca ci jutro życzę.

- Dzięki... - Langer walnął kumpla pięścią w ramię, wysiadł

z auta i ruszył do swojego domu nieco chwiejnym krokiem.

Gdy wszedł do mieszkania, oczywiście zarówno Marcin, jak i Magda spali twardym snem. Michał tak jak stał, w ubraniu opadł

całym swoim ciężarem na łóżko tuż obok śpiącej dziewczyny.

Ona, poczuwszy, że wrócił, obudziła się i spojrzała na niego. Widziała, że jest nieźle wstawiony, bo miał zamglony, lekko rozbiegany wzrok.

- I jak było? - spytała cicho.

- Okej.

- Nie rozbierzesz się?

- Później - powiedział, trochę niewyraźnie. - Przytul mnie.

Chcę cię poczuć.

Spojrzała na niego, uniosła ramię, a on położył tam swoją głowę. Objął ją potężnym ramieniem, przygniótł nogą; nie mogła się ruszyć. Po chwili poczuła, że Michał śpi twardym snem. Oddychał ciężko, ale równomiernie. Odwróciła się do niego bokiem i objęła go jeszcze bardziej, zarzucając nogę na jego biodro. I tak spali, wtuleni, a właściwie wtopieni w siebie, on, mamrocząc jej imię, a ona, głaszcząc jego włosy przesiąknięte papierosowym dymem. Wtulali się tak w siebie, jakby podświadomie czuli, że zbierają się nad nimi czarne chmury. Ale tego przecież nie mogli wiedzieć...

Rozdział 18

Końcówka weekendu upłynęła im na odpoczynku, gdyż Michał, nienauczony picia alkoholu w większych ilościach, praktycznie całą niedzielę przeleżał w łóżku. Magda zajęła się Marcinem, ugotowała obiad i po południu siedziała w fotelu i czytała książkę, a chłopiec poszedł pograć w piłkę. Michał w końcu wstał, wziął

prysznic, przekąsił coś i usiadł naprzeciwko dziewczyny, wpatrując się w nią przenikliwym wzrokiem.

- No, wreszcie wstałeś. Jak się czujesz? - uśmiechnęła się lekko.

- Jakby mnie ktoś przeżuł i wypluł... - pokręcił głową. - Przeholowałem wczoraj, nie jestem do tego przyzwyczajony.

- Zapamiętasz na przyszłość... - spojrzała na niego. - A jak w ogóle było?

- W sumie fajnie. Pogadaliśmy, takie tam, sprawy... różne -

Michał potarł oczy. - Pójdę się położyć... - wstał i popatrzył na Magdę. - Chodź ze mną.

Dziewczyna spojrzała na niego, westchnęła i wstała. Poszli do sypialni, Magda usiadła w poprzek łóżka, a Michał położył się, kładąc głowę na jej kolanach.

- Jakiś dziwny jesteś. Wszystko okej? - spytała, głaszcząc go po włosach.

- Okej. Padnięty jestem, to wszystko - zamknął oczy i poddawał się łagodnym pieścizotom jej

palców.

**175**

- To może jeszcze się zdrzemniesz? - chciała wstać, ale przytrzymał ją za rękę.

- Zostań. Tak mi dobrze - poprosił cicho.

Została, tak jak chciał. On przysypiał, a ona siedziała oparta o ścianę i głaskała jego włosy, wpatrując się w twarz swojego chłopaka. W pewnym momencie pochyliła się i pocałowała go delikatnie usta. Otworzył lekko nieprzytomne oczy i popatrzył na nią.

- A to za co? - mruknął.

- Za nic... - wzruszyła ramionami. - Cieszę się, że jesteś -  
uśmiechnęła się do niego.

W odpowiedzi westchnął, odwrócił się do niej i wtulił się w jej biodra, mocno obejmując rękami.

- Chciałbym tak zostać na zawsze... - wymruczał.

- Zostań - szepnęła, przytulając go mocniej.

\*

Następny dzień zaczął się tak jak zawsze i nic nie zapowiadało, że skończy się tak źle. Magda poszła do pracy razem z Marcinem, który tak jak i ona zaczynał o ósmej. Michał jeszcze spał, gdy wychodzili. Umówili się, że Langer przyjdzie po nią po skończonych zajęciach, zabiorą młodego i pojedą coś zjeść. Siedziała w swoim gabinecie, gdy zadzwonił telefon. To był Jacek Żmudziński.

- Cześć, Magda, tu Jacek, nie przeszkadzam?

- Ależ skąd, słucham - odparła z lekkim uśmiechem.

- Słuchaj, chciałem się umówić co do przywiezienia do ciebie tych rzeczy. Mam tego sporo i w związku z tym może po prostu pojechałabyś ze mną i sama zdecydowała, co tak naprawdę będzie ci potrzebne? - zapytał beztroskim tonem.

- Hm, no wiesz, po prostu przywieź to, co uważasz, że się przyda. Każda rzecz na pewno ucieszy dzieciaki - wiedziała, że gdyby Michał dowiedział się, że ona jeździ gdzieś z kuratorem, nie skończyłoby się to dobrze.

**176**

- Okej, pomyślałem tylko, że spojrzalabyś na to fachowym okiem, ale dobrze. W takim razie przywiózłbym to jutro, ale dopiero po południu, koło piętnastej. Nie za późno?

- Nie, w porządku, jutro mam właśnie kółko, które kończy się 0 piętnastej, więc doskonale się składa - odparła.

- No to super, zadzwonię do ciebie, jak będę jechał, dobrze? -

spytał ucieszony.

- No jasne - odpowiedziała.

Gdy rozłączyła połączenie, pomyślała, że powie dzisiaj Micha

łowi o nieoczekiwanej propozycji Jacka Żmudzińskiego, żeby potem chłopak się nie wściekał. W jakimś malutkim zakamarku umysłu tłumaczyła sobie, że jego zazdrość to oznaka jego uczucia do niej. Z jednej strony było to nawet miłe. Magda czuła, że jest dla niego ważna, dlatego tak się zachowywał. Ale musiał zachować pewne granice i nie popadać w paranoję!

Gdy zbliżała się już godzina wyjścia z pracy, do gabinetu przyszła Wioletka. Przyniosła dokumenty uczniów, które były u dyrektorki.

- Dziękuję - powiedziała Magda uprzejmym tonem.

- Proszę bardzo - Wioletka uśmiechnęła się promiennie. -

A właśnie, miałam cię zapytać, czemu nie było cię w sobotę w Santanie? - popatrzyła z uprzejmym zainteresowaniem.

- W Santanie? A czemu miałabym być? - Magda uniosła brwi i patrzyła na dziewczynę trochę zdziwiona.

- No, bo Majki był... - wzruszyła ramionami.

- Jak to był? Michał miał spotkanie ze starymi kolegami... -

Magda patrzyła na stojącą w gabinecie blondynkę, która wygląda

ła jak kot, który połknął kanarka.

- No tak, mieli zjazd - powiedziała z miną osoby znającej największe sekrety chłopców z miasta. - Ale potem przyjechali całą ekipą do klubu. Świetnie się bawiliśmy, żałuj, że cię nie było... -

Wioletka pokręciła głową.

**177**

- Bawiliście... też się z nimi bawiłaś? - Magda poczuła, że drżą jej dłonie.

- No tak, musiałam nawet z Majkim wychodzić na dwór, bo źle się poczuł. Wiesz, że on rzadko pije i

trochę przeholował.

- Cieszę się, że zajęłaś się moim facetem, doprawdy, twoja uprzejmość nie zna granic, tak jak i twój brak zahamowań - Magda była wściekła.

Wiolka rzuciła jej złośliwe spojrzenie.

- Mój brak zahamowań? Nie tylko ja miałam go tej nocy - rzuciła ostrym tonem.

- Co masz na myśli? - dziewczyna miała wrażenie, że zaraz osunie się na podłogę.

- Nic. Ale powiem ci tylko, że on całuje nadal tak świetnie jak kiedyś. Miłego popołudnia! - odpowiedziała z wesołym uśmiechem i wyszła, zamykając drzwi.

Magda stała jeszcze przez chwilę wpatrzona w kłamkę, potem jak automat wzięła swoje rzeczy, zeszła na dół, zostawiła klucz w sekretariacie, nie spoglądając nawet w kierunku Wiolki, i wyszła przed szkołę. Z daleka widziała idącego w jej stronę Michała, który pomachał jej wesoło ręką. Nie wierzyła w ani jedno słowo, które powiedziała ta durna Wiolka, ale pewność i radość, jakie były z tej dziewczyny, kazały Magdzie zastanowić się nad tym wszystkim. Podeszła do zbliżającego się do niej chłopaka, który patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, widząc, że coś jest nie tak.

- Kochanie, co to za mina? - spytał zaniepokojony, podchodząc do niej i całując ją w policzek.

- Chodźmy do parku, powinniśmy porozmawiać, ale najpierw muszę się uspokoić... - powiedziała gwałtownie i ruszyła szybkim krokiem w stronę parku. Michał podążył za nią, ale już wiedział, że stało się coś złego i to on jest tego przyczyną. Poczul strach, że **178**

teraz ona nie da sobie wytłumaczyć pewnych rzeczy. Poza tym ile razy można obdarzać kogoś kredytem zaufania?

Dziewczyna podeszła do ławki, położyła na niej torbę, odwróciła się i popatrzyła na swojego chłopaka.

- Byłeś w sobotę w Santanie? - utkwiała w nim twardy wzrok.

- Byłem. Pojechaliśmy tam po spotkaniu - Michał wiedział, że nie ma sensu kłamać.

- Pomijam kwestię, że powinieneś mi o tym powiedzieć.

Wiedziała, że miała spotkanie, nic bym przecież na to nie powiedziała, masz prawo spotykać się z kolegami, gdzie chcesz.

Tylko Michał, nie lubię, jak ktoś robi ze mnie idiotkę! - krzyknęła.

- Nie robię z ciebie idiotki, Magda! Czy to takie ważne, gdzie się spotkałem z kumplami? Co to w ogóle ma do rzeczy?! - uniósł

ręce zirytowany.

- Twoja metoda prowadzenia rozmów jest doprawdy godna pozazdroszczenia. Nieważne - Magda machnęła ręką - Dla mnie istotniejszą kwestią jest to, z kim się tam bawiłeś.

- Wszyscy tam byli, to otwarty klub - wzruszył ramionami, chociaż serce zaczęło mu niepokojąco szybko bić.

- Wiolka też - powiedziała cicho.

- No, tak - odpowiedział, zaciskając pięści.

- Michał, spójrz na mnie. Jeśli cokolwiek z tego, co mówiłeś kiedyś do mnie, było prawdą, rozmawiaj ze mną normalnie, nie rób ze mnie idiotki! Wiolka powiedziała mi, że całowałeś ją wczoraj tak dobrze jak kiedyś. To prawda? - spytała drewnianym głosem.

Langer wciągnął ostro powietrze i zacisnął zęby.

- Michał! Czy ciebie... czy ty... spałeś z nią? - patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, które lekko zawilgotniały, a on poczuł, jakby spadał z jakiejś olbrzymiej wysokości, po to jedynie, aby uderzyć z wielką siłą w twardą ziemię.

**179**

- Magda, kiedyś spędziliśmy ze sobą noc, to było prawie rok temu. Od tamtej pory nic mnie z nią nie łączy. To stara sprawa, nie warto o niej wspominać - złapał ją za rękę.

- Rozumiem, ale myślę, że warto wspominać o tym, co powiedziała wcześniej. Całowałeś się z nią wczoraj, Michał? - utkwiała w nim wzrok.

- Jezu, Magda! - złapał się za głowę i popatrzył w niebo. - Widziałaś mnie wczoraj, byłem nawalony jak sztucer!

- Michał! Rozmawiaj ze mną! Zasługuję na to, a nie na dziecinne unikanie tematu i durne tłumaczenie się. Po prostu odpowiedz mi na pytanie! - krzyknęła mu w twarz.

- To nie było całowanie. Poprosiła mnie, żebym ją pocałował

na pożegnanie. Zrobiłem to, ale bez żadnych emocji. Magda, nic wielkiego... - tłumaczył, wpatrując się w jej twarz.

- Bez emocji... - powtórzyła jak automat. - Bez emocji... -

spojrzała na niego, wzięła swoją torbę i zaczęła iść przed siebie szybkim krokiem.

Pobiegł za nią. Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Chciałaś rozmawiać, więc nie odwracaj się i nie odchodź, Magda! - powiedział ostro.

- A o czym chcesz jeszcze rozmawiać? Po raz kolejny pokaza

łeś, jak daleko znajduję się na twojej liście priorytetów! Najpierw są koledzy, Santana, twoje interesy, byle partnerki, które proszą o pocałunki, a ty chętnie je rozdajesz, potem może Marcin, aha, jeszcze twój samochód i może na końcu gdzieś udało ci się mnie upchnąć!!!

- krzyczała. Już nie mogła opanować lez, które równymi strumieniami zaczęły płynąć po zaczerwienionych z emocji policzkach.

- To nieprawda, tylko tyle mogę powiedzieć - odpowiedział

spokojnie.

- Jasne, słuchaj, jak już ustalisz, co tak naprawdę jest dla ciebie ważne w życiu, wtedy do mnie przyjdź. Teraz... nie chcę cię **180**

widzieć - powiedziała już ciszej i zamierzała odejść, ale on trzymał ją za ramię.

- A ty? Też jesteś taka prawdomówna? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ten Żmudziński odwiedza cię w szkole? Nie uznałaś tego za ważne? - zapytał ostrym tonem.

- Wcale mnie nie odwiedza. Był dwa razy, o jednym razie wiedziałeś, o drugim nie powiedziałam, bo wiedziałam, że zrobisz wielką aferę, a on po prostu przyjechał, żeby mi zaproponować pomoc w sprawie sprzętu dla mojego kółka. A kto ci takie bzdury opowiada? Wiolka? Pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim?! Boże!

Zostaw mnie, puść, ja już dłużej nie dam rady - ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem.

Puścił jej ramiona, objął ją i przytulił mocno, żeby jakoś ukoić jej ból. Wiedział, że to on jest jego przyczyną. Zaczęła się uspokajać, wytarła twarz, odsunęła się i popatrzyła na niego i powiedzia

ła już w miarę spokojnie:

- Nie mogę z tobą być, Michał, nie tak. Te ciągle kłamstwa, podejrzenia, oskarżenia, knucie... To mnie zabija.

- Magda, to nic nie znaczy, kocham cię, wiesz o tym, nie mogę żyć bez ciebie. Proszę... nie zostawiaj mnie, nie teraz... - ujął jej twarz w dłonie i szeptał gorączkowo.

- Michał! Posłuchaj mnie i odpowiedz na jedno pytanie: Czy ty wiedziałbyś, jak wybaczyć mi takie coś? Jak zapomnieć? - patrzyła na niego spokojnym wzrokiem.

Spojrzał na nią z lekkim niedowierzaniem, ale nic nie powiedział, bo oboje znali odpowiedź na to pytanie.

- No właśnie, odpowiedziałeś sobie sam - zabrała jego dłonie ze swojej twarzy, lekko je przytrzymała, pogłaskała go po policzku, odwróciła się i poszła w stronę swojego domu.

Stał tam jeszcze chwilę, wpatrzony w jej drobną sylwetkę. Czuł, że jego serce zamienia się w twardy, pozbawiony uczuć kamień, **181**

taki, jaki był kiedyś, zanim pojawiła się ona. Wziął głęboki oddech, odwrócił się i z zawziętą miną pobiegł w stronę szkoły.

Michał wpadł do szkolnego sekretariatu w momencie, gdy Wioletta szykowała się już do wyjścia. Podbiegł do niej, złapał ją za ramiona i przygwoździł do ściany.

- Ty idiotko! Co nagadałaś Magdzie?! - wysyczał jej w twarz.

- Powiedziałam jej prawdę, nic poza tym... - starała się mówić spokojnie, ale w jej oczach pojawił się strach.

- Wiesz co, miałem do ciebie jakieś resztki sympatii, ale okazało się, że jedyne uczucie, na jakie zasługujesz, to nienawiść i pogarda. I to masz jak w banku! - krzyknął tak, że aż podskoczyła. -

Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj, a jak jeszcze raz zobaczę cię w Santanie, to przysięgam, że nie rękę za siebie, mimo że jesteś kobietą.

- Ale o co ci chodzi? Też tego chciałeś! - krzyknęła, w końcu odzyskawszy głos.

- Ale ty jesteś głupia, Wioletta! Ja chciałem? To był pocałunek z litości, bo chodzisz za mną od lat jak wierna suka, gotowa na każde moje skinienie. Tylko masz pecha, ja nie chcę na ciebie skinąć, a teraz nawet nie mam ochoty na ciebie patrzeć! - szarpnął jej ramionami, odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami. Blondynka osunęła się po ścianie na podłogę i schowała głowę między ramiona, wstrząsana gwałtownymi dreszczami.

\*

Magda w tym czasie doszła do domu, rzuciła rzeczy na podłogę, usiadła przy stole i wpatrywała się w obrus, analizując wzorek zdobiący tkaninę. Po chwili sięgnęła po telefon, odnalazła kontakt zatytułowany „Jacek” i nacisnęła zieloną słuchawkę, wybierając po

łączenie.

**182**

- Witaj, Magda - odebrał po kilku sygnałach.

- Hej, słuchaj... - zaczęła trochę niepewnie. - Przemyślałam to i uznałam, że to w sumie dobry pomysł, żeby najpierw zobaczyła rzeczy, które masz do oddania - dokończyła z bijącym sercem.

- No widzisz, też tak myślałem - odparł z uśmiechem. - To słuchaj, zrobimy tak, przyjadę po ciebie



jutro po twoich zajęciach, pojedziemy do mnie, wybierzesz, co potrzebujesz, i zawieziemy to do szkoły. Myślę, że w pół godziny uda nam się to załatwić.

- Dobrze, może tak być - odparła cicho.

- A stało się coś? Masz jakiś dziwny głos... - zapytał nagle.

- Nie. Wszystko okej. Czyli jutro o piętnastej? - spytała.

- Tak, pod szkołą. Do zobaczenia - powiedział. Słysząc było, że cieszy się na to spotkanie.

- Do jutra, cześć - odpowiedziała i wyłączyła telefon.

Potem poszła w stronę sypialni, usiadła w fotelu i nawet już nie płakała. Zastygła w tej pozycji ze wzrokiem wbitym w jeden punkt.

Przesiedziała tak aż do wieczora. I wiedziała jedno: nie jest w stanie sobie wyobrazić życia bez niego.

## Rozdział 16

Michał leżał w łóżku w swojej sypialni i patrzył na szafę, w której wisały rzeczy Magdy. Po chwili poderwał się gwałtownie. Podeszedł do szafy i wtulił twarz w ubrania dziewczyny, wdychając jej zapach. Boże! Miał wrażenie, że zaraz się rozplacze. Nigdy nie płakał jako dorosły mężczyzna, ale teraz właśnie miał zamiar to zrobić.

Jak mógł być tak głupi i naiwny? Dlaczego robił rzeczy, które raniły ich oboje? Przecież chciał jej jak niczego innego na świecie, była całym jego życiem, była jego młodzieńczą przeszłością, była jego terażniejszością i pragnął, by stała się jego przyszłością. Ale jak mogło się to stać, skoro nie potrafił utrzymać jej przy sobie? Skoro faktycznie, biorąc pod uwagę to, co mówiła o tej liście jego priorytetów, mogła uznać, że znajduje się na samym jej końcu. A tak naprawdę było wręcz przeciwnie. W jego życiu ona była na pierwszym miejscu, oczywiście razem z Marcinem, chociaż kochał ich oboje w zupełnie inny sposób.

Wiedział, że nie może teraz do niej iść. Potrzebowała samotno

ści, żeby to wszystko przemyśleć i przetrwać. Ale czuł, że musi coś zrobić, porozmawiać z nią i błagać o wybaczenie... po raz kolejny.

Po co dał się wmanewrować Wiołce w ten głupi pocałunek? Darek dobrze przewidział, że ona od razu z satysfakcją sprzeda to Magdzie. On, Michał, zawsze był sprytny, prowadził interesy, manipulował ludźmi, układając wszystko tak, aby poszło po jego myśli.

## 185

A tu dał się wmanewrować napalonej lasce, do której nigdy nic nie czuł. Ale z niego idiota! Jak Magda mogła mu teraz zaufać, skoro okazał się taki sam, jak wszyscy faceci z jego towarzystwa,

k którzy chętnie korzystali z uroków nocnego życia i brali to, co z ochotą ofiarowywały im dziewczyny? A on tak bardzo ją kochał każdą komórką swojego ciała, swej duszy. Pragnął jej całej, jej wspaniałego ciała. Żadna kobieta nie zapewniała mu takich doznań, jakich do

świadczał przy Magdzie. Pragnął jej duszy, uwielbiał z nią rozmawiać, przy niej stawał się lepszy, miał plany, miał marzenia, które dzięki niej i dla niej chciał spełniać. Jasne, że było mu ciężko, nie wiedział, jak zakończyć wszystkie dziwne sprawy, układy, którymi żył od lat. Dawał sobie trochę czasu na zakończenie tamtego życia, wiedząc, że nie będzie to takie proste. Ale gdy miał świadomość, że ona jest przy nim, patrzył na to wszystko z optymizmem i z nadzieją. Ale teraz... nie wiedział, co będzie. Dlatego postanowił pojechać jutro do szkoły, poczekać na nią i spróbować raz jeszcze.

\*

Nazajutrz Magda poszła do pracy z podkrążonymi oczami, bo niemal całą noc płakała, potem już tylko łkała bezgłośnie w poduszkę. Ale rano doprowadziła się do porządku i wiedziała, że nie może się ugiąć, poddać. Czuła, że to musi dać mu do myślenia. Powinien zdecydować, co jest w jego życiu najważniejsze, dojrzeć do pójścia w jedną lub drugą stronę. Należało tylko mieć nadzieję, że nie zrobi tego zbyt późno.

Zauważyła, że tego dnia Wiolka wyraźnie jej unika, ale nie zastanawiała się nad tym, ponieważ nie zależało jej na tej znajomości.

ści. Kiedyś było jej żal tej dziewczyny, nieszczęśliwie zakochanej, odrzuconej, ale gdy zobaczyła jej prawdziwą twarz - fałszywą i zawistną, wszelkie pozytywne uczucia do niej uleciały w mgnieniu oka. Jasne, Michał był tak samo winny, wykazał się wyjątkową głupotą i zachował się jak typowy facet, niestety. A do tej pory miała **186**

całkiem inne zdanie na jego temat. Sądziła, że różni się od tych swoich koleżków. Okazało się to złudne, tak jak złudna była teraz dla niej jej przyszłość u boku Michała. Chociaż w głębi duszy nie wyobrażała sobie innej.

Zbliżała się godzina wyjścia ze szkoły. Dzieciaki kończyły zajęcia dodatkowe. Marcin był wyjątkowo milczący i prawie w ogóle nie brał udziału w ćwiczeniach. Magda domyślała się, co może być tego przyczyną, nie był małym dzieckiem, tylko bystrym, inteligentnym chłopcem, który znowu widział, że coś jest nie tak. To jeszcze dodatkowo pogłębiało jej smutek.

Gdy zajęcia się skończyły, chłopiec nie został, tak jak zawsze, żeby pomóc jej pochować sprzęt, tylko zabrał swój plecak i wybiegł

na zewnątrz. Magda uporządkowała klasę, zebrała swoje rzeczy, oddała klucze i też wyszła z budynku. Zobaczyła Michała, który wysiadał z samochodu, trzymając w ręku pojedynczą różę. Podszedł do niej, nie spuszczając z niej oczu.

- Magda... - powiedział cicho, stając przed nią. - Proszę - wyciągnął rękę, podając jej kwiat.

- Dziękuję - szepnęła i z daleka zobaczyła zbliżające się srebrne auto.

- Przepraszam... wybacz mi, spotkajmy się, porozmawiajmy, nie mogę żyć bez ciebie. Nie jestem w stanie czuć, myśleć... - stał

tak blisko, że czuła go całą sobą. Jej serce zaczęło wariować.

- Michał... porozmawiamy, ale jeszcze nie teraz, ja... muszę ochłoniąć, przemyśleć. I ty też tak zrób - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy.

Srebrne auto podjechało pod szkołę, zaparkowało i ze środka wysiadł wysoki blondyn, spoglądając w stronę stojącej nieopodal pary.

Michał zerknął w jego kierunku, a potem popatrzył na Magdę z niedowierzaniem.

- Tylko mi nie mów... - pokręcił głową.

**187**

- Co mam ci nie mówić? Że pracuję uczciwie? Że robię to, co lubię? Że ktoś mi pomaga w prowadzeniu i organizacji kółka? Tak, Michał. Jadę z Jackiem do niego, ponieważ przekazuje dla szkoły różne rzeczy dla dzieci z kółka talentów. Nie boję się ci tego powiedzieć, bo nie całuję się z nim z litości w ciemnym kącie dyskoteki! -

wyrzuciła z siebie, prawie zapominając oddychać.

Michał patrzył na nią kompletnie osłupiały. Miał wrażenie, że ona mówi do niego w jakimś dziwnym języku, którego on nigdy nie zrozumie.

- Nie jedź z nim... - powiedział cicho, kiedy w końcu odzyskał głos.

Żmudziński, widząc, co się dzieje, wsiadł z powrotem do samochodu i obserwował całą scenę z nieznacznej odległości.

- Michał, kocham cię. Bardzo. Nie śpię, nie jem, tylko myślę, co mam dalej robić ze swoim życiem. Ale teraz... nie chcę cię widzieć, słyszeć ani z tobą rozmawiać. Muszę odetchnąć, bo niedługo się uduszę. Ty też tak zrób, ustal priorytety i jak już będziesz to wiedział, wtedy porozmawiamy... - odwróciła się i chciała odejść w stronę samochodu Jacka, ale Michał złapał ją za rękę.

- Magda, nie rób mi tego... - powiedział martwym głosem.

- Ale czego? Nic nie robię Michał, nic... Ty się zastanów, co zrobiłeś, i postaw siebie w tej sytuacji. Kiedy poczujesz to, co ja, wówczas będziesz wiedział i zrozumiesz wszystko. A teraz mnie puść - jej głos zaczął niebezpiecznie drżeć.

- Magda! - krzyknął. - Nie możesz! Nie możesz... - dodał ciszej zduszonym głosem.

- Michał, zostaw mnie! - podniosła głos.

Spojrzał na nią tak porażająco smutnym wzrokiem, że miała wrażenie, że za moment ugnie się, przygarnie jego skołataną głowę do piersi i pójdzie z nim do jego mieszkania. Ale nie mogła. Nie mogła... postąpiłaby wbrew sobie i wbrew własnej dumie. On musiał

sam dojść do pewnych rzeczy, bez niej. Szarpnęła lekko ręką i od **188**

razu rozluźni! palce. Odwróciła się i poszła, a on patrzył, jak wsiada do samochodu innego mężczyzny i odjeżdża. Wsiadł do swojego auta i także odjechał, tylko że w przeciwnym kierunku.

Magda, gdy wsiadła do auta Jacka Żmudzińskiego, przez chwilę nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Trzymała czerwony kwiat w rękę i całą siłą woli usiłowała zapanować nad napływającymi łzami. Jacek widział, co się dzieje, i nic nie mówił ani o nic nie pytał.

W milczeniu dojechali do jego domu na Podzamcze, wysiedli i Jacek poprowadził ją do garażu, gdzie w kartonach było mnóstwo sprzętów muzycznych, gier planszowych, tablic korkowych, dwie stojące tablice, a także piłki i zestawy do gry w kometkę. Magda była zszokowana ilością rzeczy, które chciał ofiarować Jacek.

- Ojej. Nie wiedziałam, że jest tego aż tyle - rozglądała się po pomieszczeniu.

- Mówiłem ci, że mam tego mnóstwo. Dlatego chciałem, żebyś sama to zobaczyła i zdecydowała, czego potrzebujesz.

- No tak. Dobrze, pomożesz mi?

- Jasne, pokazuj, co bierzesz, będę pakował do bagażnika -

uśmiechnął się.

Magda powybierała kilka sprzętów muzycznych, mnóstwo gier planszowych i kilka akcesoriów sportowych. Jacek zapakował to wszystko do samochodu i gdy mieli już wsiadać do auta, popatrzył na Magdę i jakby wiedziony nagłym impulsem, zapytał:

- Może masz ochotę na dobrą kawę? - wskazał wejście do jego domu.

- Hm, wiesz, jest już późno, a musimy to jeszcze zawieźć do szkoły. Może innym razem.

- Jasne, powiedz tylko kiedy - odparł, wsiadając do auta.

- Oczywiście - powiedziała.

- Słuchaj... - zaczął trochę niepewnie, gdy wyjechali na ulicę.-

A u ciebie wszystko gra? Widziałem dzisiaj... wiesz, jakbyś chciała o tym porozmawiać - zerknął na

nią szybko.

189

- U mnie nic nie gra... - westchnęła. - Ale nie chcę o tym rozmawiać - pokręciła głową.

- Rozumiem. Przykro mi - powiedział szczerze.

- Dziękuję. Jestem ci wdzięczna za te rzeczy. Mam nadzieję, że dzięki temu wyposażeniu uda mi się zebrać większą grupę dzieciaków - powiedziała już swobodnym tonem.

- Na pewno ci się uda - powiedział. - Ta szkoła ma szczęście, zatrudniając takiego pedagoga jak ty - uśmiechnął się.

- Jasne... - pokręciła głową. - Nie wyobrażam sobie pracy w szkole z dziećmi i nierobienia niczego dla nich.

- A wiesz, ilu jest teraz takich pedagogów, nauczycieli? Tysiące... -powiedział z przekąsem.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale wybierając ten zawód, wiedziałam, że będę musiała coś więcej z siebie dać niż tylko codzienna obecność w miejscu pracy. Jeżeli ktoś myśli inaczej, to radziłabym zmienić zawód! - dokończyła z pasją.

- Wiesz, Magda, gdyby wszyscy tak myśleli, bylibyśmy edukacyjną potęgą - uśmiechnął się lekko. - Ale niestety. Coraz więcej ludzi decyduje się na pracę w szkole, kierując się pragmatyzmem albo trafia tam zupełnie przypadkowo.

- No, to jest dla mnie chore, ale cóż. Nie mamy na to wpływu.

Dlatego chcę zrobić coś dobrego dla dzieciaków - odpowiedziała, widząc, że już dojeżdżają do szkoły.

- Magda... a co robisz dla siebie?-Jacek podjechał pod wejście, wyłączył silnik i popatrzył na nią.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Parę rzeczy... ale chodźmy już lepiej, bo jest naprawdę późno i woźny zaraz zamknie drzwi - powiedziała, nie patrząc na niego, i wysiadła z samochodu.

Szybko rozpakowali auto, zanosząc kartony do klasy, w której odbywały się zajęcia dodatkowe. Gdy wychodzili ze szkoły Jacek chciał zawieźć Magdę do domu, ale ona odparła, że woli się przejść, **190**

i podziękowała mu za wszystko. Mężczyzna wsiadł do samochodu i patrzył na oddalającą się postać dziewczyny trzymającej w jednej ręce torbę, a w drugiej czerwoną różę.

\*

Michał w tym czasie najpierw przez godzinę jeździł bez celu po mieście, a potem pojechał do Darka i opowiedział mu o wszystkim, co się wydarzyło. Przyjaciel nie powiedział: „a nie mówiłem?”

tylko wysłuchał i starał się znaleźć jakieś rozwiązanie, jak zawsze.

- No, ale mówisz, że Magda odjechała z tym kuratorem? - spytał z niedowierzaniem, siedząc z Michałem w swoim pokoju.

- No tak. Powiedziała mi, że on jej pomaga organizować to całe kółko zainteresowań w szkole. Ale gdy to zobaczyłem, to myślałem, że szlag mnie tam trafi. I ona nie chce ze mną rozmawiać, Daro. Powiedziała mi, że jest u mnie na szarym końcu i jak to sobie przemy

śle, to mam wtedy do niej przyjść - opowiadał gorączkowo. Darek zauważył, że dawno nic tak nie poruszyło przyjaciela.

- Stary, daj jej chwilę. Jak opadną emocje, idź do niej i całuj jej stopy, nie masz jakby wyjścia... - poradził.

- Tylko wiesz, już tyle narozrabiałem. Widzę, że ona ma dosyć.

Może to prawda, co kiedyś powiedział Buras: że ja nie jestem dla niej, a ona dla mnie. Że to inny świat... cholera... - Michał ukrył

twarz w dłoniach.

- A co Buras może wiedzieć? Co on, kurwa, terapię małżeńską prowadzi? Weź się, Majki, w garść i nie popadaj w jakieś paranoiczne gówno. Wiem, że ona jest dla ciebie ważna, więc zrób, co ci mówię. Nie ustępuj i pilnuj jej, bo ta sądowa menda sprzątnie ci dziewczynę sprzed nosa. To mówię ja, twój kumpel z ulicy! - Darek walnął Michała w plecy. - A teraz może o interesach pogadamy? - spojrzał na przyjaciela.

- No właśnie, jak ona się dowie, że jadę na akcję z tymi frajerami... - Langer pokręcił głową. - Słuchaj, Darek, muszę z tym **191**

skończyć. Tu już nie chodzi o to, że jej obiecałem, tylko o Marcina, a także o mnie. Czy zastanawiałeś się kiedyś, co innego mógłbyś robić? - spojrzał nagle na kumpla.

- Pewnie, że tak - Darek wzruszył ramionami. - Miliony razy.

Ale co innego mogę teraz robić? Musiałbym stąd wyjechać, ale gdzie i po co? Na razie jest, jak jest. Potem będę się martwił. Nie mam wyjścia, stary... - pokręcił głową, a Michał nic nie odpowiedział, bo wiedział, jaka jest sytuacja przyjaciela. Jego ojciec zostawił ich, gdy Darek miał pięć lat. Od tamtej pory nie dał znaku życia. Starszy brat Darka siedział w więzieniu za pobicie, matka była niepełnosprawna i miała niewielką rentę. Chłopak utrzymywał ich oboje, wyremontował dom i płacił za lekarstwa i rehabilitację matki. Na razie nie widział możliwości wyrwania się z tego środowiska i Michał doskonale wiedział, że jemu też będzie trudno. Ale postanowił spróbować. Chciał to zrobić dla brata i dla niej, Magdy, ale przede wszystkim dla siebie.

- Wiem, Darek, wiem. A co do naszej planowanej akcji, to jak to wygląda?

- Jedziemy całą ekipą, Grubas z resztą zabiera sprzęt, a my z Glonasem i kilkoma innymi chłopakami zajmiemy się panami pasożytami. Wiesz, rozmowa ma być krótka, ale za to skuteczna -

uśmiechnął się Darek.

- No, jak zawsze - pokiwał głową Michał. - Będę musiał poprosić panią Marię, żeby przypilnowała młodego, bo do Magdy przecież się o to nie zwrócę.

- No, raczej nie - Darek pokręcił głową. - A po tym zrób sobie wakacje, Majki, zajmij się tym swoim biznesem. Wierzę, że ci się uda, bracie.

- Serio tak myślisz? - Michał popatrzył zdziwiony.

- Serio. Jesteś zdolny, stary, mógłbyś nawet studia skończyć.

To właśnie myślę...

## 192

Michał obrzucił go uważnym spojrzeniem i uśmiechnął się, a potem przybił przyjacielowi piątkę. Pewnie, tak jak i Marcin nie przykładął się zbytnio do nauki, ale problemów z ocenami nigdy nie miał. Z zachowaniem i owszem, ale nie z nauką. Jasne, że mógł

bez problemu zdawać do liceum, ale ojciec chciał, aby jak najszybciej poszedł do pracy, do koksowni, która wówczas jeszcze działała

ła i zatrudniała pół miasteczka. Apotem koksownię zamknęli, ojca też, matka leżała na cmentarzu, a Michał stał się tym, kim się stał.

A teraz dzięki temu, że w jego życiu pojawiła się Magda, postanowił zrobić coś dla siebie i dla swojej przyszłości. Dojrzał do tego, żeby zająć się sobą, bo przecież w głębi duszy wiedział, że ta droga, którą teraz podąża, do niczego dobrego go nie zaprowadzi, a poza tym odezwało się w nim coś, co myślał, że już umarło: ambicja.

Tymczasem przed nim pojawiło się kolejne zadanie, do którego nie potrzebował wykształcenia, wystarczyły mocne pięści. Jasne, że to była jego wolna wola, ale jak miał odmówić? Przecież nie wystawi kumpli. Nie mógł tego zrobić, nie byłby sobą. Poza tym nie widział w tym żadnego niebezpieczeństwa dla siebie. Obije kilka pysków, robił to miliony razy, traktując takie akcje jak dobry trening.

Teraz dla niego większym problemem było przekonanie Magdy, że chce jej jak niczego innego na świecie i jest w stanie zrobić dla niej wszystko. Poza tym ciągle pozostawała kwestia tego Żmudzińskiego, który stanowczo za mocno kręcił się przy jego kobiecie. Michał

wiedział, że w tym przypadku musi być bardzo ostrożny. Postanowił znaleźć jakiś sposób, żeby

powstrzymać rycerskie zapędy pana kuratora.

I oto pojawiła się okazja, aby porozmawiać ze swoim antagonistą, ponieważ pod koniec tygodnia Żmudziński zadzwonił do Michała i umówił się na spotkanie w celu przeprowadzenia rozmowy z Marcinem. Langer postanowił zadzwonić do Magdy i powiedzieć jej o wizycie kuratora. Łapał się każdej możliwości, każdej okazji, by móc z nią **193**

porozmawiać. Trochę się obawiał, że nie odbierze, gdy zobaczy, że to on dzwoni, ale jak się okazało, jego obawy były zupełnie zbędne.

- Cześć, Michał - powiedziała łagodnym głosem. - Stało się coś?

- Nie, nic... - odparł, czując, że serce zaczyna mu bić jak po ciężkim biegu. - Co u ciebie?

- Michał, co u mnie może być? Praca, dom... nic... - powiedziała cicho.

- Magda, ja tak dłużej nie dam rady. Proszę... - czuł, że nie może z nią rozmawiać na beztrioskie tematy.

- Mnie też jest źle bez ciebie, od tamtego razu nie przespałam ani jednej nocy - jej głos zaczynał się łamać.

- Przyjdę do ciebie, wpuścisz mnie? Magda, muszę cię przytulić, poczuć. Kocham cię, maleńka... - szeptał gorączkowo, jednocześnie się ubierając.

- Boże... Michał, boję się, nie wiem... - zaczęła szlochać.

- Błagam, nie płacz, maleńka, bo mam ochotę urwać sobie ten swój głupi łeb. To wszystko przeze mnie, ale wiem jedno: nie jestem w stanie przeżyć bez ciebie ani jednego pieprzonego dnia.

Magda, mogę przyjść do ciebie? - spytał zachrypniętym głosem, trzymając dłoń na klamce.

Przez chwilę, która Michałowi wydawała się wiecznością, słyszał tylko jej szloch po drugiej stronie słuchawki. I gdy już myślał, że się rozłączy, szepnęła przerywanym głosem:

- T-tak...

**194**

## Rozdział 17

Magda siedziała w fotelu i wpatrywała się w telefon. Łzy płynęły jej po policzkach, a serce biło jak szalone. Zgodziła się, żeby przyszedł do niej, bo usłyszawszy jego zachrypnięty głos, mówiący gorączkowym tonem takie rzeczy, poczuła, że rozpada się na kawałki. I nie mogła dać mu innej odpowiedzi. Tak strasznie go kochała i tęskniła za nim jak wariatka. I wiedziała, że zostanie z nim na dobre i na złe, cokolwiek się zdarzy, będzie przy nim trwała, bo cholera jasna, wolała przeżywać najgorsze katusze, byleby tylko on był



w zasięgu jej wzroku, słuchu i dotyku!

Usłyszała energiczne pukanie do drzwi, wzięła głęboki oddech, wytarła mokre policzki i poszła otworzyć. Po drugiej stronie stał

Michał, który też wyglądał nieszczęśliwie. Na jego zmęczonej twarzy było widać presję ostatnich dni i nieprzespanych nocy.

- Mogę? - spytał cicho.

- Tak - odparła, odsuwając się i wpuszczając go do środka.

Gdy przeszedł koło niej, poczuła jego zapach, tak znajomy, tak ubóstwiany. Musiała zacisnąć dłonie, żeby powstrzymać chęć objęcia go i przytulenia.

W milczeniu weszli do pokoju i usiedli, on na swoim fotelu, ona naprzeciwko niego na łóżku.

- Magda... - zaczął, patrząc na nią z niemym błaganiem w oczach. - Magda, proszę wybaczyć mi te wszystkie rzeczy, którymi cię zraniłem, daj mi szansę, nie daję sobie rady bez ciebie.

**195**

- Michał, to wszystko jest takie pogmatwane. Ciągłe coś się dzieje, każdego dnia nie wiem, czego mogę się spodziewać. To mnie męczy, dobija. Potrzebuję spokoju, nie mogę cały czas żyć w takim napięciu - mówiła cicho, ale podświadomie wiedziała, że będzie tak żyła, byleby tylko z nim.

- Wiem, kochanie, rozumiem cię, ale zobacz, mój biznes się rozkręca, pohandluję do końca roku i od nowego wynajmę punkt w naszym domu handlowym. Wycofam się ze wszystkich podejrzanych spraw, nie będę już pakował się w kłopoty, tylko nie wyobrażam sobie tego, kiedy ciebie przy mnie nie będzie - zerwał się i uklęknął przed nią. - Wiem, że po raz kolejny klęczę przed tobą, błagając o wybaczenie, ale co mogę teraz innego zrobić? Kocham cię najbardziej na świecie, jesteś dla mnie wszystkim, co dobre, jesteś moją przyszłością, Magda. Nie dam sobie rady bez ciebie, nie istnieję bez ciebie - nie dotykał jej, tylko klęczał przed nią i czekał jak na wyrok.

Westchnęła, wstała i odeszła w przeciwny koniec pokoju, patrząc na niego.

- Ja też ciebie kocham, bardzo, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. I to mnie boli najbardziej, to moja słabość, ty jesteś moją słabością, bo możesz zrobić najgorsze świństwo, a ja i tak będę cię kochała i pragnęła. Za to sobą pogardzam... - ukryła twarz w dłoniach, a on błyskawicznie znalazł się przy niej.

- Boże, Magda, nie mów tak, bo nienawidzę siebie bardziej niż kiedykolwiek... - powiedział łamiącym się głosem. - Ty sobą pogardzasz? To ja czuję do siebie pogardę, a teraz i nienawiść! Ty jesteś najbardziej honorową, uczciwą osobą, jaką znam. Jesteś w stanie zawsze powiedzieć mi, że coś spieprzyłem, że coś robię źle, jesteś wobec mnie szczerą, nawet jeśli wiesz, że się wkurzę, że będę zły. I za to też cię kocham. Bo potrafisz zawsze posadzić mnie w miejscu i sprowadzić na ziemię, zmusić do logicznego myślenia.

Więc proszę, nie myśl tak o sobie, bo to nieprawda! - złapał ją za rękę i mocno ścisnął, patrząc jej w oczy.

**196**

- Och, Michał, to mnie przeraża. Czy tak będzie wyglądać nasze życie? Już zawsze? - utkwiała w nim smutne spojrzenie.

- Nie będzie, Madziu, nie będzie. Ułożymy to swoje życie według zasad, które sobie sami stworzymy, zobaczysz. Pamiętasz, co ci kiedyś obiecałem? Że cię już nigdy nie zostawię. Pamiętasz? Próbowałem cię zostawić, ale nie mogę, nie jestem w stanie, maleńka.

Nigdy nie byłbym w stanie. Chyba że to ty chciałaś mnie zostawić; wtedy nie mógłbym nic zrobić. Ale ja jestem twój, Magda, tylko twój - przytulił ją gwałtownym ruchem, a ona prawie utonęła w jego mocnych objęciach. Wtuliła twarz w pierś Michała, a dłonie zacisnęła na ramionach. Wtulał się w nią i wdychał jej zapach, za którym tęsknił, o którym marzył, którego ostatnio był pozbawiony, za co mógł dziękować tylko sobie.

- Tak za tobą tęskniłam - szepnęła cicho w jego pierś.

- I ja za tobą... - odszepnął w jej włosy.

- Pocałuj mnie, Michał - uniosła głowę.

Ujął jej twarz w swoje dłonie, delikatnie pogładził policzki, przejechał kciukiem po wargach, które rozchyliły się nieco, pochylił się i dotknął delikatnie swoimi ustami jej ust. Wydała lekkie westchnienie i ogarnęła dłońmi jego szyję, przyciągając go bli

żej. Przechylił jeszcze bardziej głowę i już nie mogąc się opanować, wdarł się językiem do wnętrza jej ust i całował ją mocno, coraz głębiej, jednocześnie odnajdując swoimi niecierpliwymi dłońmi wszystkie zakamarki jej ciała, o których marzył co noc.

- Och, Magda, jesteś moją jedyną miłością, jedyną kobietą, którą tak naprawdę pragnę całym sobą - szeptał, jednocześnie muskając jej twarz i szyję delikatnymi pocałunkami. - Chcę cię kochać, teraz, tutaj, oszaleję zaraz, zwariuję... - jego ręce były wszędzie, doprowadzając dziewczynę niemal do utraty zmysłów.

Przylgnęła do niego mocniej i wpiła mocno w jego wilgotne usta, dając tym samym przyzwolenie na to, co chciał zrobić, na to, czego i ona chciała. Już nic więcej nie musiała robić, wziął ją na **197**

rękę, położył na łóżku, rozebrał i patrzył na jej ciało, wręcz pożerając je wzrokiem.

- J e s t e ś taka drobna i gładziutka, delikatna i pachnąca... -

mruczał, muskając jej ciało ustami. - Wybacz mi, kochanie, że cię raniłem. Kocham cię tak mocno, a ciągle robię jakieś głupie rzeczy. Jestem skończonym idiotą, a ty jesteś moją jedyną miłością -

szeptał, a ona nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa, gładziła tylko jego włosy, ramiona, szerokie plecy i otulała go udami, tak jak lubił.

Leżeli tak niemal do północy, na zmianę kochając się, całując, wyznając sobie wszystkie żale i pretensje. Michał opowiedział

Magdzie, co wydarzyło się w jego domu, gdy zginęła matka. Kiedy go nie było i ojciec wykorzystał ten moment, żeby poznęcać się nad nią. I gdy Michał, usłyszawszy krzyki już na ulicy, wpadł do mieszkania, schował zapłakanego Marcina w pokoju i rzucił się na ojca. A ten zamachnął się na niego z nożem i matka, broniąc syna, przyjęła na siebie jego cios. I Michał wpadł w szal, nie wiedząc, co robi, prawie zabił ojca. Sąsiadka zadzwoniła na pogotowie, policję, lecz matki Michała nie udało się uratować, zmarła na rękach syna. Teraz wspominał, opowiadał to Magdzie, leżąc nagi w jej objęciach. Pierwszy raz od lat poczuł pod powiekami łzy i pozwolił im swobodnie płynąć. Magda tuliła go, głaskała, całowała. Wycierała łzy płynące po śniadych policzkach i szeptała słowa miłości, które, miała nadzieję, ukoją jego ból. Była zszokowana tym, co usłysza

ła, tym, co jej wyznał. Dla niej to też był wyraz miłości i oddania.

Wyrzucił z siebie te wszystkie przeżycia, które buzowały w jego wnętrzu i od lat nie mogły znaleźć ujścia. Chciała zabrać z umysłu Michała dramatyczne wydarzenia i sprawić, by już nigdy do niego nie wróciły.

Potem ubrali się i poszli do niego do domu, bo nie chcieli, by pani Maria musiała pilnować Marcina całą noc. Gdy weszli do **198**

mieszkania, Magda od razu poszła do pokoju chłopca i pocałowa

ła go. Obudził się, spojrzał na nią i zapytał cicho:

- Już nas nie zostawisz?

Magda poczuła, jakby jej serce pękało na milion kawałków.

- Już nigdy, Marcinku... - szepnęła i pogłaskała go po głowie.

Wiedziała, że to, co mówi to szczerą prawdą, płynącą prosto z jej serca, które w całości należało do mężczyzny czekającego na nią za ścianą, w sypialni.

Nazajutrz Magda wraz z Marcinem poszli rano do szkoły, a Michał pojechał do miasta, by załatwić swoje sprawy. Powiedział

Magdzie o spodziewanej wizycie kuratora i planowanej rozmowie z młodym. Prosiła go, by zachował spokój i nie dał się ponieść emocjom. Wiedziała, że będzie to dla niego trudne; on miał podobne przeczucie.

Gdy Magda pracowała w swoim gabinecie, przygotowując dokumenty dla dyrekcji, zadzwonił jej telefon. To był Jacek Żmudziński. Przez chwilę patrzyła na wyświetlacz, wreszcie nacisnęła zieloną

słuchawkę i odebrała połączenie.

- Halo?

- Hej, tu Jacek. Możesz rozmawiać?

- Mogę, co słyhać?

- Słuchaj... chciałem ci powiedzieć, że spotykam się dzisiaj z Langerami. Ustaliłem to z Michałem Langerem - powiedział

swobodnym tonem.

- Wiem... - odparła krótko. - Będiesz rozmawiał z Marcinem?

- Tak, takie są zasady, ale jego brat będzie obecny przy rozmowie.

- Rozumiem.

- A... co u ciebie? - spytał trochę niepewnie.

- Nic, po staremu - odparła.

**199**

- Ach, rozumiem. Czyli wszystko wróciło do starego układu? -

sondował ostrożnie.

- Hm. Można tak powiedzieć. Słuchaj, Jacku, jeszcze raz ci dziękuję za te sprzęty dla kółka. To naprawdę bardzo nam pomogło - powiedziała, bo chciała uciec od niewygodnego tematu. Odnosiła wrażenie, że to, co dla niej było miłą znajomością, Jacek Żmudziński traktuje zupełnie inaczej. A to oznaczało, że jej zazdrosny chłopak miał rację.

- Nie ma sprawy. Jeśli będziesz jeszcze coś potrzebować, to daj znać.

- Jasne. Muszę kończyć, mam trochę pracy... - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Poczekaj! Magda... - jego głos brzmiał dziwnie. - Magda, czy ty jesteś pewna, że chcesz w tym tkwić? Z nim? - spytał nagle, a kobieta poczuła, jak przez jej ciało przechodzą dreszcze.

- Wiesz, Jacek, to chyba nie jest twoja sprawa?

- Nie moja... nie moja. Ale zależy mi na tobie - powiedział ciszej.

- Jezu, Jacek, co ty mówisz? Słuchaj, skończmy tę rozmowę, zanim oboje powiemy coś, czego będziemy żałować, dobrze? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał pewnie.

- Jak uważasz. Magda, spotkamy się jeszcze? - jego głos lekko drżał.

- Na pewno. Przecież będziesz odwiedzał Michała, Marcina.

- Ach... no tak. W takim razie do zobaczenia, Magdo... - powiedział ciepło.

- Trzymaj się, pa! - rzuciła i pierwsza się rozłączyła, bo chcia

ła zakończyć tę dziwną rozmowę.

W tym czasie Michał wracał już do domu, bo musiał porozmawiać z Marcinem i przygotować go na wizytę i rozmowę z kuratorem. Nagle zadzwonił jego telefon. To był Glon.

- Nawijaj - odebrał swoim zwyczajem.

- Siemanko, brachu, mam sprawę.

zoo

- Co jest? - Michał wjechał już na Katowicką i parkował pod domem.

- Majki, muszę z tobą pogadać, pilna rzecz - Glon brzmiał poważnie.

- Nie mogę teraz, zaraz przyjdzie ten frajer z sądu rozmawiać z Marcinem - Langer wbiegał po schodach.

- A wieczorem?

- Glonu, wieczór zarezerwowałem dla Magdy. Dopiero się pogodziliśmy.

- Znowu? Wy to macie zdrowie. Dobra, nieważne. Majki, sprawa jest poważna, serio.

- Dobra, przyjedź wieczorkiem, pogadamy w aucie. A nie mo

żesz mi powiedzieć teraz? Co to za temat? - Michał był trochę zaniepokojony.

- Nie na telefon, wieczorem podjadę, trzymaj się - rzucił

Glon.

- Ty też, narka - Langer wyłączył telefon i poszedł do pokoju brata.

Marcin siedział przy biurku i robił pracę domową na lekcję plastyki. Michał spojrzał na niego, uśmiechnął się i powiedział swobodnym tonem:

- Młody, zaraz przyjedzie do nas gość z sądu. Będzie chciał

z tobą porozmawiać.

Marcin popatrzył trochę przestraszonym wzrokiem.

- O czym?

- O tym, jak ci się ze mną mieszka, czy dobrze się tobą opiekuję, takie tam pierdoły... - Michał machnął ręką.

- Ale ty się dobrze mną opiekujesz - powiedział Marcin trochę nerwowo.

- Wiem, po prostu mów mu prawdę.

- Michał, ale oni mnie nie zabiorą od ciebie? - dziecko było wyraźnie przestraszone.

**201**

- Młody, coś ty! - Michał podszedł do brata i poczochnął go po włosach. - Tu jest twój dom, gdzie mieliby cię zabrać? Takie są procedury. Trochę narozrabiałem i muszą sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku. Nie martw się, wszystko będzie okej.

- Michał, a Magda zamieszka z nami? - spytał nagle Marcin, wpatrując się w brata.

- Nie wiem. Chciałbym, ale nie wiem... A ty byś chciał? - spojrzał chłopcu w oczy.

- Bardzo! - dziecko pokiwało energicznie głową.

Michał roześmiał się i przytulił brata, klepiąc go po plecach.

- Michał, a ożenisz się z Magdą? - Marcin uniósł głowę i popatrzył na mężczyznę, który spoglądał na niego zdumiony. Że też dziesięćolatek wpada na to, o czym on przecież już wiele razy myślał, ale nie wypowiadał tego na głos.

- Oj, młody, ale z ciebie mądrała! Zobaczymy... - odpowiedział

z uśmiechem, ale w głębi duszy poczuł jakąś dziwną radość.

Jednak teraz musiał się skupić na niezbyt przyjemnej dla niego sprawie, a mianowicie wizycie kuratora, którego nie mógł ścierpieć.

Gdy Żmudziński przyjechał, Michał przywitał się z nim chłodno i zaprowadził do pokoju Marcina. Kurator podszedł do chłopca, uśmiechnął się i podał mu rękę.

- Cześć, Marcin, nazywam się Jacek Żmudziński i zadam ci kilka pytań. Twój brat będzie cały czas przy tobie, dobrze? - popatrzył na chłopca.

Marcin w odpowiedzi kiwnął głową, zerkając na siedzącego obok Michała.

- Widzę, że masz swój pokój. To dobrze. Powiedz mi, Marcin, gdzie odrabiasz lekcje? - kurator

wyjął gruby notes i zaczął coś zapisywać.

- Tutaj albo w kuchni - odpowiedział śmiało chłopiec.

- A kto pomaga ci w lekcjach?

**202**

- Sam robię, a jak czegoś nie wiem, to pomaga mi brat albo Magda - odparł chłopiec. Żmudziński wyraźnie drgnął na dźwięk jej imienia, co nie uszło uwadze obserwującego go Michała.

- Dobrze, Marcin, a kto gotuje obiady?

- Michał albo pani Maria, sąsiadka - odparło dziecko.

- Masz tutaj kolegów? - Żmudziński cały czas notował wszystko to, co mówił chłopiec.

- Mam. Czasami śpię u kolegi z klasy. Mieszka w domu naprzeciwko - machnął ręką w stronę okna.

- Rozumiem. Czy zostajesz czasami w nocy sam? - padło następne pytanie.

Marcin rzucił bratu niespokojne spojrzenie, ale Michał kiwnął

głową i uśmiechnął się łagodnie do brata.

- Czasami... - odparł Marcin.

- Kto cię wtedy pilnuje?

- Pani Maria albo Magda.

Żmudziński rzucił krótkie spojrzenie w kierunku Langerera i kontynuował:

- Czy koledzy twojego brata często przychodzą do waszego domu?

Teraz z kolei Michał rzucił mu szybkie spojrzenie, ale nic nie powiedział.

- Nie, czasami przyjedzie Darek albo Glon, ale najczęściej Michał wychodzi do nich - odpowiedział chłopiec zgodnie z prawdą.

- No dobrze, Marcin, bardzo ci dziękuję. Na razie to wszystko, ale na pewno jeszcze się spotkamy - podał dziecku rękę. - Trzymaj się.

- Do widzenia - odpowiedział chłopiec, zerkając na brata.

- Panie Langer, możemy porozmawiać? - Żmudziński spojrzał

na Michała.

- Jasne. Młody, kończ swoje rysunki, zaraz wrócę - zwrócił się do brata.

Po chwili wyszli razem na korytarz i starszy Langer utkwiał

wzrok w kuratorze, który miał jakiś dziwny wyraz twarzy.

- O co chodzi?

- Muszę panu.... muszę ci coś powiedzieć - ton głosu Żmudzińskiego zmienił się nie do poznania, to już nie był profesjonalny pan kurator, tylko mężczyzna, który walczył o swoje. - Uważam, że krzywdzisz Magdę, nigdy nie dasz jej tego, na co zasługuje! - dokończył, wpatrując się w Michała.

- Co??? - ten nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- To, co słyszałeś. Spójrz na siebie, na swoje życie, na to, co robisz. Uważasz, że ona tego chce?

Michał wreszcie odzyskał głos.

- A ty uważasz, że wiesz, czego ona chce? Przychodzisz tutaj do mnie, do mojego domu i mówisz mi takie rzeczy? Jesteś nienormalny czy nie zależy ci na zdrowiu? Jak długo znasz ją, jak długo znasz mnie? Pojawiłeś się pięć minut temu i już uważasz, że znasz nasze życie i masz na nie receptę. Poza tym ona jest dorosła i robi to, co uważa za dobre dla siebie, nie rób z niej pustej idiotki - Michał mówił bardzo spokojnie, chociaż najchętniej złapałby go za fraki i zrzucił ze schodów.

- To ty traktujesz ją jak pustą idiotkę! Nigdy ci się nie uda, Langer. Widziałem tysiące takich jak ty, wszyscy poszli na dno. I ty też pójdziesz. A jej wtedy przy tobie nie będzie, bo obiecuję, że ja tam będę i tego dopilnuję! - wściekle wysyczał Żmudziński.

Michał poczuł, że oczy zachodzą mu mgłą szaleństwa. W sekundzie złapał mężczyznę za kurtkę, rzucił go na ścianę i podniósł

do góry, co było o tyle trudne, że kurator był niemal identycznego wzrostu, co on sam. Ale teraz dla Michała nie stanowiło to problemu. Mężczyzna próbował go odepchnąć, ale Langer trzymał go w żelaznym uścisku, zbliżył się do jego twarzy i powiedział cicho: **204**

- Posłuchaj mnie, ty sądowa mendo! Tylko dlatego, że kocham mojego brata i Magdę, jeszcze jesteś w stanie ruszać się i mówić. Jestem ciekaw, czy przyszedłbyś do mnie i mówił takie rzeczy, gdybyś nie miał tej pieprzonej kuratorskiej władzy. Ale przysięgam, że je

śli jeszcze raz cię zobaczę przy niej, to znajdę sposób, żebyś udał się na dłuższe szpitalne leczenie. Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj w sprawie innej niż mój brat, nigdy więcej tu nie przychodź, jeżeli nie będziesz musiał być tu służbowo, bo uwierz mi, moja cierpliwość ma swoje granice i nie chciałbyś widzieć, jak je przekraczam. A teraz wypierdalaj stąd, póki jeszcze możesz to zrobić o własnych siłach! - Michał zakończył już głośniejszym tonem i popchnął Żmudzińskiego w stronę schodów. Mężczyzna zatoczył się lekko, złapał teczkę, rzucił Michałowi wrogie spojrzenie i zbiegł



po schodach. Langer stał

przy ścianie, oparł się o nią rękami i dyszał ciężko, starając się uspokoić, bo nie chciał pokazywać się bratu w takim stanie.

Gdy Magda wróciła z pracy, od razu wyczuła jakieś dziwne napięcie w sposobie, w jaki Michał na nią patrzył, gdy z nią rozmawiał

albo stał i wpatrywał się w przestrzeń, zaciskając miarowo szczęki.

Nadszedł wieczór. Marcin był już u siebie. Magda weszła do pokoju, w którym jej chłopak siedział przed komputerem, odwróciła go na fotelu obrotowym, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

- No dobra, co się stało? Chodzi o dzisiejszą wizytę?

Michał rzucił jej szybkie spojrzenie, westchnął i pokręcił głową.

- Dzisiejsza wizyta była okej. Gorzej po wizycie... - Michała na samo wspomnienie słów Żmudzińskiego ogarnęła złość. Wstał

i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.

- Jezu, co się stało? - Magda patrzyła na niego przestraszona.

- Poprosił mnie o chwilę rozmowy, tylko po to, żeby mi powiedzieć, jak bardzo jestem do dupy i jak marnuję ci życie - utkwiał

w niej wzrok.

- Żartujesz... - momentalnie zbladła i patrzyła na niego zszokowana.

**205**

- Daleki jestem od tego. Powiedział, że nigdy nie uda mi się żyć normalnie, a on będzie na to czekał, żeby być wtedy przy tobie.

Magda... -kucnął przed nią i swoim zwyczajem chwycił jej dłonie w swoje - nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało powstrzymanie się przed zabiciem tego gnoja tam na korytarzu. Jak sobie tylko o tym pomyślę, to... - wstał i znowu zaczął chodzić po pokoju. - Taki skurwiel uważa się za kogoś lepszego, traktuje mnie jak śmiecia! Powinienem obić mu tę inteligentną gębę! - Michał zaczął krzyczeć.

- Uspokój się! - Magda też podniosła głos, wstała i podeszła do wzburzonego mężczyzny. - To tylko jego słowa, nic nie znaczą. Sam wiesz, jak jest naprawdę. Zostaw to, nie zadręczaj się takim czymś. Nie warto, kochanie - uśmiechnęła się i pogłaskała go po twarzy. - Ty wiesz, że jesteś mój, prawda? Ja jestem twoja, a to, że reszta świata uważa, że do siebie nie pasujemy... to ich problem, nie nasz, Michał, nie nasz... - przytuliła się mocno do niego. - Zadzwoń do Żmudzińskiego i powiem, co

myślę na ten temat... -

dodała.

Michał momentalnie zeszywniał i odsunął ją nieco od siebie.

- Nie, Magda, nie dzwoń do niego, proszę nie kontaktuj się z nim, poradzę sobie. I tak musiałem nim lekko... wstrząsnąć - dokończył, trzymając ją mocno w ramionach.

- Ale nie zrobiłeś niczego głupiego? - Magda była pełna obaw.

- Nie, chociaż było to trudne. Frajer miał cholerne szczęście!

Doprowadził mnie do pasji i wyszedł o własnych siłach, to cud! -

wreszcie się uśmiechnął i przytulił ją mocniej do siebie.

- Och, Michałku, niech oni wszyscy dadzą nam w końcu spokój. Żmudziński, Wiolka, twoi koleś... Chcę zacząć normalnie żyć - Magda otoczyła go rękoma w pasie i przytuliła policzek do jego klatki piersiowej.

- Wiem, ja też tego chcę. A właśnie, a propos koleś, Glon zaraz przyjedzie, bo ma do mnie bardzo ważną sprawę. Wyjdę do niego na chwilę.

**206**

- Glon i jego ważne sprawy - westchnęła.

- Bardzo naciskał. Nie wiem, o co chodzi, dowiem się i zaraz wracam. Nie martw się, maleńka - pocałował ją we włosy.

- Zawsze będę się o ciebie martwiła, Michał, zawsze - wymruczała z ustami ukrytymi w jego piersi.

\*

Gdy Magda już leżała w łóżku, do Michała zadzwonił Glon i zakomunikował, że czeka na dole w samochodzie. Chłopak rzucił

w stronę Magdy:

- Dziesięć minut, kochanie - zbiegł szybko na dół i wsiadł do auta kumpla. - Co jest, stary, bo kobieta na mnie w łóżku czeka... -

powiedział na przywitanie.

- Majki, tylko się nie denerwuj i nie szalej - powiedział ostrożnie Glon, bo znał swojego kumpla i jego temperament.

- No kurwa, jak tak zacząłeś, to już mi ciśnienie rośnie. Zresztą nie jesteś dzisiaj pierwszy, który dba o moje serducho! - Michał

utkwiał wzrok w koledze.

- Majki, wiem, kto doniósł na ciebie do psiarni - powiedział

Glon, patrząc na swojego kumpla.

## Rozdział 18

Michał wpatrywał się w kumpla i zaciskał miarowo szczęki. Glon od razu poznał, że w Langerze wszystko zaczyna się gotować.

- Mów!

- Ale stary, żadnych gwałtownych ruchów - ostrzegł Glon.

- Mów!

- Dobra, dostałem cynka od Janka, twojego papugi. To Wiolka doniosła, Majki.

- Co?! - Michał patrzył na kumpla, jakby widział go pierwszy raz w życiu.

- No, to, co słyszysz. Ja też jak się dowiedziałem, to nie mogłem uwierzyć. I Majki, cholera wie, co z tym zrobić. Przecież mordy jej nie objesz... - pokręcił głową.

- Kurwa, nie mogę w to uwierzyć. Najpierw namieszala między mną a Magdą, teraz to. Całkiem ją pogrzało, Glonu! - Michał

aż parował ze złości.

- Majki, ona się w tobie buja, wszyscy to wiedzą, a ty jesteś z Magdą. Pewnie robiła to z zazdrości.

- Glonu, w dupie mam ją i jej chore pobudki. Ona nie ma wstępu do Santany, to pierwsza sprawa. Poza tym i tak złożymy jej wizytę, na pewno tego tak nie zostawię. Zasrała mi papiery, stary... -

Michał wpatrywał się w kumpla, a ten kiwnął głową.

- Dobra, zadzwonię po Darka, pojedziemy razem.

- Okej, Glonu, jutro.

## 209

- Okej, jutro. Słuchaj, a na akcję z nami jedziesz?

- Jasne. Dobra, ja spadam, dzięki, Glonu, za niusa - Michał

klepnął kumpla w ramię i wysiadł z samochodu.

- Nie ma sprawy. Do jutra, Majki - krzyknął Glon i ruszył z piskiem opon.

Michał, wchodząc na górę, zatrzymał się na chwilę, żeby ochłonać. Mógł się tego spodziewać po Wiołce, teraz, gdy otwarcie powiedział jej, co o niej myśli, poniżył ją wtedy w szkole. Ale kiedy ona doniosła na niego, ich wzajemne stosunki jeszcze nie były na ostrzu noża, więc dlaczego to zrobiła? No tak, z zazdrości o Magdę. Boże! Jaka była bezmyślna, gdyby tego nie zrobiła, nie miałby teraz tylu kłopotów i wciąż nachodzącej go wizji więzienia. I wizji Marcina umieszczonego w domu dziecka. Michał musiał przytrzymać się parapetu, żeby nie pobiec do domu Wiołki, i... sam nie wie, co miałby jej zrobić. Nawet nie chciał o tym myśleć. Wziął kilka głębokich oddechów i wszedł do mieszkania. Magda czekała na niego trochę zaniepokojona, ale gdy zobaczyła jego twarz, od razu wiedziała, że coś się stało.

- Co chciał Glon? - spytała Michała, gdy ten wszedł do sypialni i usiadł na łóżku.

- Nic, takie tam sprawy... - on pokręcił głową i zaczął się rozbierać.

- Michał! Przecież widzę... - złapała go za rękę.-Co się dzieje?

Popatrzył na nią, westchnął i wiedział, że musi powiedzieć jej prawdę.

- To Wiołka doniosła na mnie wtedy, gdy zabrali mnie do aresztu - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

Magda lekko zbladła.

- Ale... dlaczego?

- Domyśl się. Boże! Jaka z niej idiotka! - wstał i swoim zwyczajem zaczął chodzić po pokoju, krzycząc i zaciskając pięści. -

Pieprzona egoistka! Myśli tylko o sobie, nie o tym, że może **210**

komuś spierdoli życie! Co ja mam zrobić, Magda? Co ja mam z nią zrobić? - popatrzył na swoją dziewczynę z żalem, ale i złością

ściągając w oczach.

Wstała i podeszła do niego.

- Michał. Nic nie możesz zrobić, zostaw ją. Nawet jeśli się z nią spotkasz, to co jej powiesz? Że jest wredna i bezmyślna? Że jest za

łośna? Że i tak nie osiągnie tego, co chce? Daj spokój, szkoda twoich nerwów, a jeszcze zrobiłbyś coś głupiego. Teraz skup się na swoich sprawach. Czeka cię rozprawa, jest Marcin, twoje interesy. To ważniejsze niż jakaś tam głupia dziewczyna... - złapała go za ręce i wpatrywała się w jego twarz.

- Wiem, wiem, ale Magda, ja muszę usłyszeć od niej, dlaczego to zrobiła. Jutro do niej jadę z chłopakami.
- Nie rób tego, zostaw ją, niech się udusi swoją nienawiścią, to będzie dla niej najgorsza kara - Magda usiłowała go przekonać, ale widząc jego zawziętą minę, wiedziała, że będzie to trudne.
- Nie mogę, obiecuję, że nie zrobię nic głupiego. Zresztą to kobieta, nie mógłbym... - pokręcił głową i przytulił stojącą przed nim dziewczynę. - Posłuchaj, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Pojutrze jadę z chłopakami na spotkanie niedaleko granicy. Żadne lewe sprawy, muszę tam pojechać jako, powiedzmy, ochrona Darka i Glona. Mają tam jakiś wspólny biznes, ale wszyscy jedziemy, żeby było bezpiecznie. O nic nie musisz się martwić - patrzył na Magdę, czekając na jej reakcję.
- Och, Michał, zawsze tak mówisz, że nie muszę się martwić. I gdy to mówisz, od razu zaczynam to robić. Naprawdę musisz z nimi jechać? Nie możesz odmówić? - Magda była zmęczona tymi powinnościami swojego chłopaka wobec jego kolegów.
- Magda, znam Darka i Glona całe życie, jeśli proszą mnie o pomoc, to co mam zrobić? Wypiąć się na nich? Kochanie, to moi kumple - tłumaczył, dopatrując się w jej wzroku zrozumienia.

## 211

- Och, wiem, że i tak tam pojedziesz, więc po co ta rozmowa?
- pokręciła głową i chciała odejść, ale Michał złapał ją za ramiona i przytrzymał.
- Ej, mała, spokojnie, nie złość się na mnie... - schylił się i popatrzył jej w oczy. - Nie będziesz zła? - zaglądał jej w oczy z uśmiechem, a ona westchnęła.
- Nie będę... aż tak bardzo, tylko bądź ostrożny, proszę - pokręciła głową.
- Będę. A teraz chodź do mnie, maleńka, poprzytulamy się troszeczkę... - przygarnął ją do siebie i usiadł na łóżku, sadzając ją sobie na kolanach.
- Aha, tylko poprzytulamy? - uśmiechnęła się i poczochnęła mu włosy.
- Na początku tak - mruknął, ściągając jej koszulkę - A potem zobaczymy, co noc przyniesie - uśmiechnął się i wtulił twarz w jej piersi.

\*

Następnego dnia Michał umówił się ze swoimi kumplami, że poczekają, aż Wiolka wyjdzie ze szkoły, a wtedy zabiorą ją na małą przejażdżkę. Magda w tym dniu nie miała kółka i wraz z Marcinem poszli do domu. Michała już nie było, zadzwonił do niej, że jedzie do Darka i będzie później. Nie podał żadnych szczegółów. Wiedziała, że on tak łatwo nie odpuści i spotka się z Wiolką. W głębi duszy starała się samą siebie ganić za kielkujące w niej uczucie zadowolenia z tego, że Michał powie tej dziewczynie, co o niej myśli. Wiedziała, że nie jest to dobre i zgodne z jej naturą, ale nie mogła na to nic poradzić.

Tymczasem jej ukochany wraz z Glonem i Darkiem siedzieli w samochodzie tego pierwszego nieopodal szkoły i czekali na niczego niespodziewającą się Wiołkę. Michał chciał tylko, aby wiedziała, że on wie, kto na niego doniósł. Miał świadomość, że będzie to dla niej wystarczająca kara.

212

I wiedza o tym, że w ich towarzystwie jest już spalona na lata.

Kiedy Wioletta, wychodząc ze szkoły, zobaczyła z daleka samochód Michała, najpierw na jej twarzy pojawiła się radość, która jednak w momencie, gdy mężczyzna wysiadł z samochodu i spojrzał

na nią, zmieniła się w niepewność, a nawet strach. Langer podszedł

do niej i mierząc ją wzrokiem, otworzył tylne drzwi i powiedział:

- Wsiadaj, musimy pogadać.

Blondynka rzuciła mu przestraszone spojrzenie. Zajrzała do auta i zobaczyła Glona oraz Darka. Odwróciła się i chciała odejść, ale Michał złapał ją za ramię i przytrzymał.

- Nie uciekaj! Masz zamiar się stąd wyprowadzić? Wyjechać?

Zamknąć się w domu? Nie unikniesz tej rozmowy, więc lepiej miej to z głowy. Kiedyś sama pakowałeś się na tylne siedzenie mojego auta! - rzucił przez zęby i popchnął ją w stronę samochodu, a ona zrozumiała, że nie ma wyjścia, i usiadła z tyłu koło Glona, który udawał, że nikogo obok niego nie ma.

Michał usiadł za kierownicą i ruszyli w stronę klubu, bo tam miał zamiar porozmawiać z Wiołką. Doszedł do wniosku, że woli to zrobić w centrum miasta, przy świadkach; nie ufał tej dziewczynie i nie chciał, by miała pretekst do oskarżania ich o cokolwiek.

A po tym, co zrobiła, nie miał najmniejszych wątpliwości, że byłaby do czegoś takiego zdolna.

W milczeniu dojechali do Santany, wysiedli i weszli do pustego klubu. Darek wcześniej umówił się z Buryem, który przyjechał i otworzył dyskotekę, wiedząc, co się stało. Patrzył na kobietę wzrokiem pełnym pogardy, a ona czuła, że jej położenie nie jest najlepsze. Usiedli w ich łóżki i Michał spojrzał na dziewczynę.

- Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia, bo to moje ostatnie słowa skierowane do ciebie. Najpierw naciesz się tym miejscem, ponieważ widzisz je po raz ostatni. Dopóki jesteśmy w tym mie

ście i coś znaczymy, ty nigdy nie zatańczysz w Santanie. Rozumiesz to? - mówił łagodnym tonem, jak do dziecka.

## 2.13

- Ale Michał, ja... - próbowała coś tłumaczyć, lecz uciszył ją gestem i mówił dalej:

- Mogłem zrozumieć to, że jesteś we mnie... zabujana, że chcesz być ze mną, że z zazdrości robisz jakieś dziwne podchody w kierunku Magdy. Że najpierw udawałaś zranioną niedoszlą dziewczynę, pocałowałem cię, czego, mówiąc szczerze, bardzo ża

łuję, a ty zaraz poleciałaś z tym do mojej dziewczyny. Mogę zrozumieć wiele rzeczy, naprawdę, chociaż uważam je za głupie i zupełnie bez sensu, zwłaszcza że za wiele korzyści ci to nie przyniosło, a tylko straciłem do ciebie resztki szacunku. Tak bardzo chciałaś się różnić od lasek z klubu, ale jesteś tak samo głupia. A do tego wredna. Bo to, co zrobiłaś, przekracza wszelkie granice. Wiesz, co u nas się liczy? Co jest ważne? Co jest najważniejsze? Znasz słowo

„lojalność”? Wiesz, co zrobiłaś, Wiolka? Zdajesz sobie sprawę, dlaczego tu jesteś? Powiedz nam, co zrobiłaś. Powiedz to, Wiolka! -

już nie panował nad swoim głosem i krzyknął jej w twarz: - Mów!!!

Dziewczyna drgnęła przestraszona i popatrzyła na twarze wszystkich mężczyzn, zatrzymując wzrok na Michale.

- Ale ja nie chciałam... - wyjąkała.

- Powiedz, co zrobiłaś! - znowu na nią krzyknął.

- Zadzwoiłam... zadzwoniłam na policję i doniosłam na ciebie. Widziałam, jak przyjechaliście tymi samochodami, a potem odstawiłeś jeden z nich do garażu. Domyśliłam się, że nie jest to twoje auto, pewnie kradzione. Byłam zła i chciałam się zemścić. To wszystko - Wiolka już nie patrzyła na nikogo.

- Jezu, dziewczyno! Całkiem cię pojechało! - Darek też nie mógł wytrzymać. Wstał i poszedł do baru, żeby nalać sobie coś do picia.

Michał wpatrywał się w nią zagadkowym wzrokiem. Wreszcie pochylił głowę i zapytał:

- Tak bardzo mnie nienawidziłaś, że zrobiłaś taką głupią rzecz?

## 214

- Ja nienawidziłam? To ty mną pogardzałeś, całe życie. Już w szkole traktowałeś mnie jak powietrze, a ja naprawdę... chcia

łam z tobą być - dokończyła cicho.

- Wiesz, że spierdoliłaś mu papiery?! - wydarł się na nią Glon, łapiąc ją za włosy, aż podskoczyła na

siedzeniu. - Szkoda, że nie jesteś facetem, na pewno już byś tutaj nie siedziała! - wysyczał jej do ucha i też wstał, nie mogąc dłużej siedzieć obok. Czuł, że traci nad sobą panowanie.

- Michał... wybacz mi, to była głupota, potem tego żałowa

łam. Ale ona też na ciebie doniosła, a o to się nie wściekasz! Sprowadziła ci na głowę kuratora! To nie jest zdrada? - Wiolka broni

ła się ze łzami w oczach.

- To jest całkiem inna sprawa. Poza tym nie twoja! Dlaczego zawsze odbijasz piłeczkę? Pogódź się z tym, że jestem z Magdą i będę z nią, a z tobą nigdy! Nigdy!!! Rozumiesz?! Jesteś wredną intrygantką! W dodatku głupią. Teraz to ty zasrałaś swoje papiery... u nas. Nawet nie wiesz, jak to jest przejebane być niewidzialną. A wkrótce się o tym przekonasz! - Michał utkwiał w niej wściekły wzrok i nagle zrobił minę, jakby spłynęło na niego olśnienie.

Wyszarpnął telefon z kieszeni, coś na nim nacisnął i odwrócił wy

świetlacz w kierunku dziewczyny. - To też twoja sprawka? Pierdolona pani detektyw?! - krzyknął, pokazując jej zdjęcie, które kiedyś dostał od nieznanego nadawcy.

- Ale... to nie ja - uciekała wzrokiem i nie patrzyła ani na wściekłego mężczyznę przed nią, ani na telefon.

- Powiedz prawdę, Wiolka, miej chociaż tę resztkę honoru, jaka może ci została... - powiedział zimno Michał.

Kobieta popatrzyła wreszcie na niego zaczerwienionymi oczami.

- Chciałam, żebyś wiedział, że coś się dzieje między nią a tym kuratorem - odparła cicho.

"5

- Co się dzieje? Nic się nie dzieje! I nigdy nie działa! Nawet nie wiesz, jak namieszałaś w moim życiu - Michał pokręcił głową.

- Przepraszam cię. Zawsze byłeś dla mnie ważny. Nie myśla

łam, gdy to robiłam, zrozumcie mnie... - popatrzyła na pozosta

łych mężczyzn zgromadzonych w klubie, ale wszyscy zgodnie odwrócili od niej wzrok. - Michał! - zwróciła się do niego. - Co mogę zrobić, żeby to naprawić? - utkwiała w nim błagalny wzrok.

- Naprawić? Chyba uderzyłaś się w głowę! Nic nie możesz zrobić. Jedyne, co ci pozostało, to zejść mi z oczu, dopóki jeszcze jestem w stanie panować nad sobą, a to już niedługo. Wynoś się stąd, Wiolka, i więcej tu nie przychodź, bo i tak nikt cię tutaj nie wpu



ści! - patrzył na nią twardym i obcym wzrokiem.

- Ale nie możecie - Wiolka próbowała coś powiedzieć, ale Glon z Darkiem stanęli obok niej, poderwali ją do góry i wyprowadzili z łoży, w której siedziała.

- Pani już wychodzi - powiedział Darek i wraz z Glonem poprowadzili Wiolkę do wyjścia.

Dziewczyna odwróciła się do Michała i powiedziała cicho:

- Ale jak ja stąd wrócę?

- Zadzwoń do swoich kolegów psów, niech cię podwiożą! -

krzyknął do niej Bury stojący obok Michała.

Dziewczyna zwiesiła głowę i już się nie odezwała, gdyż chyba dotarło do niej, że naprawdę jest przegrana w tym towarzystwie.

W jedynym, jakie miała i w jakim funkcjonowała od lat. Mężczyźni wyprowadzili ją na dwór, zostawili przed wejściem, odwrócili się i weszli do klubu, zamykając za sobą drzwi.

Darek popatrzył na Michała, który stał, zaciskając dłonie na oparciu kanapy.

- Majki, wszystko gra? - spytał przyjaciela.

Michał spojrzał na niego przeciągle.

- A zgadnij... - odparł z przekąsem.

**216**

- Kurde, stary, przez głupią lalkę tyle problemów! Powinniśmy jej chociaż jakąś pamiątkę zostawić! - Glon był strasznie wkurzony.

- Daj spokój, Glonu, co chciałbyś zrobić? Dla niej to będzie największa kara, zresztą to i tak już niczego nie zmieni... - Michał

machnął ręką. Podeszedł do baru i nalał sobie wodę.

- Ty, Majki, a co ona ci wysłała? Jakie zdjęcie? - spytał nagle Bury.

- Zdjęcie Magdy i kuratora podczas rozmowy. Wkurzyłem się strasznie. Nieważne.

- Kutas się przystawia do twojej laski? - chciał wiedzieć Glon.

- Nie bezpośrednio, ona by na to nie pozwoliła. Ale chłopaki... - Michał wziął głęboki wdech. - Wczoraj był u mnie i powiedział, że Magda jest dla niego ważna i on poczeka, aż powiniem mi się noga, aby się nią zaopiekować - utkwiał wzrok w kumplach. Patrzyli na niego lekko zszokowani.

- A on żyje jeszcze? - spytał wreszcie Bury.

- Buras, proszę cię... Trochę go poszarpałem, ale wiesz, że mam związane ręce - Michał pokręcił głową.

- Już ci kiedyś mówiłem, stary, że ja nie mam związanych rąk.

Powiedz tylko słowo, a zabierzemy gnojka na grilla do lasu - Darek klepnął przyjaciela w plecy.

- Wiem, pamiętam. Na razie jakoś sobie radzę, chociaż podziwiam sam siebie za opanowanie - Michał lekko się uśmiechnął. -

Dobra, spadamy, chłopaki. Buras, dzięki - przybił piątkę koledze.

- Zawsze do usług - Tomek Bury uśmiechnął się. - To jutro jedziemy?

- Tak, wieczorem, koło dwudziestej. Majki, pojedziesz swoim autem? - spytał Glon.

- Jasne - Michał kiwnął głową. - Trzymaj się, Buras, do jutra.

Mężczyźni pożegnali się. Michał zawiózł Glona i Darka do domów i pojechał jeszcze w jedno miejsce, gdzie miał do odebrania zamówioną wcześniej rzecz.

## 217

Gdy wrócił do domu, Magda siedziała wraz z Marcinem u niego w pokoju. Ćwiczyli grę na gitarze. Michał popatrzył na swojego brata, który robił się coraz bardziej podobny do niego. Miał takie same gęste brązowe włosy, śniadą skórę, był już dość wysoki jak na swój wiek. Michał wiedział, że jeszcze dwa, trzy lata, a zaczną gwałtownie rosnać, tak jak on kiedyś.

Marcin pilnie ćwiczy! i słuchał z uwagą wskazówek Magdy.

Dziewczyna, ubrana w znoszone dzinsy, luźną koszulkę, z włosami przepasanymi kolorową chustką, wyglądała tak naturalnie i kobieco, że poczuł jakiś dziwny ucisk w sercu. Wiedział, że musi to zrobić, być może nawet dzisiaj. Nie mógł już dłużej czekać.

Magda podniosła wzrok i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Już jesteś. Potem porozmawiamy - powiedziała, wzrokiem wskazując Marcina.

- Jasne, umówiłem się z sąsiadką, że zostanie z Marcinem.

Młody - zwrócił się do brata - zabieram dzisiaj Magdę wieczorem w jedno miejsce, ty zostaniesz z panią Marią.

- Ale ja mogę zostać sam - chłopiec próbował się buntować.

- Aha, nie ma opcji. Szybko wrócimy, ale pani Maria będzie mieć na ciebie oko - powiedział Michał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- No doooooobra - chłopiec nie był tym zbyt uszczęśliwiony.

- A gdzie jedziemy? - spytała zdziwiona Magda.

- Zobaczysz, ciekawska dziewczynko - odpowiedział Michał

i pocałował ją we włosy. - Ubierz się ciepło - dokończył i poszedł

do sypialni.

Magda, skończywszy lekcje z Marcinem, naszykowała mu kolację i poszła się ubrać. Nie wiedziała, co jej chłopak znowu wymyślił. Miała nadzieję, że to nie kolejna impreza z jego koleżkami.

Gdy przyszła pani Maria, Marcin był już po kolacji i dostał pozwolenie na oglądanie telewizji jeszcze przez godzinę. Potem miał

kłaść się do łóżka.

**218**

Michał z Magdą zeszli na dół, wsiedli do auta i dziewczyna wówczas zapytała o to, co cały dzień chodziło jej po głowie.

- Rozmawiałeś z nią? - spojrzała na niego.

Michał przez chwilę w milczeniu prowadził samochód, aż wreszcie się odezwał:

- Tak. I nie chcę już nigdy do tego wracać. Ona jest u nas skre

ślona, Magda. Zrobiła to z zazdrości, głupoty, nie wiem już, jak to nazwać. Jest spalona na zawsze. I koniec, nie wracajmy do tego, nie psujmy tego wieczoru - uciął twardo, patrząc na drogę.

Magda przetrwała tę informację i musiała się z nim zgodzić, że też już nie chce wracać do tematu Wiołki i jej poczyznań. Spojrza

ła na swojego chłopaka, wzdychając cicho, bo jak zawsze wyglądał

świetnie. Dzisiaj włożył jasną cielistą kurtkę skórzaną, gruby brązowy golf i jasne dżinsy. Włosy, trochę przydługie, opadały mu na czoło i na wysoko podniesiony kołnierzyk kurtki. Magda nie mogła się oprzeć i delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła.

Michał zerknął na nią szybko i uśmiechnął się.

- Co, maleńka?

- Nic. Wszystko. Kocham cię - powiedziała z westchnieniem.

Zerknął na nią z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, uśmiechnął

się lekko, ale nic nie powiedział. Magda spojrzała na drogę, po której jechali. Już wiedziała, dokąd zmierzają. Do ich tamy. Tak ją nazywała, bo właśnie tam pierwszy raz się pocałowali. Nie przyjeżdżali tutaj od tamtej nocy. Miała wrażenie, że było to wieki temu.

Michał podjechał na parking od tej samej strony, co za pierwszym razem, gdy ją tutaj przywiózł. Wysiedli, ujął jej rękę, tak jak ostatnio i pociągnął w stronę stromych schodów.

Szedł bardzo szybko. Ledwo za nim nadążała, ale starała się dotrzymywać mu kroku. Prawie wbiegli na taras widokowy na tamie i Michał poprowadził dziewczynę na sam środek, tak jak wcześniej, oparł o barierkę i stanął przed nią, nie spuszczając z niej wzroku.

**219**

- O co chodzi, Michał? - patrzyła trochę przestraszona, bo nie rozumiała jego zachowania.

Podszedł jeszcze bliżej, oparł się o barierkę, a ona stała pomiędzy jego rękami. Zadarła głowę do góry i patrzyła na niego zdezorientowanym wzrokiem.

- Chodzi o to, że jesteś moją kobietą i kocham cię tak mocno, jak tylko możesz to sobie wyobrazić. Wiele razy byłem zły na ciebie, że tu wróciłaś, uważałem to za głupotę, ale wiem, że takie było moje przeznaczenie. Żebyś tu wróciła, żeby stało się to, co miało się stać, żebym to wszystko przeżył razem z tobą, bo bez ciebie nie dałbym rady. Nie wiem, co jeszcze mnie czeka, może pójde do więzienia, może nie czeka mnie świetlana przyszłość, ale wiem, że nie mogę być w niej bez ciebie. Kocham cię, Magda, jesteś dla mnie wszystkim, co dobre, czyste, piękne - patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, aż poczuła, że cała drży, i to wcale nie z zimna.

- Michał, ja też ciebie kocham, jesteś dla mnie wszystkim, nie potrafiłabym żyć bez ciebie, kochany...  
- wpatrywała się w niego, a jej oczy zaczęły się robić niebezpiecznie wilgotne.

Chłopak nadal nie spuszczał z niej wzroku. Oderwał jedną rękę od barierki, włożył ją do kieszeni kurtki i po chwili wyciągnął. Coś w niej trzymał. Odsunął się nieco i dotknął drugą ręką jej policzka, pogładził go i powiedział cicho:

- Magda, nie mogę z tym czekać, bo nie wiem, co mnie jeszcze czeka w życiu. Ale wiedz, że zrobię wszystko, żebyś była szczę

śliwa - wyciągnął rękę i wreszcie zobaczyła, co w niej trzyma. Był

to malutki złoty pierścionek z pojedynczym brylantem na środku.

Magda nie mogła wydusić z siebie słowa. A Michał ujął jej prawą dłoń i zapytał, patrząc jej w oczy:

- Czy będziesz ze mną, maleńka, na dobre i na złe jako moja żona? Jedyne, o jakiej zawsze

marzyłem?

220

## Rozdział 19

Magda patrzyła na niego zszokowana i nadal nie mogła się ruszyć.

Nie była w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Zupełnie się tego nie spodziewała i teraz miała wrażenie, że znajduje się jakby poza swoim ciałem, a całą sytuację obserwuje z boku. Michał wpatrywał się w nią z oczekiwaniem i już zaczynał się trochę denerwować.

Niestety, cierpliwość nie była jego mocno stroną.

- Jezu, Magda, powiedz coś, bo zaraz dostanę szału! - nie wytrzymał i krzyknął.

Kobieta, wreszcie przebudzona, odzyskała władzę nad ciałem i umysłem. Spojrzała na Langerę nieco przytomnie i z lekkim wzrokiem i uśmiechnęła się.

- Michał. Powiem... jestem w szoku, zupełnie mnie zaskoczy

łes. Boże.

- Kochanie, jestem tego pewien jak niczego dotąd w moim życiu. Nie mogę czekać nie wiadomo na co. Nie wiemy, co jeszcze nas czeka, po co marnować czas?

- Wiem, wiem. Tylko to jest takie niesamowite, że aż nieprawdopodobne - pokręciła głowę.

- Rozumiem, ale teraz wolałbym, żebyś powiedziała, co ty na to, bo czuję, że zaraz zwariuję! - wpatrywał się w nią intensywnie, a głos mu nieco drżał.

Magda podeszła bliżej, uniosła głowę i niemal dotknęła ustami jego warg.

221

- Kochany, chyba powinieneś wiedzieć, co ja na to? Chyba nie spodziewasz się innej odpowiedzi?

- Czyli... zgadzasz się zostać panią Langer?- wyszeptał w jej usta.

- Tak, Michale Langerze, kocham cię najbardziej na świecie i chcę być Magdą Langer - odparła z lekkim uśmiechem.

Mężczyzna już nic nie powiedział, ujął jej dłoń i nałożył pierścienek na serdeczny palec. Podniósł dziewczynę jednym ruchem do góry, sadzając sobie na biodrach, i wpił się w jej wargi mocnym i gorącym pocałunkiem, pieczętując to, co sobie nawzajem przyrzekli.

Szczęśliwi, objęci, całujący się co chwilę jak wariaci, dotarli do samochodu i pojechali do domu.

Tam, gdy pani Maria już poszła do swojego mieszkania, a Marcin spał, weszli do sypialni i trzymali się za dłonie, wpatrując się w siebie z niemym wyznaniem przepelniających ich uczuć w oczach.

Potem Michał delikatnie rozebrał Magdę, składając na jej ciele tysiące pocałunków i zachwycając się jego pięknem. Ona zrobiła to samo, odkrywając jego mocne, cudownie zbudowane ciało, głaszcząc dłonią wypukłości mięśni. Potem kochali się i pieścili, rozmawiali i planowali swoje przyszłe wspólne życie. Michał w pewnej chwili podniósł się na ramionach, spojrzał na Magdę i zapytał:

- Maleńka, dużo miałaś facetów w życiu?

- Ale co to za pytanie? - spytała, trochę rozbawiona.

- Normalne, chcę wiedzieć, kto był przede mną - Michał

wzruszył ramionami.

- Och... nie chcę o tym rozmawiać - Magda zakryła ramieniem twarz.

- Czyli było ich tak dużo? - nie ustępował.

Spojrzała na niego z politowaniem.

- Langer, jesteś okropny. Nie, nie było ich dużo, właściwie jesteś trzecim facetem, z którym... no wiesz... poszłam do łóżka.

- Szkoda, że nie pierwszym - patrzył na nią żarem w oczach.

222

- Kochanie, jesteś pierwszym, którego naprawdę kocham, i pierwszym, z którym miałam i czułam... - Magda zarumieniła się i nie mogła dokończyć wyznania.

Michał usiadł i spojrzał na nią z zainteresowaniem i niedowierzaniem.

- Ale... że co? To znaczy, że wcześniej nigdy? Przy żadnym?

Pokręciła przecząco głową.

- Ach tak... - uśmiechnął się i z całej jego postaci aż biła duma i samozadowolenie.

Magda westchnęła.

- Wy faceci jesteście obłądzeni. I co? Teraz pękasz z dumy? - spytała z przekąsem.

Michał się roześmiał i położył na niej całym swoim ciężarem.

- Pękam... mam powody - dałem mojej kobiecie to, czego tamte ofiary nie potrafiły jej dać. Czy nie

jest to powód do dumy, maleńka?

- Złaż ze mnie, wielkoludzie! Czasami jesteś taki przewidywalny! - roześmiała się, ale była też trochę zła. Nagle utkwiała w nim zaciekawiony wzrok. - A może teraz ty mi powiesz, ile miałeś kobiet w życiu? - patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

- Eeeee. Późno już, spać mi się chce... - Michał uwolnił ją od swojego ciężaru i położył się obok.

- O nie, nie, nie, mój kochany. Tak łatwo się nie wywiniesz.

Wyznałam ci moje tajemnice - i to jeszcze jakie! Powiedz mi tylko, ile miałeś kobiet i ile miałeś lat, gdy zrobiłeś to po raz pierwszy.

Zerknął na nią i pokręcił głową.

- Michał! Bądź sprawiedliwy, ja ci powiedziałam.

Leżący obok niej mężczyzna podniósł się, oparł głowę na łokciu i westchnął.

- Czternaście.

- Co, czternaście? - Magda też się w niego wpatrywała. - Tyle miałeś kobiet? - pomyślała, że to strasznie dużo.

## 223

- Nie, tyle miałem lat... - nie spuszczał z niej wzroku, czekając na reakcję. Tak jak przewidział, zrobiła wielkie oczy. - Byłem bardzo wyrośnięty, pamiętasz mnie - próbował tłumaczyć.

- Dobra, wiem, pamiętam. Tylko wiesz, to takie... straszne. Ja w tym wieku wklejałam zdjęcia aktorów do zeszytu, a ty... - uśmiechała się. - No dobra, a ile ich było?

- Magda, daj spokój. Jestem facetem.

- Niewątpliwie, ale czy już mam się bać? - spytała z uśmiechem, a on rzucił jej wrogie spojrzenie.

- Czy zadowolili cię odpowiedzi: wiele?

- Czy więcej, niż miałeś lat, gdy zacząłeś swoją edukację seksualną? - spytała, wpatrując się w niego.

Westchnął, pogłaskał ją po policzku i powiedział:

- Więcej...

- Dobra, już chyba nie chcę nic więcej wiedzieć - Magda poło

żyła się na wznak i zakryła ramieniem twarz.

- Ej, maleńka, jesteś zła? - odsunął jej rękę i spojrzał w oczy.

- Nie jestem, sama chciałam, dobrze mi tak - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Kochanie, był taki czas w moim życiu, traktowałem seks jak rozrywkę, sport. A potem pojawiłaś się ty. Tamto to były tylko nic nieznaczące przygody.

- Domyślam się i staram zrozumieć. Taki facet jak ty pewnie nie miał z tym problemu - powiedziała cicho.

- Kochanie, chyba nie jesteś zazdrosna, o takie coś? - powiedział z uśmiechem, ale widząc jej minę, przestał się śmiać. - No, nie mów...

- Właśnie, że jestem... - wyduła ze złością wargi, a on wybuchnął śmiechem i przytulił ją mocno do siebie.

- Moja mała Magda jest zazdrosna. No, no, kto by się spodziewał? Nie powiem, podoba mi się to. Ale kochanie, tamto nigdy nie dało mi takich przeżyć, jakie zapewniłaś mi ty. Bo z tobą **224**

to nie jest tylko seks, chociaż i tak jest boski. Dajesz mi jeszcze miłość, uczucie, uniesienie. Tego wcześniej nie czułem, dlatego z tobą jest tak wyjątkowo. I nie masz o co być zazdrosna. Teraz istniejesz tylko ty, a to, co przed tobą... czy było w ogóle coś przed tobą, maleńka? - wtulił się w jej szyję i zaczął ją delikatnie muskać ustami.

- Nic nie było! - uśmiechnęła się i przytuliła do niego. - Kocham cię, ty niegrzeczny chłopaku - powiedziała cicho, szukając ustami jego ust.

Późną nocą wreszcie zasnęli w ciasnych objęciach, pełni nadziei i wiary w cudowną wspólną przyszłość.

Nazajutrz Magda szła do pracy z zupełnie innym nastawieniem.

Wszystko wydawało się inne, nowe, piękniejsze. Zachowywała się jak zakochana nastolatka, upojona swoją pierwszą wielką miłością.

No, ale czy tak właśnie nie było? Może z pominięciem części o nastolatce? Przecież Michał był jej pierwszą wielką miłością. I teraz się zaręczyli! Zostanie jego żoną! Boże! Wpatrywała się w swoją dłoń, na której połyskiwał mały brylant. Z uśmiechem błakającym się na ustach weszła do szkoły i udała się do sekretariatu po klucze do swojego gabinetu. W środku natknęła się na Wiołkę, która chyba pierwszy raz w życiu była bez makijażu, miała podkrążone oczy i w ogóle wyglądała dramatycznie.

Sekretarka pojrzała na Magdę. Odniosła wrażenie, że ta z kolei wygląda tak, jakby była oświetlona jakimś wewnętrznym światłem.

- Jesteś zadowolona, nie? - spytała Wiołka kwaśnym tonem.



Magda rzuciła jej szybkie spojrzenie.

- Jestem. Ale z powodów, których nie znasz i nie zrozumiesz -

odparła spokojnie.

- Widzisz, ja doniosłam na niego, ty też, ale to ja zostałam skre-

ślona - blondynka pokręciła głową.

**225**

- Na nikogo nie doniosłam, nie myl pojęć. Wiem, że mnie nienawidzisz, ale pracujemy razem. Nie wyobrażam sobie takich wrogich układów między nami. Jeśli chodzi o mnie, generalnie chciałam mieć ciebie i twoje problemy w dupie. Ale... żal mi cię, Wiolka - Magda patrzyła na dziewczynę, która była lekko zdziwiona.

- Od kiedy jesteś taka łaskawa?

- To nie tak. Po prostu, wbrew wszystkiemu mogłabym zapomnieć - Magda wzruszyła ramionami, wzięła klucz i poszła na górę.

Wysoka blondynka stała na środku sekretariatu i wpatrywała się w drzwi, które zamknęły się za Magdą Lasocką. Pomyślała, że ta znenawidzona dziewczyna może okazać się jedyną osobą w tym mieście, która wyciągnie do niej przyjazną dłoń. I to było dla niej strasznie poniżające. Ale wiedziała, że nadchodzi czasami moment, kiedy trzeba schować źle pojętą dumę i zacząć ponosić konsekwencje swoich czynów. I ona, Wiolka, musiała się z tym zmierzyć.

Magda miała trochę pracy, bo kilkoro uczniów ze starszej klasy pozapychało plasteliną zamki w drzwiach do sali, w której mieli mieć sprawdzian z fizyki. Nauczycielka mogłaby przeprowadzić go w innej klasie, gdyby nie to, że przygotowane testy zostały w zamkniętym pomieszczeniu. Magda musiała, zgodnie z zasadami, przeprowadzić rozmowę z pomysłowymi uczniami, a potem napisać raporty z tych spotkań. W jej pracy najbardziej denerwowa-

ły ją dziwne biurokratyczne zasady, zabierające jej czas, który mogłaby przeznaczyć na jakieś sensowne działania.

Właśnie uzupełniała akta kolejnego ucznia, gdy zadzwoniła jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz. To był Żmudziński. Postanowiła, że jednak odbierze.

- Tak?

- Cześć, Magdo, tu Jacek.

- Witaj - odparła sucho.

- Słuchaj, co u ciebie? - spytał niepewnie.

- Jacek... - wzięła głęboki wdech - miałam do ciebie zadzwonić, ale skoro ty dzwonisz, to nawet i lepiej. Nie podoba mi się twoje podejście do Michała i wasza ostatnia rozmowa. Nie wiem, co sobie wyobrażałeś, ale chyba nie sądziłeś, że między nami mogłoby coś być? - zapytała pewnym głosem.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Halo? - spytała, bo nie wiedziała, czy się rozłączył, czy po prostu milczy.

- Tak... jestem. Magda, przepraszam cię, nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło, naprawdę. Nie mam pojęcia, co sobie myślałem, bardzo cię lubię i chyba... trochę mnie poniosło. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - zakończył cicho.

- Proszę cię jedynie o to, byś był sprawiedliwy w swej ocenie i nie robił problemów w sprawie Michała i Marcina...

- Tak, oczywiście. Ale czy ty już postanowiłaś? Zdecydowa

łaś? - spytał smutnym głosem.

- Tak, Jacku. Zaręczyliśmy się. Ciebie lubię, ale jak kolegę. Nigdy nie byłoby między nami nic więcej, powinieneś to wiedzieć -

odparła zmęczonym głosem.

- No tak. Rozumiem. To... trzymaj się, Magda - powiedział

cicho i się rozłączył.

Kobieta westchnęła i zaczęła analizować swoje zachowanie.

Czy kiedykolwiek zrobiła coś, co Jacek mógłby odebrać jako zachętę z jej strony? Nie! Nie było takiej sytuacji, nigdy. Dla niej istniał tylko jeden facet, zresztą nigdy nie była dobra w podrywaniu czy flirtowaniu. A odkąd tu wróciła, w jej życiu był tylko Michał

i nie dostrzegała innych mężczyzn.

Umówiła się ze swoim chłopakiem, że on przyjedzie po nią i wybiorą się na jakiś obiad. Gdy opuszczała szkołę, Michał już czekał, oparty jak zawsze o auto, i rozmawiał przez komórkę. Idąc po schodach, usłyszała za sobą kroki. To była Wioletka, która też już skończyła pracę. Sekretarka, ujrawszy Michała, zatrzymała **227**

się i nagle zawróciła do szkoły. Magda spojrzała zdziwiona na nią, a potem na swojego chłopaka. Langer wpatrywał się z ponuro-wściekłą miną w drzwi, za którymi zniknęła Wioletta. Kiedy jednak spojrzał na Lasocką, jego twarz się wypogodziła. Podeszedł do dziewczyny, przytulił ją i pocałował.

- Dzień dobry, psze pani, ślicznie pani wygląda.

- Dzięki... Jedziemy?

- Tak, maleńka, wskakuj. Majki zawiezie cię w fajne miejsce -

pocałował ją raz jeszcze i otworzył przed nią drzwi auta.

- Gdzie jedziemy? - spytała, gdy ruszyli spod szkoły.

- Zobaczysz... - uśmiechnął się.

- Dobrze - westchnęła. - Ostatnio ciągle jakieś niespodzianki mi szykujesz.

- To chyba dobrze? - zerknął na nią, złapał za dłoń, na której połyskiwał jego pierścionek, i pocałował ją szybko.

- Michał, dlaczego miałeś taką minę, gdy zobaczyłeś Wiołkę?

- spytała nagle.

- A jaką miałem mieć? Niech ona mi się na oczy nie pokazuje! - warknął.

- Rozmawiałam z nią dzisiaj. Powiedziałam jej, że musimy się jakoś dogadać, jeśli mamy pracować w jednej szkole i w ogóle...

spotykać się - powiedziała, patrząc na jego profil.

Michał zerknął na nią.

- Oj, mała, musisz być taka miłosierna dla tej zdziry?!

- Daj spokój. Po prostu daję jej szansę. Sam wiesz, że każdy zasługuje na możliwość odkupienia win. I myślę, że ona sobie przemyśli pewne rzeczy i podejmie właściwą decyzję. Tym razem -

Magda mówiła pewnym głosem.

- Wiesz co, Madziu, ja mam to w dupie. To jest moje zdanie, a ty zrobisz, jak uważasz. Zresztą nie mam już ochoty rozmawiać na jej temat.

228

- Jest jeszcze jeden temat, na który też pewnie nie będziesz chciał rozmawiać.

- Jaki? - spytał, patrząc na drogę.

- Dzwonił Żmudziński - powiedziała krótko.

Michał zacisnął dłonie na skórzanej kierownicy.

- Czego chciał?

- Niczego. Tak zadzwonił. Ważniejsze jest to, co ja mu powiedziałam.

- Co takiego? - spojrzał na nią z ukosa.

- Powiedziałam mu, że nie podobało mi się to, co ostatnio zrobił, że między nami nigdy niczego by nie było i że się z tobą zaręczyłam. I że ma być sprawiedliwy, nie robić żadnych... no wiesz, świństw - odparła jednym tchem.

- A on co na to?

- Przeprosił mnie i się rozłączył. Michał, mam nadzieję, że już da sobie spokój i wszystko jakoś się ułoży - Magda złapała jego dłoń, która spoczywała na gałce od zmiany biegów.

- Ułoży się, ale już zostawmy ich wszystkich, teraz muszę ci coś pokazać, maleńka - uśmiechnął się lekko i wjechał do Szczawna Zdroju. Po chwili skręcił na ubitą polną drogę, po której obydwu stronach stały nowe domy, jeszcze niewykończone albo dopiero co w budowie. Podjechali już pod sam las. Michał postawił auto, zgasił silnik i spojrzał na narzeczoną.

- Chodź!

Magda ruszyła za nim. Złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku siatkowego płotu, który otaczał dość spore pole, pokryte teraz błotem i kałużami.

- Co to jest? - popatrzyła na swojego chłopaka.

- Kochanie, to jest ziemia, na której stanie nasz dom - uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie.

- Ale jak to? To twoja ziemia? - patrzyła zdumiona.

**229**

- Tak, maleńka. To ziemia Langerza - wpatrywał się w nią roziskrzonym wzrokiem.

- Kiedy ją kupiłeś?

- Dwa lata temu. A co, myślałaś, że całą kasę wydaję na pierdo

ły? Potrafię żyć oszczędnie i inwestować zarobione pieniądze. Wydawało mi się, że ziemia to niezły pomysł. Gdy ją kupowałem, nie miałem zamiaru stawiać domu, ale teraz moje priorytety trochę się zmieniły i myślę, że w przyszłym roku moglibyśmy rozpocząć budowę. Co ty na to? - wpatrywał się w swoją dziewczynę, która rozglądała się wokół ze zdumionym wyrazem twarzy.

- O rany... Michale Langerze, ciągle mnie zaskakujesz! Co ja na to? Boże! To jak sen. Ale czy damy

radę? - Magda jak zawsze martwiła się na zapas.

- Kochanie, damy. Nie ma takiej rzeczy, której byśmy nie dali rady, zwłaszcza razem, prawda? - Schylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Prawda! - odparła radośnie.

- No, a teraz pocałuj mnie, kobieto. Tutaj za rok będzie stał

nasz dom, w którym będziemy się kochać w każdym możliwym pomieszczeniu! - uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie gwałtownym ruchem. Uniosła głowę i przywarła do jego namiętych ust.

Całowali się mocno i długo, aż zabrakło im tchu.

- O kurczę, dziewczyno! Jesteś jak ogień. Chodźmy na ten obiad, bo jeszcze chwila, a nasi przyszli sąsiedzi będą mieć niezły ubaw... - pokręcił głową, ujął śmiejącą się Magdę za rękę i poprowadził w stronę auta.

Pojechali na obiad do restauracji Cristal, którą prowadził dobry kolega Michała, Krasny, potem wrócili do domu, aby porozmawiać z Marcinem i przekazać mu radosną nowinę. Chłopiec bardzo się ucieszył i spytał tylko, czemu tak długo to trwało. Chciał

także wiedzieć, jak ma się zwracać do Magdy. Pozwoliła mu mówić do siebie po imieniu.

## 230

Nadszedł wieczór i Michał pojechał po chłopaków, bo dzisiaj mieli zaplanowaną konfrontację z wrogo nastawioną grupą z Zachodu. Magda nic oczywiście o tym nie wiedziała, myślała, że Michał jedzie jako kierowca i ewentualna pomoc w jakiejś sprawie Darka i Glona. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że zamierzają przejąć swój towar i dać nauczkę bandzie napaleńców, która nie wie, gdzie przebiega granica jej działań. Wiedział, że ona by tego nie zrozumiała i byłaby na niego wściekła, że robi coś takiego. A on nie mógł zostawić swoich kumpli i odwrócić się od nich, zresztą nie ponosił żadnego ryzyka, bo sprawą przejęcia towaru zajmował

się kto inny. On miał tylko „wytłumaczyć” koleśiom, co robią źle.

Michał zabrał Darka, Glona, Burego, za nimi jechał Robal, który przyjechał z Berlina wraz ze swoją ekipą. Pod drodze spotkali się z Grubym i resztą chłopaków; w sumie trzy samochody ruszy

ły w stronę zachodniej granicy. Wszystko mieli ustalone z paserem Grubasa, który powiedział, że około dwudziestej drugiej przyjedzie do niego prawdopodobnie sześciu facetów z towarem zgarniętym z terenów obsługiwanych przez chłopaków z Santany. Sprzęt zgarnie Grubas, a Michał i Robal mieli zająć się panami natrętami.

Gdy dojeżdżali już do domu pasera, zatrzymali się na pobliskim parkingu i czekali, aż wybije godzina, o której miała się zacząć akcja odzyskiwania i towaru, i wpływów. Dali koleśiom jeszcze dziesięć minut czasu na wypakowanie się i ruszyli dalej.

Faktycznie, pod domem stały dwa samochody i dwóch wysokich facetów w czapkach bejsbolówkach wypakowywało pudła z bagażników. Kolejnych dwóch nosiło te paczki do budynku.

Ekipa Michała i reszty podjechała z piskiem opon do mężczyzn stojących przy dwóch autach. Langer jechał jako ostatni i zostawił samochód przed wjazdem na posesję. Mężczyźni w czapkach stali przez chwilę zaskoczeni, nie wiedząc, co robić.

Ta chwila zwłoki wystarczyła. Gruby i Michał wybiegli z samochodów i jak na komendę zadali błyskawiczne ciosy w twarze **231**

zdezorientowanych facetów. Wówczas z domu pasera wybiegli koledzy zaatakowanych mężczyzn. Okazało się, że jest ich o wiele więcej niż przewidywanych sześciu. Zrobiło się straszne zamieszanie, wszyscy zaczęli się kotłować, popychać, zadawać ciosy.

Michał przedzierał się przez tłum, jakby był na jakimś koncercie rockowym. Nagle podbiegł do niego napakowany łysy chłopak w czarnym dresie i uderzył go z całej siły pięścią w brzuch. Langer zgiął się wpół i przez ułamek sekundy nie mógł oddychać. Ale nie stracił refleksu. Gdy tamten dresiarz zamarkował kolejny cios, Michał nagle wyprostował się i uderzył tamtego w szczękę ciosem z łokcia, a potem doprawił uderzeniem z kolana w podbrzusze. Facet zawył z bólu i osunął się na ziemię. Langer odwrócił się w poszukiwaniu Darka. Zobaczył, że przyjaciel okłada pięściami jakiegoś wielkoluda i wyraźnie ma kłopoty. Michał podbiegł od tyłu i zadał wielkiemu facetowi mocny cios w plecy na wysoko

ści nerek. Nagle poczuł coś ciepłego gdzieś w prawym boku, ale nie zwrócił na to uwagi, bo w sekundzie zrobiło się jasno, głośno i usłyszał Grubego krzyczącego:

- Psy!!!!!!

W tym samym momencie zobaczył, że ten wielki facet, którego uderzył, doskoczył z nożem do Darka i zadał mu dwa ciosy, a przyjaciel zbladł i osunął się na ziemię. Michał poczuł silny uścisk i zobaczył Grubego ciągnącego jego przyjaciela gdzieś na tyły domu.

- Majki, zapakowałem do twojego auta trochę towaru. Wsiadaj i spieprzaj stąd, jutro do ciebie przyjadę.

- Ale Grubas, Darek jest ranny. Co się dzieje?

- Nie wiem, kurwa, to chyba psiarnia się zjeżdża. Nic już nie rozumiem, idę zgarnąć Robala - nagle popatrzył na Michała przerażonym wzrokiem. - Stary, zaliczyłeś kosę!

Langer zerknął na swoją kurtkę; była przesiąknięta krwią.

Wówczas zrozumiał, co oznaczało to gorąco, które poczuł w prawym boku. Jednakże nie miał czasu, aby cokolwiek teraz sprawdzać.

Okrążył dom pasera i zobaczył, że z tyłu stoi jego samochód. Grubas nie brał udziału w bójce, tylko wyjął towar z pierwszego samochodu tych gnojków i wyniósł go do auta Michała, które wjechało ostatnie, a teraz stało jako pierwsze do wyjazdu. Chłopak wszedł do samochodu i ruszył powoli. Wjechał na drogę zasłonięty przez wysoki mur posesji handlarza. Udał się leśnym skrótem, z daleka słyszał dźwięki policyjnych syren. Przerażony ściągnął

kurtkę, podniósł bluzę i zobaczył, że ma głęboko rozcięty bok na wysokości żeber. Rana dość mocno krwawiła. Michałowi robi

ło się trochę słabo, ale wiedział, że musi stąd jak najszybciej odjechać, bo zaraz mogą zostać zablokowane drogi i nie będzie mógł

dostać się do Wałbrzycha. Nie miał pojęcia, co się stało, czy to była pułapka, czy policyjna prowokacja. Wiedział jedynie to, że przyjedzie do domu ranny i z trefnym towarem w bagażniku. Jak to wytłumaczy Magdzie? Ale w tej chwili najważniejsze było dla niego wydostanie się stąd.

Nie wiedział, jak długo jechał i którędy, zrobił tak wielki objazd, że droga, której pokonanie normalnie zajęłoby mu około półtorej godziny, teraz koszmarnie się wydłużyła. Gdy podjechał pod swój dom, była druga w nocy. Wjechał autem do garażu, zastanawiając się, co zrobić z rzeczami znajdującymi się w bagażniku. Myślał też o tym, co powie Magdzie. I w ogóle co, do cholery, zrobi jutro z tym wszystkim. Znowu wpakował się w wielkie gówno i nie miał nic na swoje usprawiedliwienie.

Wysiadł z samochodu, przyciskając kurtkę do zranionego boku, i wszedł po schodach na górę. Próbował trafić kluczem do zamka, ale miał z tym problem. Usłyszał kroki i przestraszony głos jego dziewczyny:

- Kto tam?

- Magda, to ja... - powiedział cicho, opierając głowę o drzwi.

Otworzyła i Michał prawie wpadł do środka, nieomal ją przewracając. Zataczając się, wpadł do ich sypialni i rzucił się na łóżko.

**233**

Przerażona dziewczyna zamknęła drzwi i pobiegła za nim. Zapaliła światło i zobaczyła, że Langer leży blady na łóżku, a jego bluza jest przesiąknięta krwią.

- Jezu!!! Michał!!! - uklękła przed nim, zatykając sobie usta, aby nie krzyczeć.

- Weź moją komórkę i zadzwoń do Dratwy - powiedział stanowczym tonem.

- Dobrze, już... - wyciągnęła komórkę z pokrwawionej kurtki i zaczęła szukać numeru do tego kogoś.

- Michał, kto to jest?

Co mam mu powiedzieć? - spytała, drżącymi rękami wybierając numer.

- To znajomy chirurg, powiedz mu, że Majki potrzebuje pomocy - odparł cicho i zamknął oczy.

## Rozdział 20

Magda dodzwoniła się do tego Dratwy. Nie musiała się przedstawiać, nic tłumaczyć, powiedziała tylko to, co kazał Michał: że Majki potrzebuje pomocy. Mężczyzna spytał, gdzie on jest. Magda odpowiedziała, że w domu. Jej rozmówca rzucił szybko:

- Dziesięć minut - i rozłączył się.

Langer leżał na łóżku. Był blady, a twarz pokryła się kropelkami potu. Dziewczyna zmoczyła ręcznik i wytarła delikatnie jego policzki i czoło. Michał otworzył oczy i popatrzył na nią.

- Magda... - powiedział cicho. - Darek też jest ranny, nie wiem, co z nim.

- Boże, co się stało? - była prawie tak samo blada, jak i on, dłonie jej drżały i z całej siły starała się nie płakać.

Michał już nie patrzył na nią, tylko gdzieś przed siebie.

- To była zaplanowana akcja przejęcia naszego towaru. Jakaś gówniarzeria z Zachodu weszła na teren, który zajmowaliśmy. Zajęli naszego paska, znaczy pasera. Pojechaliśmy zabrać im ten towar i spuścić wpierdol. Ale okazało się, że jest ich więcej, niż miało być. Ale nie to jest najgorsze, poradzilibyśmy sobie. Nagle pojawiła się psiarnia, nie wiem, czy to była prowokacja, czy ktoś nas zakapował. W każdym razie Grubas zapakował do mojego auta tyle towaru, ile mogłem, i jakoś udało mi się uciec. Nie wiem, co z resztą chłopaków, co z Darkiem. Gnojki zaczęły wymachiwać nożami, mnie też któryś trafił, nawet tego, cholera, nie zauważyłem - popatrzył

## 235

na Magdę, która siedziała obok niego na łóżku i z całej siły ścisnęła

ją w dłoniach mokry ręcznik.

- Michał, Jezu... w co ty się znowu wpakowałeś? - powiedziała

ją zbiegającymi wargami.

- Wpakowałem się. Wiem - przetarł dłonią oczy. - Stracę cię? -

popatrzył na nią z bólem w oczach.

- Boże... Co ty mówisz? - pochyliła się i dotknęła czołem jego czoła. - Pamiętasz, wtedy na tamie przysięgaliśmy sobie, że będziemy razem na dobre i na złe... Jak mógłbyś mnie stracić?

- Och, Magda. Nie wiem, co będzie, nie wiem, cholera.



- Później o tym porozmawiamy. Leż spokojnie, już chyba idzie ten twój kolega - powiedziała cicho, bo usłyszała pukanie do drzwi.

Wpuściła do mieszkania niskiego mężczyznę, który na powitanie mruknął:

- Dratwa jestem, gdzie Majki?

Zaprowadziła go do sypialni i zostawiła, bo zobaczyła, że Marcin wyszedł zaspany ze swojego pokoju i patrzył zdezorientowany na Magdę i na obcego mężczyznę w ich domu.

- Co się stało? - spytał trochę niewyraźnie.

- Chodź do łóżka. Nic się nie stało, chodź, Marcinku - zabra

ła chłopca i położyła do łóżka w jego pokoju.

- Kto to był?

- Jakiś kolega Michała. Nic ważnego, śpij... - pogłaskała dziecko po głowie.

- Dobrze... - chłopiec mruknął i odwrócił się w stronę ściany, przygarniając do siebie kołdrę.

Magda jeszcze chwilę posiedziała przy nim i gdy usłyszała, że oddycha spokojnie i regularnie, pocałowała go we włosy i wyszła.

Gdy wchodziła do sypialni Michała, ten leżał na boku. Miał już za

łożony opatrunek i chyba spał.

- Jak to wygląda? - spytała mężczyznę pakującego sprzęt do lekarskiej torby.

236

- Założyłem mu dwanaście szwów, za dziesięć dni będę musiał

je zdjąć. Podałem mu także antybiotyk i środek znieczulający. Potrafi pani robić zastrzyki? - spojrzał na Magdę.

- Nie wiem, ale poradzę sobie.

- Zostawiam tutaj antybiotyk w zastrzyku, na jutro i na pojutrze. Niech nic nie dźwiga, bo rana może się rozejść. Jak coś, to dzwońcie - mężczyzna zebrał swoje rzeczy i poszedł do drzwi wyj

ściowych.

- Dziękuję bardzo... - Magda złapała go za rękę.

Dratwa popatrzył na nią uważnie i pokiwał głową.

- Dla Majkiego zawsze do usług. Trzymajcie się - pokręcił głową i wyszedł.

Magda wróciła do sypialni i popatrzyła na swojego chłopaka, który spał i oddychał już w miarę spokojnie. Położyła się obok niego, pogłaskała go po twarzy i wtedy dopiero pozwoliła płynąć swobodnie wstrzymywanym do tej pory łzom. Chciała być na niego zła, wściekła, ale nie mogła. Leżał taki bezbronny, taki kochany, taki jej, nie była w stanie złościć się na niego. A powinna. Chociaż z drugiej strony, co by to dało? Teraz jej największym zmartwieniem był sam Michał, jego rana, samochód z lewym towarem i w ogóle skutki tej dramatycznej akcji. Martwiła się także o Darka. Chciała zadzwonić do niego albo do Glona, ale bała się, poza tym wołała niczego nie robić bez wiedzy Michała. Przynęła się bliżej jego ciepłego ciała i zamknęła oczy, próbując zasnąć. W strachu oczekiwała na to, co przyniesie poranek.

Nazajutrz Magda obudziła się z potwornym bólem głowy i stwierdziła,

po pierwsze, że jest sama, a po drugie, że zasnęła. Zerwała się jak oparzona z łóżka i pobiegła do pokoju Marcina, ale nie było ani dziecka, ani jego tornistra. Zaczęła się gorączkowo ubierać. Postanowiła, że zadzwoni do szkoły, prosząc o urlop na żądanie. Nie była dzisiaj **237**

w stanie iść do pracy. Poza tym nie wiedziała, gdzie się podział Michał.

Gdy wkładała dzinsy, do mieszkania wpadł jej chłopak razem z kolegą, którego widziała, jak przyjechał białym busem. Było to w dniu kłótni o to, że Langer znowu zajmuje się podejrzanymi sprawkami.

- Co się dzieje? - zapytała przestraszona.

- Musieliśmy wywieźć towar. Chodź, Magda, powinniśmy porozmawiać - Michał złapał ją za rękę i pociągnął w stronę salonu.

- Ale miałeś leżeć, nie możesz niczego dźwigać - próbowała przemówić mu do rozsądku, lecz wszedł szybkim krokiem do pokoju i posadził ją na skórzanej sofie.

- Magda, zamknęli wszystkich i po mnie też przyjdą. Na razie Broszka ocalał. Zabrał towar i gdzieś go upłynni. Ale jego pewnie też zamkną.

Dziewczyna patrzyła na Michała przerażonym wzrokiem, potem spojrzała na tego Broszkę, który siedział w fotelu z ponurym wyrazem twarzy.

- Grubego zgarnęli dzisiaj rano z chaty - mruknął.

- Magda, posłuchaj, musisz zająć się Marcinem. Skontaktuj się z moim prawnikiem, dam ci wszystkie namiary, on ci pomoże. Mo

żesz wystąpić do sądu rodzinnego o przyznanie prawa do opieki nad młodym. To jedyna opcja, żeby go nie zgarnęli.

- Michał, ale co się dzieje? Boże, ja zaraz zwariuję! - wstała i złapała się za głowę.

- Posłuchaj... - Langer przytulił ją do siebie. - To była wtopa.

Pasek współpracował z psami, zgarnęli go jakiś czas temu i w zamian za niższy wyrok obiecał wystawić całą naszą grupę. A przy okazji tych początkujących frajerów. To było ukartowane, psiarnia ma wszystko, nasze nazwiska, ksywki, wie, kto ile znaczy, gdzie mieszka... Pasek nas wydał.

- Michał, a co na to twój adwokat? - Magda złapała go za ręce i wpatrywała się w jego bladą twarz.

238

- To już jest nasz adwokat. Będzie robił, co w jego mocy, sama wiesz, ale jeśli postawią nam zarzuty działania w **ZGP**, to będzie chujnia.

- Co to jest **ZGP**? — dziewczyna patrzyła nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Zorganizowana grupa przestępcza - powiedział ponurym tonem Broszka.

- Michał, Boże - Magda zaczęła płakać.

Przytulił ją mocno do siebie i głaskał po głowie.

- Nie płacz, maleńka, bo nie dam rady. Mam ochotę się zabić, kiedy widzę, jak cię zraniłem - szeptał w jej włosy.

- Majki, ja spadam, zostawię was. Jak coś, to dzwońcie. Trzymaj się, Magda.

Dziewczyna w odpowiedzi kiwnęła mu ręką i dalej trzymała się kurczowo Michała. Gdy za Broszką zamknęły się drzwi, Langer usiadł na sofie i posadził dziewczynę sobie na kolanach, gładząc jej plecy i ramiona.

- Madziu, błagam, wybacz mi, że wplątałem cię w to wszystko.

Ja jestem przegrany, ale Marcin, on ma szansę, pod warunkiem że się nim zajmiesz. Wiem, że nie mam prawa o nic cię prosić, ale on nie może ponosić konsekwencji moich czynów.

Kobieta nagle zerwała się z jego kolan i stanęła przed nim. Jej oczy rzucały wściekłe iskry.

- Ale co ty mówisz?! Jak to jesteś przegrany? Nie możesz tak myśleć, Michał. Mamy się pobrać, pamiętasz? Mamy wybudować dom i, cholera jasna, zrobimy to! Rozumiesz?! Decydując się być z tobą, brałam pod uwagę wszystko, nawet to, że będę cię odwiedzała w więzieniu przez najbliższe pięć czy sześć lat. Nieważne ile, Michał, będę na ciebie czekała. I jak wrócisz, to będziemy żyć tak, jak chcieliśmy. A Marcinem się zajmę, kocham go, Michał, i ciebie kocham. Nigdy was nie zostawię, nigdy... - stała przed nim **239**

wzburzona, wściekła. On uklęknął przed nią, złapał jej dłonie w swoje i schował w nich głowę.

- Magda, nie wiem, czym sobie zasłużyłem na taką kobietę jak ty, naprawdę nie wiem... - szeptali

całował jej palce.

- Michał, wstań, przestań! Musisz być silny, musisz zrobić wszystko, żeby wyjść z tego obronną ręką. Zresztą jeszcze cię nie aresztowali, nie martwmy się na zapas. Pamiętasz, zawsze mi to mówiłeś... Teraz ja mówię to tobie. Zobaczymy, co będzie się dzia

ło, i wtedy zrobimy tak, żeby jak najmniej ucierpieć. Wszyscy, ty, ja, Marcin.

Michał podniósł się. Chwycił twarz Magdy w swoje dłonie i pocałował, mocno zagarniając jej usta, jakby całował ją po raz ostatni w życiu.

- Kocham cię. Wiem, że mówiłem to wiele razy, ale tak wła

śnie jest. Kocham cię tak bardzo, że nie jestem w stanie tego wyrazić słowami. I nie rozumiem, dlaczego ty kochasz mnie.

- Nie mów tak. Ranisz mnie takimi słowami. Wbrew temu, co robisz, czym się zajmujesz, wiem, że jesteś dobry, że potrafisz kochać i że masz wysoko rozwinięte poczucie lojalności i honor. Gdyby nie to, może nie byłbyś teraz w takiej sytuacji, ale daleka jestem od tego, żeby cię teraz krytykować, nie o to chodzi. Zostaw mi wszystkie telefony do twoich znajomych, którzy będą mogli cokolwiek pomóc w twojej sprawie. Zrobię wszystko, żeby pomóc tobie i Marcinowi - patrzyła na niego i uśmiechała się lekko, żeby dodać mu otuchy.

- Dobrze, wszystko jest w czarnym notesie. Znajdziesz go w moim biurku.

- A co z Darkiem?

- Daro jest ranny, leży w szpitalu i pilnują go gliniarze. Dostał w brzuch. Miał operację i oby z tego wyszedł. Ale prosto ze szpitala trafi do aresztu.

- Michał, a może, może o tobie nie wiedzą? - spytała z nadzieją.

**240**

- Wątpię, zwłaszcza że i tak czeka mnie rozprawa za tamto.

Nie wiem, co może mi grozić, Magda, zresztą nieważne. Ale gdy opieka społeczna się dowie, że opiekun młodego siedzi, zabierze Marcina. Musisz być szybsza. Możesz go ukrywać przez jakiś czas. Wiem, że takie rzeczy od razu u nas nie wychodzą, całe szczęście, że system jest gówniany. To w tym przypadku działa tylko na naszą korzyść.

- Och, Michał, będziemy musieli powiedzieć Marcinowi.

- Wiem. Powiemy mu, spokojnie. A teraz chodź, przytul mnie -

przygarnął ją do siebie. - Tak wiele chciałem ci dać, sprawić, żebyś była szczęśliwa - mówił cicho,

tuląc dziewczynę do siebie.

- Michał, jestem szczęśliwa. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Tak wiele mi dałeś. I dasz mi jeszcze więcej, wiem to.

Popatrzył na nią, westchnął i wtulił się w jej szyję. Usłyszeli zgrzyt zamka w drzwiach i do mieszkania wszedł Marcin, który trochę zdziwiony patrzył na swojego brata i zapłakaną Magdę.

- Stało się coś? - spytał chłopiec, patrząc na nich.

- Marcin... - zaczęła dziewczyna.

- Madziu, poczekaj... - Michał powstrzymał ją ruchem ręki i zwrócił się do brata. - Marcin, chodź do mnie, muszę ci coś powiedzieć. Mam kłopoty, mogą mnie zamknąć. Magda zostanie twoją opiekunką, tylko na razie nikomu o tym nie mów. To bardzo ważne, rozumiesz? - patrzył na brata i trzymał go za ramiona.

- Tak, nikomu nie powiem. Ale Michał, zamkną cię w więzieniu? - dziecko patrzyło szeroko otwartymi oczami na starszego brata.

- Nie wiem, młody. Na razie pewnie do aresztu, a potem... to zależy od sądu - odparł Michał zgodnie z prawdą.

- Ale mnie nie zabiorą? - chłopiec patrzył to na brata, to na Magdę.

- Nie, młody, nie zabiorą, obiecuję - Michał rzucił dziewczynie szybkie spojrzenie.

**241**

- Marcinku, zostaniesz ze mną i będziemy mieszkać razem, tak jak do tej pory. O nic się nie martw, dobrze? - uśmiechała się łagodnie. Poczochrała chłopca po włosach.

- Dobrze... - westchnął chłopiec ciężko.

Michał popatrzył na Magdę z takim bólem w oczach, że musia

ła użyć całej swojej siły woli, żeby się nie rozplakać.

Uzgodniła z panią Marią, że Marcin zostanie u niej. Nie chcieli, aby był świadkiem ewentualnego aresztowania brata. Pani Maria ugotowała im obiad, ale ani Magda, ani Michał nie byli w stanie nic przełknąć. Langer poczuł się trochę słabo; miał przecież świe

żą ranę, a pomimo zakazu dźwigał ciężkie pakunki. Zbladł i musiał się położyć. Magda wiedziała, że powinna mu zrobić zastrzyk, ale nie wiedziała, czy sobie poradzi.

- Nigdy tego nie robiłam, nie wiem, czy dam radę... - stała obok łóżka, na którym leżał.

- Maleńka, daj mi to, sam sobie zrobię - wyciągnął rękę i zabrał strzykawkę z antybiotykiem.

- Ale, jak to? Potrafisz? - patrzyła zdumiona.

Michał podniósł się, ściągnął spodnie i wbił sobie igłę w pośladek, zaciskając lekko zęby.

- Potrafię... - uśmiechnął się blado, odetchnął ciężko i opadł

na poduszki. - Chodź, Magda, przytul mnie - wyciągnął do niej ramiona.

Położyła się koło niego, kładąc głowę na jego ramieniu. Stara

ła się nie urazić rannego boku. Leżeli tak przez jakiś czas, nie odzywając się do siebie. Magda myślała, że Michał zasnął, ale on nie spał, tylko wsłuchiwał się w jej cichy oddech. Nagle odwrócił głowę w jej stronę i zapytał:

- A jaki chciałabyś mieć ten dom?

Uniosła głowę, spojrzała na niego i lekko się uśmiechnęła.

- Marzy mi się duży salon z kominkiem i wyjściem na ogród.

Duża kuchnia i gabinet do pracy.

**242**

- No i basen - dodał, uśmiechając się.

- Może być - kiwnęła głową. - A na górze cztery sypialnie.

- A po co cztery? - spytał zdziwiony.

- Nasza, Marcina, dlagości, awprzyszłości... - nie dokończyła.

- W przyszłości, no tak - pocałował ją w czoło. - Chciałbym tego, kochanie, bardzo.

- Tak będzie, zobaczysz.

- Teraz nie wiem, co będzie za godzinę. Wierzysz w to, co mówisz? - patrzył na nią.

- Tak, wierzę. Gdybym nie wierzyła, zwariowałabym, Michał.

Ty też musisz wierzyć, bo nie dasz rady z tym wszystkim. Musimy mieć cel, żeby przetrwać, rozumiesz? - uniosła się na ramionach i wpatrywała się w niego.

- Rozumiem, Magda, rozumiem - uśmiechał się do niej i pogłaskał jej policzki. Przysunęła się bliżej i pocałowała go delikatnie. - Maleńka moja, kochaj mnie - szepnął w jej półotwarte usta.

Kochali się tak, jakby świat miał się skończyć. Delikatnie, ale gwałtownie, tkliwie, ale i mocno, pieszcząc się nawzajem, ale tak namiętnie, jakby chcieli zapamiętać swój dotyk, zapach, smak. Potem leżeli w objęciach, szepcząc sobie słowa miłości i oddania, aż w końcu zasnęli.

Obudziło ich mocne pukanie w drzwi. Magda poderwała się pierwsza i spojrzała przerażona na Michała. Chciała iść otworzyć, ale jej nie pozwolił. Wstał powoli z łóżka i ruszył do drzwi. Po drugiej stronie stało trzech policjantów, jeden był w cywilnym ubraniu, dwóch w mundurach.

- Michał Langer, syn Jerzego? - spytał sucho ten w cywilu, gdy weszli do mieszkania po okazaniu legitymacji policyjnych.

- Tak - kiwnął głową.

- Mam nakaz aresztowania pod zarzutem uzyskania i przetrzymywania rzeczy za pomocą czynu zabronionego, wedle artykułu 291 paragraf 1, a także pod zarzutem podejrzenia działania 243

w zorganizowanej grupie przestępczej. Proszę się ubrać, pójdzie pan z nami - dokończył, nie patrząc na Langerę.

W tym czasie jeden z policjantów wylegitymował Magdę i uważnym spojrzeniem ogarniał całe mieszkanie. Michał poszedł

się ubrać. Drugi z umundurowanych policjantów ruszył za nim.

Magda nie miała nawet szansy, żeby porozmawiać z narzeczoną.

Gdy Michał wyszedł, policjant rozkazał mu podać ręce z tyłu i za

łożył zatrzymanemu kajdanki.

- Mój narzeczoną musi brać antybiotyk, mogę mu dać strzykawkę z lekarstwem? - spytała policjanta w cywilu, uznając, że jest chyba starszy stopniem.

- Żadnych lekarstw. Jeżeli będzie potrzebował lekarza, skorzysta z opieki zdrowotnej w areszcie - powiedział tonem nieznoszącym

przeciwu.

- Mogę się pożegnać? - popatrzyła prosząco na policjanta.

- Tylko szybko.

Magda podeszła do Michała, zbierając się w sobie, żeby nie płakać. Stała na palcach i pocałowała go w usta.

- Pamiętaj, co ci mówiłam - szepnęła.

- Będę - kiwnął głową.
- Skontaktuję się z prawnikiem, może uda mi się załatwić widzenie.
- Będę czekał... - powiedział cicho.
- Kocham cię - wyszeptała mu w usta.
- Ijaciebie... -lekkko zgarnął jej górną wargę w delikatnym pocałunku, ale policjant popchnął go już w stronę wyjścia, a drugi gestem nakazał Magdzie odsunąć się od drzwi.

Gdy wychodzili, Michał obrócił się i rzucił dziewczynie jeszcze jedno krótkie spojrzenie. Mrugnął okiem i posłał jej ten swój łobuzerski uśmiech, który tak kochała. Po chwili drzwi się zamknęły, a ona stała w przedpokoju, wpatrując się w klamkę i walcząc z ogarniającą ją paniką, tęsknotą i szaleństwem.

**244**

Gdy wyplakała już wszystkie łzy, doprowadziła się do porządku i poszła po Marcina, bo nie chciała być sama. A poza tym wiedziała, że chłopiec też martwi się o brata. Musiała dodać mu otuchy i uspokoić go.

Nazajutrz musiała iść do pracy. Wszystkie czynności wykonywała jak automat. Wychodząc do domu, postanowiła zadzwonić do adwokata Michała, żeby się czegokolwiek dowiedzieć. Mężczyzna odebrał po kilku sygnałach, kiedy już miała zamiar się wyłączyć.

- Janicki, słucham? - usłyszała szorstki głos.
  - Dzień dobry, nazywam się Magda Lasocka, jestem dziewczyną Michała Langer. On został aresztowany, powiedział, że mam się z panem skontaktować - powiedziała z bijącym sercem.
  - Ach tak, znam sprawę. Na razie nic nie wiemy, w ciągu kilku dni sąd wyda nakaz aresztowania na trzy miesiące, to pewne. Niestety, w tym przypadku argument, że Michał jest opiekunem ma
- łoletniego, będzie niewystarczający.
- No właśnie, w sprawie Marcina... Jak i gdzie mam złożyć wniosek o przyznanie mi opieki nad nim?
  - Wie pani, nie jestem specjalistą od spraw podlegających pod sąd rodzinny. Dam pani znać, jak to wygląda.
  - Oczywiście, dziękuję. I jeszcze jedno: czy może pan załatwić mi widzenie z Michałem?
  - To będzie trudne, ale dobrze, złożę u prokuratora wniosek o wyrażenie zgody na widzenie. To tak naprawdę zależy od jego dobrej woli. I trochę poczekamy, to nie dzieje się błyskawicznie.

Proszę uzbroić się w cierpliwość.



- Dobrze. Czy mogę prosić pana o telefon, jeśli będzie coś więcej wiadomo w sprawie Michała?
- Gdy tylko coś ustalę, oddzwonię do pani - powiedział łagodniejszym tonem.
- Panie Janicki, czy... czy może pan mu coś przekazać? - spytała zduszonym głosem.

**245**

- Co takiego?
- Proszę mu powiedzieć, że wszystkim się zajmę i żeby pamiętał, co mu mówiłam.
- Dobrze. Przekażę mu, pani Magdo.
- Dziękuję. Pozwolę sobie do pana jeszcze zadzwonić.
- Dobrze, do widzenia.
- Dowidzenia.

Magda wróciła do domu. Marcin był jeszcze u kolegi; robili razem jakieś ćwiczenia. Umówiła się z nim, że wróci za godzinę na obiad. Dom bez Michała wydawał się taki pusty i jednocześnie wielki, że nie była w stanie wziąć się za robienie czegokolwiek. Najchętniej leżałaby w łóżku i przytulała się do poduszki narzeczzonego, jednak wiedziała, że to do niczego jej nie zaprowadzi.

Kolejne dni przeżyła, funkcjonując niemal jak na autopilocie.

Pracowała, zajmowała się Marcinem, gotowała obiady, sprzątała, wydzwaniała do adwokata, który prosił ją o cierpliwość i spokój.

Tak jakby to było takie oczywiste. Spokój i cierpliwość były jej teraz tak dalekie, jak sam Michał, za którym tęskniła i noc w noc wylewała strumienie łez.

Kolejnego dnia, kiedy siedziała w swoim gabinecie, usiłując skupić się nad pracą, zadzwoniła jej komórka. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Jacek Żmudziński”. Westchnęła i odebrała telefon.

- Halo.
- Cześć, tu Jacek. Magda, słuchaj, usiłuję się skontaktować z twoim chłopakiem, ale jego komórka nie odpowiada - powiedział spokojnym tonem.
- Michał siedzi w areszcie - odpowiedziała zmęczonym głosem.
- W areszcie? Co zrobił? - spytał poważnie.
- Nie wiem, jakaś większa sprawa, sama czekam na informację od adwokata. Zabrali go z domu parę dni temu.

- Magda, a co z Marcinem?

**246**

- Jest ze mną - powiedziała cicho.

- Wiesz, że jak się opieka dowie, to go zabierze?

- Wiem, muszę złożyć wniosek do sądu. Adwokat ma ustalić, co powinnam zrobić - powiedziała, starając zapanować nad drżeniem głosu.

- Posłuchaj, pomogę ci. Wiem, co trzeba zrobić i jak to funkcjonuje. Spotkajmy się, powiem ci, gdzie powinnaś się udać. Musisz działać błyskawicznie, zwłaszcza że u nas takie sprawy ciągną się trochę i nie działa to z automatu - mówił stanowczym tonem.

- Ale... nie wiem, ten adwokat... - powiedziała niepewnie.

- Posłuchaj, adwokat niech się zajmie Michałem i jego sprawą karną. Ja pomogę ci w sprawie opieki nad Marcinem. Wiem, że zachowywałem się nie tak, jak powinienem, ale pozwól mi teraz sobie pomóc, Magda.

- Dobrze, kiedy możemy się spotkać? - spytała zrezygnowanym tonem.

- Jutro przywiozę ci potrzebne dokumenty.

- To bądź koło szesnastej, przyjedź do domu Michała, bo teraz tam mieszkam.

- Okej, do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Magda wyłączyła telefon i siedziała tak przez chwilę, wpatrując się w aparat. Michał na pewno byłby zły, gdyby się dowiedział, że Żmudziński pomaga jej w uzyskaniu opieki nad jego bratem. Ale w tej chwili tak wiele rzeczy na nią spadło, że postanowiła przyjąć pomoc kuratora. Bezpieczeństwo Marcina było w tym momencie ważniejsze niż wzajemnie animozje.

Wtym momencie znowu odezwała się jej komórka. Tym razem dzwonił adwokat Janicki. Odebrała z dudniącym sercem.

- Halo!

- Pani Magdo, mamy decyzję sądu. Zamykają go na razie na trzy miesiące. To areszt tymczasowy. Postawiono mu dwa zarzuty, *I*

**247**

ta stara sprawa plus działanie w zorganizowanej grupie przestępczej.

- Boże... Ile mu grozi? - Magda zagryzła wargi.
- To jest bardzo złożone, bo sąd zapewne wymierzy mu wyrok łączny za te dwa przestępstwa. Powiem, jakie są minimalne i maksymalne ramy, ale proszę się nie przerażać, bo...
- Panie Janicki, ile? - przerwała mu Magda.
- Od trzech miesięcy do siedmiu i pół roku - powiedział sucho.
- Jezu! Siedem lat?! - Magda krzyknęła.
- Ale pani Magdo, spokojnie, to jest maksymalny wymiar kary, na pewno dostanie mniej. Będziemy walczyć, spokojnie.
- Dobrze... a czy wiadomo coś na temat widzenia?
- Na razie nic, złożyłem wniosek, czekamy.
- Rozumiem, dziękuję za wszystko.
- I jeszcze jedno, zna pani Darka Karolaka?
- Jasne.
- No więc z nim nie jest dobrze, jego stan się pogorszył i... niestety, może z tego nie wyjść. Pomyślałem, że powinna pani to wiedzieć.
- A... Michał wie? - spytała drewnianym głosem.
- Wie. Rozmawiałem z nim. Nieźle się trzyma, informacja o Darku trochę go podłamała. Kazał pani powiedzieć, że pamięta i że panią kocha - dokończył łagodnie Janicki.
- Ja jego też - szepnęła. - Dziękuję bardzo.
- Proszę. To wszystko, do usłyszenia ponownie.
- Do usłyszenia.

Magda wyłączyła telefon, położyła głowę na biurku i wybuchła płaczem.

248

## Rozdział 21

Następnego dnia po południu przyjechał do niej Jacek Żmudziński. Przywiózł potrzebne dokumenty i pomógł je wypełnić. Obiecał także pomoc w załatwieniu wszystkich biurokratycznych formalności, od których trochę zakręciło się jej w głowie. Jacek był

bardzo miły uprzejmy i zachowywał wręcz służbowy dystans.

Magdzie z jednej strony było trochę przykro z tego powodu, gdyż widziała w nim kolegę, a może nawet przyjaciela. Niestety, on liczył

na coś więcej, coś, czego ona nie była w stanie mu nigdy ofiarować.

Jacek wytłumaczył, jak działa cały system opieki nad dziećmi będącymi w takiej sytuacji jak Marcin. I jeżeli nikt nie doniesie do opieki społecznej, to jest duża szansa, że chłopca uda się przetrzymać do momentu, kiedy sąd wyda orzeczenie w tej sprawie. Procedura trochę trwa, niestety, w polskich sądach nic nie dzieje się od razu. Ale Jacek kazał Magdzie być dobrej myśli, bo w tym przypadku miała duże szanse na otrzymanie praw do opieki nad Marcinem. Żmudziński zadeklarował się, że złoży w jej imieniu te papiery i postara się popchnąć sprawę do przodu, wykorzystując swoje znajomości i układy.

Magda próbowała się czegoś dowiedzieć na temat Darka, poszła więc do domu jego matki. Pamiętała, gdzie mieszkają Karolakowie.

Matka Darka była schorowaną kobietą, miała problemy z poruszaniem się. Teraz, gdy jeden syn siedział w więzieniu, a drugi był ciężko ranny w szpitalu, z perspektywą aresztu, kobieta postarzała się **249**

o kolejne dziesięć lat, także ze względu na to, iż została sama i potrzebowała pomocy. Powiedziała Magdzie, że Darek jest utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej i na razie lekarze określają jego stan jako bardzo ciężki. Nie wiadomo, co będzie dalej. Dziewczyna zostawiła kobiecie swój numer telefonu, prosząc o jakiegokolwiek informacje, gdy będzie coś wiadomo w sprawie jej syna, a tak

że jeśli będzie czegoś potrzebować.

Magda pracowała teraz intensywnie, zajmowała się Marcinem, który bardzo przeżywał nieobecność brata i ciągle obawiał

się o swój los. W jednej chwili z opiekunki i nauczycielki musiała stać się tak jakby matką i pocieszać zagubione dziecko. Te wszystkie rzeczy sprawiały, że po pierwsze, czuła się coraz mocniej związana z Marcinem, a po drugie, nie miała czasu myśleć o tym, co czeka ją, Michała i jego młodszego brata.

Któregoś dnia, gdy wracała do domu ze szkoły, podbiegła do niej Wioletka i zapytała, czy może razem z nią wracać do domu.

- Możesz - Magda wzruszyła ramionami.

Ruszyły wolno przez park w stronę domu. W pewnej chwili Wioletta zatrzymała się i zwróciła do idącej obok dziewczyny:

- Byłam w szpitalu, w którym leży Darek. Nie wpuścili mnie.

Po co ci gliniarze go pilnują, skoro jest nieprzytomny? - patrzyła na Magdę zaczerwienionymi oczami.

- Nie wiem, chyba mają takie przepisy - ta wzruszyła ramionami. - A po co tam byłaś?

- Czułam... czułam, że muszę, że powinnam coś zrobić. Znam ich wszystkich całe życie, lubiliśmy się... Nie mogę uwierzyć, że wszystkich zabrali. Że Darek jest tak ciężko ranny. To straszne.

- Straszne, zgadzam się... - Magda kiwnęła głową i ruszyła w stronę domu, a Wiolka podążyła za nią.

- Bardzo żałuję tego, co zrobiłam. To było głupie i chciałabym cofnąć czas... - blondynka patrzyła przed siebie.

250

- Nie możemy cofnąć czasu. Gdybyśmy mogły, Darek byłby teraz cały i zdrowy, a Michał nie siedziałby w areszcie z perspektywą długiego pobytu w więzieniu - odparła Lasocka cicho.

- Wiem... Magda, wybacz mi to wszystko. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, dlatego chcę pomóc, zrobić coś dla was...

- Wiolka stanęła i złapała dziewczynę za rękę.

Ta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem, zabrała dłonie z jej lekkiego uścisku i powiedziała cicho:

- Jeżeli chcesz coś zrobić, to pomóż Darkowi, a właściwie jego matce. Została zupełnie sama, potrzebuje kogoś do pomocy, kogoś, kto robi jej zakupy, zajmie się domem. Wrazie możliwości, oczywiście

ście. Tak więc jeśli chcesz pomóc, to możesz to zrobić w taki sposób.

- A ty, Magda? Jak sobie radzisz? - spytała dziewczyna.

- Radzę sobie, muszę. Mam Marcina, złożyłam wniosek o widzenie z Michałem i czekam. Nie mam wyjścia, muszę uzbroić się w cierpliwość i nie zwariować - westchnęła.

- Rozumiem, przykro mi, naprawdę - Wiolka chyba tym razem mówiła szczerze. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to daj znać, z chęcią ci pomogę - powiedziała, zatrzymując się przy ulicy Reymonta, gdzie mieszkała.

- Okej, dzięki, będę pamiętała - przytaknęła głową Magda.

- Dobrze, to trzymaj się... - dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Ty też - Lasocka kiwnęła jej dłonią i poszła w stronę domu Michała.

Tak bardzo chciała być zła na Wiolkę, ale nie potrafiła. Może dlatego, że miała teraz inne problemy

na głowie, o wiele gorsze niż jakaś tam była, a właściwie niedoszła dziewczyna jej faceta, który siedział teraz w areszcie. A nad jego bratem, pozostającym pod jej nieformalną opieką, wisiało widmo umieszczenia w domu dziecka. To zaprzętało całkowicie umysł Magdy, a nie Wioletka i jej spóźnione wyrzuty sumienia. Jasne, bardzo dobrze, że się pojawi

ły. Szkoda, że dopiero teraz.

## 251

W tym czasie Michał siedział w swojej celi, którą dzielił z pięcioma innymi mężczyznami, i czekał na spotkanie ze swoim adwokatem. Gdy go tu przyprowadzili, musiał od razu ustalić hierarchię, żeby każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce. Oczywiście posadzili go w celi, w której nie było żadnego znajomego chłopaka, żeby nie mogli ustalać zeznań. Za to jego obecni „współspacze” od razu chcieli wiedzieć, kim on jest i co sobą reprezentuje. Było tutaj dwóch złodziei recydywistów, kolejny aresztant siedział za pobicie, a dwóch pozostałych za handel narkotykami. Pełen przekrój.

Michał zajął wolne łóżko na górze, przy drzwiach wejściowych.

Już tego samego dnia jeden z tych od dragów chciał go wypróbować, mówiąc, że ta koja jest jego, bo się rozmyślił i będzie spał

na górze. Michał popatrzył na niego z politowaniem, położył się na swoim łóżku i zakrył ramionami twarz. Ale spod przymkniętych powiek uważnie obserwował niskiego łysola, który stał przy łóżku i zastanawiał się, co robić. Pozostali więźniowie obserwowali całą sytuację, zapewne obstawiając zakłady, w których walutą były fajki, kto wyjdzie z tej scysji cały, łysy czy świeżak. Nagle łysol zamachnął się i chciał uderzyć Michała zwiniętą pięścią w brzuch. Ten jednak był szybszy, złapał go za ramię i odepchnął, jednocześnie podrywając się z łóżka. Zeskoczył, podbiegł do łysola, niższego od niego o głowę, złapał za ramię i wykręcił, aż tamten znalazł się na podłodze.

- Posłuchaj, chłopcze, będę spał tam, gdzie zechcę, rozumiesz?

Dzisiaj śpię na górze, a jeśli jutro uznam, że wygodniej jest na dole, to zrobisz stamtąd wyjazd i jeszcze pościelisz mi ładnie łóżeczko, kapujesz?! - Michał ścisnął mocniej ramię, a leżący facet wydał skowyt i pokiwał energicznie głową. - Cieszę się, że zrozumia

łeś, co do ciebie mówię. A, jeszcze jedno, nie odzywaj się do mnie pierwszy, nigdy. Jak będę chciał z tobą pogadać, to wtedy się o tym dowiesz. Trzymaj się ode mnie z daleka, okej? - łysol znowu kiwnął głową, zaciskając zęby z bólu. - Super, a teraz wypierdalaj!

## 252

- Langer rzucił nim o podłogę. Łysy zaczął rozcierać wykręcone ramię i podnosić się powoli do pionu. - Czy jeszcze któryś z panów chciałby ze mną pokonwersować? - Michał popatrzył na pozosta

łą czwórkę więźniów, którzy udawali, że są zajęci swoimi sprawami. - Nie? To świetnie, bo jestem zmęczony - dokończył z uśmiechem. Z powrotem położył się na swoim łóżku i zamknął oczy.

Wiedział, że tylko w taki sposób zapewni sobie względny spokój w celi; w tym środowisku nic tak dobrze nie przemawiało do ludzi, jak mocna pięść i respekt. Niestety, musiał to robić, żeby przetrwać.

A wiedział, że czeka go długi pobyt w tym zamkniętym miejscu zapomnienia.

Teraz, gdy już wszyscy wiedzieli, kim on jest i skąd się wywodzi, miał w miarę ugruntowaną pozycję wśród swoich kompanów z celi. Gdy usłyszeli, że to Majki z Santany, już nikt nie śmiał go zaczepiać, a ten, który na początku próbował zaprowadzić swoje rządy, starał się zostać najlepszym przyjacielem Michała. Ten ostatni wiedział, że w jego bloku jest na pewno Glon, bo pocztą grypserką dostał informację na ten temat. Próbował się z nim jakoś skontaktować. Było to trudne, ale nie niemożliwe.

W tej chwili leżał na swojej koi i czekał, aż strażnik wezwie go na spotkanie z Jankiem, czyli z adwokatem Janickim. Nagle usłyszał szcęk zamka. Drzwi otworzyły się i strażnik powiedział służbowym tonem:

- Langer, masz widzenie z adwokatem.

Michał wstał, stanął w rozkroku, podniósł ręce i strażnik sprawdził, czy nie próbuje czegoś przemycić. Potem klawisz skuł Langerowi ręce z tyłu kajdankami i wyprowadził. Gdy szli w stronę sali widzeń, Michał szepnął:

- Lewa.

Strażnik włożył rękę do jego lewej kieszeni więziennego ubrania, wyciągnął coś i schował do kieszeni munduru. Wprowadził

Michała do sali widzeń, gdzie siedział już adwokat Janicki. Langer 253

usiadł przy stole i strażnik zdjął mu kajdanki i stanął obok. Janicki przedstawiał swojemu klientowi dokładne zarzuty jakie mu postawiono, informując, że złożył wniosek o zwolnienie z aresztu, gdyż tak naprawdę z niczym konkretnym Michała nie złapano. Powołał

się także na to, że Langer jest prawnym opiekunem małoletniego, ale wniosek został odrzucony. Rozprawa miała się odbyć w okolicach maja, co było ekspresowym tempem w tego typu sprawach.

Ale ktoś tu chciał się wykazać i zademonstrować, jak policja i sądy walczą z przestępczością zorganizowaną. I dlatego będą małe szanse na wyrok w zawiasach... właściwie żadne.

Michał pokiwał głową i powiedział, że liczył się z tym. Janicki miał także dobrą wiadomość: Magda dostała zgodę na widzenie tuż po Nowym Roku, w połowie stycznia. Langer kiwnął głową w stronę strażnika. Ten rzucił mu cicho:

- Pięć minut - i wyszedł. W takich sprawach jak Michała oskar

żony nie mógł zostać na widzeniu bez obecności strażnika więziennego. Ale nie było rzeczy, której

nie dałoby się załatwić za pieniądze.

A Langer potrzebował chwili sam na sam z adwokatem, a właściwie z jego komórką. Gdy za strażnikiem zamknęły się drzwi, Michał kiwnął ręką w stronę Janickiego. Ten od razu wyjął telefon i podał mu.

- Masz tu Magdę? - spytał.

- Tak - kiwnął głową adwokat.

Langer z bijącym sercem odnalazł jej numer i nacisnął zieloną słuchawkę, czekając na połączenie.

Magda siedziała w pokoju Michała przy komputerze i sprawdzała jego konto internetowe, na którym handlował sprzętem. Postanowiła, że będzie się tym zajmować podczas jego nieobecno

ści, żeby jego biznes nie upadł, a poza tym robiąc to, czuła się jakoś związana z nim.

Nagle zadzwoniła jej komórka. Na wyświetlaczu pojawiła się nazwa „Janicki”. Magda o mało nie zwichnęła sobie nadgarstka, odbierając połączenie.

254

- Halo? - rzuciła szybko.

- Magda! - usłyszała najukochańszy głos na świecie.

- Jezu!!! To ty? - prawie krzyknęła.

- Kochanie, spokojnie. Mam mało czasu. Posłuchaj, dostałaś zgodę na widzenie. Jest u mnie Janek i właśnie mi to powiedział -

Michał mówił ciepłym i kojącym głosem.

- O Boże, kiedy? - starała się nie płakać, ale czuła, że łzy lecą jej po policzkach.

- W połowie stycznia. Jeszcze trochę, ale szybko minie. Kochanie, możesz mi tutaj przynosić paczki. Najważniejsze są fajki, dużo fajek.

- Przecież ty nie palisz.

- Ale to jedyna waluta w tym miejscu, kasa też, ale w przypadku więźniów to tylko fajki - uśmiechnął się lekko.

- Michał, jak ci tam? - spytała zduszonym głosem.

- Ech, daję sobie radę. Jak Marcin?

- Dobrze. Złożyłam te papiery. Wszystko ci opowiem, jak przyjdę... - pociągnęła nosem, a on od razu



usłyszał, że płacze.

- Nie płacz, maleńka, nie płacz - prosił zrozpaczonym głosem.

- Michał, tęsknię za tobą, strasznie... - rozplakała się na dobre.

- Boże, Madziu, ja za tobą też. Myślę o tobie cały czas, marzę o tobie w nocy. Nie mam nawet twojego zdjęcia.

- Włożę do paczki, jutro ją zawiozę. Co byś jeszcze chciał, kochany?

- Jakieś słodycze, fajki i twoje zdjęcie, nic więcej. Muszę już kończyć, bo jak mnie złapią, to już nigdy nie zadzwonię.

- Dobrze, Michałku, Kocham cię... - miała tak mało czasu.

Chciała zapytać go o bardzo wiele, ale już nie wiedziała, co ma mu powiedzieć.

- I ja ciebie, maleńka. Może uda mi się jeszcze zadzwonić przed twoją wizytą, to zależy od Janka. Dbaj o siebie i ucałuj młodego.

- Dobrze... - połykała łzy i starała się uśmiechać.

## 255

- Kocham cię bardzo, Kocham, pa! - powiedział szybko i roz

łączył się.

- Ja też, ja też... - wyszeptała i wybuchła długim i niepowstrzymanym płaczem.

Na drugi dzień pojechała do miasta i zawiozła paczkę do więziennego aresztu. Kupiła Michałowi dużo słodyczy, trochę innej żywno

ści, soki, witaminy i dużo papierosów. Włożyła, tak jak obiecała, swoje zdjęcie, które z tyłu podpisała krótko: „Kocham cię... M.”.

Będąc w tym miejscu, gdzie o wszystkim decydują paragrafy i strażnicy, poczuła się, jakby grała w jakimś filmie, a właściwie jakby oglądała film ze sobą w roli głównej. To wszystko było tak nierealne, że chciało się jej śmiać z tej całej sytuacji. Lecz byłby to śmiech przez łzy. Wracając do tego miasta, nie przypuszczała, że zaręczy się z Michałem Langerem, a potem będzie mu nosić paczki do więzienia. To było wręcz surrealistyczne. A jednak okazało się prawdziwe. I wiedziała, że taka będzie jej rola przez najbliższe kilka lat. Czy da radę? Czy wytrzyma? Czy podoła temu? Teraz wierzyła, że tak. Nie widziała dla siebie żadnej innej możliwości.

Kolejne dni minęły dosyć szybko. Zaczęły się ferie świąteczne i Magda mogła się skupić na komórkowym biznesie. Telefony sprzedawały się teraz bardzo dobrze, gdyż ludzie kupowali je pod

choinkę; musiała pojechać do Wrocławia na giełdę, aby dokonać tam kolejnych zamówień na towar. Michał miał wszystko skrupulatnie zapisane w notesie. Kiedyś jej opowiadał, jak rozwija własną sprzedaż. Magda postanowiła, że też będzie to robić. Widziała, że może to być dodatkowe źródło jej dochodów. Pierwszy raz odważyła się pojechać jego samochodem; do aresztu udała się ostatnio autobusem. Teraz wyjechała autem Michała z garażu i ruszyła w kierunku Szczawienka, a potem drogą na Wrocław. Bez problemu dojechała do miasta, załatwiła wszystkie sprawy i pod wieczór wracała do domu szczęśliwa i zadowolona z siebie. Wiedziała, że gdy powie o tym Michałowi, będzie z niej bardzo dumny.

256

Gwiazdkę spędzili w trójkę, to znaczy ona, Marcin i pani Maria.

Magda robiła wszystko, żeby te święta nie były smutne, zwłaszcza dla Marcina, ale siedząc przy wigilijnym stole, wszyscy patrzyli na puste miejsce, zostawione dla „niespodziewanego gościa”. Doskonale wiedzieli, kogo brakuje.

Nazajutrz Magda naszykowała paczkę żywnościową ze świątecznymi specjałami, wsiadła w auto i zawiozła do aresztu. Potem wróciła do domu, zapakowała trochę ciasta i zawiozła je pani Karolakowej. Uzyskała informację, że Darek odzyskał przytomność i po Nowym Roku zostanie przewieziony do aresztu, prawdopodobnie tego przy więzieniu, w którym znajdował się Michał. Pani Karolakowa powiedziała też, że Wioletta przychodzi codziennie i się nią opiekuje, robi zakupy, sprząta mieszkanie. Kobieta spytała Magdę, czy Wioletka spotykała się z Darkiem. Ta odparła, że nic jej na ten temat nie wiadomo. Karolakowa powiedziała, że adwokat zło

żył w imieniu Wioletki wniosek o widzenie z Darkiem, więc chyba coś ich łączy. No, być może... Darek pewnie się zdziwi, gdy ją zobaczy, ale Magda uznała, że to ich sprawa. Nie skomentowała tego.

Nadszedł sylwester. Lasocka planowała oczywiście siedzenie w domu przed telewizorem, bo po pierwsze, nie miała ochoty nigdzie wychodzić, po drugie, nie miała z kim, a po trzecie, ostatnio źle się czuła i bała się, że atakuje ją jakiś wirus. Marcin ubłagał ją, żeby pozwoliła mu pójść na noc do kolegi z naprzeciwka. Matka tamtego chłopca zgodziła się i nawet przyszła do Magdy, żeby poprosić ją o zgodę na nocowanie Marcina w tę sylwestrową noc. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że Lasocka jest z Michałem, a on siedzi w areszcie.

Ale takie sytuacje zdarzały się w tym mieście bardzo często, więc zamknięcie chłopaków z Santany nie zrobiło na mieszkańcach specjalnego wrażenia. Z pewnością powrót Magdy do Wałbrzycha i jej związek z Langerem wywołał większą sensację. Weekendy stały się teraz smutne i długie dla okolicznej młodzieży - klub został zamknięty ponieważ jego właściciel przebywał tam, gdzie i pozostali jego kumple.

257

I tak Magda w sylwestrową noc została sama w pustym mieszkaniu swojego chłopaka. Ciągle myślała o Michale, tęskniła, odliczając dni do spotkania.

W pewnym momencie zadzwoniła jej komórka. To był kurator.

- Witaj, Jacku, co się dzieje? - odebrała, ścisząc muzykę, której słuchała.

- Hej Magda, nic się nie dzieje. Jeśli chodzi o naszą sprawę, to czekamy. Słuchaj... - powiedział, jakby z ociąganiem - masz jakieś plany na dzisiejszą noc? - spytał niepewnie.

- Plany? Jakże ja mogę mieć plany? - uśmiechnęła się. - Siedzę w domu, Marcin poszedł do kolegi. Słucham muzyki i czytam.

- To może wpadłbym do ciebie i wypilibyśmy razem szampana? Tylko noworoczny toast, bez żadnych podtekstów - powiedział

niemal na jednym wydechu.

- Hm. Wiesz, chyba wolę zostać sama - Magda nie wiedziała, czy jest to do końca zgodne z prawdą, ale wolała nie dawać Jackowi jakichkolwiek pretekstów do tego, by myślał, że mogłoby coś między nimi być. A poza tym spędzając z nim sylwestra, czułaby się nie fair w stosunku do Michała, chociaż nie robiłaby niczego złego.

- Rozumiem. Wiem, że trochę narozrabiałem, ale Magda, przemyślałem to i naprawdę cię lubię. Chciałbym wypić z tobą przyjacielskiego drinka, nic poza tym, przyrzekam - powiedział z uśmiechem.

- Jacek. Sama nie wiem... No dobrze, drink i nic poza tym -

zgodziła się, bo w sumie była mu wdzięczna za pomoc w sprawie Marcina.

- Dobrze, przyjadę za godzinę. Kupić coś? - spytał z radością w głosie.

- Nie, chyba że szampana, bo tego nie mam.

- Okej, za godzinę będę ja i szampan, do zobaczenia!

- Pa! - odparła i wyłączyła telefon.

Z jednej strony nawet się cieszyła, bo pomyślała, że przez te kilka godzin może nie będzie się zadręczała ponurymi myślami.

258

A samopoczucie miała podłe, nie tylko ze względu na sytuację, w jakiej się znalazła. Czowała się słaba i wyglądała trochę mizernie.

Uznała, że po Nowym Roku pójdzie do lekarza i zrobi badania; była zaniepokojona stanem swojego zdrowia.

Po godzinie przyjechał Jacek. Przywiózł nie tylko szampana, ale i trochę dobrego jedzenia, i kilka płyt z muzyką.

- Wiesz, na sylwka przywozi się dobrą muzykę. Może coś ci przypasuje - uśmiechnął się, podając jej płyty.

Magda naszykowała jedzenie i siedzieli przy cicho grającej muzyce, rozmawiając na różne tematy. Lasocka opowiadała o sobie, o swoich rodzicach, o ukochanych dziadkach, o studiach. Jacek także podzielił się z nią swoimi wspomnieniami. Okazało się, że był kiedyś żonaty, ale żona po dwóch latach małżeństwa wyemigrowała do Kanady. Jacek został, gdyż miał chorą matkę. Związek na odległość nie przetrwał próby czasu i od dwóch lat jest rozwodnikiem. Od tamtej pory był sam, z przerwą na jeden dłuższy związek, który niedawno się skończył. Magda opowiedziała kilka historii z lat szkolnych, parę śmiesznych opowieści dotyczących pomyslowego Michała, który urozmaicał wszystkim nudne szkolne lata. Tak rozmawiając i śmiejąc się, dotrwali do północy, kiedy to Jacek otworzył szampana i rozlał go do wysokich kieliszków.

- Chyba powinniśmy sobie złożyć życzenia - powiedział

z uśmiechem, patrząc na Magdę. - Ty sama wiesz, czego masz sobie życzyć. Ja tylko dodam, że życzę ci, by twoje marzenia się spełniły. Nic więcej - popatrzył jej w oczy.

- To ja życzę tego samego... - uśmiechnęła się, a on momentalnie spoważniał.

- Moje marzenia nigdy się nie spełnią... - powiedział smutnym tonem i stuknął swoim kieliszkiem w jej kieliszek.

- Ale skąd wiesz... - zaczęła, ale widząc jego poważną twarz, nagle zrozumiała, o czym mówi. - Ach, rozumiem... - przez chwilę patrzyła mu w oczy i odwróciła wzrok.

259

- Magda, nie odwraca) wzroku. Takie jest życie, ale chcę ci pomóc i dopóki on... dopóki twój chłopak nie wyjdzie, możesz na mnie liczyć. I obiecuję, że nie będę robił żadnych głupot... - schylił się i patrzył na nią z lekkim uśmiechem. - Dobrze?

- Dobrze... - było jej trochę głupio i niezręcznie, ale nie mogła nic z tym zrobić. Lubiła Jacka, ale to była zwykła sympatia, która dla niej mogła się przerodzić jedynie w przyjaźń, w nic więcej.

Stuknęła swoim kieliszkiem w jego i wypita tylko trochę szampana, bo alkohol nie bardzo jej ostatnio smakował. Jacek posiedział

jeszcze do pierwszej w nocy i zbierał się do wyjścia. Magda odprowadziła go do drzwi i podziękowała za miły wieczór. Jacek obiecał, że gdy tylko wróci do pracy po Nowym Roku, od razu będzie się dowiadywał, co ze sprawą Marcina. Gdy wychodził, zrobił ruch, jakby chciał ją pocałować w policzek, ale nagle powstrzymał się, pogłaskał ją po ramieniu i opuścił mieszkanie, zamykając za sobą drzwi.

\*

W następnym tygodniu Magda czuła się coraz gorzej fizycznie i coraz lepiej psychicznie. Psychicznie lepiej dlatego, że zbliżał się termin widzenia z Michałem i już nie mogła się doczekać, gdy go ujrzy, a może nawet dotknie. Nie wiedziała, jak wyglądają wizyty w areszcie. Na pewno ktoś będzie ich pilnował, ale najważniejsze, że będzie mogła zobaczyć Michała i z nim porozmawiać.

Złe samopoczucie nie opuszczało jej. Z przerażeniem zauwa

żyła inne objawy, mogące świadczyć o pewnej rzeczy, której do tej pory nie brała pod uwagę. Dlatego aby być pewną, postanowi

ła, że zanim pójdzie do lekarza, uda się do apteki. Tak też zrobi

ła. Przyszła do domu i z bijącym sercem zamknęła się w łazience, aby rozwiać męczące ją wątpliwości. Po chwili otworzyła drzwi, ale nie wychodziła, tylko siedziała na brzegu wanny z małym bia

łym plastikowym pudełeczkiem, wpatrując się w nie ze zszokowaną miną.

260

## Rozdział 22

Pierwsze dwa tygodnie stycznia minęły Magdzie jak niewyraźne obrazy przesuwane się za szybą brudnego okna pociągu. Zaraz po Nowym Roku poszła do lekarza, który potwierdził to, o czym już sama wiedziała. Na początku była w głębokim szoku, bo pozostawiona sama sobie, z dziesięcioletnim podlegającym jej nieformalnej opiece, z chłopakiem w areszcie, znalazła się w sytuacji rodem z sensacyjnego dramatu. Ale wiedziała, że teraz najgorsze, co mogłaby zrobić, to poddać się emocjom i załamać. Nie mogła do tego dopuścić, zwłaszcza że była odpowiedzialna już nie tylko za siebie.

Nadszedł termin widzenia z Michałem. Magda z bijącym sercem, przepełnionym radością, ale i strachem, szykowała się do wyj

ścia. Zadzwoiła do adwokata, aby dowiedzieć się, jak taka wizyta może wyglądać. Janicki powiedział, że odbędzie się to w obecności strażnika, ale między wierszami przekazał jej informację, że może Michałowi udało się kupić chwilę prywatności. Taki był świat, a pieniądze zawsze stanowił doskonałą kartę przetargową. Nawet w tym miejscu odosobnienia.

Do aresztu śledczego na Słowackiego pojechała samochodem.

Zaparkowała przed budynkiem i weszła do środka.

Wcześniej w domu przygotowała Michałowi paczkę, którą zostawiła przy wejściu, w miejscu do tego przeznaczonym. Potem udała się do właściwego budynku. Musiała poddać się kontroli i zostawić telefon komórkowy jako osoba odwiedzająca. Następnie 261

wprowadzono ją do małego pomieszczenia ze stołem i dwoma krzesłami, i kazano czekać. Miejsce, w którym się znalazła, pora

żało surowością i minimalizmem. Pokój widzeń miał małe zakratowane okienko, przez które wpadało blade światło. Były również dwie pary drzwi, jedne, jakimi ją wprowadzono, i po drugiej stronie drugie, przeznaczone, jak się domyślała, dla więźniów.

Po chwili usłyszała jakieś szuranie. Otworzyły się te drugie drzwi i wszedł przez nie Michał, a za nim strażnik. Langer miał

ręce skute z tyłu. Odwrócił się do strażnika i powiedział cicho:

- Rozkuj mnie.

- Znasz zasady, Langer - pokręcił głową strażnik.

- Znam, to moja kobieta, rozkuj mnie - nie ustępował.

Strażnik rzucił mu spojrzenie spod zmarszczonych brwi, ale rozkuł go i powiedział cicho:

- Macie pół godziny - i wyszedł.

Michał odwrócił się i patrzył na Magdę, a ona na niego. Wreszcie nie wytrzymała, rzuciła torbę, którą trzymała, i podbiegła do niego, zarzucając mu ręce na szyję i wtulając się. Objął ją ramionami i trzymał w mocnym uścisku.

- Maleńka, moja... kochana... - szeptał, całując jej policzki, oczy, usta.

- Och, Michał... - n i e była w stanie nic więcej powiedzieć, po jej policzkach zaczęły płynąć łzy, a ona wycierała je i płakała dalej.

Gestem pełnym rozpaczyny przygarnął ją bliżej, gładząc po plecach i szepcząc uspokajająco:

- Ciii, Madziu, nie płacz, już nie płacz.

Stali tak przez chwilę, dopóki ona się nie uspokoiła. Potem Michał usiadł na krześle i swoim zwyczajem posadził ją sobie na kolanach.

- Mów, kochanie, co u ciebie - spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Ty mi najpierw powiedz, jak twoja rana... Cały czas się o to martwiłam... - powiedziała cicho.

262

- Już dobrze, tutaj jest lekarz. Ściągnęli mi szwy, wszystko się zagoiło. A jak miody?

- W porządku. Tęskni za tobą i bardzo się martwi. Dobrze się uczy, chodzimy razem do szkoły, radzi

sobie - odparła, przygotowując się do powiedzenia mu ważnej wiadomości.

- A jak jego sprawa? - spytał, patrząc na nią zmartwionym wzrokiem.

- Złożyłam wniosek. To znaczy... Jacek wszystko załatwia, nie denerwuj się tylko! - dodała szybko, widząc jego wkurzoną minę.

- Mogłem się domyśleć, że pan kurator będzie się stara! szybko zapełnić puste miejsce obok ciebie - powiedział wściekłym tonem.

- Michał, to nie tak, nikt nie zapełni miejsca po tobie, nie mów tak. On zaoferował pomoc. Może przyspieszyć ten cały proces, ma znajomości. Teraz najważniejsze jest dobro Marcina, dlatego się zgodziłam. On... wie, jak ja to traktuję, i naprawdę zachowuje się bardzo poprawnie - uspokajała swojego chłopaka, głaszcząc go po policzku.

- Ja tam swoje wiem. Dobrze, niech pomoże w sprawie młodego, a potem wyp... Niech się odczepi - Michał nie patrzył na nią.

- Wiesz, że sprzedałam dziesięć komórek przez twoje konto internetowe? - spytała, chcąc zmienić temat.

Michał zrobił duże oczy i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Serio? Jestem pod wrażeniem.

- Tak. I pojechałam do Wrocławia na giełdę. Kupiłam nowy towar i sprzedaję go przez internet - dodała ze śmiechem.

- Kobieto! Jestem w szoku... - patrzył na nią osłupiałym wzrokiem. - I nie mów mi, że jeździsz moim autem... - wpatrywał się w nią.

- Jeżdżę... - odparła cicho, patrząc na niego uważnie. - Jesteś zły?

Michał spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Zły? A co, ja jestem nienormalny? Jestem zajebiście dumny, naprawdę. Zaimponowałaś mi.

263

- Cieszę się. Będę dalej się tym zajmowała, bo to zawsze jakieś dodatkowe pieniądze.

- No właśnie - przerwał jej Michał. - W sypialni za komodą mam małą skrytkę. Tam są pieniądze. Dosyć dużo. Weź je i coś z nimi zrób, nie wiem, wpłać na konto albo zainwestuj. Nie wiem, czy nie będą chcieli przeszukiwać chaty, więc lepiej, żeby nie było tam żadnej kasy. Poza tym weź z tych pieniędzy ze dwa tysiące i zanieś matce Darka, ona teraz jest w potrzebie - mówił jej cicho do ucha.

- A jak z Darkiem? - też zaczęła mówić szeptem.

- Już lepiej, z tego, co mi Janek mówił, mają go tu przewieźć w tym tygodniu. Może uda mi się z nim jakoś skontaktować - odparł już normalnym tonem.

- To dobrze. Michał, ja muszę ci coś powiedzieć - zaczęła się nerwowo kręcić.

- Maleńka nie kręć się, wiesz dlaczego... - wymruczał jej do ucha.

- Och, niepoprawny Langerze... - uśmiechnęła się i pocałowała go w usta. - Też bym bardzo chciała - wyszeptała i spojrzała na niego z żalem w oczach.

- Wiem, ja też. Marzę o tym co noc, patrząc na twoje zdjęcie -

pocałował ją mocno w usta. Gdy się od niej oderwał, ogarnął gorącym wzrokiem całą jej twarz i zapytał: - Co chciałaś mi powiedzieć?

Magda ujęła jego twarz w swoje dłonie i zaczęła mówić:

- Ostatnio źle się czułam. Zrobiłam test i... jestem w ciąży.

Michał spojrzał na nią. Jego wzrok w tej chwili nie wyrażał

kompletnie nic.

- Powiedz coś. Proszę - szepnęła Magda, wpatrując się w niego.

- Ja... jja, Magda, Boże, to cudowne, naprawdę cudowne... -

powiedział zachrypniętym głosem, patrząc na nią z zszokowaną miną. - Jesteś pewna?

**264**

- Tak - kiwnęła głową. - Byłam u lekarza, żeby potwierdzić.

To szósty tydzień. Wstępny termin wyliczył mi na połowę sierpnia.

Boże, Michał, będziemy mieli dziecko! - uśmiechała się i wpatrywała w niego. Był jakiś nieobecny i jakby zmartwiony.

- Nie cieszysz się? - wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, czując strach i obawę.

Potrząsnął głową, jakby chciał przebudzić się ze snu, który wła

śnie śnił.

- Jezu, Magda, jestem bardzo szczęśliwy, ale jednocześnie martwię się, jak sobie poradzisz. Boże... będziesz sama z malutkim dzieckiem i z Marcinem. Nienawidzę siebie za to, Magda, nienawidzę. Urodzisz moje dziecko, a ja nawet go nie zobaczę, rozumiesz? Z własnej winy, na własne życzenie.



- Michał, ale to nasze dziecko. Nawet jeśli nie będzie cię przy nim w pierwszych latach, to będziesz obecny przez całe jego życie.

Będziesz, prawda? - wpatrywała się ze strachem w oczach. Dopiero teraz to dojrzał.

- Madziu, kochana, czy ty myślałaś, że ja... że mógłbym? Boże!

- przytulilją mocno do siebie. - Maleńka, po prostu jestem załamany tym, że w tak trudnych momentach będziesz sama. Ale nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się cieszę. To jest... niesamowite.

Będę ojcem. Będę ojcem... postaram się być dobrym ojcem, obiecuję ci - szeptał, wtulając głowę w jej piersi, i nie wiadomo, czy mówił do niej, czy do malutkiego tłącego się życia w jej łonie.

Wiedziała, co chciał powiedzieć, co obiecywał. On najlepiej wiedział, co to znaczy nie być ojcem dla swoich dzieci. On wiedział.

Siedzieli tak jeszcze długą chwilę, wtulaj ąc się w siebie, całuj ąc i pieszcząc na tyle, na ile pozwoliły warunki, w jakich się znaleźli.

Michał powiedział Magdzie, żeby od razu dzwoniła do Janka i prosiła o złożenie następnego wniosku o pozwolenie na widzenie. I tak pewnie z miesiąc poczekają na decyzję, więc trzeba to było zrobić jak najszybciej.

265

- W przyszłym tygodniu będę miał przesłuchania. Przyjedzie też do mnie Janek, więc gdy się uda, zadzwonię do ciebie - powiedział cicho.

- Michał, czy ty potrzebujesz pieniędzy?

- Mam, spokojnie, Janek o wszystko zadbał. Pieniądze są mi potrzebne tylko wtedy, kiedy chcę zostać sam, tak jak teraz - szeptał jej do ucha. - W innych przypadkach za wszystko płacę fajkami.

- A jak inni więźniowie? Nie masz problemów? - spytała ostrożnie.

- Na razie nie mam. Ale Magda, w takich miejscach jak to trzeba mieć oczy dookoła głowy. I ja właśnie tak cały czas robię, nikomu nie ufam i pilnuje tyłów. Na początku musiałem ustalić swoje zasady. Najgorsze, że jak mnie skażą i zabiorą stąd, wszystko zacznie się od nowa. Ale maleńka, poradzę sobie, teraz mam podwójny cel, a nawet potrójny. Ty, Marcin i mały Langer... albo Langerówna - dodał z uśmiechem, widząc jej groźny wzrok. - Nieważne, najistotniejsze, że będzie to nasze dziecko, zrodzone z naszej szalonej miłości.

- Tak, Michał. Z szalonej miłości. Och, nawet nie wiesz, jak mi ciebie brakuje... - szepnęła. W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł przez nie strażnik. Wymownie pukał palcem w nadgarstek, dając im do zrozumienia, że czas wizyty dobiegł końca.

Michał westchnął i wstał, podnosząc Magdę ze swoich kolan.

- Kochany, przyniosłam ci paczkę, pewnie niedługo ją dostaniesz - powiedziała, starając się, żeby jej głos przestał drżeć.

- Dzięki. Pamiętaj, co ci mówiłem - powiedział, obracając się i składając ręce z tyłu, tak aby strażnik mógł nałożyć na nie kajdanki.

Klawisz, gdy skuł już Michała, popchnął go lekko w stronę wyj

ścia dla aresztantów.

- Poczekaj - mruknął w stronę umundurowanego mężczyzny i odwrócił się do Magdy.

266

Ona podeszła szybko i przytuliła go, mocno całując w usta, tak jakby chciała zapamiętać jego smak na kolejne dni rozłąki.

- Michał, pilnuj się i uważaj... - szepnęła.

- A ty dbaj o siebie, maleńka - wtulił twarz w jej szyję, bo nie mógł jej objąć.

Klawisz podszedł i złapał go za łokieć, odsuwając od dziewczyny, i poprowadził do wyjścia. Magda patrzyła na swojego chłopaka, który wyszedł przez żelazne drzwi, a te zamknęły się za nim z trzaskiem.

Po chwili została także wyprowadzona na zewnątrz, odebrała swoją komórkę i wyszła na dwór. Tak bardzo czekała na to widzenie i każda minuta spędzona z Michałem była jak największa nagroda, jak największe szczęście. Nie sądziła, że kiedykolwiek takie pół godziny skradzione z długiego czasu rozłąki będzie jedną z najważniejszych chwil w jej życiu.

Wracała jego samochodem, w którym unosił się ciągle zapach jego perfum, słuchała muzyki, jaką lubił; nawet poprzez takie rzeczy chciała być bliżej niego. On wyglądał trochę blado, bo po pierwsze, niedawno był ranny, a po drugie, zamknięcie raczej nie wpływa pozytywnie na zdrowie człowieka. Jedzenie starała się dostarczać mu na bieżąco, witaminy czy owoce także, ale widać było, że pobyt w areszcie odcisnął piętno na tym przystojnym mężczyźnie. Oczy miał podkrążone, włosy straciły blask, wyglądał starzej niż wcześniej. Tak bardzo było jej go żal, ale wiedziała, że przed nią jeszcze wiele takich wizyt. Nie mogła za każdym razem płakać, bo czuła, że gdy Michał zobaczy jej łzy, będzie mu jeszcze ciężiej.

Langer wrócił do celi. Został rozkuty i przyniesiono mu paczkę, którą naszykowała Magda. Wszystko zostało skrupulatnie przejrzane, aby sprawdzić, czy nie wniesiono jakichś niedozwolonych rzeczy.

Słodczami podzielił się z kompanami z celi; inaczej nie mógłby 267

funkcjonować w więziennej społeczności. Zresztą Michał tak często dostawał paczki, że sam i tak by

tego wszystkiego nie zjadł.

Kolejne doby mijały mu powoli i żmudnie. Gdyby nie kalendarz z rozebraną dziewczyną wiszący w ich celi, może nawet nie wiedziałby, jaki jest dzień. Rutyna i powtarzalność doprowadzały go do szału. Gdyby nie myśli i marzenia o Magdzie, a teraz także o malutkiej istotce, której dał życie, nie wiedziałby, jak przeżyć tutaj kolejny dzień... i jeszcze następny... i następny. Ta perspektywa wzbudzała w nim strach i obawę, czy da radę wytrzymać w tym miejscu.

A przecież musiał; obiecał to Magdzie i swemu dziecku. I tak w najwcześniejszym dzieciństwie będzie pozbawione ojca, który spędzi ten czas w więzieniu. Michał wiedział, ile mu grozi. Chociaż Janicki uspokajał, że na pewno nie dostanie maksymalnego wymiaru kary, Langer liczył, że mniej niż pięć lat to raczej nie będzie. Boże!

Pięć lat. To strasznie dużo. Będzie miał trzydzieści jeden lat, Magda też, Marcin szesnaście, a jego dziecko pięć. Nie mógł o tym myśleć, a jednak te natarcywe myśli ciągle go nawiedzały i nie dawały mu spokoju. Nie pozwalały spać. Przez to, że w nocy nie mógł zmrzyć oka, w dzień chodził trochę nieprzytomny i powoli zaczynał czuć się i wyglądać jak zombie. Wiedział, że musi z tym skończyć, ale na razie nie miał recepty, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Czuł, że powoli zaczyna ogarniać go szaleństwo związane z klaustrofobicznym środowiskiem, w jakim się znalazł. Każdy przez to przechodził, starzy aresztanci, recydywiści, pocieszali go, że jeszcze miesiąc, dwa i zobojętnieje, a on, słuchając tego, już sam nie wiedział, w jakim stanie wolałby się znajdować.

Czy nie lepiej popaść w nerwowość, co zresztą właśnie się z nim działo (współwięźniowie schodzili mu z drogi, widząc, w jakim stanie się znajduje i znając już siłę jego pięści)? Z jednej strony wiedział, że nie może zrobić niczego głupiego, bo wtedy nie dostanie zgody na kolejne widzenie z Magdą, na które czekał z taką tęsknotą, że aż czuł

jej wszechogarniający ból. A z drugiej strony miał ochotę dać ujście 268

buzującej w nim frustracji i wyżyć się fizycznie na czymkolwiek...

albo na kimkolwiek. A nawet na sobie. Wtedy zabraliby go do szpitalnego więzienia, gdzie miałyby większą przestrzeń i zobaczył coś więcej niż przyprawiający o mdłości obdrapany sufit jego celi. Wolał już najgorsze szaleństwo niż stagnację, zobojętnienie i apatię. Każdy kolejny dzień był bliźniaczo podobny do poprzedniego. Każda kolejna noc taka sama jak poprzednia, bezsenna albo męcząca go letargiem, przychodzącym i odchodzącym, ze zdjęciem Magdy przy twarzy, ze wspomnieniem jej zapachu, dotyku, z marzeniami o jej cudownym ciele. Doprowadzało go to do szaleństwa i powoli zaczynał zbliżać się do granicy własnego opanowania, bojąc się, że gdy ją przekroczy, zrobi coś głupiego, co sprawi, że znowu wpadnie w kłopoty i zrani tym samym swoją ukochaną. Ale ciężko było sobie samemu wytłumaczyć pewne rzeczy i przejść nad nimi do porządku dziennego.

Teraz liczył dni do kolejnego widzenia z Magdą i czekał na wizytę adwokata, żeby znowu spróbować zadzwonić do niej i usłyszeć jej głos.

Ona też żyła perspektywą kolejnego widzenia z Michałem. Pracowała, prowadziła komórki

biznes, gdyż musiała jakoś utrzymać siebie, Marcina i dwa mieszkania. Pieniądze, które znalazła w skrytce, wpłaciła na lokatę, sumę, o jakiej mówił Michał, zniosła matce Darka. Kobieta oczywiście nie chciała ich przyjąć, ale w końcu uległa. Magda dowiedziała się też, że Wioletka dostała zgodę na widzenie się z Darkiem i w przyszłym tygodniu miała jechać do aresztu. Lasocka z jednej strony była ciekawa reakcji chłopaka na tę wizytę, a z drugiej wcale by się nie zdziwiła, gdyby zareagował radością. Człowiek będący w odosobnieniu cieszył się na każdy możliwy kontakt z zewnątrz.

Pod koniec tygodnia Janicki poinformował Magdę, że ona też otrzymała zgodę na widzenie w połowie lutego. Do terminu wizyty pozostał tydzień. Dziewczyna nie mogła się doczekać, kiedy ponownie zobaczy Michała.

269

W sprawie Marcina na razie nic nie było wiadomo. Jacek dzwonił do niej kontrolnie raz, dwa razy w tygodniu i uspokajał, jednocześnie dopytując, czy u niej wszystko w porządku i czy czegoś nie potrzebuje. Niezmiennie odpowiadała, że wszystko gra i że czeka na wiadomości w sprawie decyzji sądu.

Na razie jeszcze nikomu nie mówiła, że spodziewa się dziecka, nie wiedział o tym nawet Marcin. Zresztą to był początek, wołała nie zapeszać i zostawiła tę informację dla siebie. I dla Michała. To była taka ich mała tajemnica, która z dnia na dzień rosła.

Gdy rozpoczął się kolejny tydzień, Magda liczyła już nie dni, ale godziny do chwili, kiedy znowu zobaczy narzeczonego. Marcin pytał, czy może z nią pójść. Wy tłumaczyła, że teraz tylko ona dostała zgodę na widzenie i jego niestety by nie wpuścili.

Nazajutrz miała jechać na widzenie do aresztu. Zrobiła zakupy, żeby od razu zawieźć Michałowi paczkę. Kupiła jak zawsze owoce, słodycze i oczywiście papierosy. Nagle zadzwoniła jej komórka. To był Janicki. Pomyślała, że może ma jakieś informacje na temat sytuacji Michała albo chce jej jeszcze coś przekazać przed jutrzejszą wizytą. Odebrała i powiedziała przyjaznym tonem:

- Halo?

- Pani Magdo, Janicki z tej strony. Muszę się z panią spotkać.

- Stało się coś? - w jednej chwili cała zeszywniała.

- Jest pani w mieszkaniu Michała? Przyjadę.

- Jestem, ale stało się coś? - spytała przerażona.

- To nie jest rozmowa na telefon. Proszę mi dać piętnaście minut - powiedział szybko i się rozłączył, a Magda poczuła, że coś jest nie tak. Bo po co by do niej przyjeżdżał? Może przedstawili jakieś dodatkowe zarzuty? Albo, albo... coś mu się stało. Nie, nawet nie mogła o tym myśleć.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, wiedziała, że ten kwadrans, kiedy czekała na adwokata, był całą wiecznością. Marcin siedział

w swoim pokoju i grał w gry na komputerze, wprowadziła więc **270**

Janickiego do salonu i zamknęła drzwi; nie chciała, by chłopiec był

świadkiem ewentualnych złych wiadomości.

Adwokat usiadł w fotelu i utkwiał wzrok w stojącej naprzeciwko niego dziewczynie.

- Powiem to od razu. Nie będzie jutrzejszej wizyty.

Magda poczuła, że uginają się pod nią nogi.

- Co się stało? - spytała pobladłymi wargami.

- Michał wdał się w bójkę z innym więźniem, ranił go, a potem...

potem siebie. Jest w więziennym szpitalu. Prokuratura cofnęła zgodę na widzenie. To kara za niesubordynację aresztanta - dokończył, a Magda opadła ciężko na sofę.

- Co sobie zrobił? - wyszeptała.

\*

Michał w tym czasie leżał w szpitalu z rękami zabandażowanymi aż do ramion i wpatrywał się w zakratowane okno, przy którym stało jego łóżko. Gdy trochę się wychylił, był w stanie dojrzeć drugą stronę ulicy, kawałek kiosku i wiatę autobusową, gdzie ludzie czekali na swój środek lokomocji. Wreszcie mógł coś zobaczyć, coś innego niż kawa

łek smutnego więziennego podwórka, na które wychodziło miniaturowe okienko jego celi. Ale nie zrobił tego, żeby się stamtąd wyrwać, nie, zwłaszcza że miał zobaczyć Magdę. Znowu. Przytulić. Posmakować. Byłby szalony, gdyby to zrobił. Ale przyprowadzili nowego frajera do ich celi, zabierając jednego z tych, co handlował dragami.

I dupek od razu zaczął kozaczyć i pokazywać liczne tatuaże, symbolizujące dużą karierę w zakładach penitencjarnych. I na dzień dobry przyczepił się do Michała, nazywając go „ślicznym cwelem”. To od razu doprowadziło Langerę do pasji, ale starał się ignorować kretyna.

Gdy zabrali Michała na przesłuchanie, tamten koleś zaczął grzebać w jego rzeczach, jednak współwięźniowie powstrzymali go. Ale dupek zabrał coś, co było teraz dla niego najcenniejsze. I gdy Michał wrócił z przesłuchania, tamten stanął w kącie, wyciągnął zdjęcie **271**

Magdy i wykonując obsceniczne ruchy ręką, udawał, że robi to na jej twarz spoglądającą z uśmiechem z fotografii. Langer błyskawicznie dobiegł do niego. Wiedział, że musiałby mieć stalowe nerwy i wprost nadludzkie umiejętności, by w tym momencie zatrzymać się i dać opaść emocjom. Emocjom, które w nim buzowały i doprowadzały go na skraj szaleństwa. A teraz spowodowały, że przekroczył tę granicę. Dосkoczył do tamtego gnoja i uderzył go pięścią w twarz. Tamten wyciągnął ręcznie zrobiony nóż z kawałka szkła owiniętego bandażem i machnął Michałowi przed twarzą,

jednocześnie oblizując językiem fotografię. Wtedy na oczy Langerę opadła biała mgła i nie był w stanie przypomnieć sobie, co tak naprawdę się stało. Wiedział

tylko, że gdy wyprowadzali go z sali, z jego nadgarstków i przedramion leciała krew, a tamten gnój leżał z zakrwawioną głową i pochylał się nad nim więzienny lekarz. Sanitariusze i strażnicy musieli w czwórkę trzymać Michała, bo wpadł w taki amok, że choć i tak był

silny, w tamtej chwili dysponował podwójną, a nawet potrójną mocą.

Dostał jakieś zastrzyki ze środkiem uspokajającym i gdy się obudził, jego ręce były już opatrzone, a całe ciało zostało przypięte pasami do łóżka. Gdy już doszedł do siebie i lekarz zobaczył, że pacjent jest spokojny, zezwolono na ściągnięcie pasów.

Wówczas przyszedł strażnik z jego bloku i poinformował, że widzenie zostało odwołane. Nie pomogły zeznania współwięźniów, poświadczające, że to tamten sprowokował całą bójkę. Zasady były jasne - gdy aresztant brał czynny udział w rozróbie, wszelkie zgody na widzenie były automatycznie cofane. Bezwzględnie.

Gdy strażnik wyszedł, Michał zagryzł wargi aż do krwi i patrząc przez porysowaną szybę na szary chodnik wypełniony przechodniami, poczuł, że wstrząsa nim gwałtowny dreszcz, który przerodził się w szloch. Łzy spływały mu po twarzy, zostawiając mokre rysy, takie same, jakie miał w swym rozszalałym z tęsknoty sercu. Za nią... i za nim... i za życiem, które mógł mieć, a które teraz było tak odległe, jak wszystko to, co kochał.

**272**

## Rozdział 23

Magda siedziała z pobladłą twarzą i wpatrywała się w adwokata.

- On... - zaczął Janicki - został sprowokowany przez współwięźnia, tak zeznali pozostali aresztanci z jego celi. Podobno wpadł w szal, był w amoku. W każdym razie tamten zaatakował

go nożem własnej produkcji, ale Michał wyrwał mu ten przedmiot i zranił go w głowę. I potem... - popatrzył na Magdę ciężkim wzrokiem.

- Proszę mówić - powiedziała cicho, zaciskając dłonie w pięści.

Janicki westchnął i kontynuował:

- Wszyscy zeznali, że zaczął zachowywać się jak wariat. Krzyczał do tamtego: „Oddaj to, skurwielu!!!” i okaleczył się - adwokat spojrzał na Magdę spod zmarszczonych brwi.

- Jezu... jak to? - Magda zacisnęła dłonie na oparciach fotela.

- Zaczął się ranić tym nożem, szczegółów nie znam. W każdym razie wpadli strażnicy, sanitariusze. Musieli mu zaaplikować środki uspokajające, bo był bardzo pobudzony i nie mogli sobie dać z nim

rady. Tamten więzień ma pociętą twarz. Nie wiem, czy Michałowi nie zostanie postawiony dodatkowy zarzut. Odciążające mogą okazać się zeznania współwięźniów, którzy zgodnie zeznali, że to tamten sprowokował. Ten gnojek zabrał Michałowi pani zdjęcie. I podobno od razu zagiął na niego parol. Czepiał się go, nieustannie prowokując.

**273**

- Boże... - zakryła twarz rękoma i pochyliła się do przodu, bo miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Pani Magdo, w takim miejscu podobne rzeczy się zdarzają. Michał jest silny, ale tam wszystko się zmienia. W takim zamknięciu, odosobnieniu można złamać nawet najtwardszy charakter. Majki przechodzi fazę izolacji. Potem przyzwyczai się i będzie mu łatwiej. A że jest dosyć porywczy, to stało się tak, a nie inaczej.

Niestety, do procesu nie ma co liczyć na zgodę na odwiedziny. Po wyroku, jeśli go zamkną, będzie pani mogła go odwiedzać już bez żadnych problemów.

- Ile to jeszcze potrwa? - spytała martwym głosem, podnosząc głowę i patrząc na adwokata.

- Na początku marca kończy mu się trzymiesięczny okres aresztu tymczasowego. Złożyłem już wniosek o zniesienie tej formy kontroli i zastosowanie dozoru policyjnego, ale są bardzo małe szanse, że sąd się do tego przychyli. Tak więc prawdopodobnie przedłużą mu areszt. Ale proces zacznie się pewnie na początku maja. Do tego czasu raczej nie będzie szans na widzenie z nim.

Magda, powstrzymując łzy, kiwnęła głową. Nie była w stanie mówić.

- Wiem, że to trudne. Naprawdę robię wszystko, żeby go z tego wyciągnąć, ale na pewne rzeczy nie mam wpływu - Janicki wyglądał na naprawdę zmartwionego.

- Wiem, dziękuję bardzo... - powiedziała smutnym głosem. -

To zawiozę mu chociaż paczkę.

- Jadę do aresztu, mogę to zabrać, nie musi się pani fatygować.

Może mu pani napisać list. Michał ma prawo dostawać korespondencję. Oczywiście list zostanie przeczytany, ale jeśli pani chce...

- Dobrze, proszę zaczekać, napiszę - Magda poderwa

ła się i wzięła kartkę z drukarki, długopis i zaczęła szybko pisać, tak naprawdę nie wiedząc, co mogłaby mu przekazać. Chciała **274**

podtrzymać go na duchu, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan, w jakim się znajdował, i ostatnie wydarzenia.

Napisała mu to, co czuła i co leżało jej na sercu, złożyła kartkę i włożyła do koperty. Adwokat wziął

list razem z paczką z żywno

ścią i papierosami, pożegnał się i poszedł. Magda siedziała w fotelu, gdy wszedł Marcin. Wiedział, że coś się stało z jego bratem. Uzna

ła, że musi szczerze porozmawiać z chłopcem, który wprawdzie dopiero miał dziesięć lat, ale był bardzo dojrzały jak na swój wiek i nie trzeba było ukrywać przed nim prawdy.

- Stało się coś? - popatrzył na Magdę oczami swojego brata.

Poczuła, że jej serce zaczyna mocno bić.

- Michał miał wypadek w areszcie. Jest w szpitalu, ale nie jest to nic groźnego. Gorsze jest to, że ma wstrzymane widzenia, więc nie będę mogła się z nim zobaczyć przez dłuższy czas - mówiła zduszonym głosem, połykając napływające łzy.

- Ale nic mu nie jest? - zapytał chłopiec zmartwionym głosem.

- Znasz swego brata... - uśmiechnęła się. - Da sobie radę -

bardzo chciała w to wierzyć.

- Mogę napisać do niego list?

- Jasne, na pewno bardzo się ucieszy - Magda podeszła do chłopca i pogłaskała go po głowie. Starła się okazywać czułość temu dziecku, które przeżyło już wiele i na pewno brakowało mu takich prostych gestów miłości.

- Super, to już idę pisać! - z energią godną dziesięciolatka zerwał się z sofy i pobiegł do pokoju.

Magda została sama ze swoimi myślami, które doprowadzały ją do rozpacz. Tak bardzo starała się nie załamywać, ale to stawa

ło się coraz trudniejsze. Zwłaszcza że hormony też dawały o sobie znać i ciągle chciało się jej płakać. Nad nim, nad sobą, nad Marcinem, nad nienarodzonym dzieckiem. Nie umiała sobie z tym poradzić i gdy czuła, że zaczyna ją ogarniać szaleństwo, próbowała zająć swoje myśli czymś innym, wynajdywała czynności, które **275**

pozwołyby jej uciec od natrętnych, depresyjnych obrazów. Czasami się to udawało, ale najgorsze były noce. Kiedy leżała sama w łóżku Michała, jedyne, co mogła zrobić, to zwinąć się w kulkę i przytulać do jego poduszki, łkając cicho. Wiedziała, że nie może tak robić, już nie tylko ze względu na własne zdrowie psychiczne; zaczynała martwić się o dziecko, któremu stany załamania mogły przecież zaszkodzić. Wyniki badań miała dobre, jedyne, co martwiło lekarza, to jej waga, która powinna rosnąć albo chociaż się nie zmieniać, ale na pewno nie spadać. Magda wiedziała, że to skutek tych wszystkich zmartwień i nieszczęść, które na nią spadły w tak krótkim czasie. Postanowiła wziąć się w garść, żeby jeszcze bardziej nie zaszkodzić sobie i dziecku.



Wpadła także na pewien pomysł. Postanowiła powiedzieć adwokatowi Michała, że jest w ciąży. Uznała, że może to być argument we wniosku dla prokuratury o pozwolenie na kolejne widzenie. Załatwiła sobie nawet zaświadczenie od ginekologa, że jest to ciąża zagrożona. Musiała przedstawić lekarzowi powód, dla którego prosi go o coś takiego. Ostatecznie udało jej się to załatwić.

Adwokat powiedział, że czasami takie rzeczy przechodzą. Zbliża

ły się święta wielkanocne, więc jakaś szansa na zgodę prokuratury, wprawdzie niewielka, ale była.

Michał wrócił już ze szpitala do swojej celi. Rany na rękach trochę się podgoiły, ale ciągle miał bandażę i co dwa, trzy dni chodził

na zmiany opatrunków. Wszyscy aresztanci odnosili się do niego z jeszcze większym szacunkiem. Taka akcja pod celą, połączona z samookaleczeniem, zapewniała najwyższe uznanie. Ten, który go sprowokował, leżał jeszcze na oddziale szpitalnym i było pewne, że nie wróci już do nich, bo parę dni temu dokooptowali im młodego, przerażonego chłopaczka, początkującego złodzieja samochodów. Po tych wszystkich wydarzeniach Michał popadł w dziwne

otępienie, które przepowiadali mu koledzy spod celi. Tak więc zachowywał się jak automat, wstawał, mył się, sprzątał po sobie, jadł, nie wiedząc, co je, rozmawiał, czasami nie wiedząc, co mówi. Najczęściej leżał na swoim łóżku i wpatrywał się w sufit. Albo siedział

na krześle, zatopiony w sobie tylko znanych myślach. A wieczorem wyciągał pogięte kartki i czytał listy od Magdy i od młodego.

To były dla niego jedyne chwile, kiedy czuł jakikolwiek związek ze światem zewnętrznym i z nimi, których kochał i za którymi tęsknił. Oczywiście spotykał się ze swoim adwokatem, ale po ostatnich ekscesach był na czarnej liście u strażników. Na razie nie mógł

kupić sobie czasu „sam na sam”, a więc także skorzystać z komórki Janickiego.

Wewnątrz aresztu informacje rozchodziły się bardzo pręźnie.

Dzięki temu Michał utrzymywał stały kontakt z Glonem i Darkiem, który też już trafił tutaj ze szpitala. Langer dzięki temu dowiedział się, że Wiolka była na widzeniu z jego kumplem. Bardzo go to zdziwiło, ale nie zabierał w tej sprawie głosu. Uznał, że jeżeli Darkowi to nie przeszkadzało, to jego biznes.

Michał zdawał sobie sprawę, że zbliża się termin jego rozprawy. Zaczynał się tym stresować, ale z drugiej strony chciał w końcu wiedzieć, na czym stoi i co go czeka w najbliższej bądź, co gorsze, w najdalszej przyszłości. A poza tym wiedział, że gdy już znajdzie się w więzieniu po wyroku, Magda i Marcin będą mogli go odwiedzać. Chciał, żeby coś się ruszyło w tej sprawie; najgorsze było oczekiwanie. Po tym wszystkim uspokoił się i teraz był świadkiem szaleństwa, jakie ogarniało młodziaka od samochodów, któremu nocami zdarzało się chlipać w poduszkę, a za dnia chodził nabuzowany i był jak bomba z opóźnionym zapłonem. Michał i reszta aresztantów tylko czekali, kiedy wybuchnie.

No i stało się. Którejś nocy Langer usłyszał jakieś szmery i zduszone jęki. Nie sypiał zbyt dobrze, więc od razu zorientował się, że coś jest nie tak. Poderwał się i zobaczył, jak młodziak próbuje 277

udusić się poduszką. Dосkoczył do niego, budząc kołosa z łóżka obok, który po raz kolejny siedział za kradzieże i rozboje. Złapali młodziaka za ręce, a ten rzucił się na nich, tocząc pianę z ust. Trzymali go mocno, a pozostali więźniowie także się obudzili, jeden z nich zaczął walić w drzwi celi. Po chwili stanął w nich strażnik.

Widząc, co się dzieje, natychmiast wezwał posiłki i z dwoma innymi klawiszami wyprowadził rozszalałego chłopaka z celi, zapewne na oddział szpitalny. Michał położył się na łóżku i czuł, że serce bije mu jak oszalałe. Czy on też tak wyglądał? A nawet gorzej, patrząc na jego ręce. A najgorsze jest to, że w ogóle nie pamięta, żeby zadawał sobie te rany. Podobno był w stanie najwyższego pobudzenia i szoku. W takiej sytuacji często zdarza się, że gdy już wszystko wróci do normy, człowiek nie pamięta, co się stało. Ale widząc teraz tego młodego chłopaka, Michał poczuł, że musi wziąć się w garść. Postanowił, że już nigdy nie dopuści do takiej sytuacji.

Od Janickiego wiedział, że Magda jakoś sobie radzi, chociaż bardzo przeżyła to, co się wydarzyło. Bardzo czekała na tamto spotkanie. Tak jak i on.

Na początku marca Michał dostał dwie wiadomości od swojego adwokata, tradycyjnie złą i dobrą. Tej złej spodziewał się od dawna, mianowicie tego, że areszt został przedłużony i sąd nie zgodził się na dozór policyjny. Natomiast dobra całkowicie go zaskoczyła. Otóż dzięki zabiegom Magdy dostał zgodę na widzenie tuż przed świętami, czyli na początku kwietnia. Adwokat jednocześnie pogratulował

mu tego, że zostanie ojcem. Michał pierwszy raz, odkąd się tutaj znalazł, zaczął patrzeć w przyszłość z pewną dozą optymizmu i nadziei.

Tymczasem Magda, powiadomiona także o sytuacji narzeczonego, starała się jakoś funkcjonować. Janicki ostrzegł ją, że szanse na wyjście Langer z aresztu są niewielkie, ona jednak jeszcze się łudziła i żyła nadzieją, że może się uda. Teraz jedyną pociechą dla niej było to, że dostali zgodę na widzenie i będzie mogła zobaczyć się z Michałem i porozmawiać.

278

Pewnego dnia, kiedy siedziała w domu, a Marcina nie było, usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Nie spodziewała się nikogo. Przypuszczała, że może to być pani Maria. Kobieta, odkąd zamknęli Michała, często pomagała Magdzie, głównie gotując jej i Marcinowi obiady.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła dwie nieznajome kobiety. Jedna była w policyjnym mundurze, a druga ubrana po cywilnemu.

Trzymały jakieś dokumenty w dłoniach. Dziewczyna instynktownie wyczuła, że stanie się coś złego. Jedna z kobiet odezwała się, uważnie lustrując wewnątrz i samą Magdę:

- Czy to mieszkanie Michała Langer?

- Tak - Magda również obrzuciła uważnym spojrzeniem kobietę.

- Mamy decyzję sądu rodzinnego o umieszczeniu małoletniego Marcina Langerera w placówce opiekuńczej wskutek tymczasowego aresztowania jego prawowitego opiekuna, Michała Langerera - powiedziała urzędowym tonem policjantka. - Możemy wejść? - spytała, jednocześnie robiąc krok w stronę Magdy.

- Ale Marcin pozostaje pod moją opieką. Jestem narzeczoną pana Langerera, pracuję także w szkole jako pedagog, nie możecie go zabrać! - Lasocka tłumaczyła rozpaczliwie.

- Niestety, mamy decyzję sądu. Może pani się ubiegać o opiekę nad chłopcem - już łagodniej powiedziała policjantka.

- Złożyłam niezbędne dokumenty i wkrótce dostanę decyzję

- odparła szybko Magda.

- Rozumiem, ale przykro mi, musimy dostosować się do decyzji sądu. Gdy dostanie pani zgodę na sprawowanie opieki, będzie mogła pani odebrać dziecko - tłumaczyła policjantka.

- Ale nie możecie! Nie rozumie pani, tu jest jego dom! - krzyknęła dziewczyna, nie panując już nad nerwami.

- Proszę nie utrudniać. Jestem pracownikiem opieki spo

łecznej, musimy wykonać polecenie sądu. Pani opór tutaj nic nie **279**

pomoże. Proszę nas wpuścić - powiedziała kobieta ubrana po cywilnemu.

- Ale jego nie ma. Poszedł, pojechał na wycieczkę z kolegą z klasy i z jego rodzicami - Magda gorączkowo wymyślała kłamstwa, gdyż Marcin oczywiście tylko poszedł na boisko pograć w piłkę i w każdej chwili mógł wrócić. Lasocka pomyślała, że jeżeli uda jej się jakoś odwlec moment odebrania dziecka, to zadzwoni zaraz do Jacka i może on zdoła przyspieszyć tę chorą biurokratyczną procedurę.

- Kiedy wraca? - spytała policjantka, patrząc uważnie na Magdę.

- Za trzy dni - ta odparła spokojnie.

- Dobrze, w takim razie przyjdziemy tutaj za trzy dni. Proszę przygotować dziecko na zmiany i spakować jego osobiste rzeczy, żebyśmy nie musieli tracić czasu. Chyba że dostałaby pani w tym czasie decyzję o opiece, to wtedy nie byłoby sprawy - policjantka popatrzyła na Magdę uważnie i kiwnęła głową w stronę kobiety w cywilu.

- Ale... może to kłamstwo z tym wyjazdem? - nadgorliwa pracownica socjalna próbowała oponować, ale policjantka już schodziła na dół. Kobieta rzuciła Lasockiej mało przyjazne spojrzenie i ruszyła za nią.

- Niech pani pamięta, trzy dni! - dodała już z dołu policjantka i po chwili Magda usłyszała, jak trzaskają na dole wrota bramy.

W tym samym momencie dziewczyna też zatrzasnęła drzwi i rzuciła się w stronę telefonu. Trzęsącymi palcami wybrała numer Jacka.

- Halo? - odebrał niemal natychmiast.

- Jacek! Była policja po Marcina! - prawie krzyknęła.

- Zabrali go? - spytał krótko.

- Nie, poszedł na boisko. Skłamałam, że pojechał na wycieczkę - odpowiedziała.

- Jesteś w domu?

**280**

- Tak.

- Dobrze. Czekał, przyjadę, tylko muszę coś załatwić. O nic się nie martw, czekaj na mnie. Pa - powiedział szybko i rozłączył się.

Magda poczuła, że uginają się pod nią nogi, osunęła się po ścianie, przy której stała, i usiadła na podłodze, podkurczając nogi i chowając głowę między kolana. Wiedziała jedno: że jeżeli zabiorą jej jeszcze jednego Langerę, nie przeżyje tego. Nie poradzi sobie, gdy zostanie sama. Ile człowiek może znieść? Jakie ciężary udźwignie? Była silna, to prawda, ale wszystko ma swoje granice. Tak jak i Michał był silny, lecz gdy znalazł się w takim, a nie innym otoczeniu, załamał się. Bo każdy ma swoją barierę wytrzymałości i Magda wiedziała, że zbliża się właśnie do krańca swojej. I jeśli zabiorą jej to dziecko, to zwariuje! Nie da rady tego ciągnąć. Nie podoła...

po prostu nie!

Gdy siedziała tak skulona na podłodze, usłyszała głośnie pukanie do drzwi i ktoś nacisnął klamkę. To był Jacek. Wszedł i gdy zobaczył ją zgarbioną, od razu do niej podszedł i kucnął obok.

- Co się dzieje? - spytał poważnym tonem.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zapłakanyimi oczami.

- Jacek, ja już nie mogę... jak go zabiorą, oszaleję... - zaczęła łkać i zakryła sobie twarz dłońmi.

- Magda! Popatrz na mnie! - złapał jej ręce i odsunął od twarzy. - Prawie siłą wyciągnąłem znajomą sędzinę sądu rodzinnego z posiedzenia. Przedstawiłem jej twoją sprawę, obiecała się tym zająć. Jutro do dwunastej mam dostać odpowiedź, jak to wszystko wygląda. Nie martw się, nie zabiorą ci Marcina, obiecuję - objął ją mocno i przytulił. - Nie płacz, Magda, to nic nie da. Musisz być silna, Marcin cię potrzebuje - mówił cichym i kojącym głosem.

- Nie tylko on - szepnęła. - Jestem w ciąży, Jacek.

Mężczyzna cały zeszywniał i lekko się odsunął, żeby na nią spojrzeć.

- On wie? - wiadomo, o kogo pytał.

281

- Wie - kiwnęła głową.

- Och, Magda... Będzie dobrze, zobaczysz, dasz radę -patrzył

na nią z jakimś bólem w oczach.

- Staram się, chociaż czasami mam wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie -  
powiedziała smutnym głosem.

- Magda, wiem, tak to teraz wygląda. Ale masz cel, prawda? -

patrzył na dziewczynę, która kiwnęła głową. - Najgorszy dla człowieka jest moment, kiedy nie widzi sensu swej egzystencji, kiedy widzi, że nie ma dla kogo żyć. Ty masz! I tego się trzymaj! Musisz, Magda! Chodź, wstawaj, musisz się doprowadzić do porządku. Chyba nie chcesz, żeby Marcin cię zobaczył w takim stanie?!

-Jacek poderwał się, podniósł dziewczynę gwałtownie do góry i zaprowadził do łazienki.

Umyła się, uczesała i spojrzała na niego, który oparty o drzwi nie spuszczał z niej wzroku.

- Jacek... - zaczęła, ale on nagle podszedł do niej bardzo blisko. Spojrzała zdziwiona i trochę przestraszona.

- Magda... Wiem, że nie powinienem. Wybacz mi, zrobiłbym dla ciebie wszystko, próbowałem z tym walczyć, ale nie daję sobie rady, tłumaczę sobie... Ale Magda, nie ma chwili, żebym o tobie nie myślał... Wybacz mi.

Nagle, bez uprzedzenia, złapał jej twarz w dłonie i pocałował ją mocno i głęboko. Oparła ręce na jego piersi i odepchnęła go. Spojrzała mu w twarz zszokowanym wzrokiem.

- Wiem, że mnie znienawidzisz, ale kocham cię. I nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Wybacz mi. Jutro zadzwonię do ciebie.

Wszystko będzie dobrze, nie martw się... - mówił jak w transie. -

Zadzwonię - pogłaskał ją lekko po policzku i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Magda stała jeszcze przez chwilę i próbowała dojść do siebie.

Nie wiedziała, co robić. Miała ochotę zadzwonić do Jacka, ale co miałaby mu powiedzieć? Że jest jej przykro? Że go lubi, nawet 282

bardzo, ale tylko lubi? Przecież dobrze o tym wiedział, ale chciał

czegoś więcej. A ona nie mogła mu tego dać. Nigdy. A on jej pomagał, wspierał ją w tym trudnym okresie. Była mu bardzo wdzięczna. I było jej go bardzo żal. Ale nie mogła tego okazać, bo jak każdy facet nie zniósłby jej litości.

Nie mogła dłużej się zdręzczać i zamartwiać, bo zziębły Marcin wrócił z podwórka i utkwiał zdziwiony wzrok w zapłakanej Magdzie.

- Płakałaś... - stwierdził, patrząc na nią uważnie. Czasami dochodziła do wniosku, że może i on ma dziesięć lat, ale jego psychika jest na pewno o wiele bardziej dojrzała.

- Martwię się o Michała, to wszystko... - powiedziała z bladym uśmiechem. Nie mogła mu przecież zdradzić prawdziwych powodów swego stanu.

- Nie martw się, on sobie poradzi... - Marcin podszedł do niej i patrzył jej w oczy. Magda szybkim ruchem przygarnęła dziecko do siebie i pocałowała w czoło.

- Muszę ci coś powiedzieć... - odsunęła go nieco i uśmiechnęła się.

- A co? - spytał zaciekawiony.

- Będziesz wujkiem.

- Będziesz miała dziecko?

- Tak - pokiwała głową.

- No to super! A będzie mógł spać w moim pokoju? - dla Marcina wszystko było takie proste. To sprawiło, że kobieta wreszcie się rozluźniła i roześmiała.

- A będziesz w nocy wstawał i zmieniał pieluszkę?

- Neeee - pokręcił głową chłopiec, śmiejąc się serdecznie.

- No widzisz... Idź umyć ręce, zaraz naszykuję ci jedzenie -

popchnęła go w stronę łazienki, a sama poszła do kuchni, by zrobić podwieczorek dla Marcina i dla siebie.

Nazajutrz obudziła się wcześniej rano; z nerwów nie mogła dłu

żej spać. Wyszukowała się do pracy, wyprawiła Marcina do szkoły **283**

i razem wyruszyli jak zawsze przez park. Magda liczyła godziny do południa, kiedy może Jacek będzie miał jakieś konkretne informacje na temat złożonego przez nią wniosku. Z nerwów nie mogła jeść ani skupić się na pracy. W pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi i do gabinetu weszła Wioletka.

- Mogę na chwilę?

- Tak - Magda kiwnęła głową.

- Słuchaj, byłam u Darka.

- I co tam? Jak on się czuje? - spytała Magda, tak jakby wizyta Wioletki w areszcie była zupełnie normalną rzeczą.

- Dochodzi do siebie. Radzi sobie, musi. Był zły na początku... - Wioletka patrzyła gdzieś w bok. - Ale potem zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałam mu, że dzięki tobie zaczęłam zajmować się jego matką. Magda - dziewczyna podeszła do bliżej i złapała Lasocką za rękę. - Wiem, że byłam ostatnią świnią. Przepraszam cię za to i przepraszam też Michała. Wiem, że on mnie nienawidzi, a ja naprawdę kiedyś go kochałam. Tak, teraz mogę to powiedzieć. Jakoś sobie z tym poradziłam. Żyję tu, Magda, i zawsze tutaj będę, muszę się jakoś odnaleźć. A jedyne, co mogę teraz zrobić, to pomóc Darkowi, jego matce, tobie, jeśli tylko będziesz chciała... - wpatrywała się z nadzieją.

- Rozumiem. Jeśli chodzi o mnie, to ja już nie mam do ciebie żalu. Miałam... olbrzymi, też cię nienawidziłam, tak było. Ale wiesz, teraz tyle rzeczy się na mnie zważyło. Moje życie przewróciło się do góry nogami - pokręciła głową. - Nie mogę tracić energii na drobiazgi. Szkoda życia.

- Tak. Wiem, też doszłam do takiego wniosku - odparła Wioletka.

Nagle zadzwoniła komórka Magdy. Gestem poprosiła Wioletkę, żeby chwilę poczekała, i odebrała, mówiąc drżącym głosem:

- Wiadomo coś?

Słuchając odpowiedzi, kiwała głową, tak jakby rozmówca mógł ją widzieć. W końcu powiedziała:

284

- Dobrze, będę w domu koło czternastej. Dziękuję - i wyłączyła telefon.

Wioletka wpatrywała się w jej nagle pobladłą twarz i spytała zaniepokojona:

- Magda, stało się coś?

- Nie... - chciała coś powiedzieć, lecz nagle telefon wypadł jej z ręki i osunęła się na ziemię.

- Magda! Co się dzieje?! - Wiolka uklęknęła na podłodze i starała się podnieść lecącą przez ręce dziewczynę.

- Słabo mi, wezwij pogotowie... - Lasocka poprosiło słabo.

- Tak... już, dobrze. Boże... - blondynka wzięła komórkę i zaczęła drżącymi rękami wybierać numer.

- Wiolka... - szepnęła Magda.

- Tak? - dziewczyna już miała telefon przy uchu, a drugą ręką trzymała zimną i spoconą dłoń Lasockiej.

- Powiedz im, że jestem w czwartym miesiącu ciąży - Magda powiedziała cichutko i opadła na podłogę, zamykając oczy.

## Rozdział 24

Magda otworzyła oczy i zorientowała się, że jest w szpitalu. Popatrzyła na swoją prawą rękę, z której wystawał wenflon podłączony do stojącej obok kroplówki. Obok siedziała Wioletta ze zmartwionym wyrazem twarzy.

- Jezu, Magda, ale mnie nastraszyłaś... - powiedziała dziewczyna cicho.

- Zemdlałam? - spytała Lasocka zachrypniętym głosem.

- Tak. Chyba za dużo tego wszystkiego na ciebie spadło. I jesteś w ciąży! Gratuluję! - Wiolka wyglądała na szczerą.

- A co z dzieckiem? - Magda patrzyła na dziewczynę z bólem w oczach.

- Dobrze, zresztą przyjdzie lekarz, to wszystko ci powie, ale chyba dobrze - blondynka uśmiechnęła się, patrząc w stronę drzwi. - Przyszedł ktoś do ciebie. Pojadę teraz do domu i wrócę pod wieczór. Przywiozę ci coś na kolację, bo wiesz, jakie tu jest jedzenie... - poklepała Magdę po dłoni, uśmiechnęła się i wstała, kiwając do kogoś w drzwiach sali. Po chwili do łóżka podszedł Jacek z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Hej... - usiadł na krześle.

- Co z Marcinem? - spytała, patrząc na niego.

- Jest u waszej sąsiadki. Nie martw się... - w jego oczach było dużo smutku.

- A sąd?

- Magda, mogłem ci tego nie mówić... Zabiłbym siebie za to, że nie pomyślałem i powiedziałem ci



przez telefon. Przepraszam cię... - pogłaskał ją po dłoni podłączonej do kroplówki.

- Powiedz mi raz jeszcze, jak to wygląda... - poprosiła cicho.

- Sąd wyda decyzję pozytywną dla ciebie, ale zanim wyrok się uprawomocni... zabiorą Marcina. Przykro mi. Takie są procedury, chore według mnie, ale nie możemy nic na to poradzić - powiedział ze smutkiem.

- Boże. Jacek... jak ja mam mu to powiedzieć? To jest jakieś chore... - zaczęła płakać.

- Magda, uspokój się. Pamiętaj, że teraz musisz o siebie dbać.

Jeśli coś ci się stanie... - pokręcił głową. - Są rzeczy, na które nie mamy wpływu. To nie potrwa długo. Wiem, że to jeszcze dzieciak, ale poradzi sobie, mając perspektywę powrotu do domu - Jacek mówił rozsądnie, starając się zmusić Lasocką do logicznego myślenia. Ona jednak miała wrażenie, że rozpada się na kawałki.

- Wiem, wiem... cały czas sobie to powtarzam i wiesz co? Jestem zmęczona... - zamknęła oczy.

- Prześpij się. Pójdę już - wstał i spojrzał na nią.

- Zostań, nie chcę być sama, zostań na chwilę - poprosiła cicho.

- Zostanę tyle, ile będziesz chciała - odparł i usiadł z powrotem przy jej łóżku.

Magda zasnęła, a Jacek siedział przy niej i wpatrywał się w jej twarz. Schylił głowę i oparł się o jej leżącą na szpitalnej pościeli dłoń.

Kochał ją... naprawdę, nie sądził, że kiedyś jeszcze kogoś pokocha.

Gdy został raz zraniony, obiecał sobie, że nie da się już nigdy porwać uczuciom, namiętności. Ale gdy umysł podpowiadał jedno, jego serce, spragnione miłości, robiło swoje. I zakochał się w kobiecie, która nigdy nie będzie jego. Mógłby zrobić wiele świństw, żeby utrudnić jemu... swojemu rywalowi życie. Miał taki zamiar wtedy, gdy był u nich na wizycie. Wówczas nie wytrzymał i musiał powiedzieć 288

Langerowi, jaki ma do niego i do Magdy stosunek. Chciał, żeby tamten wiedział. Gdy zobaczył, jak Michał zareagował, gdy ujrzał

w jego oczach nienawiść, ale i strach, zrozumiał, że ten facet naprawdę kocha Magdę. Że nie jest dla niego chwilową podrywką, laską na pokaz. Bo na początku tak właśnie myślał i nie mógł zrozumieć, dlaczego Magda jest z kimś takim. Ale zobaczył to wtedy w jego oczach.

I już wiedział, że jest przegrany. Chciał go skrzywdzić, chciał zrobić mu najgorsze świństwo, ale wiedział, że wówczas ona znenawidzi

łaby jego. A on wtedy znenawidziłby siebie.

Teraz nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Nie było chwili, żeby nie myślał o niej, nie marzył. Gdy ją wtedy pocałował... wyszedł na korytarz, oparł się czołem o ścianę, czując się, jakby miał gorączkę. To było straszne. Pragnął jej aż do bólu. Sam siebie niszczył tymi my

ślami i marzeniami. Najchętniej zostawiłby ją, ich wszystkich i wyjechał stąd, ale teraz ona go potrzebowała i musiał tu zostać, dopóki nie pomoże jej uregulować tych wszystkich spraw związanych z Marcinem. I cierpiał, katując się jej widokiem. Masochista.

Gdy powiedziała, że jest w ciąży, poczuł zazdrość. Magda nosi

ła dziecko Langera. Ale wbrew wszystkiemu nie nienawidził Micha

ła, starał się, chciał tego, ale nie potrafił wykrzesać z siebie nienawi

ści. Jedyne, co czuł, to właśnie zazdrość, że on ma tyle... choć na to nie zasługuje. Chociaż z drugiej strony znał przeszłość Langera, więc starał się zrozumieć jego postępowanie.

Wszystkie te myśli kotłowały się w głowie Jacka, powodując, że jego życie powoli ulegało rozpadowi. Musiał wziąć się w garść, żeby nie zwariować. Wiedział, że to do niczego dobrego go nie zaprowadzi.

Gdy Magda się obudziła, zobaczyła, że Jacek nadal siedzi przy jej łóżku i czyta książkę. Spojrzał na nią, zamknął lekturę i uśmiechnął się.

- Już lepiej?

- Trochę... - odparła, trąc oczy. - Słuchaj, muszę porozmawiać z lekarzem.

289

- Jest już późno. Widziałem tylko lekarza dyżurnego. Mogę go zawołać - odpowiedział.

- To zawołaj.

Mężczyzna poszedł do dyżurki i za chwilę przyprowadził młodego lekarza, który pełnił dyżur.

- Panie doktorze - Magda nie traciła czasu - czy ze mną dzieje się coś poważnego?

- Proszę pani, jest pani w ciąży, w takim stanie omdlenia się zdarzają. Czy miała pani ostatnio jakieś stresujące sytuacje? - popatrzył na Magdę uważnie.

- Trochę... - spojrzała szybko na Jacka i wzruszyła ramionami. Lekarz przeniósł wzrok na mężczyznę i z powrotem na Magdę. -

Proszę unikać nerwowych sytuacji, dbać o siebie, a powinno być dobrze. Jest pani bardzo drobna, pewnie dlatego waga spadła. Proszę dobrze się odżywiać. Dziecko potrzebuje witamin.

- Jasne, rozumiem - kiwnęła głową. - Kiedy mogę stąd wyjść?

- Myślę, że pojutrze - odpowiedział lekarz, a Magda poderwała się do góry.

- To niemożliwe! Muszę wyjść dzisiaj! - uniosła się.

Lekarz spojrzał na nią i poprosił Jacka na korytarz.

- Proszę pana, proszę powiedzieć żonie, że jutro zrobimy jej...

- To nie jest moja żona... - przerwał mu Jacek.

- Hm... Ach, dobrze, w takim razie... jest pan ojcem dziecka?-

lekarz był trochę zdezorientowany.

- Nie, to moja koleżanka... - Jacek nie patrzył na lekarza.

- Rozumiem, no tak. W każdym razie powinna jeszcze zostać dwa dni, jeśli chce stąd wyjść wcześniej, to tylko na własne żądanie.

Ale jeżeli coś by było nie tak, to szpital nie ponosi odpowiedzialności - zaznaczył stanowczo lekarz.

- Proszę porozmawiać z panią Lasocką - dodał i poszedł w stronę dyżurki.

Jacek wrócił do sali i zobaczył Magdę pakującą swoje rzeczy.

- Co ty robisz? - spytał łagodnym tonem.

290

- A jak myślisz? Muszę wracać. Marcin mnie potrzebuje, powinnam z nim porozmawiać - szamotała się z torebką.

- Magda, posłuchaj. I tak dzisiaj stąd nie wyjdiesz, musisz poczekać do jutra - zabrał torbę z jej rąk i odłożył.

- Pojutrze mam widzenie, muszę na nie iść. Jutro zabiorę Marcina. Jak ja mu to powiem? - Jacek nie wiedział, kogo miała na myśli, Michała czy Marcina. - Jacek! - wstała i złapała go za dłonie. - Muszę stąd wyjść dzisiaj! Jutro załatwię papiery, wypis, muszę wyjść dzisiaj i koniec. Nie mogę zostawić Marcina. Boże! Nie rozumiesz tego?! - krzyknęła, szarpiąc go za rękę.

Jacek spojrzał na nią uważnie i powiedział krótko:

- Zaczekaj - i wyszedł.

Wrócił po dziesięciu minutach i powiedział do dziewczyny:

- Załatwiłem z lekarzem. Możesz iść, oczywiście na własne żądanie. Jutro podjadę po wypis, nie musisz tu przyjeżdżać. Podpisz tylko to... - powiedział, podając jej jakiś papier. - To informacja dla szpitala, że w razie komplikacji placówka nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

Magda podpisała, nawet nie patrząc na formularz, i zaczęła się ubierać. Jacek zaniósł dokument do lekarza dyżurnego, wrócił, ujął Magdę za ramię i wyszli ze szpitala. Przywiózł dziewczynę do domu, a ta od razu poszła do pani Marii i zabrała Marcina. Chłopiec był bardzo zmartwiony. Magda nie miała pojęcia, jak ma mu powiedzieć, że na jakiś czas trafi do domu dziecka. To było najgorsze zadanie, jakie czekało ją w życiu. Postanowiła, że da sobie noc na przemyślenie, jak to wszystko rozegrać, i porozmawia z chłopcem nazajutrz. W szkole mieli wolne, bo starsze klasy pisały egzaminy, więc Marcin nie szedł na zajęcia.

Jacek zapytał, czy jutro rano ma przyjść. Poprosiła, żeby ją odwiedził. Z jednej strony wiedziała, że to trochę egoistyczne z jej strony, ale nie chciała zostać z sama z tym wszystkim. I choć czuła, że go wykorzystuje, robiła to.

## 291

Nazajutrz, gdy Marcin siedział w salonie, jedząc śniadanie i oglądając film, Magda weszła z bijącym sercem do pokoju. Usiadła na sofie naprzeciwko chłopca i popatrzyła na niego, zaciskając dłonie w pięści.

- Marcin, musimy porozmawiać... - zaczęła drżącym głosem.

- Tak? - chłopiec popatrzył na nią, a ona poczuła, że zaraz pęknie jej serce. Jacek stał obok i wyglądał na zmartwionego.

- Mam dla ciebie dwie wiadomości. Jedna jest dobra, druga nie.

Dobra wiadomość to taka, że dostałam pismo, iż sąd pozytywnie rozpatrzył mój wniosek i mogę zostać twoją opiekunką. Ta zła... niestety, do czasu, aż decyzja nabierze mocy prawnej, musisz być w domu dziecka - dokończyła zduszonym głosem, wpatrując się w chłopca.

- Ale... jak to? - brązowe oczy Marcina zrobiły się okrągłe i Magda zobaczyła w nich strach.

- To potrwa krótko, maksymalnie dwa tygodnie. Marcinku, musimy to przetrwać, a potem już zawsze będziemy razem... - złapała jego ręce i ścisnęła lekko.

- Ale... on mi obiecał! - chłopiec poderwał się i krzyknął.

- Co? Kto?

- Michał! Obiecał mi, że nie zabiorą mnie, ty też mi obiecałaś!

Nie chcę stąd iść! Nigdzie nie pójdę! - krzyczał.

- Ja też tego nie chcę, ale przyjdzie tu policja, mają nakaz z sądu.

Nie mogę nic z tym zrobić... To tylko dwa tygodnie, takie jest prawo... - Magda próbowała tłumaczyć dziecku to, co dla niej też było niepojęte.

- Nie! Mam to gdzieś! I ciebie też! Tylko obiecujecie... - zaczął płakać, wybiegł z salonu i z trzaskiem zamknął drzwi od swojego pokoju.

Magda spojrzała z rozpaczą na Jacka.

- Boże, zrób coś, oni nie mogą go zabrać.

- Magda, nie wiem, zadzwonię do tej sędziny. I tak załatwi

ła wszystko w ekspresowym tempie. Daj mi godzinę, lepiej będzie, 292

jakpojadę do niej. A wy tu siedźcie i na razie nikogo nie wpuszczajcie - kiwnął jej głową i wyszedł szybkim krokiem, trzymając telefon przy uchu.

W tym czasie Michał szedł na spotkanie z adwokatem. Niestety, wiedział, że nie zostaną sami, ale liczył już godziny do spotkania z Magdą, więc nie przeżywał tego tak bardzo. W ogóle im bliżej było do procesu, tym lepiej się czuł, a depresja, która dopadła go na początku pobytu w areszcie, odeszła w zapomnienie.

Strażnik wprowadził go do sali widzeń, rozkuł i Michał poszedł

w stronę adwokata. Od razu uderzył go wyraz twarzy Janickiego.

Już wiedział, że coś się stało. Wziął głęboki oddech, usiadł przy stole i utkwiał wzrok w siedzącym naprzeciwko mężczyźnie.

- Janek, co jest?

- Michał, mam niedobre wiadomości, to znaczy właściwie nie do końca.

- Kurwa, skończ z tymi zagadkami... - Michał zacisnął pięści, aż pobieleły mu kostki.

- Sąd rodzinny wydał decyzję o umieszczeniu twojego brata w placówce opiekuńczej.

- Nie... Nie!-Michał poderwał się gwałtownie, a strażnik momentalnie podbiegł do niego i złapał za ramię.

Janicki też się poderwał i uspokajającym gestem poprosił strażnika o zostawienie ich.

- Wszystko w porządku, okej?

Michał usiadł ciężko na krzesło i złapał się za głowę.

- Kurwa... nie mogę... nie mogę... - kręcił głową, łapiąc się garściami za włosy.

- Majki, weź się w garść... - powiedział cicho adwokat.-

Popatrz na mnie. Magda dostała decyzję o przyznaniu jej opieki, rozumiesz? Uprawomocnienie będzie w ciągu dwóch tygodni. Jeśli 293

zabiorą małego, to tylko na ten czas, maksymalnie czternaście dni, Michał.

- Ale dlaczego go zabiorą, kiedy? Magda wie o tym? - Langer czuł, że musi zacząć oddychać; miał wrażenie, że zaraz się udusi.

- Wie. Ona ma chyba jakieś znajomości w sądzie rodzinnym, bo załatwiła to tak błyskawicznie, aż się zdziwiłem - powiedział Janicki.

- Nawet wiem, jakie to znajomości... - mruknął Michał. - Janek, trzeba zrobić coś, żeby nie zabrali Marcina. Obiecałem mu to kiedyś. Nie wiem, cholera, dwa tygodnie! To jakaś chora, zasrana biurokracja! - znowu podniósł głos.

- Michał, a co mogę zrobić? Przecież ona nie będzie go teraz ukrywać...

- A czemu nie? Nie wiem, cholera, co robić... - Michał potarł

ręką oczy.

- Nic nie możemy zrobić. Jutro masz widzenie z Magdą, pewnie wszystkiego się dowiesz. Ona ma teraz zmartwienie. Michał, przykro mi, że młodego zabiorą, ale wytrzyma jakoś te dwa tygodnie. Musi.

- Tak. Musi. Nie wiem tylko, jak ja wytrzymam.

- Ty też musisz. Na początek maja wyznaczono pierwszą rozprawę, nie masz wyjścia... - adwokat patrzył na swojego klienta.

- Wiem, myślisz, że na czym spędzam dni i noce? Na tłumaczeniu sobie, że muszę... - powiedział cicho Michał.

- Jasne, a teraz przejdźmy do konkretów i ustalmy linię obrony i twoje zeznania - Janicki z kolegi zmienił się w adwokata. Wyciągnął akta Langer, ustalając z nim wszystkie szczegóły pomocne do uzyskania jak najniższego wymiaru kary.

Po spotkaniu z Jankiem strażnik zaprowadził Michała do celi, w której czekała na niego książka z biblioteki. W niej znajdowa

ła się miniaturowa wiadomość od Darka: „Magda jest w szpitalu”.

Michał położył się na łóżku i zakrył głowę poduszką. Jeden z kumpli podszedł do niego, widząc, że coś się dzieje.

- Majki, co jest?

294

- Nic. Zostaw mnie.

Mężczyzna kiwnął głową i odszedł od łóżka Michała. Ten leżał

dalej z głową ukrytą pod poduszką i zagryzał zęby na prześcieradle, żeby nie wyć z bólu, który ogarnął go całego i sparaliżował. Wiedział jedno - jeżeli ona straci dziecko, a Marcin pójdzie do domu dziecka, to ten pierdolony świat zasługuje tylko na to, żeby go znienawidzić i zniszczyć. I on, Michał, to robi. Zniszczy wszystko wokół, a potem siebie.

Magda była w mieszkaniu Michała. Czekwała na Jacka albo na jakąkolwiek informację od niego. Kilka razy podchodziła do pokoju Marcina, chcąc z nim porozmawiać. Pukała do drzwi, ale dziecko za każdym razem odpowiadało: „zostaw mnie”.

Wreszcie chyba po trzech godzinach otworzyły się drzwi i Marcin stanął w nich z oczami zaczerwienionymi od płaczu.

- Marcinku... - Magda podeszła do niego i rozłożyła ręce, jakby chciała go objąć.

- Będiesz mogła tam do mnie przyjść? - spytał cicho. Podeszedł do niej bliżej, ale zachowując dystans.

- Będę, jasne, że tak. Potraktuj to jak wycieczkę. Marcinku, starałam się, naprawdę, przykro mi... - patrzyła na dziecko i wiedziała, że może z nim rozmawiać jak z dorosłą osobą.

- Ale za dwa tygodnie zabierzesz mnie? - wpatrywał się w nią.

- Przyrzekam. Dostałam zgodę z sądu, rozumiesz? - kiwnęła głową w stronę chłopca, a ten odpowiedział tym samym gestem. -

To oznacza, że mam prawo cię zabrać, jak tylko sąd to zatwierdzi.

A to potrwa około dwóch tygodni. Może nawet będę mogła zabrać cię szybciej.

- Dobrze. Trudno... - podeszedł wreszcie bliżej i pozwolił się przytulić. - Będiesz miała dużo ludzi do odwiedzania - uśmiechnął się blado.

295

- Och, Marcinku, nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś podobny do brata... - szepnęła, całując dziecko we włosy.

Potem poszli do jego pokoju i Magda pomogła mu spakować niezbędne rzeczy, cały czas traktując to tak, jakby Marcin wyjeżdżał

na wycieczkę albo na kolonie. Świadomie odkładała niektóre rzeczy, mówiąc, że to mu niepotrzebne, że ten sweter za gruby, bo jest kwiecień i na nic mu się nie przyda. Cały czas akcentowała, że on wyjeżdża tylko na chwilę i niebawem wróci do domu, tak jak wraca się z dwutygodniowych wczasów. Ale ciągle czekała z nadzieją na jakąkolwiek informację od Jacka, który nie dawał znaku życia i nie odbierał telefonu, co powoli zaczynało doprowadzać ją do szału. Jednakże przebywając z Marcinem, musiała trzymać swoje nerwy na wodzy i nie dać po sobie poznać, jakie emocje buzują teraz w jej umyśle.

Wreszcie po południu usłyszała energiczne pukanie do drzwi.

Otworzyła, nawet nie pytając, kto przyszedł. Jacek wpadł do środka i popatrzył na nią z radością w oczach.

- Nie zabiorą go... - powiedział cicho.

Dziewczyna wpatrywała się w niego i nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa.

- Magda, rozumiesz? Załatwiłem uprawomocnienie wyroku, masz tutaj dokumenty - powiedział, podając jej szarą teczkę. - Już nie musisz się o nic martwić. Jest Marcin? - spytał.

- Nie ma - odpowiedziała wreszcie. - Wysłałam go do kolegi, żeby nie siedział w domu i się nie zamartwiał.

- To dobrze. Słuchaj, dobrze się czujesz? - popatrzył na nią z troską w oczach.

- Dobrze. Jacku, strasznie ci dziękuję, za wszystko. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy - podeszła bliżej i złapała go za rękę.

- Magda... wiesz, dlaczego to robię. To jest dla mnie trudne. Zajębiście trudne! - odsunął się, patrząc na nią zrozpaczonym wzrokiem. Spojrzała na niego zszokowana, bo z ułożonego 296

pana kuratora nagle zmienił się w mężczyznę targanego namiętnościami.

- Jacku, nie wiem, co powiedzieć - szepnęła.

- Wiem, to moja wina, nie powinienem był tu przychodzić. Ale dopóki on... twój chłopak nie wróci, nie mogę cię zostawić, po prostu nie mogę. Magda, lepiej już pójdę, zanim... znowu zrobię coś... -

wziął głęboki oddech i popatrzył na nią już trochę spokojniej. - Gdy będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń - powiedział, przechodząc obok niej w stronę drzwi i uważając, żeby nie zbliżyć się do niej bardziej, niż to konieczne.

Gdy za Jackiem zamknęły się drzwi, Magda zadzwoniła do Marcina i kazała mu wracać do domu. Kiedy był na miejscu, przekazała mu radosną wiadomość. Mógł rozpakować torbę, wiedząc, że nigdzie nie będzie wyjeżdżać. I już nikt go stąd nie zabierze. Już nigdy. Patrząc na trzymane w ręku dokumenty, uzmysłowiła sobie, że oto została opiekunką dziesięcioletniego chłopca, który oprócz niej teraz nikogo tu nie miał. Zdała sobie sprawę z ogromu przytłaczającej ją odpowiedzialności i



przyjęła to z radością. I wreszcie poczuła, że to wszystko jakoś się ułoży. Musi.

Gdy nadszedł dzień widzenia, Michał nie wiedział, czy Magda się pojawi, bo od momentu otrzymania informacji o tym, że jest w szpitalu, nie miał możliwości dowiedzenia się czegoś więcej. Kiedy nadeszła pora odwiedzin, był tak zdenerwowany, że aż zrobiło mu się niedobrze. Starał się nie nasłuchiwać kroków strażnika i nie czekać, aż klawisz pojawi się w drzwiach i wyczyta jego nazwisko. Zamknął oczy i usiłował nie myśleć o niczym, chociaż było to bardzo trudne. W pewnej chwili usłyszał kroki, głuchy trzask i suche słowa strażnika:

- Langer, masz widzenie.

**297**

## Rozdział 25

Strażnik prowadził Michała do sali widzeń. Ten cały czas nie był

pewien, kogo zobaczy po otwarciu drzwi. Modlił się, żeby to była Magda, a nie ktoś inny ze złymi wiadomościami. Wreszcie z trzaskiem otworzyły się ciężkie metalowe drzwi i Michał zamknął na chwilę oczy. Klawisz popchnął go lekko i aresztant wszedł do środka. Langer zaczął otwierać oczy. Po drugiej stronie niewielkiego pomieszczenia stała ona. Wyglądała pięknie. Była trochę blada i miała cienie pod oczami, ale i tak była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Miała na sobie niebieskie dzinsy i białą tunikę, która opinała jej pełne piersi i lekki zarys niewielkiego brzuszka.

Gdy Michał to ujrzał, poczuł wielką gulę w gardle i całą siłą woli powstrzymał napływające do oczu łzy. Odwrócił się do klawisza i kiwnął głową, wskazując na skute ręce. Strażnik pokręcił głową, ale rozkuł go, jednakże nie wyszedł, tylko stanął obok. Oparł się o ścianę i obserwował ich spod zmrużonych oczu.

Magda podeszła do Michała, który wyglądał strasznie. Błady, wręcz chorobliwie, miał głęboko podkrążone oczy spod podwiniętych rękawów widać było czerwone, świeże blizny, biegnące od nadgarstków i ginące w rękawach bluzy. Gdy Michał zobaczył, gdzie spoczywa wzrok jego narzeczonej, opuścił rękawy, tak aby nie było nic widać. Stał i patrzył na nią, nie mogąc nic powiedzieć.

Sam nie wiedział, co się z nim stało. Złapała go za ręce i przytuliła je do swoich policzków, nie zwracając uwagi na obecność strażnika.

**299**

Nic się teraz dla niej nie liczyło, tylko on. Michał wreszcie, jakby przebudzony, przysunął się do niej bliżej i dotknął ustami jej czoła.

- Małeńka moja, jesteś... - szeptał, jednocześnie muskając ustami jej czoło, nos, policzki i zatrzymując się na ustach.

- Michał, posłuchaj, z Marcinem wszystko w porządku, nigdzie go nie zabiorą - chciała jak najszybciej podzielić się z nim tą wiadomością.

- Zaraz mi wszystko powiesz, poczekaj chwilę - pogłaskał ją po policzku i podszedł do strażnika. - Szeffie, to moja dziewczyna.

Jest w ciąży, zostaw nas na chwilę... - poprosił.

- Langer... - pokręcił głową strażnik. - Wiesz, że jesteś na czarnej liście. Ciesz się, że w ogóle dostałeś zgodę na widzenie.

- Szeffie, chociaż dziesięć minut - Michał nachylił się do klawisza i coś mu szepnął do ucha.

Ten spojrział na niego uważnie, znowu pokręcił głową i mruknął:

- Dobra - i wyszedł.

Michał odwrócił się i błyskawicznie podszedł do Magdy, przyciągając ją do siebie i zatapiając się niemal drapieźnie w jej ustach.

Całował ją mocno i głęboko, jednocześnie jedną ręką gładząc plecy dziewczyny aż do pośladków, a palce drugiej dłoni wplatając we włosy i mocno przyciskając jej usta do swoich spragnionych warg.

Wlał w ten dziki pocałunek całą tęsknotę, frustrację, szaleństwo, jakie nim rządziło przez ostatnie miesiące. Przytulając ją do siebie, czuł jej zmienione ciało, pełne piersi, twardy brzuch. To sprawiło, że obudziło się w nim nieokiełznane pożądanie. Ona też wtulała się w niego całą sobą, znowu czując jego twarde ciało, za którym tak tęskniła. Przyciśnięta do niego, wtopiona wręcz, czuła pragnienie Michała i płakać się jej chciało, że nie mogą nic z tym zrobić.

Mieli tylko te krótkie chwile namiętności, kradzione z czasu widzenia, jaki im pozostał.

Wreszcie Michał, używając całej swej wewnętrznej siły, z trudem oderwał się od Magdy i popatrzył w jej zamglone oczy.

300

- Boże! Tak za tobą tęskniłem... - szepnął, jednocześnie dotykając delikatnie palcami jej zaczerwienionych od jego pocałunków ust.

- Ja za tobą też - próbowała nie płakać, lecz teraz widząc go, czując, dotykając, nie wytrzymała i po jej policzkach potoczyły się ogromne łzy. Zaczął je scałowywać, wiedząc, że jest ich powodem, co sprawiało, że miał ochotę zrobić sobie jeszcze większą krzywdę.

- Nie płacz, kochanie, proszę, wybac mi to wszystko. Wróci

łaś i trafiłaś na mnie, stałem się twoim przekleństwem w tym pieprzonym, zapomnianym mieście... - szeptał, całując jej mokre oczy i policzki.

- Michał, przestań, jesteś dla mnie wszystkim, całym moim światem, noszę twoje dziecko. Nie mów tak - powiedziała stanowczym tonem, widząc, w jaką paranoję on zaczyna popadać. - Już jest dobrze. Płaczę, bo w końcu cię zobaczyłam, dotknęłam. Nie rozpaczam nad swoim losem. Jestem szczęśliwa i pełna nadziei. I ty też musisz! - popatrzyła na niego mokrymi jeszcze oczami.

- Staram się, kochanie, pracuję nad tym. Czasami jest bardzo...

bardzo ciężko, ale staram się. Bo wiem, że mnie potrzebujecie - odpowiedział, siadając na krześle i sadzając ją sobie na kolanach.

W tym momencie wszedł z powrotem strażnik i stanął pod ścianą, nadzorując przebieg widzenia.

- Teraz mów, dlaczego byłaś w szpitalu... - Michał odezwał

się cicho.

- Skąd wiesz? - spojrzała na niego zszokowana.

- Wiem - odparł krótko. - Dostałem wczoraj tę informację i myślałem, że zwariuję. Do końca nie wiedziałem, czy dzisiaj przyjdiesz na widzenie. To było straszne. Co się działo, Madziu? - patrzył na nią zaniepokojony.

- Nic. W ciąży zdarza się coś takiego, poza tym miałam trochę zmartwień - dokończyła cicho.

**301**

- Trochę... - pokręcił głową. - Żmudziński pomógł ci w sprawie młodego? - raczej stwierdził, niż zapytał.

Magda spojrzała na niego z obawą.

- Tak. Michał, on to wszystko załatwił. Błyskawiczną decyzję, a potem, gdy policja chciała zabrać młodego i ja ich okłamałam, że pojechał na wycieczkę, to Jacek w ciągu jednego dnia załatwił uprawomocnienie wyroku. Wiem, że go nie lubisz, ale pomógł nam, i to bardzo - Magda patrzyła na swojego chłopaka, który miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- A ty go lubisz?

- Michał, będziemy teraz rozmawiać o nim? Pomaga mi, ale jest dla mnie tylko kolegą, nikim więcej. Chciałby być kimś więcej, ale wie, że to nigdy się nie zdarzy, więc zostawmy już ten temat -

powiedziała cicho, głaskając go po włosach.

- Okej, co nie zmienia faktu, że nie lubię gnoja... - mruknął, a ona uśmiechnęła się. - A jak nasz brzuszek? - spytał cicho, delikatnie głaszcząc ją po wypukłości ukrytej pod tuniką.

- Dobrze, wszystko dobrze, Nie martw się... - wtuliła się w jego szyję. - Kochany, dlaczego...

dlaczego to zrobiłeś? - spyta

ła smutnym tonem, jednocześnie dotykając lekko palcem grubej blizny na nadgarstku. Poczwała, że cała zeszywniał.

- Byłem w strasznym stanie. Ten frajer ukradł mi twoje zdjęcie, jedyną, najbardziej wartościową dla mnie rzecz w tym miejscu.

Dostałem szalu i nic nie pamiętam. Nie mówmy o tym. Teraz już jest dobrze. Za miesiąc mam rozprawę. Na wyrok w zawiasach nie mam co liczyć, ale będziesz mogła mnie odwiedzać. I młody też. Janek mówił, że widzenia będą uzależnione od rodzaju zamknięcia, jeśli *półotworek*, to trzy razy w miesiącu, jeżeli *otworek*, czyli otwarte, to w każdym dniu, kiedy są widzenia. Ale Janek powiedział, że raczej dostanę otwarte.

- A ile? - spytała cicho.

302

- Nie wiem. Zdajesz sobie sprawę, ile mi grozi? - w odpowiedzi kiwnęła głową. - Ale Janek robi wszystko, żeby wyciągnąć mnie z tego z jak najmniejszym wyrokiem. Może cztery lata? Nie wiem - pokręcił głową.

- Cztery lata... - westchnęła.

- Wiem - przytulił ją mocniej. - Wiem... - wtulił twarz w jej włosy i delikatnie całował jej kark. - Ale poradzimy sobie, prawda? - szepnął jej do ucha.

- Musimy, nie mamy wyjścia - uśmiechnęła się.

- Magda... a jak damy na imię naszemu dziecku?

- Nie wiem, musimy wspólnie ustalić... - pogłaskała go po policzku.

- Chłopiec mógłby być Maks albo...

- Michał.

- No, Michały to fajne chłopaki - mrugnął do niej i uśmiechnął się zawadiacko, jak za dawnych czasów. - A gdy będzie to panna Langerówna, to Majka albo Małgosia, albo...

- Karolina, Natalia... - dodała, a on popatrzył na nią z udawanym oburzeniem.

- Nie ma opcji, mała. Imię musi być na literę M. Malwina jeszcze mogłaby być.

- Tak to sobie wymyśliłeś? - pokręciła głową.

- Każdy Langer ma imię na M. Ty też zostaniesz Magdą Langer, kiedy tylko stąd wyjdę... - pocałował

ją w dłoń, na której po

łyskiwał pierścionek z brylantem.

- Wiem. Czekam na to i na ciebie, Langer! Nie myśl sobie, że się z tego wywiniesz! - powiedziała groźnie, a on się roześmiał.

- Nie mógłbym, mała, nie mógłbym.

- No, ja myślę! Znowu złożę wnioszek o widzenie. Może uda się jeszcze przed procesem - powiedziała już poważnie, widząc, że strażnik znacząco wskazał na zegarek.

**303**

- Złóż, może się uda. Kochanie, powiedz Marcinowi, że... że go kocham i równy z niego gość - dodał cicho.

- Wiem, on ciebie też kocha i jest bardzo dobrym dzieciakiem...

- uśmiechnęła się, wstając z jego kolan.

- Magda... - stanął obok dziewczyny i złapał ją za rękę. - Dziękuję ci za wszystko. Za Marcina i za to, że jesteś ze mną. I posłuchaj, wiem, że to będzie dla mnie trudne, ale po wyroku... czuję, że muszę spotkać się z nim. Ze Żmudzińskim... - powiedział cicho, a ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Jesteś pewien? - zapytała.

- Jestem. Możesz mu to powiedzieć. A teraz chodź tu do mnie, moja mała... - przygarnął ją raz jeszcze i pocałował, gładząc palcami policzek. - Kocham cię, znaczy was - poprawił się, dotykając lekko jej brzucha.

- I my ciebie - przytuliła się do niego.

- Koniec widzenia - powiedział suchym głosem strażnik. Michał odsunął się od Magdy i stanął tyłem do klawisza, który założył

mu kajdanki. W takim miejscu inne zasady rządziły życiem ludzi i Michał już doskonale je znał. Wiedział, że musi się do nich stosować. Klawisz popchnął go lekko w stronę wyjścia. Michał przed wejściem obejrzał się na stojącą Magdę, mrugnął do niej, wyszeptał bezgłośnie: „kocham cię” i zniknął za zamykającymi się z trzaskiem drzwiami.

Magda kolejne tygodnie głównie czekała na proces. Nie dosta

ła ponownej zgody na widzenie, wcześniej zresztą Janicki uprzedził ją, że jest bardzo mała szansa na zgodę prokuratury. Jeżeli do rozprawy zostało tak mało czasu, to rzadko ktokolwiek dostawał

zgodę. Ale teraz, po ostatnim widzeniu, gdy zobaczyła, że on sobie jakoś radzi, jest taki pogodny,

spokojny, pełen nadziei, podobny do dawnego Michała, ona też z ufnością patrzyła w przyszłość 304

i wierzyła, że uda się im wszystko przetrwać i znowu być razem. Po tym wszystkim nie mogło być inaczej. To by było cholernie niesprawiedliwe. A oni zasługiwali na szczęście. I będą je mieli!

Kilka razy spotkała się z Wiołką, która była już dwukrotnie na widzeniu z Darkiem i nadal pomagała jego matce. Dziewczyna w sumie nic nie mówiła, ale Magda wywnioskowała, że coś zaczyna się dziać pomiędzy nią a przyjacielem Michała. W sumie nie dziwiła się dziewczynie, Darek był naprawdę fajnym facetem. Nie była tylko pewna do końca jego intencji, zwłaszcza po tym wszystkim, co Wiołka wcześniej robiła. Ale byli dorośli i to, co się między nimi działo, to ich sprawa.

Jacek wyraźnie unikał jej towarzystwa. Od czasu do czasu dzwonił bądź wysyłał esemesa z zapytaniem, czy czegoś nie potrzebuje, czy wszystko w porządku. Gdy po ostatnim widzeniu z Michałem powiedziała mu, że jej chłopak będzie chciał się z nim spotkać, najpierw zamilkł na dłuższą chwilę, a potem powiedział, że może się z nim spotkać w każdej chwili. Magda wiedziała, co sądzą o sobie nawzajem, ale zdawała sobie sprawę, że zarówno jej ukochany, jak i Jacek są facetami, dla których honor to priorytet, więc na pewno będą potrafili ze sobą porozmawiać.

Magda czuła się bardzo dobrze. Cięża zaczynała już być widoczna i wszyscy wiedzieli, że spodziewa się dziecka. Dziecka Langerera oczywiście. Wkurzały ją współczujące spojrzenia zawistnych sąsiadek, ale starała się nie zwracać na nie uwagi. Ludzie kochali plotki i karmili się nimi, zafascynowani życiem innych.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym rozpoczął się proces grupy Michała. Magda chciała przyjechać, ale rozprawa odbywała się za zamkniętymi drzwiami i nikt nie miał wstępu na salę sądową.

Wszystko trwało prawie miesiąc. Magda przeżyła ten czas pomiędzy jednym a drugim i jeszcze kolejnym telefonem do Janickiego.

Adwokat na bieżąco informował ją, jak wygląda sprawa jej chłopaka.

305

Na trzydziestego maja zaplanowano ogłoszenie wyroku. Magda od rana siedziała jak na szpilkach; nie była w stanie na niczym się skupić. Tego dnia w pracy nie zrobiła kompletnie nic. Patrzy

ła tylko na zegarek i czekała na telefon od adwokata. Gdy wychodziła ze szkoły, spotkała Wiołkę, która była w takiej samej sytuacji.

Blondynka podeszła do Magdy i zapytała ją, czy wraca do domu.

- Tak, idę, nie jestem w stanie dzisiaj nic robić - kiwnęła głową do dziewczyny.

- Mogę iść do ciebie? Tak się denerwuję, że nie potrafię myśleć o niczym innym... - poprosiła cicho.

- Jasne, chodź - Magda uśmiechnęła się i ruszyły przez park w kierunku domu Michała.

- Magda, jak się czujesz?

- Dobrze, bardzo dobrze, ale powoli zaczynam przypominać słońcę - roześmiała się Magda.

- Wyglądasz świetnie - powiedziała Wiolka. - Wiesz, może ja też kiedyś... Wszystkie koleżanki już mają dzieci - pokręciła głową.

Magda popatrzyła z ukosa na wysoką blondynkę.

- A co u ciebie i u Darka? - spytała ostrożnie.

- Ach, piszemy do siebie, miałam z nim widzenia. Nie wiem...

On jest... stał się dla mnie ważny, Magda. Ale wiesz, on się czuje bardzo silnie związany z Majkim i chyba uważa, że powinien być wobec niego lojalny - dokończyła cicho.

- Uważasz, że czeka na... błogosławieństwo Michała? - spyta

ła Magda z niedowierzaniem.

- Myślę, że tak właśnie jest. Wiesz, Darek to naprawdę bardzo dobry przyjaciel Majkiego. Zresztą pamiętasz, od lat są razem.

A z drugiej strony on pisze do mnie takie słowa... Myślę, że nie jestem mu do końca obojętna. Bo on mi nie jest... - uśmiechnęła się do Magdy

- Wiolka, zobaczysz, wszystko jakoś się ułoży. Najważniejsze teraz jest to, ile dostaną. Potem pozostanie nam tylko na nich 306

czekać - Magda ujęła dziewczynę pod ramię i razem weszły do domu Langerera.

Wreszcie po południu telefon Lasockiej zaczął wibrować i na wyświetlaczu pojawiła się nazwa „Janek”. Dziewczyna odebrała telefon z głośno bijącym sercem.

- Halo!

- Magda, dostał dwa i pół roku w trybie otwartym. Za jakieś dwa tygodnie będziesz mogła go odwiedzić. Wywożą go do Wrocławia.

- O Boże, dziękuję... - dla niej to i tak było strasznie dużo, ale najważniejsze, że w końcu wiedzieli, na czym stoją i skończyła się ta okropna niepewność.

Magda zobaczyła, że Wiolka daje jej jakieś znaki. Już wiedzia

ła, o co chodzi.

- Janek, a co z Darkiem? - spytała szybko.

- Darek dostał trzy lata, też w otworku i też we Wrocławiu. Mo

żesz przekazać to jego dziewczynie, do matki zadzwonię - adwokat uznał, że skoro Wioletta chodzi do Darka na widzenia i wozi mu paczki, jest jego partnerką.

- Jasne, przekażę. Dziękuję ci bardzo... - Magda wiedziała, że adwokat zrobił wszystko, żeby Michał dostał jak najłagodniejszy wyrok.

- Dla was zawsze do usług. Trzymaj się - odparł Janicki i wy

łączył się.

- Darek dostał trzy lata. Będziesz mogła go odwiedzać - powiedziała Magda do Wioletki.

Ta podeszła do niej i mocno ją przytuliła. Stały tak przez chwilę, starając się przekazać sobie nawzajem siły na najbliższe lata. Wiedziały, że to wspólne oczekiwanie na pewno je zbliży.

Następne miesiące przyniosły Magdzie podwójne oczekiwanie: na kolejne widzenia z Michałem, a także na połowę sierpnia, na kiedy miała ustaloną datę porodu. Langer, gdy zobaczył narzeczoną **307**

pierwszy raz po długiej przerwie, w połowie czerwca, prawie podrzucił ją pod sufit, mimo że ważyła już trochę więcej. Ale dla niego i tak była lekka jak piórko. Siedzieli na ogólnej sali widzeń, gdzie było więcej takich par jak oni. On przytulał głowę do jej wydatnego już brzucha i „rozmawiał” ze swoim dzieckiem. Dla niej to były najpiękniejsze chwile, kiedy czuła się naprawdę szczęśliwa i kochana. On, pogodzony z tym, co nastąpiło, wiedział, że musi wytrwać, bo co najmniej trzy osoby potrzebowały go ponad wszystko. A on potrzebował ich. I kochał.

Na którymś widzeniu Magda postanowiła zapytać go o Darka i Wioletkę. Gdy to zrobiła, jej chłopak popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Ale co? Temat dalej się ciągnie? - spytał.

- A nie rozmawiałeś z Darkiem?

- Nie. Nie mój biznes - wzruszył ramionami.

- Słuchaj, a nie przyszło ci do głowy, że twój kumpel po prostu boi się to powiedzieć?

Michał spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Maleńka, co ty mówisz?

- Słuchaj, wiem, że Wioletka... że on jest dla niej bardzo ważny.

Ale Darek sądzi, że musi być w stosunku do ciebie lojalny. Wiesz, co było, ale Michał, ona jest w porządku. Trzeba dać jej szansę.



- To co? Mam im ślubu udzielić? - Michał wzruszył ramionami. Należał do osób, które były wspaniałymi przyjaciółmi, ale bardzo złymi wrogami.

- Ej, Majki... - zawsze, gdy nazywała go jego ksywką, wiedział, że temat będzie poważny - pogadaj z nim. Powiedz, że nie będziesz miał do niego żalu. To twój przyjaciel, widzisz, dla ciebie jest w stanie zrezygnować z dziewczyny - powiedziała, wpatrując się w niego.

Michał westchnął i pokręcił głową.

308

- Kiedyś mówiłaś, że jesteś zła na siebie, bo gdy się na mnie wkurzysz, a ja cię przytulę, to od razu wszystko ci mija. A ja jestem na siebie zły, bo wystarczy, że na mnie tak spojrzysz, a zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. To dopiero jest nie fair - mruknął, całując ją w usta.

- Hm, tak twierdzisz? Nie wiedziałam. Zapamiętam na przyszłość, Langer. A teraz chodź tu... - złapała jego głowę w swoje dłonie i pocałowała go mocno i namiętnie.

\*

Na początku sierpnia na kolejne widzenie z Michałem przyszedł

Jacek Żmudziński. Magda uprzedziła go o planach kuratora. Langer starał się uspokoić, bo nie wiedział, co ta rozmowa przyniesie.

I nie miał pojęcia, jaka będzie reakcja tego drugiego mężczyzny.

Skoro zgodził się z nim spotkać, to może chce normalnie porozmawiać. A może powie Michałowi, jak bardzo nim pogardza i nadal nie uważa go za odpowiedniego partnera dla Magdy? Langer wiedział, że trudno by mu było nad sobą zapanować, gdyby Żmudziński zaczął uderzać w takie tematy. A zależało mu na jak najlepszej opinii i jak najlepszym zachowaniu, bo dzięki temu miałyby szansę na wcześniejsze wyjście. A to było teraz jego jedynym celem.

Gdy Michał został wprowadzony na ogólną salę widzeń, Jacek siedział już przy stoliku. Langer podszedł do niego. Żmudziński wstał i podał mu rękę. Usiedli. Kurator popatrzył na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Pomyślał, że jednak więzienie zmienia ludzi. Po pierwsze, Michał miał ścięte włosy na krótko; jego twarz wydawała się jeszcze bardziej surowa. Pomimo że z natury był śniady, wydawał się blady. Pogłębiły się zmarszczki wokół oczu, a same oczy stały się lekko podkrążone. Były to typowe zmiany w ciele człowieka mającego ograniczony dostęp do świeżego powietrza i do swobody.

309

- Dzięki, że przyszedłeś - powiedział Michał, przerywając niewygodne milczenie.

- Dzięki, że to zaproponowałeś - odparł Jacek. - Jak sobie radzisz? - zapytał.

- Wiesz, jak jest. Jakoś sobie radzę, chociaż na początku bywa

ło ciężko. Wiesz, musiałem wpasować się w hierarchię. Ale teraz jest już w miarę dobrze. O ile w takim miejscu jak to może być dobrze... - Michał pokręcił głową.

- Rozumiem. Słuchaj... - zaczął Żmudziński, ale Langer mu przerwał:

- Nie, to ty posłuchaj. Chciałem się z tobą spotkać, żeby... żeby podziękować ci za to wszystko, co zrobiłeś dla Magdy i dla Marcina. To naprawdę było coś - powiedział szybko, żeby wyrzucić z siebie to, co w nim siedziało. A składanie podziękowań antagoniście to nie taka prosta sprawa.

- Jasne, musiałem to zrobić. Wiesz, że mam do twojej dziewczyny pewien osobisty stosunek i rozumiem, dlaczego mnie nie trawisz. Na twoim miejscu pewnie zachowywałbym się tak samo.

Słuchaj, właściwie przyszedłem się pożegnać. Wyjeżdżam zagranicę, do Kanady. Został mi jeszcze miesiąc, żeby pozamykać swoje sprawy tutaj - powiedział Jacek, patrząc uważnie na Michała.

- Zostawiasz to wszystko? Pracę? - zdziwił się Langer.

- Nic mnie tu nie trzyma. Miałem pecha, że chciałem kogoś, kto należy do kogo innego. I tylko żyję nadzieją, że ten ktoś doceni to, co ma, i nie spieprzy tego - Jacek wpatrywał się w Michała.

- Myślę... wiem, że ten ktoś wie, co chce dalej robić w życiu.

I nie spieprzy tego - odpowiedział Langer w tym samym tonie.

- To dobrze - Jacek wstał i wyciągnął rękę w stronę Michała.

- Trzymaj się.

- Ty też - odpowiedział, podając mu dłoń.

Jacek poszedł w kierunku wyjścia, a Michał udał się do swojej celi, rozmyślając o tym, że pomimo iż siedzi w więzieniu, a jego **3io**

dziewczyna, która niedługo urodzi dziecko, jest tam sama, nie zamieniłby się miejscami z Jackiem. Żmudziński w gruncie rzeczy nie był złym facetem. Po prostu zakochał się nieodpowiedniej kobiecie.

\*

W połowie sierpnia Michał nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zbli

żał się termin porodu i w każdej chwili mógł otrzymać wiadomość, że Magda jest w szpitalu. Bolało go strasznie, że nie może z nią być, nie zobaczy i nie potrzymana swojego dziecka na rękach. To była dla niego najgorsza kara za te wszystkie głupie rzeczy, jakie zrobił, za gówniane sprawy, w które się pakował. Przemyślał swoje życie i wpadł na pewien pomysł, który chciał zrealizować po powrocie na wolność. Zapoznał z tą koncepcją najlepszego przyjaciela, siedzącego razem z nim na bloku. Ta

idea pomagała im przetrwać każdy kolejny dzień w ich monotonnym życiu.

Pewnego bardzo gorącego dnia, kiedy leżał na swoim łóżku i próbował czytać książkę, otworzyły się drzwi celi i wszedł strażnik, z którym Michał miał bardzo dobre układy Klawisz popatrzył

na niego, uśmiechnął się i powiedział:

- Langer, w nocy urodziła ci się córka - i klepnął go w ramię.

Wszyscy więźniowie podeszli do Michała i zaczęli gratulować.

Ten zaś popatrzył przez małe okienko w celi, przez które wpadało słońce, i poczuł pod powiekami pieczenie. Zamykając oczy, szepnął:

- Maja Langer. Moja córka.

**3ii**

## Rozdział 26

Magda leżała w szpitalu, a obok niej owinięta w kocyk spa

ła maleńka istotka. Jej i Michała córka. Miała śliczne ciemne włoski i śniadą, jak jej tata, cerę. Gdy Magda wczoraj rano poczuła pierwsze skurcze, była sama w domu. Marcin od tygodnia przebywał na koloniach, na które go wysiała, i miał wrócić za kilka dni. Magda zadzwoniła do Wiolki, bo wiedziała, że to jeszcze trochę potrwa, ale nie chciała być sama. Zresztą umówiły się, że gdyby się zaczęło, Lasocka będzie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. I koleżanka od razu przybiegła do Magdy, by zawieźć ją do szpitala. Ta jednak nie chciała jeszcze jechać; wolała poczekać, aż akcja porodowa zacznie się na dobre. Dopiero po południu, kiedy skurcze bardzo się nasiliły, Wiolka wezwała taksówkę i pojechały razem do szpitala. Krótco po północy Magda urodziła zdrową dziewczynkę.

Gdy pielęgniarka spytała, jakie dane wpisać do karty dziecka, Magda powiedziała:

- Maja Langer.

Takie imię wybrała wspólnie z Michałem, a właściwie to był

jego pomysł, który i jej się spodobał.

Nazajutrz zadzwoniła do Janickiego z prośbą o poinformowanie narzeczonego, który pewnie siedział jak na szpilkach i nie wiedział, co się dzieje z Magdą, w jakim jest stanie.

**313**

Z nią i z małą było wszystko w porządku, więc pojutrze miała zaplanowane wyjście ze szpitala. Leżała w łóżku, a malutka nakarmiona spała obok w szpitalnym łóżeczku dla noworodków, kiedy

otworzyły się drzwi sali, którą Magda dzieliła z jeszcze jedną kobietą, i do środka wszedł Jacek. W rękę trzymał torbę, a spod pachy wystawał mu duży pluszowy misiek. Podeszedł do Lasockiej i uśmiechnął się.

- H e j .

- Cześć - odpowiedziała, wskazując mu krzesło.

- Rozmawiałem z Wiołką, powiedziała, gdzie leżysz. Mogłaś chociaż esemesa wysłać - powiedział, siadając.

- Wiem, miałam dzisiaj do ciebie zadzwonić... - Magda czuła się trochę nie fair.

- U ciebie wszystko dobrze? - spytał ostrożnie.

- Dobrze - kiwnęła głową.

- Wioletta powiedziała, że masz córeczkę - powiedział, wskazując głową w stronę małego zawiniątka. - Gratuluję - uśmiechnął się, patrząc na Magdę.

- Ma na imię Majka - odparła.

Jacek pochylił się i popatrzył na śpiącą malutką dziewczynkę.

- Jest podobna do swojego taty - stwierdził.

- Wiem... - odpowiedziała, patrząc z miłością na małą śniadą twarzyczkę.

Jacek westchnął i spojrzał na Magdę.

- Widziałem się z twoim chłopakiem. Powiedzieliśmy sobie, a właściwie wyjaśniliśmy wszystko. Pożegnałem się z nim, a teraz chcę pożegnać się z tobą - powiedział cicho.

- Nie rozumiem: jak to pożegnać? - spytała, patrząc na niego ze zmarszczonym czołem.

- Wyjeżdżam do Kanady. Moja była żona załatwiła mi tam start. Mam nadzieję, że jakoś mi się uda.

### 3 H

- A myślisz, że moglibyście do siebie... no wiesz, wrócić? - spytała ostrożnie.

- Nieee - pokręcił głową. - Ona ułożyła sobie życie. Ale nadal jest mi bliska, pomogła wszystko zorganizować na mój przyjazd, ale wiesz, tak po przyjacielsku.

- Jacek, ja... nie wiem, jak mam ci dziękować za wszystko -

podniosła się na poduszkach i dotknęła lekko jego dłoni.

- Magda, zrobiłbym to po raz kolejny, gdybym musiał. Wiem, że jesteś dla niego wszystkim. Życzę wam, żeby wreszcie wszystko się ułożyło i żebyście zaznali trochę szczęścia. Bo po tym wszystkim zasługujecie na to w pełni - pogłaskał jej dłoń, podniósł ją i pocałował. - Żegnaj, Magda... - powiedział, wstając. - W torbie masz smakołyki. Staralem się kupować rzeczy, które może jeść młoda mama - mrugnął do niej. - A to dla twojej córeczki - podniósł misia i położył na łóżku.

- Jacek! Poczekaj, odprowadzę cię - podniosła się i zaczęła wstawać. Jacek pomógł jej włożyć szlafrok, ujął ją pod ramię i wyszli z sali. Ruszyli wolno korytarzem w kierunku wyjścia.

Doszli do schodów. Jacek odwrócił się i popatrzył na Lasocką.

- Jesteś wspaniała... i wiem, że dasz radę. Trzymaj się, Magda.

- Ty też. I dziękuję ci jeszcze raz, bardzo... - dziewczyna podeszła bliżej i pocałowała go w policzek.

- Wracaj do łóżka, musisz wypoczywać - uśmiechnął się i wyszedł przez szklane drzwi.

Lasocka odwróciła się i zaczęła iść w stronę swojej sali, gdy usłyszała jego głos:

- Magda!

Odwróciła się i spojrzała zdziwiona.

- Kiedy masz urodziny? - spytał, stojąc w przejściu i przytrzymując drzwi.

- Siódmego października - odparła.

**315**

Pokiwał głową, popatrzył na nią wzrokiem, w którym teraz dopiero dostrzegła smutek i ból, i zbiegł po schodach na dół, a szklane drzwi zamknęły się za nim z lekkim stuknięciem.

\*

Michał wiedział, że Magda wyszła już ze szpitala. Czekał z utęsknieniem, aż dziewczyna dojdzie do siebie na tyle, że będzie mogła przyjść do niego na widzenie. A tymczasem leżał na swoim łóżku, wpatrując się świdrującym wzrokiem w fotografię, na której odwrocie Magda napisała: „Kochanemu Tatusiowi - córeczka”. Znał

już każdy rys twarzy swojego dziecka, gdy zamknął oczy, potrafił

odtworzyć w myślach kształt małego noska, policzków, oczek okolonych czarnymi rzęsami i gęste czarne włoski na małej kształtnej główce. Magda od razu po wyjściu ze szpitala zrobiła mu paczkę.

Włożyła do niej zdjęcie małej Majki, a także list, w którym opisała mu wszystko. Jak to się zaczęło,

jak rodziła, kto ją zawiózł. Napisała o Wiołce, która praktycznie zamieszkała u niej i jej pomagała; o wizycie Jacka i jego pożegnaniu. Relacjonowała wszystko ze szczegółami, bo wiedziała, że on tego potrzebuje, że będzie mu łatwiej przetrwać ten trudny czas. Obiecała, że za dwa tygodnie przyjedzie do niego na widzenie, a z małą miała się zjawić za jakiś miesiąc; nie chciała wozić malutkiego dziecka do takiego zbiorowiska ludzi.

I on teraz karmił się marzeniami o przebiegu tej wizyty, zastanawiał się, jak wygląda jego drobna dziewczyna, która poradziła sobie z trudami porodu i urodziła taką śliczną istotkę. Jednego nie mógł sobie wyobrazić - co poczuje, gdy weźmie swoją córkę na ręce. To było dla niego nieprawdopodobne i nie potrafił zobrazować sobie mnogości uczuć, które go ogarną, gdy poczuje na rękach to maleńkie ciało. Teraz liczył dni do tej wizyty.

Często spotykał się z Darkiem, który już całkiem doszedł do siebie. Głon przebywał w tym samym zakładzie karnym i również miał z nim kontakt. Buras, tak jak i Broszka, dostali wyroki 316

w zawieszeniu i już dawno byli na wolności. Z informacji z zewnątrz Michał wiedział, że Bury dalej prowadził swój klub, ale był

już bardzo ostrożny i trzymał się z daleka od wszelkich kłopotów.

Grubas i Robal dostali najwyższe wyroki z nich wszystkich, bo aż sześć lat. Przewieziono ich do więzienia w Wołowie, gdzie odbywali swoją karę w systemie zamkniętym.

Pewnego razu podczas obiadu na więziennej stołówce Michał

postanowił zapytać Darka, co tak naprawdę łączy go z Wiołką.

Karolak w ogóle nie poruszał tego tematu, a Langer wiedział, że dziewczyna regularnie przychodziła na wizyty do jego przyjaciela. Gdy jedli obiad, Michał nagle utkwiał wzrok w Darku i zapytał:

- Daro, ty i Wiołka to poważna sprawa?

Jego kumpel lekko zakrztusił się właśnie przełykanym obiadem i popatrzył na niego niepewnym wzrokiem.

- Jezu, Majki, chcesz, żebym się udławił?

- A co? To drażliwy temat? - spytał Michał, mierząc go uważnie wzrokiem.

- Nie, nie jest drażliwy... Zresztą, co ci będę mówił. Dużo gadaliśmy, pisaliśmy i w sumie fajna z niej dziewczyna - odpowiedział Darek, nie patrząc na swojego przyjaciela.

- Ona teraz zmieniła się w dobrą samarytanę, Magdzie też pomaga. Ale wiesz, jakże mną jest, Daro... Ciężko takie coś zapomnieć - Michał pokręcił głową.

- Wiem. Ja też nie chciałem z nią mieć nic wspólnego. Ale wiesz, jak tu jest... A ona była jedyną dziewczyną, jaka zaczęła mnie odwiedzać, Majki. Ty miałeś Magdę, a ja po tym wszystkim... -

Karolak przestał jeść i przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

- Brachu... - Langer schylił się i popatrzył kumpłowi w oczy.-

Jeżeli uważasz, że coś z tego będzie, to twoja sprawa. Nie moja bro-cha. Nie chcę tylko, żebyś się sparzył, bo ty jesteś moim kumpłem, a ja generalnie zlewam - dokończył z lekkim uśmiechem.

317

- Wiem. Dzięki, stary... - Darek przybił Michałowi piątkę. -

Kurczę, dobrze, że trafiliśmy tu razem. Nie wiem, jak bym sobie poradził.

- Jeszcze jest Glon... ale pewnie, to bardzo dobrze, że jesteśmy tu razem, przyjacielu - kiwnął głową Langer.

- Glon to nie ty... - mruknął Karolak i Michał wiedział, o co chodzi kumpłowi. On i Darek znali się od przedszkola, zawsze byli razem, siedzieli w jednej ławce, potem skończyli tę samą szko-

łę zawodową, razem odbywali praktyki, wspólnie stawiali pierwsze kroki w biznesie. I teraz we dwójkę kończyli pewien rozdział

w swoim życiu. I to, co planowali po wyjściu, też mieli zamiar zrobić razem. Dlatego łatwiej im było ustawić się w więziennej hierarchii i wpasować w te trybiki penitencjarnej maszyny.

Magdzie dni i noce mijały w takim tempie, że na początku nie wiedziała, w jakim świecie się znajduje. Opieka nad maleńkim dzieckiem pochłonięła ją. Lasocka nie miała czasu zastanawiać się nad swoim życiem, nad tym, jak sobie poradzi. Wiedziała, że będzie musiała wrócić do pracy; nie mogła pozwolić sobie na wzięcie urlopu wychowawczego, to było niemożliwe w tej chwili. Jasne, że miała pieniądze, którymi mogłaby się wspomóc, dokładając do tego sumy uzyskane z handlu telefonami i z wynajmu swojego mieszkania, które wynajęła jeszcze przed wakacjami. Te kwoty na pewno pozwoliłyby jej przeżyć kolejne miesiące. Ale po pierwsze, nie chciała ruszać pieniędzy Michała, które złożyła na korzystnej lokacie w banku, a po drugie, wiedziała, że praca jest jej potrzebna, aby zachować równowagę i nie zwariować. Dlatego postanowiła, że po zakończeniu urlopu macierzyńskiego wróci do szkoły i poszuka wykwalifikowanej opiekunki dla Majki.

Gdy była na pierwszym widzeniu po urodzeniu dziecka, przedstawiła to wszystko Michałowi. Langer na początku trochę oponował, bo nie chciał, żeby ktoś obcy zajmował się małą. Ale w końcu zrozumiał decyzję Magdy i przyznał jej rację. Podzielił się z nią **3i8**

swoimi planami dotyczącymi wspólnego biznesu z Darkiem. Lasocka widziała, że to kolejny powód, dla którego Michał doskonale radził sobie w zamknięciu. Poza tym narzeczony zaskoczył ją -

zapisał się na kursy przygotowujące do matury. Miał zamiar zdać egzamin dojrzałości podczas odbywania kary. Twierdził, że przez najbliższe dwa lata nigdzie się nie wybiera, poza tym nie ma co tutaj robić. Był więc stałym bywalcem biblioteki, a Magda drukowa

ła mu różne skrypty, testy i przywoziła, aby miał się z czego uczyć.

Bardzo jej zaimponował; była z niego dumna.

\*

Nadszedł wrzesień. Marcin poszedł do piątej klasy. Uczył się bardzo dobrze, już doskonale grał na gitarze i wraz z panią od muzyki założył zespół składający się z uczniów szkoły. Dali nawet jeden koncert i zagrali na szkolnej dyskotecie. Marcin bardzo urósł przez wakacje i stawał się coraz bardziej podobny do swojego starszego brata. Magda obserwowała z zafascynowaniem, jak stawał się wiernym odbiciem Michała Langer. I jak wraca do domu, odprowadzany przez zapatrzony w niego koleżanki ze szkoły. Śmiała się sama do siebie, że historia zatacza koło. Chłopak pomagał Magdzie przy opiece nad Majką, nazywając ją swoją „siostrą”, chociaż tak naprawdę był jej wujkiem. Lasocka mogła zostawić małą pod jego opieką, gdy musiała coś zrobić w domu albo wyjść na chwilę do sklepu.

Wkolejnym tygodniu mieli całą trójką jechać na widzenie z Michałem. Zarówno Magda, jak i Marcin już nie mogli się doczekać.

Michał też nie myślał o niczym innym. Gdy nadszedł dzień widzenia, a było to pod koniec września, Langer nie wiedział, jak wytrzyma do godziny, w której zaczynały się wizyty.

Tradycyjnie strażnik wyczytał jego nazwisko, jednakże już nie skuwał go kajdankami, bo Michał nie był aresztantem, tylko więźniem. Teraz obowiązywały go inne zasady.

319

Został wprowadzony na ogólną salę widzeń. Najpierw zobaczył

Wiolkę, która witała się już z Darkiem długim i czułym uściskiem.

Gdy oboje ujrzeni przechodzącego obok nich Michała, Karolak mrugnął do Michała, a dziewczyna popatrzyła z lekkim strachem w oczach. Langer kiwnął do niej głową i poszedł dalej. Z daleka widział już swoją dziewczynę. Magda siedziała przy stoliku w przeciwległym kącie sali i trzymała rękę na wózku, kołyszając nim lekko.

Koło niej był Marcin, którego Michał nie widział już bardzo długo.

Był zszokowany, jak ten chłopak urósł i zmężniał. W dziecięcych jeszcze rysach Michała dostrzegł siebie sprzed lat i uśmiechnął się do tych wspomnień. Oto on, jego brat, młody Langer. Jedyne, co na pewno będzie ich różniło, to to, że Marcin nigdy nie trafi do tego miejsca, w którym teraz był jako odwiedzający. Michał tego dopilnuje.

Langer podszedł do swoich bliskich i Marcin rzucił się mu w objęcia.

- Chłopie, ale wyrosłeś! - krzyknął Michał, obejmując brata i czochrając mu włosy.



- A ty wyglądasz jak żołnierz - chłopiec popatrzył na krótkie włosy starszego brata.

- Dobre skojarzenie, młody.

- Michał, zobacz, Majka śpi... - chłopak pociągnął brata za rękę w kierunku wózka.

Langer poczuł, że drżą mu dłonie, a w gardle rośnie wielka gębia wzruszenia. Spojrzał na Magdę i wyciągnął do niej rękę. Wstała i przytuliła się do niego.

- Maleńka, dziękuję ci. Jestem z ciebie bardzo dumny. Jesteś niesamowita... - szeptał dziewczynie do ucha, mocno ją tuląc.

- Och, tęsknię za tobą... ciągle - też szeptała, głaszcząc go po króciutkich włosach i odsłoniętym karku.

- Ja za tobą też, jak wariat... - nie zważając, że nie są sami, przywarł gorącymi ustami do jej warg. Po chwili z zalem oderwał

**320**

się od niej, zerkając na swojego brata, który siedział przy stoliku i uśmiechał się głupkowato.

- A ty co?

- Nic... - wzruszył ramionami chłopiec.

- Poczekamy jeszcze z pięć lat... zobaczymy wtedy - mruknął Michał.

- Pięć lat? Noo, jak się wda w swojego... - zaczęła Magda, ale Michał przytknął palec do jej ust i powiedział:

- Cicho, mała... niech żyje w błogiej nieświadomości.

Usiadł koło swojej narzeczonej i zajrzał do wózka, w którym spała jego córka. Patrzył i nic nie mówił. Dotknął lekko palcem maleńkiej rączki i spojrział na Magdę lekko zaczerwienionymi oczami.

- J e s t taka malutka i delikatna... - szeptał, wpatrując się w śpiące dziecko.

- Chcesz ją potrzymać? - spytała Magda, wstając.

- Ale... nie budź jej - Michał popatrzył na swoją dziewczynę z obawą.

- Pośpi sobie później, teraz przyjechała w odwiedziny do swojego taty.

Magda wyjęła z wózka dziecko, które już i tak zaczynało się wiercić i niemrawo trzeć piąstkami oczka. Wzięła córkę na ręce i położyła na dużych dłoniach jej ojca. Ten patrzył na ten swoisty cud, który był jego udziałem, i szepnął z uśmiechem:

- Hej, królewno, to ja, twój tata.

Dziecko wpatrywało się w niego wielkimi oczami, które jeszcze były ciemnogrnatowe, ale już miały na źrenicach lekkie cętki w kolorze mlecznej czekolady.

- Madziu, ona jest śliczna... - popatrzył na swoją ukochaną kobietę. - Tak jak jej mama - dodał cicho, pochylając się i dotykając swoim czołem czoła Magdy. - Boże, dziękuję ci... - powiedział, a ona pocałowała go delikatnie w usta.

- A ja tobie... - odparła z uśmiechem.

**321**

Małeńka dziewczynka uznała, że wystarczająco długo zachowywała spokój, i głośno zaczęła dopominać się o zapełnienie głodnego brzuszka.

- Muszę ją nakarmić - powiedział Magda, biorąc dziecko na rękę. Dziewczynka instynktownie zaczęła szukać matki.

- Tutaj chcesz ją karmić? - spytał lekko zszokowany.

- A gdzie? Specjalnie usiadłam w kącie, zasłonisz mnie - odparła, z wprawą kładąc sobie dziecko na przedramieniu i przystawiając do piersi przykrytej bluzką.

Michał patrzył zafascynowany, rozkładając swe szerokie ramiona, tak aby ustrzec swoje największe skarby przed niepożądanymi spojrzeniami. Wpatrywał się w twarzyczkę swojej córki, która po żywiła się, lekko posapując i przymykając oczy, aż w końcu zasnę

ła. Magda jeszcze chwilę pottrzymała ją przy piersi i gdy była pewna, że dziecko już mocno śpi, podała je Michałowi, a sama zajęła się poprawianiem swojego ubrania.

Młody ojciec delikatnie położył dziewczynkę do wózka i przykrył kocykiem.

- Magda, jak sobie radzicie? - spytał cicho, jakby bał się głośniej mówić przy śpiącym dziecku.

- Kochany, nie musisz szeptać, ona jest przyzwyczajona do ha

łasów. Nie chodzimy przy niej na palcach, żeby potem nie budziła się przy każdym głośniejszym dźwięku - wyjaśniła. - A jak sobie radzimy? Dobrze, Michał, nie musisz się martwić. Marcin jest bardzo pomocny - mrugnęła do chłopca, który dumnie wypiął pierś, a starszy brat przybił mu piątkę. - Poza tym Wiolka i pani Maria wspierają mnie. Jest dobrze - powiedziała łagodnie, splatając swoje palce z jego.

- Martwię się o was, bardzo - podniósł jej dłoń i pocałował. -

I tak już będzie zawsze - dodał.

- Kocham cię... - przybliżyła się do niego, pocałowała w usta i mocno przytuliła. - Będę przychodziła do ciebie zawsze z Majką, **322**

żeby w ogóle nie pamiętała, że nie było cię w domu, przy niej. Jest jeszcze mała, nie zapamięta. Obiecuję... - powiedziała szeptem, a on skrył głowę w jej dłoniach. To był największy dar, jaki mogła mu teraz ofiarować.

\*

Podczas całego pobytu Michała w więzieniu takich chwil było mnóstwo. W czasie dwuletniego odbywania kary Langer miał okazję obserwować, jak jego dziecko się zmienia, jak rośnie, jak się rozwija. Mała Majka poznawała go za każdym razem, gdy Magda przychodziła z nią na widzenie, wyciągała do niego ręce, a potem nie chciała wracać do wózka. Kiedy miała niecałe dwa latka, po raz pierwszy powiedziała do Michała: „tata”, a on poczuł, jakby miał u stóp cały świat.

Langer skończył kurs przygotowujący do matury i zdał ją, uzyskując najwyższe oceny ze wszystkich przedmiotów. Po wyjściu na wolność miał zamiar rozpocząć studia, tak jak zawsze marzył, mimo że pomysł na biznes nie był związany z jego pasją - informatyką. Chciał zdobyć wykształcenie dla siebie, dla własnej satysfakcji, by udowodnić sobie, że potrafi, że go na to stać.

Wreszcie po upływie dwóch lat i jednego miesiąca od momentu skazania Langer'a sąd wydał decyzję o wypuszczeniu go na wolność, zaliczając pobyt w areszcie na poczet kary. Było to akurat na miesiąc przed drugimi urodzinami córki Michała.

Magda przywiozła go do domu, który wydawał mu się taki dziwny, obcy, jakby nie jego. Ale gdy zobaczył w mieszkaniu swoją dziewczynę, swojego brata i swoją córkę, która od razu go poznała i z okrzykiem „tata” skoczyła mu na ręce, poczuł, że ta długa droga się właśnie zakończyła i w końcu znalazł ukojenie. I teraz zrobi wszystko, żeby zacząć żyć normalnie.

**323**

Wieczorem, gdy zostali sami, leżał w łóżku, w którym ostatni raz kochał się ze swoją dziewczyną kilka godzin przed aresztowaniem, i patrzył na nią. Właśnie wyszła z łazienki i weszła do sypialni.

Popatrzyła na niego i usiadła obok, lekko głaszcząc go po nagim torsie.

- Michał... - zaczęła - mogę cię o coś zapytać?

- Jasne - popatrzył na nią zdziwiony.

- Dlaczego nigdy nie chciałeś, żebym przyszła do ciebie, no wiesz... na mokre widzenie?

- Magda... - podniósł się na przedramionach i utkwiał w niej wzrok. - Nie chciałem. To znaczy... bardzo chciałem. Boże, szalałem z tęsknoty za tobą, za twoim ciałem. Ale robienie tego tam...

w tym miejscu... było dla mnie czymś brudnym. Nie chciałem cię tym obarczać - dokończył cicho. - A poza tym czekałem na dzisiejszą noc - powiedział już pewnym głosem i wstał z łóżka, podając jej rękę.

Chwyliła jego dłoń. Poderwał ją do góry, oparł o ścianę i objął ramionami, wpatrując się w jej twarz.

- Nie było nocy, żebym o tobie nie myślał, nie marzył, a im bli

żej było wyjścia, tym mocniej tęskniłem - mówił, jednocześnie delikatnie ściągając cieniutkie ramiączka koszulki, którą włoży

ła do spania.

- Och, Michał... - szepnęła - moje ciało zmieniło się po porodzie.

On jednak złapał jej nadgarstki i odsunął ją.

- Daj mi na siebie popatrzeć. Nic się nie zmieniło na gorsze, wręcz przeciwnie... wypiękniałaś - wpatrywał się w nią swoimi czekoladowymi oczami. - Jesteś teraz taka kobieca i tak bardzo cię pragnę... - pochylił głowę i dotknął ustami jej piersi - że chyba to długo nie potrwa...

## 324

- Mamy przed sobą całą noc - wyszeptała, mocniej do niego przylegając i poddając się jego szalonym pieszczotom.

- Mamy całe życie... - szepnął, podnosząc ją gwałtownie do góry i niosąc w stronę łóżka - Całe życie, mała... - uśmiechnął

się łobuzerskim uśmiechem, położył ją na łóżku i przykrył swoim spragnionym ciałem.

## Epilog

Siedem lat później

Magda siedziała w salonie swojego domu, spoglądając przez okno na podjazd i kręcąc głową ze zniecierpliwieniem. Usiłowała zało

żyć buty wiercącemu się chłopcu, który z kolei usiłował ściągnąć ze stołu wazon z kwiatami.

- Ej, uspokój się, bo nigdzie nie pojedziesz - powiedziała wreszcie zdenerwowana, ale nie na dziecko. Była zła, że jeszcze nie wrócili; pewnie przez to się spóźnią. Wreszcie udało się jej ubrać chłopca. Maluch, usłyszawszy kroki w holu, pobiegł zobaczyć, co się dzieje. Rozległy się okrzyki radości i po chwili do salonu wszedł młody, wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, na którego rękę siedział roześmiany chłopiec o ciemnozłotych włosach i niebieskich oczach.

- Marcin! - powiedziała blondynka, wstając i ruszając z otwartymi ramionami do wysokiego mężczyzny.

- Cześć, Magda - uśmiechnął się znajomym uśmiechem, przytulając kobietę, która musiała stanąć na palcach, żeby pocałować go w policzek. - Już mnie ten potwór zaatakował! - połaskotał chłopca, stawiając go na ziemi, a ten zaczął radośnie krzyżeć.

- Wujku, chodź! Pokażę ci samochody, które kupił mi tata! -

chłopiec zaczął ciągnąć Marcina do swojego pokoju.

**327**

- Majki, posłuchaj - Marcin kucnął i popatrzył na chłopca. -

Zaraz jedziemy do restauracji, bo dziś twoja mama ma urodziny.

Gdy wrócimy, obiecuję, że obejrzę wszystkie twoje auta, dobrze? -

popatrzył na dziecko z poważną miną.

- Dobrze - chłopiec kiwnął energicznie główką.

- Cholera, gdzie oni są, spóźnimy się... - Magda utkwiała wzrok w Marcinie. - Kiedy wracasz? - spytała.

- Zostanę u was trzy dni. Wiesz, to początek zajęć, ale nie chcę opuszczać - chłopak studiował prawo, obecnie był na drugim roku. - A gdzie jest mój brat?

- Pojechali we dwójkę do miasta, powinni już być... - nie dokończyła, bo usłyszała zamieszanie przed domem. Po chwili otworzyły się drzwi i do środka wpadła wysoka ciemnowłosa dziewczynka. Zobaczywszy gościa, rzuciła się na niego z piskiem radości.

- Marcin!!!

- Siostro!!! - podniósł ją do góry i zakręcił nią, jakby nic nie ważyła.

- Zostaniesz u nas trochę? - spytała z nadzieją.

- Majka, będę trzy dni. Wiesz, że mam zajęcia. Ale za miesiąc znowu przyjadę - uśmiechnął się, całując dziewczynkę w policzek.

- To super! Pojutrze mam występ w szkole, przyjdiesz? - spytała z uśmiechem.

- Dla ciebie wszystko, mała.

- Jaki pan, taki kram... - mruknęła Magda, a Marcin rzucił jej rozbawione spojrzenie. - Czy ktoś może mi powiedzieć, gdzie jest mój mąż?! - spytała zniecierpliwiona.

- Tu jestem, maleńka... - usłyszała zachrypnięty głos i zobaczyła Michała, który wchodził właśnie do salonu z uśmiechem na twarzy.

„Och, czy kiedyś przestanę tak na niego reagować?” - pomyślała, patrząc na wysokiego, śniadego, ciemnowłosego, potężnego mężczyznę, który podchodził do niej z tajemniczą miną.

328

- Spóźnimy się. Darek dzwonił, że już wszyscy na nas czekają

- powiedziała, starając się zachować surową twarz, ale przy mężu rzadko jej się to udawało.

- Byłem z Majką kupić ci prezent, mała. Troszkę nam zeszło.

Nie gniewaj się.

- No, byłam z Majką kupić ci prezent, mała... eee... mam -

powiedziała dziewczynka, naśladowując uwielbianego ojca, co wychodziło jej świetnie, zwłaszcza że była do niego bardzo podobna.

- Nie mam do was zdrowia, familio Langerów... - roześmiała się. - Jedźmy już, bo to wstyd, żeby jubilatka się spóźniała.

Marcin zabrał dzieciaki do samochodu, a Magda poszła do kuchni, gdyż zabierała jeszcze ciasta, które upiekła. Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się i spojrzała w brązowe oczy swojego mężczyzny.

- Co... - chciała zapytać, ale nie zdążyła, bo jego mocne ręce przyciągnęły ją do siebie, a gorące wargi wpiły się w jej usta. Po chwili oderwał się i spojrzał na swoją żonę, która miała trochę nieprzytomny wzrok. - Michał, musimy jechać - szepnęła, wygładzając sukienkę.

- Ech, wiesz, że ja już tak mam, gdy jesteś za blisko. Muszę odebrać sobie te stracone lata - uśmiechnął się.

- Nooo, patrząc na twój zapal, to już podwójnie sobie odebra

łeś... - roześmiała się. - Ale nie powiem, żeby mi się to nie podobało.

- Magda, widziałem bukiet róż i kartkę... - popatrzył na nią uważnie. - On nigdy nie przestanie?

- Nie wiem - wzruszyła ramionami. - Przeszkadza ci to? -

uniosła brwi i patrzyła na niego.

- Nie wiem - też wzruszył ramionami. - Dobrze, że jest daleko. A ty blisko. Albo jeszcze bliżej... -  
położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. - Wieczorem, mała... - szepnął

jej do ucha. Doskonale wiedziała i czuła, co ma na myśli jej nieznośny mąż.

**329**

- Ekhmm - usłyszeli chrząknięcie. Spojrzeli w stronę drzwi, w których stał Marcin i udawał, że nie  
nie widzi. - Dzieciaki już w aucie, mam jechać sam? - spytał z kpiącym uśmiechem.

Michał popatrzył na niego i pokręcił głową.

- Bardzo śmieszne. Łap pakunki, młody, już jedziemy.

Przyjęcie urodzinowe Magdy odbywało się w mieście, w restauracji, którą Michał prowadził  
wspólnie z Darkiem. To był ich pomysł na biznes. Wiedzieli, że jedyne, co może przetrwać w tym  
mieście, to gastronomia, więc poszli w tym kierunku. Dysponowali pewnymi kwotami, Magda i  
Wiolka zaciągnęły kredyty z banku i po dwóch latach ich restauracja zaczęła funkcjonować na  
pełnych obrotach. W ciągu kolejnych dwóch lat spłacili kredyty i teraz planowali otwarcie małego  
pubu. Darek był z Wiolką, jednak na razie nie wzięli ślubu. Za to dwa lata temu urodził się im syn, na  
którego punkcie Karolak dostał lekkiego bzika. Stosunki pomiędzy Wiolką a Michałem można było  
nazwać poprawnymi; dziewczyna starała się unikać jakichkolwiek konfrontacji z Langerem, a ten po  
prostu ją ignorował. I nie pomogły prośby Magdy, żeby dał sobie spokój i odpuścił. Jej mąż miał taki  
charakter, że długo pamiętał wyrządzone krzywdy. Oczywiście, zachowywał się właściwie, żeby nie  
sprawiać przykrości przyjacielowi, ale robił to tylko dla niego.

Gdy Michał wyszedł z więzienia, jeszcze w tym samym roku ożenił się z Magdą. Świadkami na  
ślubie byli Wiolka i Darek. Langer oczywiście nie był zadowolony z osoby świadkowej, ale Magda  
się uparła i w końcu ustąpił. Zrobił to także ze względu na przyjaciela.

Gdy restauracja zaczęła przynosić zyski, Michał zajął się budową rodzinnego gniazdka. Dwa lata  
temu zakończyli prace i wprowadzili się do domu, o którym kiedyś rozmawiali i marzyli. Wcze

śniej Magda ponownie zaszła w ciążę i cztery lata temu urodził

się Michał Junior, którego i tak wszyscy nazywali „Majki”. Denerwowało to jego mamę, ale nie  
mogła nic z tym zrobić. O córce **330**

Langerów znajomi mówili: „Majka, córka Majkiego”, co też doprowadzało kobietę do zgrzytania  
zębami. Zwariowane towarzystwo!

Magda co rok w październiku dostawała bukiet róż i kartkę -

niezmiennie z taką samą treścią życzeń: „Niech twoje marzenia zawsze się urzeczywistniają. ]”.  
Wiedziała, że Jacek cały czas jest w Kanadzie, jednak nie miała pojęcia, co tak naprawdę się z nim  
dzieje.

Zresztą nie chciała tego dociekać. Uznała, że to najlepsze rozwiązanie. A poza tym wiedziała, że Michała doprowadziłoby to do pasji. Już i tak wystarczająco się wkurzał coroczną dostawą kwiatów.

Ich życie po tych wszystkich nieszczęściach i koszmarach było teraz po prostu... normalne. Magda nadal pracowała w szkole, bo chciała robić to, co lubiła, czyli zajmować się dziećmi i pomagać im.

Michał prowadził restauracyjny biznes, planując wspólnie z Darkiem dalsze przedsięwzięcia. W międzyczasie skończył studia informatyczne i miał zamiar zainwestować część pieniędzy w projekt spółki zajmującej się sprzedażą oprogramowania dla małych i średnich firm.

Co roku wyjeżdżali na wczasy, najczęściej nad morze, bo zarówno Michał, jak i Majka i Michał Junior kochali słońce i wodę.

Dzieciaki odziedziczyły cerę po ojcu i po krótkim pobycie na słońcu wyglądały jak małe czekoladki. Jedynie Magda odznaczała się delikatną, wręcz alabastrową skórą, którą jej mąż wręcz uwielbiał; nazywał ukochaną swoją białą czekoladką. Majka skończyła dziewięć lat i była wierną kopią swego ojca i wujka - wysoka, gibka, brą-

zowooka. Oczko w głowie tatusia. Nie pamiętała, że niemal co tydzień jako niemowlak, a potem małe dziecko odwiedzała ojca w więzieniu, a te wizyty pomagały mu przetrwać jedne z najgorszych lat jego życia. Mały Michał miał cztery latka. On, dla odmiany, był uderzająco podobny do matki. Miał takie same włosy jak ona, niemal granatowe oczy, których przeszywające spojrzenie z wielką wprawą trenował na ojcu, namawiając go na kupno kolejnych zestawów samochodów do i tak już wielkiej kolekcji.

### 33i

Marcin studiował prawo. Za pieniądze ze sprzedaży dwóch mieszkań Michał kupił mu lokum we Wrocławiu, gdzie znajdowała się uczelnia. Marcin był bardzo zdolny, skończył z wyróżnieniem liceum i bez problemu dostał się na studia prawnicze. Starszy brat wiedział, że o wyborze kierunku studiów na pewno zadecydowa

ły wydarzenia z dzieciństwa. A potem Marcin miał zamiar iść do szkoły policyjnej\*. Zastanawiał się też nad praktyką adwokacką.

Chciał być tak dobrym mecenasem jak Janicki. Wszyscy wiedzieli, że podziwiał prawnika za to, że ten uchronił Michała przed wysokim wyrokiem. Ale chyba jednak trudny policyjny fach najbardziej go pociągał. Marcin wyrósł na bardzo przystojnego mężczyznę, im był starszy, tym podobniejszy stawał się do Michała. I to nie tylko z wyglądu. Mieli podobne temperamenty, co trochę martwiło Magdę. Wiedziała, że porywczy Michał czasami wpadał w kłopoty. Marcin był bardzo związany z Magdą, do której miał olbrzymi szacunek i traktował ją jak matkę, choć jej tak nie nazywał. Lecz to ona była zawsze jego powiernicą. Mówił jej o wszystkich problemach, zwierzał się z pierwszych miłości, a ponieważ był atrakcyjny i dojrzały, dosyć wcześnie miał pierwszą dziewczynę.

Teraz wszyscy siedzieli w restauracji na przyjęciu urodzinowym Magdy, która obchodziła trzydzieste piąte urodziny. Przyjechali ich przyjaciele. Był Glon, który ożenił się z dziewczyną całkiem inną niż



te, z jakimi wcześniej się pokazywał. Jego żona była dyrektorką banku i miała nie tylko niezłe nogi, lecz także inteligencję i wiedzę. Dzięki temu pięła się po szczeblach kariery. Głon, który oficjalnie, przy żonie, był Krzyśkiem, odkupił od Burasa dyskotekę i prowadził ją z powodzeniem. Przychodziły tam nowe pokolenia i przekazywały opowieści o „chłopakach z Santany”, których tutaj i tak wszyscy znali. Ta miejscowa legenda z czasem się

\* O losach Marcina Langerera przeczytacie w kryminale „Szósty”.

**332**

rozrosła. Wkrótce obfitowała w wątki, które tak naprawdę nigdy nie miały miejsca.

Buras wyjechał do Australii. Michał miał z nim jedynie e-mailowy kontakt. Robał po odbyciu kary wyjechał do Niemiec i nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Gruby nie skończył dobrze; po wcześniejszym wyjściu z więzienia wplątał się w narkotykowy biznes. Teraz odsiadywał wyrok ośmiu lat za produkcję dragów i handel nimi. Michał z Darkiem jeździli do niego na widzenia, bo w kwestii lojalności chłopaków z Santany nic się nie zmieniło.

Na przyjęciu był oczywiście Janek, czyli adwokat Janicki, ze swoją żoną. Przyjechał też stary kumpel Broszka z dziewczyną, były koleżanki Magdy z pracy. I oczywiście cały personel restauracji. Tego dnia lokal był zamykany; to było wewnętrzne przyjęcie.

Michał wpadł na taki pomysł. Wszyscy wiedzieli, że co roku na początku października jest party na cześć Magdy.

W tym dniu jubilatka otrzymała oczywiście mnóstwo prezentów, a od swojego męża i dzieci dostała bilety na pięciodniowy pobyt w centrum SPA na Mazurach. Michał, wręczając żonie karnet, powiedział jej na ucho:

- Nie żebym był szczęśliwy, że wyjedziesz na pięć dni i będę musiał spać sam, ale zasługujesz na to, maleńka. A gdy wrócisz, to i tak ja zrobię ci najlepszy masaż świata - dokończył, łapiąc płatek jej ucha ustami, co spowodowało, że zaczerwieniła się lekko i przewróciła oczami.

Michał był niepoprawny, ale ona to uwielbiała. Co i raz okazywał jej, jak bardzo ją kocha i jaka jest dla niego ważna. Oczywiście, nie pozostawała mu dłużna, chociaż gdy czasami kłócili się o jakieś, z reguły nieistotne, rzeczy, odzywał się ich gwałtowny temperament. A potem wieczorem, w sypialni, podwójnie dawali mu ujście.

Gdy przyjęcie dobiegło końca i wrócili do domu, położyli dzieci do łóżek, a Marcin pojechał do Santany, Michał wziął butelkę wina i dwa kieliszki, i pociągnął swoją żonę za rękę.

**333**

- Chodź, maleńka, na górę - uśmiechnął się, prowadząc ją po schodach do ich sypialni.

Tam rozlał wino do kieliszków, podał jeden z nich żonie i patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Coś zrobiłam, że tak patrzysz? - spytała, przechylając naczynko z czerwonym winem.

- Nic. Tak sobie czasami myślę o różnych rzeczach. Czy zastanawiałaś się kiedyś, co by było, gdybyś po studiach tu nie wróci

ła? - zapytał, siadając koło niej i rysując palcem kółka na jej dłoni.

- Nie myślę o tym, nie widziałam innej alternatywy. Zawsze kochałam to miasto. I tę dzielnicę. Jestem dziewczyną z Podgórze - uśmiechnęła się.

- A ja myślę, że wróciłaś tutaj, bo musiałaś - patrzył na nią uważnie.

- Co musiałaś? - utkwiała w nim wzrok.

- Ratować. Mnie - powiedział cicho, zabierając kieliszek z jej rąk. - Skończyłbym jak Grubas, a nawet gorzej, znasz mnie.

- Znam, chociaż czasami mnie jeszcze zaskakujesz.

- To chyba dobrze? - uśmiechnął się, przysuwając ją bliżej do siebie.

- Bardzo dobrze.

- To, że jesteś śliczna, już wiesz, niejedyn raz ci to mówiłem... -

zaczął, używając słów, którymi dawno temu wyznał jej miłość.

- Tak? - uniosła brwi.

- Tak. A to, że jesteś dla mnie ważna... Mówiłem ci? - mruknął, ściągając jej koszulkę. Spojrzał gorącym wzrokiem na jej nagie ciało.

- Kilka razy... - szepnęła, ściągając teraz jego koszulę i delikatnie dotykając ustami śniadej skóry.

- A to, że kocham cię jak wariat i nie ma dnia, żebym nie dziękował losowi, który przygnał cię z powrotem do tego szarego, zapomnianego, a jednocześnie jedyne miejsce na ziemi? - położył

**334**

ją delikatnie na łóżku i nachylił się nad jej drżącą w oczekiwaniu drobną postacią.

- Nie - szepnęła.

- Hm, to może... - pocałował ją w usta, zagarniając jej półotwarte wargi. - To może ci kiedyś powiem - mruknął i przywarł

do niej całym ciałem, całując mocno i żarliwie, ze świadomością, że ona jest jego, a on jej, że po drugiej stronie korytarza śpią ich dzieci i że tu, w tym zapomnianym mieście, odnaleźli swoje życie.

Szczęśliwe życie, już do końca świata.